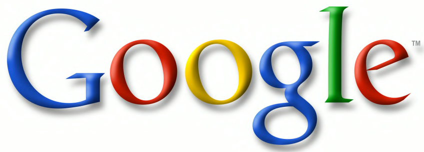





STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym; oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom IX.

Nr 12

Z drugiéy połowy Września



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

1829.



KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 41.

z Drugiéy połowy Września 1829 r.

XIII.

OBRAZY PROPONTYDY I BOSFORU.

Tłumaczenie z Dziennika Angielskiego *New Monthly Magasine.*

Podrożuiąc przez dziewięć dni a raczey dziewięć nocy, wzdłuż wspaniałych równin Azyi mnieyszey, wsiedliśmy na statek, na zachodnich brzegach morza Marmora (1) w piękney wiosce którey domy męszaią się mile z ogrodami i gaikami. Było to w chwili Ramadanu, postu Machometa, w czasie umartwień i modłów w całym Islamizmie. Nic w istocie nie mogło być więcey buduiącem pod względem wstrzymywania się od mięsa iak większa część Turkow których napotkałem; lecz nasz Janczar przewyższał wszystkich. Był to człowiek liczący przeszło lat 50. wyżułkły, suchy, chudy, który trawił czas na modlitwach, lub ieżdżeniu konno, pocieszaiąc się w trudach i umartwieniach myślą o wdzię-

(1) Starożytna Propontyda.

kach i pieszczotach Hurysz w przyszłości. Nie iadł i nie pił, a co iest trudnieyszem ieszcze dla Turka nie palił fayki przez cały dzień. Cywilizacya iednak uczyniła nie iakieś postępy w tych okolicach, a przepisy prawa stały się dogodnemi! o ile można; dla wszystkich prawowiernych. Gdy Turek iest bogatym, spi przez cały dzień, a nagradza sobie w nocy; ponieważ ma tę korzyść nad chrześcianami że iego post trwa tylko do zachodu słońca. Lecz Hassan nie korzystał z tego przywileiu, i z wielką trudnością namówiono go do wypicia kilku filiżanek kawy. Fayka była dla niego wszystkiém; a w gorących godzinach wolny od wszelkich trudów spał na kobiercu spokoynie.

Długość naszych pochodów nocnych była nazbyt trudzącą: zwyczaynie przybywaliśmy około dziesiątey lub iedenastey godziny z rana gdy upał w całey był sile. Znużeni sami, równie iak nasze konie, szukaliśmy spiesznie schronienia w chatkach drewnianych, rozrzuconych w tey części Turcyi, iak przenośne domy woyskowe w kampanii. — Lecz spaliśmy głęboko; a około czwartey godziny, ożywieni, wywczasowani, wstawaliśmy przyglądać się widokom wieyskim otaczaiącym nas ze wszech stron, których okazałości i wdzięku żaden pędzel ni pioro nie wyda.

Między trzecią a czwartą godziną, wiatry wieiące od strony północno-wschodniey, zwykle łagodzą upał. Wieią one peryodycznie, a nawet śród

lata, rozlewaią świeżość i życie w powietrzu, które zdaie się wiosną oddychać. Kielich kwiatów odwilża się rosą; naysłodsze wonie rozchodzą się i mięszaią z atmosferą; i wkrótce po roskosznym wieczorze nastaie noc balsamiczna. Skoro zapadnie, w czasie Ramadanu minarety ozdabiaią się kolorowemi lampami a odgłos rozrywek wieśniaczych rozlega się po wszystkich wioskach. Za umartwienia dzienne, nagradzaią rozkosze wieczoru. Piosnki karawany; dzwięk dzwonków zawieszonych u szyi wielbłądów przebywaiących zwolna pole; wyziewy wonne i błękitnawe wznoszące się w atmosferę, iak gdyby modra zasłona: wszystko iest spokoynėm, słodkiem. Xiężyc wschodzi, ten piękny xiężyc Azyi, tak pięknie opisany od Homera, przydaie więcey ieszcze ozdoby kraiowidokom, rozsiewaiąc po nich swoię miękką barwę: zdaie się w ówczas że ognie Bengalskie ożywiaią okolice czarodzieyskiemi światły swoiemi. Cuda naszey cywilizacyi są tak bardzo niedostateeznėm wynadgrodzeniem w porównaniu z tyloma podziwami które tu przyrodzenie objawia. Jle razy o nich wspomnę tylekroć czuię iakieś melancholiczne zadowolnienie połączone ze smutkiem żem ie opuścił i rozkoszą żem ie widział. — Kraina ta do tych należy, kędy nikczemną są rzeczą bogactwa, ponieważ ubogi może tam korzystać z wielu przyiemności wspólnych dla wszystkich. Z niczém zapewne porównać iéy nie było można, gdy starożytność mięszała do wdzięków nadanych iey

od przyrodzenia, wykwintną sztuk okazałość.

Doliny które przechodziliśmy przerywane były wzgórzami oderwanemi od wielkiego gór łańcucha, gęste drzewa kryły ich wierzchołki tak że trudno było przeyść przez nie. Jm daley tem gęściey wzgórza zalegały dolinę; domy Brussy rozsiane na pochyłości góry Olimpu zdawały się pływać w falach zieloności. Zwróciliśmy się ku wybrzeżu około płotów z granatów i mirtów łączących się z tą niezliczoną rozmaitością rozkwitłych krzewów zdobiących ogrody Wschodu. Przeczekawszy godzinę czy dwie pod przysionkiem na pół zniszczonym, zaiezdnego domu dla karawany, wypłynęliśmy do Konstantynopola.

Statki służące nayczęściey do tego przewozu przy całey wykwintności nie bardzo są dla podróżnych bezpieczne. Są to długie barki o sześciu wiosłach, wysokie, iednym tylko opatrzone żaglem. Boki ich wschodnim gustem ozdobione są fantatastycznemi płaskorzeźbami z drzewa i złoconemi. Wiatr zerwał się ku wieczorowi i płynęliśmy przy brzegu aż do wschodu xiężyca. Morze uciszone zdawało się wielkiém ieziorem ulaném z ołowiu, prócz mieysc w których nasz statek i wiosła oznaczały długie zagony światła. We dwie godziny później ukazał nam się xiężyc wznoszący się stopniowo po nad góry ciągnące się z tyłu starożytney Chalcedonii, a szmer fali morskich po nad brzegiem, oznaymił, że wraz z księżycem wróciły przyjemne wiatry poranku.

Nie długo zbliżyliśmy się do wysp xiążęcych, i wylądowaliśmy w wiosce leżącey u stóp ogromney massy skał, połączonych z łańcuchem wzgórzów ciągnących się w głębi kraiu. Zastaliśmy iak zwykle, Greków ubranych przed drzwiami główney kawiarni, oddanych piiatyce i tańcom, którym towarzyszyły niezgodne dźwięki bębnu, bębenka i dzwonków i pieśń iuż to chrapliwa iuż piszcząca, która tworzyła naydziwnieyszą niezgodność. Usiedliśmy pod kasztanem cienistym stoiącym blisko drzwi. Piiąc kawę i paląc fayki przepędziliśmy tak godzinę bardzo przyiemnie. Czasami maytkowie mięszali się do rozrywek współbraci; ich Palinur Turek, doglądał ich z powagą zwyczayną Muzułmanom, nieokazuiąc żadney chęci przerwania lub ośmielenia ich radości. W końcu świetny blask księżyca i wiatry poruszaiące silnie powierzchnią wody wyrwały go z zadumania. Zgromadził swych rozpierzchłych maytków, rozwinął żagiel, znowu udaliśmy się w podróż ku białym murom *prawo - wiernego miasta.*

Płynęliśmy noc całą, a poruszenia statku, regularne uderzenie wioseł, i głuche mruczenia modlącego się Turka, wkrótce sprowadziły sen na nasze powieki. Przykrywszy głowy płaszczami, usadowiliśmy się iak było można naylepiey dla używania snu. Wszystko było w spokoyności; lecz we dwie godzin może, wielki krzyk *allach!* obudził nas nagle.

Rozumieliśmy z razu, że nasz sternik wpadł

w morze w czasie uniesień swey przesadzoney pobożności. Jednak nic nie groziło, uyrzeliśmy go na swoim mieyscu; i tylko przez iego niedbałość woda zaczęła się sączyć do statku, tak że musieliśmy uciekać z posłania. W złości czyniliśmy naszemu sternikowi naycięższe wyrzuty na które zasługiwał, lecz nie było tłumacza, i niemogliśmy mu inaczey wyrazić naszego gniewu nie i ukontentowania tylko przez znaki. Lecz nic nie przerwało iego powagi i wydobyliśmy z iego ust tylko *allach* które wymówił tonem zupełnie gardłowym. Jstotnie znayduiąc się między Turkami, i widząc ich pobożną rezygnacyą, ciągłe modły, zdaie się żeśmy weszli pomiędzy naród mnichów, a nie pomiędzy lud woienny. Prócz tego przypadku nie zdarzyło nam się w ciągu drogi nic znacznieyszego. Ze świtaniem uyrzeliśmy wieżyczki wznoszące się iakby strzały w powietrzu czerwonawém i napełnionem wyziewami. Za kilka chwil ukazały się oczom naszym budynki służące im za podstawę. Daley widać było góry trackie rozciągaiące się zdala, a przed nami tę piękną Propontydę iaśnieiącą tysiącami żagli, wydaiącemi się iak małe pochodnie białe. Około dziewiątey godziny wylądowaliśmy wprost Siedmiu wież, a ciągnąc daley naszą podróż, w godzinę późniey uyrzeliśmy się śród stolicy Cesarstwa Ottomańskiego.

Ramadan zbliżał się do końca i miały po nim zaraz następować święta Bairamu. Bairam iest wiel-

łanoc Turecka, iedząc, piiąc i nagradzaiąc niezwyczaynym żarłoctwem, post ostatniego miesiąca, Musułmanie przewyższaią bez wątpienia Chrześcian, i ich radość daleko więcey ma nieładu i upoienia. Gdyśmy weszli w ciemne ulice Galaty i Pera, lampy i wieńce z kwiatów zawieszone na domach tureckich, oznaymiały zbliżanie się święta. Mieyscami iednak budynki bez wieńców dawały poznać że niewierni wmięszali się pomiędzy prawowiernych. Ze wszystkich stron przedstawiały się moim oczom dzieci siedzące w oknach, ofiary przygotowane do poświęcenia, sklepy w których naydroższe odzienia zachęcały przechodzących się do kupna. Powaga zwyczayną na twarzach znikła, Turcy krzątali się szybszym krokiem niż zwykle: wszystko przedstawiało postać święta, oczekiwania i radości. Grecy nawet zdawali się zmuszeni do weselenia się wraz ze swoiemi ciemięzcami.

Odgłos stu wystrzałów, powitał iutrzenkę dnia następnego. Mnóstwo statków ozdobionych w barwy rozmaitych narodów uszykowanych w kształcie półxiężyca odpowiedziało wystrzałami, wystrzałom brzmiącym koleią, w Seraiu, w Tophana i w koszarach Janczarów. Nic nie mogło bydź wspanialszego iak widok który w tey chwili przedstawiał Konstantynopol. Uyrzeliśmy mnóstwo statków. Gęste obłoki dymów zwracały się ku wybrzeżom a mieyscami pomiędzy niemi odkrywały się iakby w widzeniach snu, ułamki meczetów, twierdz, wieży-

czek, domów różowo malowanych, ogrodów posępney zielonosci, cmentarzów pokrytych wysokiemi cyprysami które w pośród dymu wydawały się śmiesznie zwałone iedne na drugie. Odstępy pomiędzy któremi widać ie było nadawały im postać olbrzymią. Zdawało mi się żem podróżował w krainie zaczarowaney, kędy wszystko było w proporcyi nie zwykłey i gdym wylądował w Konstantynopolu oślepiła mię mięszanina i rozmaitość kolorów w ubiorach mieszkańców. Jest to bowiem rzeczą prawdziwie szczególną że na wszystkich ubiorach błyszczy okazałość. Nie zobaczysz tu ani biednych ani żebraków. Suknia Tureckiego wieśniaka nie mniey iest wykwintną, iak uniform Huzara Gwardyi. *Bairam* iest częścią dziedzictwa każdey familii, ten ubior którego używaią raz tylko do roku, przechodzi przez trzy a często przez cztery pokoleń. Po każdych świętach składaią go i zamykaią aż do uroczystości następnych. Moda nie zmienia się w Turcyi i ubiory za panowania Machometa II są ieszcze w użyciu. Jednak w żadney okolicy świata elegancya nie kwitnie więcey iak w Konstantynopolu: kształt brody, turbanu, fałdy sukni, wyrzynane sztukaterye na pistoletach i handżarach są niemniey ważnemi rzeczami dla eleganta w Stambule, iak zatrudnienia poranne naszych lubiących stroie kobiet. Turbany szczególniey zmieniaią formę podobnie iak u nas wiązanie chustek na szyi. Są turbany w guście kandyskim, mameluckim i konstantynopolitań-

kim. Pośród tłumu rozpoznasz od razu iak we Włoszech, kray każdego z obecnych ludzi. Syryycsyka rozpoznasz po turbanie w promienie, Mameluka po turbanie białym, Emira Alepu po zielonym i innych częściach ubioru. W pośród tłumu przez który przedzieraliśmy się z trudnością, widać było mieszkańców różnych części Cesarstwa oczekuiących przybycia Sułtana, Cesarz przechodzi zwykle miasto pierwszego dnia Bairamu wracaiąc z Meczetu Sułtana Achmeta, iedzie przez Atmeidan (starożytny Hippodron) i zwraca się ku Seraiowi dokąd wchodzi przez naywyższe drzwi. Zatrzymaliśmy się w małym kramie tureckim na rogu ulicy przez którą orszak miał przechodzić. Ta ulica tak była ciasną iż zdawało się że iey mieszkańcy chcąc przeyść z iednego do dr giego domu nie potrzebowali więcéy zrobić nad krok ieden. Nie było na niey bruku i nieznośnie się kurzyło. We dwie godzin szmer daleki tłumu oznaymił nam zbliżenie »Brata słońca i xiężyca"

Początek orszaku nie zadowolnił mię wcale. — Jakżem się zdziwił widząc tych rzemieślników mizernych i nieochędożnych w ich wysokich czapkach; ze zwieszonym sławnym rękawem czerwonym i z długiemi laskami w ręku koloru białego, idących bez porządku z krzykiem zagłuszaiącym, bez względu na uszy Chrześciańskie »*Machomet resoul allach!* Byłbym ich raczey wziął na pułk nowozaciężny Falstaffa aniżeli za owo sławne woysko które wstrzęsło Europę; szli, biegli, zatrzymywali się bez za-

dnego porządku zdaiąc się ulegać swemu kaprysowi iedynie. Przecież zachowali ieszcze cały blask starożytnego imienia a wewnątrz przynaymniey część swoiey siły. Silne ściśnienie Selima zraniło węża lecz nie zdusiło go zupełnie; a ten zamach niedokładny był przyczyną zguby tego nieszczęśliwego władcy. Następca iego Machmud, zręcznieyszy zgładził zupełnie poczwarę. Przeto rządzi teraz spokoynie i tylko zewnętrznych ma nieprzyiaciół. (1)

Za Janczarami postępowali *Delhowie*, szaleńcy, iak ich nazywaią w woysku tureckiém, ze swemi dzirytami i chorągiewkami u czapek, nakształt chorągiewek znayduiących się u włoczni naszych bułatów. Za niemi znaydowali się *Tophis* albo bombardyerowie, pułk naylepiey urządzony w Cesarstwie. Odbieraią w Tophana, nieiakie objaśnienia naukowe pod zarządem kilku oficerów francuzkich. Sułtan winien iedynie inżynierom tego narodu, urządzenie fortec i statków.

Zaledwie że prześli, możni państwa ukazali się moim oczóm iak obłok złoty. Nie mogłem znaleść w moich wspomnieniach nic takiego cobym przyrównał do wspaniałości ich haftów i ubiorów, chyba Senatora Rzymskiego (2) w swey chwale idącego

(1) Obraz ten kreślony był przed dwoma laty. Teraz widać skutki zniesienia ianczarów i reform Sułtana Mahmuda.

(2) Jeden Senator iest dzisiay reprezentantem Senatu Cezarów i Rzeczypospolitey

za papieżem w dzień Wielkanocny aż do stopnia tronu papiezkiego. Wszystkie te ubiory przeięto od dworu Césarzów Greckich.

Nie ma w Konstantynopolu innych poiazdów prócz lektyk przeznaczonych do haremów i wozów ciągnionych bawołami; przeto każda z tych znakomitych osób przedstawiała mi się wyraźnie, przeieżdżaiąc przedemną na koniu.

Pomiędzy niemi szczególniéy zwrócili uwagę moię Mufty, Ulema i Kizlar-Aga (wódz eunuchów czarnych). Trzeba być w Turcyi aby uyrzeć trzy osoby tak niepodobne do siebie, połączone i idące razem. Za niemi postępował Reys-Effendy albo minister interessów zagranicznych, który czynił może pierwszą wycieczkę ieograficzną. Po nim ukazał się Wielki Wezyr; lecz mimo całego blasku który go otaczał, mało zwracałem na niego uwagę, ponieważ znikł nieiako w promieniach chwały swoiego pana. Uyrzałem nakoniec tego którego oczekiwałem z tak niecierpliwą ciekawością. Przytomność iego oznaymiły mi nie okrzyki, ale głęboka cichość, uwielbienie milczące które pośród całego tego tłumu zdawały mi się więcey czynić wrażenia aniżeli te krzyki któremi Europa zachodnia królów swoich pozdrawia. Wszystko w nim objawiało charakter dumny i nieugięty który późniéy okazał. Oko ciemne i przenikaiące, nos lekko wzniesiony, wskazywał rezygnacyą i odwagę; było coś nakazuiącego w iego ustach, które widać było pośród splotów długiey

czarnéy brody. Twarz spokoyna iednak niemaiąca w żadném zagięciu śladu namiętności ludzkich, naypięknieyszego kształtu, oliwkowatego koloru, i nie było na niey widać żadnego śladu biegu krwi. I tylko chwilami w iégo oczach malowała się moc duszy, inne rysy były surowe, blade, niewzruszone iak śmierć. Widać było że rozkazuie tysiącom ludzi i że to czuie. Ten piękny koń arabski który drżał pod nim, którego zapał wstrzymywał silną ręką, zdawał mi się wyobrażeniem ludu uległego iego władzy. Poddani, kiedy przechodził przed niemi zakrywali sobie twarz, zamykali oczy aby ich nie oślepił blask iego wspaniałości. Jego ubior był prosty; spinka z dyamentów, i futro z kuny czarney, były całemi oznakami iego naywyższey godności. Przed nim szedł iego podskarbi rzucaiący ludowi nowo wybitą monetę, któréy kilka sztuk uderzyło mnie po twarzy, a z tyłu Sekretarz który przyymował do żółtego pugilaresu prośby do Sułtana. Otaczaiący go orszak był ulubioną iego strażą; kaszkiety tego orszaku, przydawały ieszcze dziwną okazałość do tey uroczystości. Pochód kończył się oddziałami woysk, prawie tak licznemi iak poprzednie. Wszedł iuż do Seraiu gdy ieszcze byłem zachwycony tym zbytkiem Wschodu, którego obrazu nie może okazać Europa zachodnia. Okazałość uczyniła na mnie wrażenie podobne do tych dźwięków muzycznych które

ieszcze odzywaią się w duszy choć przestały brzmieć dla ucha.

Reszta dnia przeszła na ofiarach, modłach, iedzeniu z nabożeństwem baranka, chwaleniu proroka i na czynieniu wiele niedorzeczności na cześć Abrahama i Machometa. Głowa domu zabiia ofiarę, odbywa nayściśley rozmaite obrządki krwawe i nie przyiemne.

Dzień następny powinien był przygasić okazałość poprzedniego: miała się odbywać walka na dziryty w obecności Sułtana na równinie ciągnącey się w bliskości Foudouklé. Tak zowią piękną wioskę Jego Wysokości, położoną tuż przy Pera wprost kończących się murów Seraiu. Tam to Sułtan przepędza część miesięcy letnich, chcąc się uwolnić od etykiety i okazałości stolicy. Cały Bosfor pełen iest tych rozkosznych ustroni. Gdy wypłyniesz na morze czarne co chwila zdaie ci się że cię zatrzymuie u stóp ich długich murów białych okazałość otaczaiących ie cieni, wesołość i wykwintność ich gaiów i wodotrysków i gust przewodniczący wszystkiemu. Żaden naród nie ma uczucia tak żywego i lekkiego obrazów natury iak Turcy Gdy zobaczysz wodotrysk Turecki możesz bydź pewnym że mieysca w którém się znayduie,iest coś do widzenia. Towarzysz Turkowi w podróżach! ieżeli z siada z konia, to zapewne w gęstym cieniu na prost góry wspaniałey lub nad piękną rzeczką. Prze-

pędza połowę dnia przypatruiąc się spokoynie wdziękom przyrodzenia: cała iego istność iest długiém marzeniem; a śmierć tylko snem głębszym.'

Od rana cała ludność Konstantynopola tłoczyła się ku mieyscu maiącém bydź teatrem ich ulubioney rozrywki. Dziryt iest to pocisk tępy; zrobiony ze sprężystego i ciężkiego drzewa Palmy. Jeżeli mnie pamięć nie zwodzi wyraz *dzierid* w ięzyku wschodnim, oznacza nawet pewien gatunek drzewa. Na koniu używaią dzirytu i rzucaią go z zadziwiaiącą zręcznością. Ta gra, iak mniemam, iest prawdziwie Saraceńską, i dzisiay więcey iest w używaniu w Egipcie, Bagdadzie i t. d. aniżeli w prowincyach północnych Państwa. Jest ona główném ćwiczeniem młodych Mameluków skoro doydą lat dwudziestu. Widziałem ich w dolinach ciągnących się pomiędzy Boulak i Kairem, toczących koniem z dzirytem w ręku pośród grobów Kalifow, po całych dniach. W Hiszpanii gra tá przybrała kształt doskonalszy, a starożytni poeci tego narodu wysławili zręczność Maurytańskich rycerzy.

Nie będę mówił iaki wpływ miały te ćwiczenia na ludach Europy; zastanawiaiąc się nad tém pytaniem lękałbym się prócz tego zaszkodzić rycerstwu europeyskiemu, ponieważ zdawałoby się i mniemam że musiało brać przykład od niewiernych. Cokolwiek bądź, różnice zachodzące między turnieiami naszemi i ćwiczeniami dzirytów na wschodzie

wpływały na sposób walczenia. — Zwiedzaiąc Wiedeń i Konstantynopol, można ieszcze dzisiay widzieć ślady pierwotnéy sztuki woienney w Europie i na wschodzie.

Podczas Kongresu w Wiedniu w 1815 r. byłem przytomny świetney wystawie tych starożytnych obrządków, całe rycerstwo Europy i iey naysławnieysze piękności łączyły się w tém pamiętném zdarzeniu. Turnieie w zamkniętych szrankach odbyły się z zachowaniem wszystkich starożytnych przepisów na któreby sam Walter Skot chciał patrzeć:— Kadryle wieczorne urządzone były z podobną skrupulatnością. Osoby wzięte z Romansu naszego sławnego współ rodaka, a ubiory były wiernieysze i wyższey daleko okazałości, niż używane w zabawach podobnego rodzaiu, na dworze Katarzyny de Medicis lub też Ludwika XIV.—Lecz wróćmy do Konstantynopola. Mieysce wybrane na walkę dzirytów było naystosownieyszem, przedstawiało kształt szranek starożytnych. Małe wzniesienia, iak gdyby teatralne ławki, były z dwóch stron, a trzeciey zostawiono płaszczyznę dla Sułtana i iego dworu, a naprzeciw kończyły się szranki kępami drzew; kobiety zaymowały ieden bok, mężczyzni przeciwny. Trudno iest wyobrazić sobie wspanialszy widok; ludność ogromney stolicy, uszykowana w cichości i w porządku naywiększém pod oczyma swego władzcy; niebo ciemnobłękitną powleczone barwą, wonne wyziewy w około; wszystko wznosiło myśl

moię, żywo wzruszało biiące serce przygotowuiąc do milszego kosztowania widoku który miałem oglądać.

Z fałszywemi wyobrażeniami które mamy w ogólności o zwyczaiach wschodnich, dziwić to może będzie że ich kobiety bywaią na zabawach publicznych kiedy w starożytności, u Greków zwykle wzbronne im było mieysce. Lecz kobiety tureckie, są wolne pod tym względem, wyiąwszy niewolnice wielkiego Sułtana które są ostro strzeżone. Inne żyią pomiędzy sobą, obcuią z mężczyznami swych rodzin, z doktorami a nawet przyiaciołmi, chodzą do sklepów, na przechadzki, na cmentarze, lecz prawda że zawsze obwinięte zasłonami.

Te którem widział w liczbie kilku tysięcy, ubrane były wszystkie iednakowo. Ubiory zwykłe i zasłona biała ukryły różnicę wieku, wdzięków, stanów i sprzeczny stawiały widok szczególniey z bogactwem i rozmaitością tłumów, stoiących naprzeciwko, błyszczących złotem i srebrem, stalą, błękitem i szkarłatem, tak daleko iak mogłem sięgnąć oczyma.

Sułtan siedział na krześle nieco wyższem od innych, otaczało go czterystu młodzieńców w białe suknie przybranych, i ustawionych w równych szeregach po czterech bokach tronu. Daley stali wyżsi oficerowie Cesarstwa; ubrani prawie tak samo, iak dnia poprzedniego; straże zamykały szranki. Jego Wysokość przyymowała hołdy swoiego dworu

i iako dar, dziewicę wybraną pomiędzy naypięknieyszemi Cesarstwa; dar który mu czynią corocznie w w tym czasie.

Skoro sułtan usiadł, dano znak i w tey chwili puścił się po piasku iak gdyby wypadł z pod ziemi, orszak złożony z wyborowych dworzan. Wchodzący do niego nie nosili szczególnego ubioru; większa liczba była ubrana po Mamelucku. Nic nie może dorównać szybkości biegu tych ieźdców, uniesionych przez rumaków Jememu lub Dongolach, i tey rasy wyższey nad dwie inne, zrodzoney z ich połączenia. Szybkość ich biegu nie dozwoliła wkrótce nic rozróżnić, a siodła szkarłatne, drogie kamienie atłaganów, złote strzemiona, srebrne podpierśniki, świetne barwy turbanów, chustki, pantalony, tworzyły postać obłoku zaślepiaiącego, i pomięszaney barwy: inne orszaki postępowały za pierwszym, iadąc dożyć w dobrym porządku aż do środka turnieiu. Głębokie milczenie nastało ze wszech stron, w czasie gdy dobywano białych dzirytów, do powszechney walki, którą zwieść mieli. Mniemałem przez chwilę żem się znaydował pośród tych sławnych igrzysk, na których błyszczał kwiat Grenady, z któremi okrutni Zegrisowie i szlachetne Abenseragi, ożywieni w głębi mogił, na nowo wychodzili staczać boie.

To świetne rycerstwo wschodu, nie miało ani kopii, ani przyłbic, ani żadnych dodatków właściwych turnieiom chrześciańskim. Ten obchód wojenny rozpoczął się prostemi ćwiczeniami w ieździe:

niu: ieźdcy rozwiiali się w szeregach, zwiiali się i znowu rozwiiali, a porządek tego labiryntu przedstawiał się ze sztuką i zręcznością, które musiały bydź skutkiem długiego cwiczenia. Przymrużaiąc oczy, mniemać mogłem że były sławne ogrody, Eben Arabschah, obiawiaiące się przedemną. Za każdym zwrotem te bogate zmiany kształtów i kolorów przybierały więcey żywości i blasku, w miarę iak bieg ieźdców stawał się gwałtownieyszym. Nareście, rzucono pierwszy dziryt: wszystko przybrało naówczas kształt więcey wyrachowany, większa część ieźdców toczyła koniem w koło szranek, wstrząsaiąc dzirytem po nad głową; wreszcie wracaiąc się naprost wyrzucono ie na pierwszych których napotkano. W tey chwili, równina pokryła się deszczem pocisków: co wprowadziło w walkę wcale nowy wypadek. Prócz dzirytu, każdy walczący uzbroiony był kiiem, zakończonym żelezcem zagiętym. Po wyrzuceniu pocisku, podnoszono go tymże żelezcem, a zręczność i zadziwiaiąca szybkość, wzniecały często oklaski tłumu.

Podczas tey udaney walki, nie obeszło się bez ran, lecz żadney nie było tak szkodliwey, aby miała przerywać tę zabawę. Przecież nie dzieie się tak zawsze; nayczęściey te igrzyska, smutne sprowadzaią skutki. Nazaiutrz powtórzenie tey sceny kosztowało życie dwóch walczących.

Zapasy skończyły się na dźwięk przerażaiącey muzyki która oznaczyła ich zaczęcie. Gdy te nie-

zgodne tony ustały, starano się rozerwać iego wysokość przez sztuki kuglarzy, komedyantów i tańce niedzwiedzi. Komedya była równie poważną iak niedorzeczną i pięcioro czy sześcioro dzieci, w ubiorach na pół kobiecych, stanęło z dwoma aktorami starszemi, na murawie naprzeciw tronu. Nie było teatru; przeto byli mniey ucywilizowani od Greków w wiekach ich barbarzyństwa, ponieważ niemieli sceny, ani żadney dekoracyi. Po weyściach i wyyściach z których nic poiąć nie mogłem i długiey mowie po turecku, którą Jego Wysokość sama tylko mogła słyszeć, aktorowie dobrze zrobili że skończyli swoie wystawienie, ustępuiąc mieysca niedzwiedziom. Mufty widać był zachwycony ich skokami, i bez wątpienia podzielał zdanie Lorda Sussexa w Kenilworcie, rozstrzygaiącego na korzyść niedźwiedzi. Przewodnik zwierzęcia, turek, z wielką powagą dopełnił swoiey czynności; za każdą razą gdy dostoyny widz siedzący wyżey nad wszystkich, raczył oświadczyć nieiakie zadowolnienie, kłaniał się nisko. Jednakże Sułtan nie długo znudził się temi rozrywkami, zaczął poziewać, podnosił się, dwór poszedł za iego przykładem, a w kilka chwil, niedzwiedzie, ich przewodnik, orszak i widzowie zniknęli.

Była wówczas blisko szósta godzina w wieczór a drugi dzień Bairamu się kończył. Trzeci przeszedł iak poprzedzaiący, a we dwa czy we trzy dni potem wszystko wróciło do zwykłego porządku, tyl-

ko w meczetach przybyło modłów, i ofiar pobożnych. Wróciłem do Anglii wstydząc się oziębłości moich współwyznawców, gdy ich porównywałem z gorliwością Muzułmanów. Lecz gdy człowiek podróżuie, wystawionym iest często na podobne upokorzenia: wybieramy się w drogę z tysiącem zdań uprzedzonych, a powracaiąc widziemy że nam wyszły i te zdania z głowy i pieniądze z kieszeni.

XIII.

Wyciągi z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubomirskiego p. t. *Rys Statystyczny i polityczny Anglii.*

Rybołostwo.

Rybołostwo w kraiu morzem oblanym, w pierwszym rzędzie gałęzi przemysłu policzone bydź winno, tém więcey że iest szkołą żeglarzy dla marynarki królewskiey; przecież podług zdania wielu światłych ekonomistów, nie tyle zysku przynosi, ileby po znaczney ilości rybnych iezior, rzek i brzegów morskich spodziewać się należało. Ogół przychodu z rybołostwa nie przynosi 75,000,000 Złp: Z początkiem wznoszenia się rybołostwa Szkockiego na oceanie południowym, zaczęło upadać rybołostwo Angielskie na brzegach Grenlandyi. Połów wielorybów dla Anglii iest bardzo ważnym, tran albowiem czyli tłustość téy ryby zastępuie w

skonalenia fabryk wszelkiego rodzaiu. W tym chlubnym zawodzie pierwsze trzyma mieysce wynalazek machin parowych, tam szczególniey potrzebnych, gdzie drogość pierwszych potrzeb życia, a co zatym idzie, naymu robotników, podnieść by musiała cenę płodów rękodzielnych. (1) Machina parowa główney tey zapobiega niedogodności.

Fabryki wełniane..

Rękodzielnie angielskie na dziesięć celnieyszych gałęzi dzielić należy, to iest; wyrobów wełnianych; bawełnianych, lnu i konopi, iedwabiu, żelaza, cyny i miedzi, skór, papieru, porcelany, faiansów i szkieł.

Rękodzielnie wełniane naydawnieysze są w Anglii. Położenie tego kraiu, zielonych iego smugów, sprzyia chodowaniu bydła. Podług wszelkiego podobieństwa tryki hiszpańskie dzisieyszemu zawodowi owiec angielskich dały początek, podania przecież iakoby Edward IV w połowie 15go wieku 3000 macior w Hiszpanii zakupił, i pomnożenie trzód kraiowych zebezpieczył zakazem, aby przez siedm lat żadnego nie zabiiano iagnięcia, dowiedzionym

(1) Roczna w Anglii produkcya węgla kamiennego, który machinom parowym ruch daie, a którego pów zechnie do opału używaią, 180 milionów wynosi. Bliskość kopalni węgla kamiennego iest dziś naypewnieyszą rękoymią pomyslnosci miast w Anglii.

Ten był przed dwoma wiekami smutny stan rękodzielni Anglii, która dziś w zawodzie przemysłu, pierwsze trzyma mieysce. Jeżeli fabryki innych kraiów wydaią częstokroć towary pozorem i kształtem Angielskie przewyższaiące, te niemal zawsze trwałością i dogodnością w użyciu odznaczaią się, a wewnętrzna ich wartość pokupnemi ie czyni w tenczas nawet, kiedy co do smaku obcym ustępuie.— Kwitnący ten stan przemysłu winna iest wielka Brytania zamożności swoiey i przewadze potęgi morskiey, która iey samokupstwo w czasie woyny zapewnia, która iey posiadłość tylu osad zabezpiecza, która nakoniec handlowi słabszych uciążliwe przepisuie prawa, lecz więcey ieszcze zapewne własnościom moralnym a mianowicie wytrwałości mieszkańców Angielskich. Mało iest w tym kraiu przykładów, aby syn miał porzucać rzemiosło oyca; owszem stara się on w nim doskonalić, a wrodzona ludziom chęć wywyższenia się, pobudza go nie do zmienienia stanu, lecz do rozszerzenia zakresu działania. W tym celu mularze nabywaią cegielnie, szklarze zakładaią huty szklanne i rzemiosła swoie w fabryki przeistaczaią. Potrzebne w podobnych przedsięwzięciach fundusze, rzemieślnicy Angielscy znayduią w kredycie, którego rękoymią iest powszechne o ich rzetelności mniemanie.

Przemysł mechaników i rękodzielników Angielskich wiele się w ogólności przyłożył do wydo-

skonalenia fabryk wszelkiego rodzaiu. W tym chlubnym zawodzie pierwsze trzyma mieysce wynalazek machin parowych, tam szczególniey potrzebnych, gdzie drogość pierwszych potrzeb życia, a co zatym idzie, naymu robotników, podnieść by musiała cenę płodów rękodzielnych. (1) Machina parowa główney tey zapobiega niedogodności.

Fabryki wełniane.

Rękodzielnie angielskie na dziesięć celnieyszych gałęzi dzielić należy, to iest; wyrobów wełnianych; bawełnianych, lnu i konopi, iedwabiu, żelaza, cyny i miedzi, skór, papieru, porcelany, faiansów i szkieł.

Rękodzielnie wełniane naydawnieysze są w Anglii. Położenie tego kraiu, zielonych iego smugów, sprzyia chodowaniu bydła. Podług wszelkiego podobieństwa tryki hiszpańskie dzisieyszemu zawodowi owiec angielskich dały początek, podania przecież iakoby Edward IV w połowie 15go wieku 3000 macior w Hiszpanii zakupił, i pomnożenie trzód kraiowych zebezpieczył zakazem, aby przez siedm lat żadnego nie zabiiano iagnięcia, dowiedzionym

(1) Roczna w Anglii produkcya węgla kamiennego, który machinom parowym ruch daie, a którego pów zechnie do opału używaią, 180 milionów wynosi. Bliskość kopalni węgla kamiennego iest dziś naypewnieyszą rękoymią pomyślności miast w Anglii.

nie iest. Na początku 12go wieku, historya angielska o wełnianych wspomina fabrykach; dziś ogólny kapitał hiszpańskich rękodzielni wełnianych w Anglii, dochodzi do 648,000,000. złp. od kilku prawie lat gałąź ta przemysłu upadać zaczyna.

Machiny sukiennicze do tego stopnia wydoskonalone zostały, że dziś trzydziestu pięciu robotników w fabryce tyle dostarcza sukna ile 1785 dostarczała go o 2784 sukienników.

ROZDZIAŁ V.

Dochody publiczne, dług Państwa.

Dzieiopisowie Angielscy starannie zachowali pamiątkę sposobów, iakiemi od naydawnieyszych wieków następuiące po sobie w tym kraiu ludy, dynastye, i Królowie, potrzeby skarbu opatrywai.

Kiedy Brytańczykowie, pierwsi Anglii mieszkańcy, na oddzielne dzielili się szczepy, dochody ich wodzów, stanowiły dochody szczepu; pomnażały się one w czasie woyny rabunkiem, w czasie pokoiu dobrowolnemi składkami i niesłusznemi często konfiskatami. Za wkroczeniem Rzymian do Albionu, uczuli Brytańczykowie nieznany im ciężar stałych poborów. Właściciele ziemi składali w naturze dziesiątą część iey płodów; pieniędzmi zaś opłacali podatki od wprowadzonych i wyprowadzonych towarów od głów, od niewolników, od domów, słupów, ognisk, kopalni, zwierząt i ciał nawet zmar-

łych, których bez pozwolenia zwierzchności chować nie było wolno. Rozliczne te daniny podług mniemania niektórych pisarzy do 80,000,000 zło. pol: wynosić miały.

Za panowania Saxonów pobór *trinoda necessitas* (1) opatrywał potrzeby kraiowe, uciąźliwszym nierównie był podatek Duńskim korsarzom od roku 991 pod nazwiskiem *Danegeld* opłacany, który za panowania Króla Duńskiego, 100,000,000 złp. miał przynieść do skarbu, do ostatniéy atoli nędzy naród przyprowadził.

Wilchelm podbiciel wniósł do Anglii zasady feudalności, równie dumie iego i chciwości przydatne. Całe królestwo podzielone na 60,215 lenności rycerskich; tyleż zbroynych woiowników na koniu stawiało do boiu. Taki sposób urządzenia siły zbroyney w tym kraiu dawniey za panowania Rzymian i Saxonów był w używaniu, ważna atoli w tym względzie za Normandczyków zachodziła różnica, że posiadłości (2) te dziedzicznemi bydź przestały; ztąd

(1) To iest: pontis reparatio, arcis constructio, expeditio contra hostem: czyni to zaszczyt owczesney administracyi angielskiey, że dochody kraiowe wyłącznie, iak się zdaie, poświęcała tak ważnym przedmiotom, iakiemi są: wyprawy przeciw nieprzyiacielowi, ubezpieczanie kraiu i ułatwienie kommunikacyi wewnętrznych.

(2) Widziałem w pałacu skarbowym w Londynie sławną księgę Demosdaybook z rokazu Wilchelma pod-

przy obsadzaniu nowych lenników, nowe do skarbu wpływały opłaty. Dobra koronne, ustanowione podatki, a więcey ieszcze zdzierstwa i grzywny, gwałtem od możnieyszych wybierane, stanowiły dochody Wilchelma. Nie przestaiąc król na tem, rabował klasztory i kościoły, i zabierał w nich pieniądze, kleynoty, srebra, i sprzęty obrządkom religiynym poświęcone (2).

Na początku 11go wieku, Henryk I urządził pobory w pieniądzach, w mieyscu używanych dotąd składek w płodach naturalnych; lżeyszy ten sposób podatkowania zmnieyszył dochody korony.

Królowie szczepu Plantagenet szczęśliwy nadali kierunek działaniom skarbowym, któremi bez względna chciwość Wilchelma i iego następców kierowała. W okup osobistey służby woyskowey stanu rycerskiego, Henryk II. stały ustanowił podatek Ten pierwszy w Anglii krok uczyniono do zabezpieczenia potrzebnych funduszów na utrzymanie regularnego woyska. Tenże król, uniesiony powszechnym w owym wieku popędem do wypraw krzyżowych, nakazał popieranie tak nazwaney dziesięciny Saladybiciela ułożoną, statystyka ta, naydawnieysza w Europie, zawiera wyszczególnienie rozległości uprawney ziemi w królestwie, nazwiska właścicieli, wartość i liczbę morgów, pól, pastwisk, łąk, lasów, tudzież lennych wyrobników (manant) i niewolników.

(2) Twierdzą niektórzy dzieiopisowie że dochody Wilchelma 240,000,000, złp: rocznie wynosiły.

ja czyli podatek od własności ruchomey tych wszystkich, którzy w poczet krzyżowców wciągnąć się wzbraniali. Na to mieysce zniósł podatek *Danegeld* równie uciążliwy, jak pochodzeniem swém narodowi zniewagę czyniący. Panowanie Ryszarda I świetne w dzieiach W. Brytanii, stało się epoką nadzwyczaynych podatków, ustanowionych w celu opatrzenia woyska Angielskiego w Azyi; wiek ten przecież tyle sprzyiał rycerskim wyprawom, iż Anglicy chętnie zwycięzcy Saracenów uciążliwe składali daniny. Nie tyle ich powolnemi znalazł brat Ryszarda Jan, na którym Baronowie nadanie walney karty (*magna Charta*) wymogli.

Z równą bez wątpienia niechęcią, przyiaciel ludności i urzędnik skarbowy, badać będą źrzodła dochodów królów angielskich w 12tym i 13tym wieku. Znaczną ich część stanowiły kaduki, kary pieniężne za przestąpienie praw myślistwa, oraz konfiskaty dóbr szlachty, przekonaney o nieposłuszeństwo, o wydanie taiemnicy królewskiéy, o inne podobne wykroczenia. Podobney karze podpadały szlachcianki za nieprzyięcie przeznaczonych sobie od króla mężów. Gorszącą w owym wieku była przedayność sądów (1) królewskich, którą iak się zdaie u-

(1) Współcześni pisarze wspominaią między wielu innemi przykładami o Ryszardzie synu Gilberta, który znaczne podarunki ofiarował królowi, aby za iego osobistem wstawieniem się odebrał dług od pewnego żyda, tudzież o Walterze de Buston, który

do zbogacenia skarbu w którym umieraiąc zostawił 32 milony złp (2) Henryk VIII roztworził wkrótce odziedziczone po oycu summy. Niesnaski iego z dworem Rzymskim i chęć korzystania z maiątków duchowieństwa, były mu powodem do zmienienia wiary i ogłoszenia się głową kościoła angielskiego, któremu poprzedniczo większą część iego funduszów odjął. (3)

Powolny skinieniom Henryka VIII Parlanent, tem upornieyszym okazał się córce iego Maryi i, wszelkich iey zasiłków pieniężnych odmówił. Tak nierozsądny sposób postępowania Izby niższey, dowodzi iak mało ona w owym wieku interes kraiu i stosunki władzy swoiey znała. Zniewolona niedostatkiem królowa znaczną summę w Antwerpii, zaciągnęła. Pomnożony dług kraiowy niewolnił narodu od danin w płodach kraiowych, które Marya z naywiększém uszczerbkiem rolnictwa wybierała.

W roku 1558 Elżbieta, druga córka Henryka na tron wstąpiła.

---

królewscy z iego rozkazu chwytali na morzu okręty własnych poddanych,, które na skarb przedawano.

(2) Summa ta w stosunku pomnożoney ilości złota i srebra równa się dziś trzechset milionom.

(3) Dochody wszystkich posiadłości królestwa wynosiły na ówczas ogółem 48,000,000 złp do roku, a duchowieństwa 15,000,000 Hierarchia więc kościelna nie była tak zamożną, iak niektórzy pisarze twierdzą.

Za panowania tey królowey, wszystkie części rządu, a szczególniey administracya skarbowa wy doskonalone zostały. Uwielbiali poddani Elżbiety oszczędność i pomiarkowanie z iakiego ona potrzeby skarbu opatrywała, za pomocą środków prawem przepisanych, rzetelność iey w uiszczaniu zadawnionych długów Henryka VII. i VIII, wytrwałość w odpieraniu kosztowney z Hisspanią woyny i wspieraniu sprzymierzonych Niderlandczyków i Henryka IV króla francuzkiego przeciw Filipowi II. Lecz obok tak pochlebnych w obrazie Elżbiety rysów, plamy także znaydujemy. Czytelnik zaięty śledzeniem iey wydatków, z uśmiechem, ieżeli nie z pogardą, liczyć będzie dary, któremi królowa ta obsypywała nie tych, którzy ważne iakie zasługi krajowi oddali, nie tych, którzy iey prawdziwego przywiązania dali dowody; nawet nie tych, do których ią gwałtowna namiętność własnego serca mogła była pociągać, lecz pochlebców uwielbiających w podeszłym (1) iey wieku wdzięki, których w pierwszey nawet młodości nie posiadała.

Wpływy skarbu angielskiego za panowania Elżbiety nie są dokładnie znaiome; tyle iest pewna, że ogół subsydiów uchwalonych przez Parlament w ciągu 45

(1) Lord Burleigh do 12,000,000 Złp: ceni dary młodemu Esexowi od sześćdziesiątletniey Elżbiety ofiarowane. Mówiono naówczas w Anglii: że Elżbieta w nadgradzeniu oszczędna, hoyną w obdarzaniu była.

lat iey panowania, wynosił 120,000,000 złp. co w przeięciu rocznie 2,666,620 złp: czyni. Dodaiąc do tey summy dobra stołowe, wnosić można, że dochody rządowe nie przenosiły dwudziestu milionów zł: pol: (1) i przy ścisłéy tylko oszczędności i swiatłem zarządzeniu, dostarczyć mogły na wydatki świetnego iey panowania. Elżbieta tak była oszczędna i tak troskliwa o dobre mienie poddanych, że po kilka razy nie wybierała całego przez Parlament uchwalonego podatku, mówiąc; iż summę tę raczéy w ręku poddanych swoich niż w swoich własnych widzieć chciała. Zaufanie publiczne to iest kredyt, wynadgradzały iéy umiarkowanie. Kiedy poprzednicy iey do zaciągania pożyczek w Hamburgu; Kolonii, Antwerpii, zaręczenia kupców Angielskich potrzebowali, Elżbieta u własnych poddanych żądane znaydowała summy.

Nie tak chlubnie za panówania tey monarchini postępowała w zawodzie swoim Jzba niższa, która bez względu na potrzeby (1) kraiu odrzucała lub

(1) Prócz tych w pieniądzach składanych poborów, mieszkańcy Aglii do wielu danin i szarwarków obowiązani, iako to: dostarczanie żywności królowey, przewożenie iey sprzętów i tem podobnych: Przecięż uciążliwe te powinności prawnemi w owym wieku były.

(1) Uśmierzenie rokoszu Jrlaudczyków, za świadectwem Roberta Cecill, kosztowało Anglią 136,000,000 złp. w przeciągu lat dziesięciu.

ścieśniała oszczędney Elżbiety, w przekonaniu, że tym sposobem udowodni niepodległość swoię. Znała królowa przywiązanie ludu do siebie, a mocniey-szą się od Parlamentu w mniemaniu powszechnem być czuiąc, upór iego nie sądziła bydź głosem poddanych swoich i w oszczędności szukała środków opatrzenia wydatków rządowych. Panowanie Elżbiety podziwienia godny stawia obraz rządu samowładnego i popularnego w kraiu konstytucyynym; wszakże Królowa ta rzadko zwoływała reprezentancyą narodową a słaby iéy następca nie zdołał w przyzwoitych szrankach utrzymać magistratury która tem bardziey podobno do ukrócenia władzy królewskiey dążyła, im więcéy iéy za panowania Henryka VIII i Elżbiety ulegała.

Za Iakoba I. podwyższony przychód z ceł czynił rocznie 7,600,000 zł. inne pobory 7,200,000 dochody korony 3,200,000 podatki przez Parlament uchwalone około 1,200,000. Ogół rocznych wpływów do skarbu mógł wynosić do 19,000,000 złp: nie licząc w to dochodu (1) sprzedawanych dostoyności. W tymże czasie parlament zniósł samokupstwa, czyli monopolia, iako przeciwne równości obywateli Angielskich i rozkrzewieniu handlu szkodliwe, na to mieysce wprowadził nieznaną dotąd

(1) Tytuł Barona nabywano za tego Króla za zł: 400,000 zł: pol. Tytuł Hrabiego za 600,000 zł. Hrabiowie 800,000 złp. za godność swoią płacili.

loteryą i dochody iey przeznaczył na potrzeby osad w Ameryce północney.

Spory Izby niższéy z władzą wykonawczą, które Karolowi I. zgubnemi stać się miały, za panowania oyca iego początek wzięły. Władza Królów Angielskich wielu Anglikom niedostatecznie oznaczona, zdawała się. Gorliwsi z pomiędzy nich zakładali nadzieie stosownieyszego ustalenia praw narodowych, na pieniężnym niedostatku królów. W tym to podobno taiemnym celu, iak wnosi Hume, nakłonili oni, a raczey zmusili Jakóba I. przy końcu iego życia, do wydawania woyny Hiszpanii, nieopatrzywszy skarbu w potrzebne fundusze.

Nie zmieniła Izba niższa postępowania swego za panowania Karola I. Większa część dzieiopisów Angielskich wychwala ten podstęp członków oppozycyi przeciwko Królowi, w którego sercu, stosownie do oświadczenia izby niższey, mieściły się wszystkie cnoty, a żadna przywara.

(Dokończenie nastąpi.)

XIV.

Listy o Egipcie P. Szampoliona młodszego (2)
Alexandrya 29 *sierpnia* 1828.

List móy z Agrygentu obeymował dziennik po-

(2) Bulletin des sciences historiques, 1828 septembre N. 8. — 1929 janvier N. 1. février N. 1.

dróży od 31 lipca: dnia mego wybrania się z Tulonu, do 7 Sierpnia, w którym z żalem opuściliśmy brzegi Sycylii. Rządca w Girgenti uznawszy nas za dotkniętych zarazą grassuiącą w Marsylii, nie wpuścił nawet do portu; napróżno usiłowałem przekonać o fałszywości tego mniemania wysłanych od rządcy dla rozmówienia się ze mną urzędników, stronili odemnie iak od zapowietronego i ze drżeniem ledwo o kroków trzydzieści osmielili się ze mną pomówić. Uznali nas za dotkniętych zarazą; trzeba więc było rozstać się na ten raz z nadzieią oglądania pięknych świątyń greckich, naylepiéy ze wszystkich w Sycylii, zachowanych. Ze smutkiem ięliśmy się dalszéy żeglugi i nazaiutrz to iest dnia 8 sierpnia ominęliśmy Maltę.

Opłynąwszy Cyrenaikę, przylądek Rasat, i płynąc przez nieiaki czas po zabrzeżu białym i niższym Afryki, nie doznaiąc zbytécznych upałów, uyrzeliśmy nareszcie dnia 18 z rana posadę dawnego *Tapoziris*, dzisiay wieżą Arabów zwanego. Tak zbliżaliśmy się do kresu naszéy żeglugi: iuż za pomocą szkieł postrzegaliśmy kolumnę Pompeiusza całą przestrzeń portu Alexandryyskiego, i samo iuż miasto, którego widok coraz stawał się wspanialszym; bieleiące w dali budowy przeświécały się przez obszérny las masztów. Za wpłynieniem do portu, wystrzał działowy naszéy korwety, sprowadził do nas sternika arabskiego, który przez rafy kieruiąc naszym okrętem stanął na miey-

gcu bezpieczném w śród starego portu. Otoczeni byliśmy ze wszech stron okrętami Francuzkiemi, angielskiemi, egipskiemi, tureckiemi i algierskiemi; nieco daléy zamykały ten widok szczątki statków wschodnich, ocalonych z pogromu Nawaryńskiego. Wszystko na około było spokoynie, i otoż pomyślilem sobie, dowód potężnego wpływu vice-króla egipskiego na swych poddanych.

Jak tylko w porcie stanęliśmy, wielu wyższych oficerów okrętów francuzkich nas odwiedziło, udzielaiąc mieyscowych wiadomości. Sam kanclerz ieneralnego konsulatu Francyi raczył widzieć się ze mną i oświadczyć ukłon od P. Drovetti, przebywaiącego z Vice-królem w Alexandryi. Tegoż samego wieczora o godzinie szóstéy wysiadłem na ląd z naszym komendantem i moimi towarzyszami podróży, Roselinim, Bibent, Ricci i kilku innymi: za piérwszém wstąpieniem ucałowałem ziemię egipską, któréy tak długo wyglądałem. Natychmiast otoczeni zostaliśmy mnóstwem przewodników osłów, (są to fiakry tameczni) i dosiadłszy tych zwierząt, wjechaliśmy do Alexandryi.

Opisy tego miasta są niedostateczne i nie mogą o nim dać czystego wyobrażenia; na wszystko patrzaliśmy iak na antypodów, iak na świat zupełnie nowy i odmienny; kurytarze napełnione kramami, a około nich pełno ludzi różnego koloru, psów i wielbłądów; ze wszech stron wychodzące chrapliwe krzyki zmieszane z wrzaskliwym krzyk

kiem kobiét i dzieci wpół nagich, dusząca kurzą-wa, tu i owdzie kilku magnatów przepysznie u-branych, rządzących zręcznie koniem w bogate rzę-dy przybranym, oto iest krótko mówiąc widok ulic alexandryyskich. Po półgodzinnéy ieździe na naszych osłach w różnych kierunkach odbytéy, przybyliśmy do P. Drovetti, którego uprzeyme przy-ięcie, dopełniło naszego zadowolenia. Zdziwiony poniekąd moiem przybyciem w takich kraiu oko-licznościach, upewnił mię iednak, że żadnéy w naszych śledzeniach nie doznamy trudności, że za-ufanie iego, iakie w kraiu sobie zjednać potrafił, przez szlachetne i bezinteressowne postępowanie, może bydź pewną poręką iego przyrzeczeń. U-mieścił nas zaraz w palacu francuzkim, w dawniey-széy głównéy kwaterze naszego woyska. Obrałem sobie niewielki apartament, gdzie mieszkał Kleber i nie bez mocnego wzruszenia, położyłem się w téy alkowie, gdzie sypiał zwycięzca Heliopolu.

Pamiętaią ieszcze wszędzie w Alexandryi Fran-cuzów. Słyszałem bicie bębnów z piszczałkami e-gipskiemi na nótę Paryzką. Wszystkie dawne woy-skowe francuzkie marsze przyiął do narodowéy muzyki Nizan-Gedid: a starzy Arabowie mówią dotąd ieszcze po francuzku. Przed trzema dnia-mi, kiedym bardzo rano szedł zwiédzić obelisk Kle-opatry, spotkałem starego oślepłego Araba, któro-go dziécię prowadziło, kiedy się za zbliżeniem do-wiedział, że iestem Francuz, witaiąc mię ręką wy-

rzekł: *Bon iour citoyen, donne moi quelque-chose je n'ai pas encore déjeuné.* Nie chcąc, ani mogąc się oprzeć takiéy wymowie, sypię do ręki Araba, wszystkie, iakie miałem przy sobie drobne, które za dotknięciem poznawszy zawołał: *Cela ne passe plus ici, mon ami.* Dałem mu więc piastra egipskiego; *Ah! voila qui est bon, mon ami,* dodał staruszek; *ie te remercie, citoyen.* Takie spotkanie w pustyni, warte iest zapewne dobréy opery w Paryżu.

Zwiedziłem wszystkie okoliczne pomniki: kolumna Pompeiusza nic nie ma nadzwyczaynego; nie porzuciłem iéy iednak bez korzyści. Wznosi się na grubéy podstawie z dawnych zwalisk zbudowanéy, między któremi postrzegłem rznięte ozdoby Psametycha II. Częściéy zwiedzałem obeliski Kleopatry, ieden z nich stoiący darowany został naszemu Królowi przez Baszę Egipskiego, i spodziéwam się przedsięwzięcia potrzebnych środków dla sprowadzenia go do Paryża: Drugi obalony na ziemię, należy do Anglików. Już kazałem pod moiém okiem poprzepisywać będące na nich napisy hieroglificzne. Mogę powiédziéć, że po raz piérwszy będziemy mieli dokładny ich rysunek. Oba te obeliski o trzech rzędach napisów na każdéy stronie, wzniesione były przez Merysa przy wielkiéy świątyni słońca w Heliopolis. Napisy poboczne są Sezostrysa, a ieszcze dwa inne, wcale krótkie, ze strony wschodniéy są następców iego, a tak

trzy epoki znayduią się oznaczone na tych pomnikach; sześciościenna starożytna podstawa z granitu czerwonego, dotąd iest widoczna; kopiąc zaś na około pod przewodnictwem architekta Pana Bibent, znaleźliśmy ieszcze u spodu trzy stopnie roboty Greckiéy albo rzymskiéy.

Z rana o godzinie 8 dnia 24 Sierpnia, przyiął nas Vice-Król Egiptu. Zaymuie wiele pięknych domów, starownie zbudowanych i w guście pałaców konstantynopolitańskich; budowy te pięknego weyrzenia położone są na dawney wyspie Foros. Udaliśmy się wszyscy w komplecie, poprzedzeni przez P. Drowetti, wszyscy naystroyniéy ubrani, iedni w koczu, drudzy na osłach, towarzysząc poiazdowi,

Kiedyśmy weszli do sali Dywanu, postrzegliśmy mnóstwo urzędników, z któréy przeszliśmy do drugiéy, tam w rogu między dwoma oknami siedział Vice-król w ubiorze skromnym, trzymaiąc w ręku lulkę bogato nasadzoną dyamentami. Wzrostu iest miernego, a wyraz twarzy pełny podziwiaiącéy wesołości, w osobie tak ważnemi zaiętéy sprawy. Oczy ma nader żywe, poważna biała broda okrywa mu piersi. Zapytawszy się nas o nowiny raczył oświadczyć, że cieszy się z naszego przybycia. A kiedym na żądanie iego, skréślił w krótkich wyrazach plan moiéy podróży, prosiłem o użyczenie potrzebnych firmanów, które natychmiast otrzymaliśmy z dwoma czauszami Vice-króla, wszędzie nam odtąd towarzyszącymi. Poczém I.

K. M. rozmawiał z nami o sprawie Greków, i udzielił świeżéy wiadomości o śmierci Ahmed-Paszy. Następnie częstował nas kawą, i wreszcie uprzeymie pożegnał. Względy te równie iak wiele innych pomocy, winni iesteśmy nieograniczonéy dobroci P. Drovetti.

Toskański oddział naszych podróżników pod przewodnictwem P. Rosseliniego, przyięty był przez vice-króla nazaiutrz, to iest d. 25 sierpnia, przedstawiony przez P. Rossetti ieneralnego konsula Toskanii. Otrymał toż samo przyięcie też same przyrzeczenia i opiekę. Egipt, mówił viceekról, będzie dla nas, iakby drugą oyczyzną, i iestem przekonany, że nie mało go zniewala położone w nim zaufanie europeyskich rządów, upoważniaiących nasze przedsięwzięcia w teraźnieyszych okolicznościach.

Alexandrya 13 *Września* 1828 *r.*

Wszystkie przygotowania do podróży iuż są załatwione, iutro wyieżdżamy do Kairu. Dwa statki powiozą nas Nilem, ieden zwany Izys iest z rodzaiu naywiększych *maasch*, drugi mnieyszy Athyr z rzędu *dachabie*, a tak żeglować będziemy pod opieką dwóch nayweselszych bóstw Egiptu. Od Alexandryi aż do Kairu, zatrzymamy się tylko w *Keriun*, dawnem Chereus i w *Ssa-el-Hagar*, dawném Sais, mieyscach rodzinnych Psametycha i Apriesa; obeyrzę w *Sauafe*, oyczyznie Amazysa, czy zostały ieszcze iakie szczątki Siuf, a w Sais, iakie

ślady budowy, gdzie Plato i tylu innych Greków uczyło się.

Tylko co rozstałem się z Vice-królem; który nas pożegnał, iak można naygościnniéy, i naygrzeczniéy; oświadczyłem mu wdzięczność za otwartą dla nas opiekę. Odpowiedział na to: że gdy monarchowie chrzcściiańscy postępuią z iego poddanemi tak przyzwoicie, wywzaiemnić się ma sobie za obowiązek. Kiedyśmy mówili o hieroglifach, prosił mię o wytłómaczenie napisów obelisków alexandryiskich. Przyrzekłem mu to z całego serca, i w przekładzie Tureckim oddam mu ie iutrzeyszego poranku. Zapytywał mię, iąk daleko w moiéy podróży zapuszczę się w głąb Nubii, a wszędzie przyrzekł mi pomoc i wsparcie; oświadczyłem mu wdzięczność w naypochlebnieyszych wyrazach, na co mi zręcznie i uprzeymie odpowiedział. Słowem ci muzulmani uięli nas swém otwartém postępowéniem.

z Kairu 26 *Września* 1828 *r.*

Zawiesiwszy flagę francuzką, opuściłem Alexandryą 14 t. m. Płynęliśmy kanałem *Mahmudieh*, staraniem Baszy, pod dozorem PP. Coste i Masi wykopanym; ciągnie się on w kierunku dawnego kanału Alexandryiskiego, lecz prostszą drogą zmierza do Nilu. Nazaiutrz o świcie wypłynąwszy na rzekę, uczułem całą radość, iakiey doznaią Arabowie zachodni, kiedy, miiaiąc libiyskie piaski Alexandryi, uyrzą zieleniciące pola Delty, okryte rozma-

tém drzewem, po nad wierchołkami którego iaśnieią krocie minèretów licznych wiosek zabudowanych na téy błogiéy ziemi. Widok iest prawdziwie zachwycaiący, a głoszona żyżność roli egipskiey nie przesadzona.

Rzeka płynie niezmiernie széroko, w śród prześlicznych nadbrzeży. Dnia 16 rano stanęliśmy w okolicach *Ssa-el-Hagar*, gdzie mieliśmy zwiedzić zwaliska w Sais.

Ze strzelbą na ramieniu idąc do wioski spłoszyliśmy dwóch szakalów, lecz strzały nasze były daremne. Zmierzaliśmy daléy do obszernego zwalisk obwodu na samym wstępie od nas postrzeżonego. Naprzód postrzegliśmy groby z cegieł murowane, po wierzchu których walało się mnóztwo szczątków garncarskiéy roboty, wziąłem z nich kilka ułamków tych pogrzebnych posążków: weszliśmy wyłamaną bramą, na weyrzenie w smaku nowożytnym zbudowaną. Nie będę opisywał wrażenia iakiego doznałem przeszedłszy tę bramę, kiedym uyrzał okropne massy na 80 stóp wzniosłe, podobne do skał od piorunu albo trzęsienia ziemi rozwalonych. Pobiegłem do środka tego obwodu, i postrzegłem dalsze budowy egipskie z cegły surowéy na piętnaście cali długiéy, a 7 széroki éy, były to także groby. Katakumby te w Sais, których olbrzymie zwaliska do dziś dnia ieszcze maią kilka piąter, ciągną się na 1,400 stop wzdłuż, a na 50 w szérsz; w niektórych ieszcze stancyach znayduią się wiel-

kie naczynia gliniane, które zamykały w sobie wnętrzności zmarłych.

W lewo i w prawo tego grobowego mieysca wznoszą się dwa wzgórki: na iednym z nich znaleźliśmy szczątki szarego i czerwonego granitu, oraz marmuru białego, zwanego tebańskim. Ostatnia ta okoliczność mocno zaostrzy ciekawość P. Dubois, tyle iuż pracuiącego nad opisaniem materyałów rzeźby starożytnéy. Na białych bryłach marmuru znayduią się wyrznięte napisy Faraonów: z tych znamienitsze pozbiérałem.

Rozmiar tego prostokątnego obwodu otaczaiącego budowy iest zadziwiaiący, krótsze iego boki maią górą 1,400 stóp: a dłuższe 2,160 długości, więcéy zatém 7,000 stóp na około. Wysokość tego muru pewnie 80, a grubość 50 stóp dochodzi.

Mury te musiały: iak mi się zdaie, zamykać znamienitsze budowy święte w Sais. Pozostałe szczątki wszystkie zdaią się wskazywać mieysca grobowe; a wnosząc z napomknień Herodota, mogły otaczać groby *Apriesa* i iego przodków, królów Saidzkich. Po drugiéy stronie bydź może pomnik grobowy przywłaszczyciela Amazysa. Część zaś obwodu ze strony Nilu mogła zawiérać wielką świątynię Neith czyli Minerwy, iednéy z wyższego rzędu bóstw Saidzkich. Nie opodal wznosi się trzeci grobowiec. przeznaczony był, iak zdaie się, dla ludzi klass wyższych. Nie mało się iuż tam dokopano odkryć i widziałem ogromnéy wielkości z zielonego bazal-

tu sarkofag strażnika świątyń z czasów *Psametycha* II. Za powrotem do niższego Egiptu, każę w tém i wielu innych mieyscach kopać, ieśli mi tego przychody dozwolą. Z małym bowiem kosztem można się wielkich odkryć spodziéwać, i mocno bym się smucił, gdybym zmuszony był porzucić te mieysca, nie zdobywszy wybornych pomników, któreby mogły przyozdobić nasze królewskie zbiory, i przyświecić historycznym pracom naszych uczonych.

Z rana d. 18 uyrzeliśmy Piramidy, i chociaż w odległości mil cztérech mogliśmy iuż ocenić ich ogrom. Przed drugą z południa stanęliśmy w końcu Delty, właśnie w tém mieyscu, gdzie rzeka rozdziela się na dwa ramiona, Rozettę i Damiettę. Widok wspaniały, a szérokość Nilu zadziwiaiąca. Na zachód w śród gaiów palmowych wznoszą się Piramidy; mnóztwo czółen i statków krąży w różnych kierunkach; na wschód leży w malowniczém położeniu na drodze do Heliopolu, wieś *Schoraseck* góra *Mokattam*, dźwigaiąca na swym wierzchołku twierdzę Kairu, a od spodu zakryta, iakby iakim lasem wieżyczek mineretowych stolicy, tworzy tło tego pięknego widoku. O trzeciéy wyraźniey iuż postrzegliśmy Kair, tam to maytkowie domawiali się o *bakshis* szczęśliwego przybycia. Mówca i dway iego towarzysze dziwacznie byli ubrani: mieli czapki w kształcie głowy cukru, ubarwione wysokiemi kolorami; ogromne brody i wąsy przypra-

wione z konopnego białego zgrzebia; mocne ściśnione powicia wszystkie ich części ciała wydatnie rysowały; a przytém ieszcze każdy z nich dziwnie był nastrzępiony stucznie iakby pokarbowaną bielizną. Ubior i całe ich ułożenie niezmiernie przypominały starych Faunów, malowanych na greckich dawnego stylu naczyniach. W kilka chwil potém statek nasz osiadł na mieliźnie, maytkowie rzucili się do wody na ratunek, wzywaiąc pomocy *Allah*, a skuteczniey ieszcze swych silnych ramion. Po większéy części marynarze ci nadzwyczaynéy siły, maią piękną i prawdziwie Herkulesową postawę, a kiedy wylażą z rzeki, przysiądz trzeba, że to są świéżo odlane z bronzu posągi. Po pułgodzinnym trudzie oswobodziwszy statek przybiliśmy do portu *Bulaq*. Nazaiutrz na czele całéy karawany wjechałem do Kairu. Janczar konsulatu zaczynał szereg, drogmana miałem przy sobie, a za sobą cały móy orszak. Uroczysty ten wjazd podobał się nie mało patrzącym Arabom, i słyszałem, iak z pewnym rodzaiem zadowolenia wykrzykiwali (Fransacy) Francuzi.

Przybyliśmy w dobrą porę do Kairu; właśnie były to dni obchodu narodzenia Proroka. Obszerny i wspaniały plac, *Ezbekieh*, napełniony był śpiewakami, tancerzami i śmieszkami, okryty pięknemi namiotami, pod któremi pobożne odbywano obrządki. Tu muzułmanie, siedząc odczytywali rozdziały z Koranu, tam trzystu nabożnisów, uszy-

kowanych w szeregi równoległe, bez końca biiąc pokłony, śpiewali chorami *La-Allach-el-Allach.* (Nie masz innego Boga iak Bóg) owdzie innych pięćset prawdziwych opętańców w półkole stoiących skakało w takt, wydobywaiąc z głębi swych piersi utrudzonym głosem imie *Allach*, tysiącznie powtarzane, ale tonem tak głuchym i podziemnym, że w życiu moiém nie słyszałem tak piekielnego choru; zdawało się, że ten ryk czyli to beczenie okropne wychodziło z głębi Tartaru. Tym religiynym obchodom towarzyszyło mnóstwo muzyków i nierządnic; wszelkie gry i zabawy razem się łączyły: pomięszanie to zabaw światowych z religiynemi obrządkami, przy dziwnych postawach i ubiorach, tworzyło widowisko arcy-ciekawe, którego nigdy nie zapomnę.

Z przesadą wielu mówi o niezdrowym klimacie Kairu, co do mnie, tego nie doświadczyłem, a tak okrzyczana wązkość ulic; ledwo od ośmiu do dziesięciu stóp szerokości) maiących, wcale iest dobrze zastósowana do klimatu i służy za schronienie od nieznośnych skwarów słońca. Chociaż niebrukowane, ale nad podziw czysto są utrzymywane. Cały prawie Kair składa się z pomników; większa część domów iest z kamienia, i każda prawie brama, nosi piętno rzeźby arabskiéy: mnóstwo meczetów, iedne nad drugie pięknieyszych, okrytych nayśliczniejszemi arabeskami, i ozdobnych w bogate minarety, daią téy stolicy widok prześlicznie urozmai-

cony. Przebiegłem ią wzdłuż i wszérz po wszystkich ulicach, a ieszcze codzień nowe odkrywam budowy. Dzięki dynastyi *Tulumidów*; Kalifom *Fatymickim*, Sultanom *Ayubickim* i Mamelukom *Baharyckim*; Kair dotąd ieszcze iest miastem tysiąca i iednéy nocy, chociaż dzicz zniszczyla lub dozwoliła zniszczyć po większéy części rozkoszne płody sztuk i cywilizacyi Arabów. Odbylem pierwsze nabożeństwo w meczecie Thulum, w 9tym wieku zbudowanym; chociaż w pół rozwalony, może się ieszcze nazywać wzorem wytworności i wielkości, którym dosyć wydziwić się nie mogę. Kiedym wszedł wewnątrz i stósownie do zwyczaiów pobożnych, boso stąpałem po marmurowéy uświęconego zakresu posadzce, uyrzałem naypięknieyszy bez wątpienia pomnik arabski, iaki tylko dotąd został w Egipcie. Wykończenie rzeźby przechodzi wszelkie opisanie, a szeregi iednych po drugich następuiących portyków, czarowny sprawiaią widok. Nie wspomnę iuż ani o innych meczetach, ani o grobach Kalifów i Sultanów mameluckich, tworzących na około Kairu, iakby drugie miasto, ieszcze wspanialsze od pierwszego, odprowadziłoby to mię od mego przedmiotu, a nie zaymuiąc się nowym Egiptem, przestanę na dawnym.

Dnia 22 Września, odwiedziłem w twierdzy rządcę *Habid-Effendi*, niepospolitém wice-króla zaszczyconego zaufaniem. Przyiął mię naylepiéy, rozmawiał wiele o pomnikach wyższego Egiptu i

podał rady wygodnego nad niemi zastanawiania się. Wyszedłszy ztamtąd, przebiegłem twierdzę, poznachodziłem ogromne bryły kamienia, maiące na sobie płaskorzeźbę, wyobrażaiącą *Psametycha II*, którą kazałem dokładnie przerysować. Inne bryły rozproszone, należące do tegoż samego pomnika w Memfis, zkąd te kamienie sprowadzono, wskazały mi ciekawą okoliczność. Każdy z tych kamieni ociosany, nosi znak, za iakiego Króla wyłamany z gór został; napis Królewski, z innym obok położonym wyiaśniaiącym przeznaczenie tych brył do Memfis, są głęboko wyrznięte. Zebrałem z różnych brył znaki trzech Królów, następnie po sobie panuiących: *Psametycha II*, iego syna *Apriesa* i *Amazysa*; te więc trzy napisy wskazuią nam, iak długo ciągnęło się budowanie gmachów, których owe kamienie są cząstką. Nieco daléy, leżą zwaliska palacu Królewskiego, sławnego *Saladyna*: przed czterema laty pożar pochłonął pokrycie tych gmachów, a od kilku miesięcy rozbiiaią częściami szczątki tego wielkiego i pięknego pomnika. Stoi ieszcze więcéy trzysta kolumn z granitu czerwonego, noszących dotąd ślady sutéy pozłoty, a ogromne ich kapitele rzeźby arabskiéy, walaią się u dołu wśród innych zwalisk. Te kapitele przystósowane od Arabów do pozostałych kolumn greckich, czy rzymskich, pochodzą z brył granitowych, rozwalin w Memfis, i większa ich część nosi dotąd ślady rzeźby hieroglificznéy, nawet na iednéy z nich znala-

łem płaskorzeźbę, wyobrażaiącą Króla *Nektaneba* czyniącego ofiary bóstwom. W iedney z moich odwiedzin twierdzy, gdzie przerysowałem szczątki pomników Egipskich, widziałem sławną studnię *Józefa*, to iest studnię wykutą na rozkaz Saladyna wielkiego (Salah-eddin Jussuf), nie opodal od rezydencyonalnego pałacu w twierdzy. Zawczoray odwiedziłem *Mahummeda-Bey* defterdar (podskarbiego Baszy), pokazywał mi w Bulaq nad Nilem swóy dom, w którego ściany, dla ozdoby, powmurowywać kazał *piękne płaskorzeźby Egipskie*, sprowadzone z Sakhara: iestto znaczący krok iednego z ministrów Baszy, dosyć głośnego ze swéy oppozycyi wszelkiéy reformie.

Zdrowie mi tu służy ciągle i lepiéy niż w Europie, bo téż tu innym zupełnie iestem człowiekiem na ogolonéy głowie noszę ogromny turban; ubiéram się całkiem po Turecku, piękny wąs pokrywa me wargi, a széroki miecz wisi u boku: ubiór ten iest zbyt ciepły, i taki to właśnie naystósowniey-szy iest w Egipcie, gdzie pot nie iest przykrością i wpływa na zdrowie. Arabowie wszędzie mię biorą za kraiowca; wkrótce równie ich będę mógł łudzić mową, iak teraz postawą.

V.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Rossya — Mało iest miast, które w tak krótkim czasie doszły do tego stopnia sławy, wielkości i zamożności, co Odessa. Dwa tego nazwiska miasta istniały iuż wprawdzie w starożytności, Pliniusz, Strabo, Owidiusz i wszyscy starożytni ziemiopisowie wspominaią o tém; lecz gdzieby ich szukać należało, nie można zupełnie dociec. Może iednem z tych miast była dzisieysza Warna. Dosyć, że dzisieysza Odessa była przed 50 laty wioszczyną tatarską, która iednakże miała dobrą przystań, i dla tego Katarzyna II. po zawartym w Jassach 1792 r. traktacie pokoiu, który iey to wybrzeże zapewnił, kazała założyć miasto, któremu dano starożytne nazwisko Odessa. Alexander I. zaiął się tem mocniey wykonaniem iey planu. Posłał on tam roku 1803 zmarłego Ministra francuzkiego Richelieu, który wówczas w rossyyskiey służbie zostawał, w znaczeniu W. Rządcy, i słusznie miasto powinnoby mieć iego nazwisko, albowiem zastał on tam 400 chatek, a oddalaiąc się z tamtąd 1814 r. zostawił około 2,000 budynków murowanych, na szerokich regularnych, pięknych, tylko niewybrukowanych ieszcze i dla tego często bardzo brudnych ulicach.— Dziś wynosi ludność może 50,000 dusz; 40,000 liczyła iuż r. 1821. Port iest w każdey porze bardzo bezpieczny. Roku 1812 i 1813 dostało się tam

morowe powietrze i sprzątnęło około 2000 ludzi. Przy wstręcie muzułmanów od wszelkich środków ostrożności, trudno było Xięciu Richelieu zaprowadzić w okolicy kwarantanę; tymczasem niął on dla siebie Muftego Tatarów, a ten wynalazł wnet w Koranie mieysce, które potrafił ku woli Xięcia wyłożyć. Odtąd pobożni Muzułmanie zachowali zarówno z Chrześcianami wszystkie środki, użyte przeciw rozszerzeniu zarazy. Głównym handlem w Odessie iest zboże. W niektórych latach ładuią takowe 6 do 700 okrętów; w średnicę zaś ładuią niem 450 okrętów, każdy po 3000 korcy, a zatem 1,350,000 korcy. Nie mnieyszym iest wywóz innych surowych płodów przyrodzenia, za które wprowadzaią znaczne ilości włoskich i francuzkich win, sukna, towarów porcellanowych i rękodzielniczych i t.d. Z każdym rokiem wzmagania się kultury na południu Rossyi, musi tam także wzrastać handel, przy iakiemkolwiek ułatwieniu onegoż, a nowe stosunki w Kaukazie, związki, których się teraz spodziewać należy wprost z Anapą, Poti i Warną, nayobfitsze zaiste wydadzą owoce.

W tey chwili trzy wielkie naukowe wyprawy odbywaią podróż w celu umieiętości przyrodzonych w głębi Rossyi. Pierwszą zostaie pod kierunkiem Barona Alexandra *Humbold*, drugiey przewodniczy *Parrot* młodszy, a na trzeciey czele stoi *Kupfer*. Pod dozorem tego ostatniego zmierzono górę *Elbrus* którey wysokość sięga 16,000 stóp. (Szczegóły tey wyprawy umiescimy w nast: numerze.)

Anglia. — Towarzystwo ogrodnicze w Londynie wprowadziło niedawno do Anglii rodzay rośliny Camelia, którą zowią oliwną, Camelia oleifera. Zapewniaią, że oley wyciągany z owocu téy rośliny, pochodzącéy początkowo z Japonii, iest tak dobry iak oliwa, i wiadomo, że w Chinach używany bywa zamiast téy ostatniéy. Camelia oleyna oś nie w takich klimatach iak europeyskie; przestaie na gruncie mniéy żyznym, rośnie z większą mocą i wydaie buynieysze owoce. Wyborna ta oślina wydała iuż owoce w Anglii. Korzyści któreśmy wyliczyli, wzbudzaią żywe żądanie, aby mogła bydź przyswoiona i obficie chodowana w kraiach południowéy Francyi.

Pewien światły człowiek, który 20 lat iako kupiec i lekarz bawił w Teneryffie, opowiada o pierwiastkowych mieszkańcach tey nieszczęśliwey wyspy którzy po większéy części pochodzą od starożytnych Gauanchów i są ludem bardzo prędkim, odważnym tłustym i słusznego wzrostu: iż posiadaią sztukę tak mocnego gwizdania ustami, że ich można słyszeć o pięć mil angielskich. Jeżeli który z nich gwizanie w izbie, tedy można bydź narażonym na utratę słuchu. Wspomnionemu lekarzowi, tak iednego razu podobny wirtuoz wzruszył zmysł słuchu, iż dwa tygodnie był na pół głuchy. W dawnych czasach, mieszkańcy Teneryffy za zbliżeniem się nieprzyiaciela świstaniem poruszali do broni cały kray.

O niewielu państwach wschodu posiadamy tak rozległe źródła historyczne iak o państwie Mogołów w Hindostanie. Do Autobiografii Wielkiego Monarchy *Bober* którą wybornie przełożyli na ięzyk angielski Panowie *Leyden i Erskine*, przybywa teraz podobna, iednego z iego potomków Cesarza *Dżechengira*, która niedawno pod tytułem: *Memoris of Iohangueir Lond.* 1829 in 4to wyszła w tłomaczeniu angielskiem kosztem komitetu wschodnich przekładów. *Johanguier*, wstąpił na tron po swoim oycu Akbarze r. 1605 w 38 roku życia. Pamiętniki iego czyli historya życia, przerywaią się nagle podróżą do Kubul; takie opisnie nawet szczegóły, iż nas uwiadamja, kiedy dostoyny autor brał lekarstwo kiedy za wiele się napił i t. d. z resztą napełnione są maxymami i zdaniami, które raczey mogą się stosować do praktycznego życia, a nie do czynów maiących ważność historyczną.

Francya. — *Revue de Paris* obeymuie w swoim ostatniem numerze ciekawą statystyczną wiadomość o instytutach głuchoniemych we Francyi i zagranicą. Pokazuie się z obliczeń autora, iż oprócz królewskich zakładów w Paryżu i Bordeaux z których pierwszy 180 a drugi 70 liczy wychowańców znayduie się ieszcze 19 mnieyszych zakładów, w których pobiera naukę 554 głuchoniemych. W ogólności, bierze we Francyi około 800 głuchoniemych religiyne i moralne wychowanie; lecz zważy-

wszy, że liczba tych nieszczęśliwych wynosi naymniey 12,000, okazuie się dostatecznie, iak wiele pod tym względem pozostaie do życzenia.

Elegant Turecki. — W Stambule człowiek dobrego tonu czyli Effendi, ma chód powolny, minę imponuiącą i uroczystą; nosi turban nad prawem okiem, bukiet róż na piersiach i odróżnia się od pospólstwa szerokością swoich pantalionów. — Bardzo często siedzi ciągle przez godzin kilka z cybuchem w ustach, pogrążony w marzeniu, którego wdzięk polega na oddaleniu od siebie wszelkich myśli. Wychowany był w Seraiu, i tylko drogą hańby doszedł honorów. Z niewolnika staie się członkiem ministeryum lub gubernatorem prowincyi. Czyta i pisze dość płynnie, i może odmawiać z pamięci kilka głównieyszych rozdziałów koranu; to stanowi całą iego naukę, a i téy używa prawie zawsze do zadosyć uczynienia widokom chciwości i rabunku.

Z uczucia i ze zwyczaiu nienawidzi Chrześcian, podobnie iak Chrześcianin nienawidzi Żyda, Żyd Greka, a Grek Ormiana. — Effendi przechodzi się po mieście z różańcem bursztynowym w ręku, nie spogląda ani na prawo ani na lewo. Trup zamordowanego Greka nie zatrzymuie wcale iego uwagi. Żyd cały drżący cofa się na iego zbliżenie, i on sam lekko się zwraca ażeby uniknąć spotkania się z Frankiem idącym na przeciw niego. Około południa, przybywa do kawiarni. Ormianin będący iéy właścicielem przyimuie go ze zbytkiem salemów,

RZECZY.

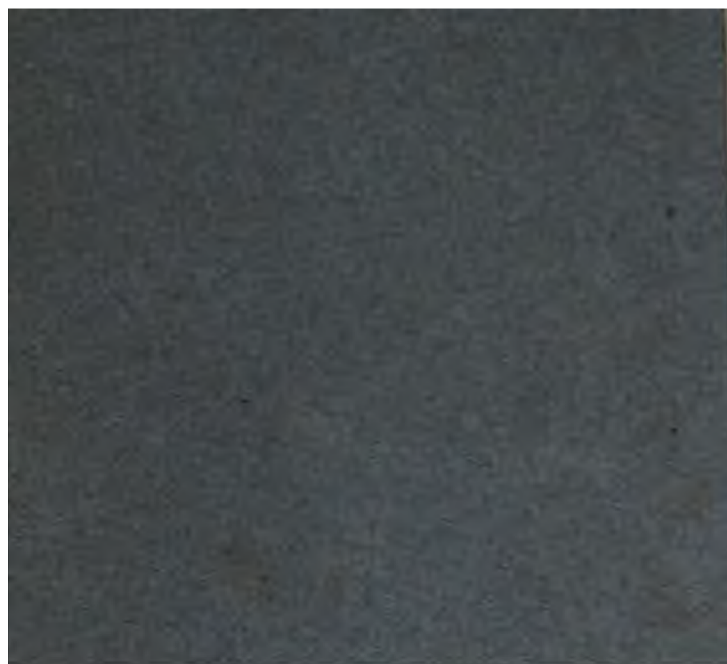
VII Kolumba.

„Bóg iest zadziwiaiący!“ Chłopiec z kawiarni schyła się aż do ziemi, iakby uniesiony wdzięcznością za kilka parów które dostał. Effendi wychodzi w tenczas na ulicę ze zwykłą wspaniałością. Jeżeli zatrzyma się przed maryonetkami wystawionemi na ulicy, tedy patrzy na nie bez uśmiechu, tak dalece powaga iego iest niezachwiana. Idzie iak ciele morskie wyrzucone na brzeg; widoczna, że go natura bynaymniéy niezrobiła zwierzęciem piechotném, i że z pogardą uważa swoie organa ruchu.— Niech czytelnik nie sądzi aby ten portret był karykaturą, iest on wierny, i kto się uda do Konstantynopola, będzie mógł każdego czasu spotkać iego pierwowzór. (Rev. brit.)

Włochy. — Professor Catullo donosi, że niedawno w iednéy dolinie parafii Roańskiéy, odkrył obszerny las skamieniały. Wiele pni przez mocne naciskanie czyli parcie powietrza, nabyło kształtu spłaszczonego. Kora ich zamieniła się w zupełny kamień, gdy tymczasem słoie wewnętrzne zachowały ieszcze swóy skład drzewny, stawszy się tylko dychtownieyszemi i czarnieyszemi. Takie drzewo skamieniałe przyymuie piękny polor i łatwo się obrabia. Pnie idą w kierunku poziomym, a korzenie w pionowym: z tąd można wnosić, iż teraźniéyszy stan tych roślinnych ostatków wynikł z wielkiego wylewu, którego kierunek nie iest ieszcze zbadanym, korzenie zmieniły się w kamień drzewny, a w ich środku daią się spostrzegać małe ziarna podobne do bursztynu; lecz znayduią się one tylko w korzeniach drzew szpilkowych. Między drzewnemi słoiami tych ostatnich, postrzeżono ieszcze iądra samorodnéy żywicy, która się bynaymniéy nie zmieniła.

SPIS RZECZY.

Zawartych w Tomie VII Kolumba.



Spis przedmiotów zawartych w Nrze 1

Stronnic

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w obiętoś trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeniem miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimuią xięgarnie: GLUCKSBERGA – WECKIEGO – BRZEZINY – SZTEBLERA – H GUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICH KUHNIG – i CIECHANOWSKIEGO. Na prowi cyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xi garnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. – Radomiu; handel J. SCHWARTZ. – oraz wszys kie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk:

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Kr kowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO – we Lw wie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorski w domu Pelikusa, znayduie się główny Kantor P miętnika Kolumb, w którym przyimowane będą wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pisma mu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nad łane; oraz korrespondencie franco, pod adresse *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z témi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom VIII.

No 43.

z [illegible]



KOLUMB
PAMIETNIK

c

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VIII.

Październik, Listopad, Grudzień.



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w obiętości trzech i pół do cztérech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimuią xięgarnie: GLÜCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xięgarnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk:

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéy w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pismu temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adressem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 43.

z Pierwszéy połowy Października 1829 r.

I.

Wyciągi z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubomirskiego p. t. *Rys Statystyczny i polityczny Anglii.*

(Dokończenie.)

Godnemi są uwielbienia dzisieysz zasady konstytucyi angielskiey, które skutkiem są owych sporów Izby niższey z cnotliwym Karolem I. Obłudnym przecież nazwę postępowanie iey członków w tém zdarzeniu, i zamiast przyznania im zaszczytu stosownieyszego ustalenia konstytucyi kraiowéy, którey Anglia, tylu klęskami i tak kosztowną krwią dokupić się miała, obwiniać ich raczey będę o woynę domową, którą przewidywać mogli.

Rozrzutność Karola I. iest plamą, którey dzieiopis zataić nie może. Niestosownem było użycie funduszów publicznych na uposażenie dwudziestu czterech pałaców, w każdey porze roku do przyięcia dworu królewskiego usposobionych; mniey potrzebnem był zbiór obrazów i współubieganie się

z Filipem IV królem Hiszpańskim, o przednieysze dzieła kunsztów; w takiey walce zwycięztwo pozostać musiało przy samowładnym panu Indyi. Elżbieta przecież inny wskazała sposób mierzenia się z niemi.

Pod rządem rzeczypospolitey a raczéy pod Buławą Kromwela, zasady Administracyi skarbowey, wydoskonalone zostały. Pobór od własności ruchomey i nie ruchoméy, akcyza i urządzenie dochodów z poczty, przypominaią dotąd panowanie przywłaszczyciela, a przedaż dobr koronnych. obrócenie dziesięciny,duchowney na dochód publizcney i konfiskaty maiątków stronników królewskich, czyli, iak ich w tenczas zwano, zło-śliwców, (malignants) są bezwzględney samowładności iego dowodem.

Jest to powszechny rewolucyi skutek, i na zawszeby podobno odstręczać od nich powinien, iż gorsze za sobą pociągaią nadużycia, od tych, które miały usunąć. Nieprawnie nakładane przez Karola I. pobory, nigdy nie przenosiły 36,000,000 zł: pol: do roku; w ciągu zaś rewolucyi, która temu królowi tron i życie odjęła, wpłynęło ogółem do skarbu, 3,333,247,924,000 złp czyli w rocznem przeciągu 19 lat 175,434,000,

Przykład ten godnym podobno iest zastanowienia; lecz czyliż obawa wyniknąć mogących nieszczęść przytłumiła kiedy w ludziach wrodzoną im skłonność do odmian? Nie zapewne, a tém mniey wykorzenić w nich zdołała namiętności, które pod pozorem dobra publicznego wznieca rewolucye.

W roku 1660 osiadł Karol II na tronie przodków swoich, przywrócony do praw swoich parlament zmnieyszył podatki, któremi naród przez protektora był obarczony, i wyznaczył Karolowi II, 48,000,000 złp: dochodu. Summa ta do potrzeb owczesnych rządu zastosowaną była. Równy dochód, przed dwudziestu laty Karolowi I. prawnie zabezpieczony, byłby usunął powody nieporozumienia między królem tym a parlamentem. Podwyższenie za Karola II ceł i podymnego, i ustanowienie akcyzy od trunków, zastąpiły lenne daniny, wówczas zupełnie uchylone.

Uległy woli Jakóba II. w pierwszym roku iego panowania Parlament, powiększył dochody korony do 80,000,000 zł:

Rewolucya w roku 1688 pociągnęła za sobą zmianę dynastyi Królów Angielskich, i stała się epoką konstytucyynego stanowienia podatków przez reprezentantów narodu. Pomimo znacznego na tę magistrarurę wpływu rządu, codzienne uczy doświadczenie, iż ona bez obawy ministrom żądanych odmawia poborów.

Budżet Angielski

Według przyiętego dziś w rządzie Angielskim porządku, zdanie przez Kanclerza skarbu rachunku z przychodów i wydatków upłynionego roku, poprzedza ustanowienie budżetu na rok następuiący. Rachunki te są dwoiakie. Jedne zawieraią przepisane poprzedzaiącym budżetem wydatki, drugie wy-

kazują poczynione stosownie do niego wypłaty; dopiero na wniosek kanclerza, aby zabezpieczyć fundusze na rok następny, Izba niższa zamienia się w tak nazwany wydział funduszów (*Comittee of wayand means*) i stosowne uchwala pobory.

Podatki wieczyste, roczne i nadzwyczayne czyli woienne, a gdy i te nie wystarczaią, obligacye skarbowe (*billets de l'echiquier*) i zaciągane długi, stanowią przychody skarbu angielskiego. Podatki wieczystemi zwane, to iest: akcyza, cło, stępel, opłaty od etatowych płac urzędników, tudzież podatek gruntowy (*landtax*) są uposażeniem ustalonego funduszu (*fond consolidé*) na wypłatę procentów długu narodowego. Podatki te w budżetach niżey obrachowane niżeli w istocie czynią dochodu, znaczne przynoszą przewyżki, które na bieżące wydatki są obracane. Podobna przewyżka w pierwszym zaraz roku po utworzeniu ustalonego funduszu (w roku 1787) uczyniła 23,566,480 złp: a w roku 1809 podniosła się do 280,000,000 złp: w roku atoli 1813 okazało się 44,000,000. złp. niedoboru w tymże funduszu, co ogólnemu cierpieniu wszystkich stanów w ostatnich latach woyny przeciw Francyi przypisać należy.

Wpływy ustalonego funduszu co kwartał składane bywaią w bankach, w Londynie i Dublinie, którym wypłata procentów od długu narodowego iest poruczoną.

Podątek roczny iest tylko ieden, to iest od sła-

du, i dla tego tak ieśt zwanym, że go Parlament na każdem posiedzeniu swoim na rok ieden ustanawia.

Pobory woienne (*taxe de guerres*) stanowiły podwyższenie dawnych albo zupełnie nowe, iakoto: od maiątków (*propriete taxe*) od ruchomości, od okien, domów, powozów, herbów i koni, objęte ogolném nazwiskiem (*Assesed taxes*) Ciężary te woiennemi zwane, z ukończeniem woyny, w roku 1815 w znaczney części uchylone zostały.

W nadzwyczaynych nakoniec przypadkach rząd puszcza w obieg obligacye skarbowe (billets de l'echiquier) lub długi zaciąga. (1)

---

(1) Następuiąca tabella wykazuie ogół zaciągnionych długów i nadzwyczaynych podatków od roku 1793 do 1815.

W czasie dwudziesto-dwuletniey woyny pożyczyła Anglia	40,852,713,400. zł:
Za które atoli nie odebrała od pożyczaiących iak	26,552,723,080. zł:
Fundusz Amortyzacyyny wykupił długu narodowego, 12,000,000,000 złp: które atoli dla niższego kursu obligacyi skarbowych kosztowały tylko	7,480,000,000. zł:
Skarb więc policzył w percepcie pożyczonych pieniędzy	19,072,723,080. zł.
Woienne podatki w tymże przeciągu czasu wynosiły	14,000,000.000. zł.
Tym sposobem nadzwyczaynych wpływów było od roku 1793, 1815	33,072,723,080. zł.
które na 23 lat podzieliwszy, roczna kwota czyni.	1,437,901,003. zł.

Ten iest zwyczayny porządek stanowienia budżetów w Anglii, lecz od początku téy woyny francuzkiey w roku 1793, Wilchelm Pitt na ówczas minister skarbu wprowadził zwyczay dodatkowych budżetów w celu podobno ukrycia ogółu funduszów na prowadzenie woyny potrzebnych, a naród pałaiąc nienawiścią przeciw Francyi dobrowolnie zaślepiał się nad ciężarem, który na siebie przyymował.

Wielkie przymioty i zdatność Wilhelma Pitta. iego uymuiąca wymowa, oyca iego sława, a może i znana obu przeciw Francyi nienawiść, stanowiły wziętość młodego ministra, i dochody kraiowe przez 20 lat podległemi mu czyniły. Lękał się podobno Wilhelm Pitt, aby dokładny wykaz niezmiernych summ na prowadzenie woyny potrzebnych, niezmnieyszył w narodzie zapału, którego podniecać nie przestawał, z tego powodu ukrywał on przed Parlamentem prawdziwy stan potrzeb skarbu, a zmnieyszaiąc wydatki i zbytnie z poborów obiecuiąc korzyści (1) łatwieyszemi okazywał środki do dalszego prowadzenia woyny.

---

(1) Tym sposobem w roku 1792 wydatk wynosiły Zło;pol; 24,019,680, więcey niżeli wynosić miały. W roku 1797 podatek stałych poborów (taxes asisses) podług iego rachuby przynieść miał 300,000,000 złp: w żadnym roku atoli nie przyniosł więcey, iak 233,600,000 złp. W roku1798 pobór na dochody (in cometax) którego dochód Pan Pitt 420,000,000,złp. cenił, nieprzyniosł w ciągu pierwszey woyny newolucyi nad 240,000,000 złp.

Ta niezgodność między dochodami, a wydatkami, pociągać za sobą musiała deficit, który tak nazwane dodatkowe budżety zakrywały. Parlament zdawał się zapominać, iż miał prawo żądania dokładnych od ministra skarbu rachunków i na wniosek iego te dodatkowe fundusze uchwalał w roku 1797, 1798, 1800, 1802; lecz gdy i te niewystarczyły, minister puszczał w obieg obligacye skarbowe (billets de l'echiquier) i tym sposobem tworzył dług nie stałym zwany (dette flottante) który w roku 1802 na 640,000,000. złp: obliczony i za uchwałą Parlamentu, w poczet stałych długów wciągniony został.

Ktokolwiek przypomni sobie trudności, iakie Izba niższa naylepszym królom swoim w szafowaniu dochodami publicznemi stawiła, zadziwi się zapewne, iakim sposobem ciągłe to przestępowanie przepisanych funduszów, do surowéy odpowiedzialności nie pociągnęło Ministra. Mniemanie publiczne sprzyiaiące woynie przeciw Francyi, wziętość Kanclerza skarbu, a pobobno niekiedy i kręte drogi, iakich do zapewnienia sobie większości głosów w izbie niższéy używał, zabezpieczały go w iego sporach z oppozycyą.

Podczas drugiey woyny z Francyą od roku 1803 do 1814, Ministrowie w ślady Wilhelma Pitta wstępuiąc, corocznie przestępowali granice wyznaczonych sobie funduszów. Takowy 12sto letni deficit wynosił roku 1815 2,000,000,000 złp: długu nie-

stałego (1) (dette flottante) w skarbowych obligacyach, (billet de l'echiquier) które w tymże roku Izba niższa, długiem narodowym bydź uznała.

W ciągu téy długiey i kosztowney woyny a mianowicie w roku 1812, kiedy Wansittart Minister skarbu oświadczał, iż nie znaydował przedmiotu na którymby nowy podatek nałożyć można, Parlament w brew przepisom kassie amortyzacyinéy dawniey danym, upoważnił rząd do użycia funduszów iey na opatrzenie wydatków bieżących. Nadużycie to dotąd istnieie i dotąd takowe uszczuplenie funduszów umarzaiących, tamuie postęp upłaty długów W. Brytanii.

(1) Niedokładna a więcey może ieszcze opieszała rachunkowość skarbu Angielskiego, nadużycia te pokrywała. Wziętość Wilchelma Pitta bezskutecznemi czyniła usiłowania oppozycyi, aby poznać działania iego finansowe które ten minister niechętnie wyiawiał Po oddaleniu się iego z Ministeryum następca iego Addington sprawdzić kazał dawnieysze rachunki skarbu. Wyznaczony w tym celu wydział zdał sprawę Parlamentowi z czynności swoich w roku 1804 kiedy Wilchelm Pitt ster rządu powtórnie był objął.— Okoliczność ta powodowała radę narodową do oziębłego tey sprawy przyięcia.

II

ZIEMIA WAN-DIEMEN

Ułomek tłomaczony z P. Widowson aienta rolniczego w osadach Angielskich.

Osada wygnanych. Busch Rangers. Rozboynik Howe. iego podstępy i śmiałość, obyczaie kraiowców.

Ciekawą a zarazem pocieszaiącą iest rzeczą porównanie istotnego stanu tych osad z tém czem były przed kilkoma laty. Pierwszy zakład w istocie był tylko zbiorem złoczyńców do którego wysyłano ludzi wyrzuconych z łona społeczności, niewiadomo iak wielu z tych nędzników poprawiło się. Odtąd na przekorę przesądom i mimo zawad które złe nałogi potępionych stawiały pomyślności zakładu, szybkość ich postępu w przemyśle i cywilizacyi iest prawdziwym cudem. Nie wdaiąc się w spekulacye które nie miały by tu mieysca, można powiedzieć o tym kraiu że to iest ziemia obiecana. Rzucono nasiona, dobroczynne słońce przyświeciło ich weyściu, a ieżeli te pierwsze owoce uprawiane będą z rozsądkiem, korzyści nie policzone mogą ztąd wyniknąć dla szczęścia całego rodzaiu ludzkiego.

P. Widowson naznacza liczbę mieszkańców ziemi Wan Diemen blisko do 20,000 dusz licząc w to ludzi wysłanych tam za karę. W roku 1826 ludność wzrosła od tysiąca do tysiąc dwieście dusz których połowę składali wygnańcy. Od tey epoki okrucieństwa popełniane przez *Busch-Ranerów* szkodziły wiele pomyślności tego zakładu, zmniey

szaiąc emigracye do tego kraiu; lecz odtąd iak te bandy niszczycieli rozproszono, widzieć można przybywaiących na nowo poczciwych rolników którzy tam osiadaią. Przecież liczba kobiet iest zawsze mnieyszą niż mężczyzn. Godziny do pracy przepisane prawem, trwaią od wschodu do zachodu słońca; lecz że osadnicy po większey części mało na to zważaią, czas pracy iest w istocie daleko krótszy.— Łatwo można poiąć że w folwarkach które używaią wielu niewolników, wydatek na każdego z nich iest mnieyszy aniżeli tam gdzie ich nie tak wielka iest liczba, ponieważ w pierwszym wypadku, osadnik zakupuie w znaczney ilości *en gros* bezpośrednio od kupców którzy ie przywożą, suknie, żywność potrzebną; iakoto herbatę, cukier i inne towary, gdy przeciwnie mniey zamożni osadnicy zakupuią szczegółowo. A mnieysza lub większą rozrzutność w utrzymywaniu niewolników czyni dosyć wielką różnicę. Głowę i wnętrzności zwierząt któreby w Anglii użyto korzystnie, rzucaią tutay psom. Mniemam iednakże że nie bardzo minę się z prawdą naznaczaiąc wydatek na każdego niewolnika 25 lub 30 liwrów szterlingów rocznie. Buchrangers byli to niewolnicy nieposłuszni, którzy uciekłszy schronili się w lasy i czynili wycieczki w w celu łupieży na własności osadników. W roku 1815 dway ich wodzowie Whitehead i Howe, nie wiedząc że eddział pułku 46go był w okolicy, napadli

na folwark w którym stali żołnierze. Ci odpowiedzieli wystrzałami i ranili śmiertelnie Whiteheada który miał iednakże dosyć siły dopędzić w lasach Howego i zawołać »weź móy zegarek" ostatni zrozumiał to słowo, i uciął mu głowę, iak się umówili z sobą, ażeby pozbawić żołnierzy przyrzeczoney nagrody ym, którzy przyniosą głowę iednego z wodzów. Ciało Whiteheada powieszono na wyspie Hunter. Żołnierze ścigali za resztą bandy która im uszła śród cieni nocy. W kilka dni później schwytano dwóch ieszcze rozbóyników, których również powieszono, przecież ci którym udało się zemknąć nie przestali dopuszczać się nayWiększych okrucieństw, aż wreszcie odkryto że niektórzy z wygnanych ułatwiali ich przedsięwzięcia dostarczaiąc im wiadomości i żywności. Jednego z nich powieszono, inni otrzymali ułaskawienie. Banda Buch-rangerów liczyła wówczas czterdziestu mężczyzn i dwie kobiety Jndyanki, uzbroione podobnie iak mężczyźni. W miesiącu Marcu r. ci rozbóynicy zaczęli mieć podeyrzenie że wódz ich Howe zamyśla ich zdradzić; ten zaś widząc że iego zamiar odkryto, porzucił bandę uwodząc z sobą iednę z kobiet; lecz dostrzegłszy że w okolicach Ierycho oddział żołnierzy ścigał go z bliska, strzelił z pistoletu do młodey Indyanki towarzyszącey mu, którey utrudzenie iego bieg opóźniało. Przecież rana nie była śmiertelną a ta kobieta wpadła w ręce żołnierzy, równie iak psy, fuzya i torba Howego. Stała się ona dla nich niezmiernie

użyteczną w ściganiu rozbóyników, przez zadziwiaiącą przenikliwość odkrywania śladów człowieka tam, gdzie europeyczycy nie umieliby niczego dostrzedz.

Howe nieco póżniey napisał do rządcy wyspy, iż się sam podda ieżeliby mu zabezpieczono życie, obiecuiąc zarazem dać wiadomość o dawnych towarzyszach którzy w liczbie dwudziestu, pod rządem nowego wodza ciągle kray łupili. Gubernator nie wahał się dać mu zabezpieczenie którego żądał, a 24 Sierpnia zamknięto go w więzieniu Hobard-Town, gdzie zadawano mu różne pytania, lecz nie można było ważnieyszych otrzymać objaśnień. Po kilku miesiącach uskarżał się że pobyt w więzieniu szkodził iego zdrowiu i pozwolono mu z niego wyiść przydaiąc straż. Korzystał z tego i wymknąwszy się schronił się w lasy, lecz ponieważ zdrada którey się dopuścił względem swych towarzyszy niepodobnym mu czyniła powrot do nich, musiał sam rozbiiać aż do końca życia. Iednak banda którą opuścił rozprószyła się powoli już to z przyczyny czynności woysk, już też przez ucieczkę, lecz w krótce utworzyła się z niey inna pod rozkazami innego wodza imieniem Watts. Gubernator kazał ogłosić że da 24 funtów szterlingów temu, który głowę Wattsa przyniesie, a sto za Howego. Nie okazało się aby był iaki związek pomiędzy temi rozbóynikami, lecz znali wzaiemnie swoie mieysca schronienia. Watts mniemaiąc że ocali własne życie i uzy-

ska część przyrzeczoney nagrody, złączywszy się z osadnikiem nazwiskiem Drewe przedsięwziął schwytać Howego. Jch plan przyszedł do skutku, ten ostatni stał się ich niewolnikiem. Lecz gdy go prowadzili do miasta, Watts naprzód z nabitą fuzyą. Drewe zaś z tyłu również uzbroiony, Howe uwolniwszy ręce z więzów utopił w boku Wattsa nóż który zdołał ukryć i chwytaiąc fuzyą położył Drewego trupem; zagrażaiąc iż Wattsowi zrobi toż samo skoro broń napowrot nabiie. Ten ostatni chociaż głęboko ranny zdołał się wymknąć i dopadłszy nayblizszego mieszkania opowiedział przypadek. Skoro miał się lepiey, zaprowadzono go do Sydney aby go sądzić, lecz umarł z ran odniesionych.

Przez kilka lat nic niesłyszano o Howem, wreszcie gdy się ośmielił sam ieden napastować folwark, poszedł za nim w pogoń dawny wygnaniec P Gill który był wyzwolony za wielokrotne wyprawy przeciw Buch-rangerom.

Howe widząc że go maią schwytać, porzucił fuzyą pistolety, psy i torbę, w którey znaleziono pewien rodzay dziennika marzeń, okazuiących że cierpiał nieiakie obłąkanie. Przecież wkrótce Howe wystarał się o inną fuzyą. Przy końcu tegoż roku, osadnik imieniem Worrel i Pugh żołnierz z 46 pułku postanowili próbować czyby nie mogli schwytać tego rozbóynika, o którym wiedzieli że miał zwyczay wstępować niekiedy do strzelca nazwiskiem

Warburton, który wszedł z niemi w zmowę. Dway pierwsi ukryli się w chacie strzelca, a ten napotkawszy Howego rzekł mu że ieżeli póydzie do iego mieszkania da mu nieco prochu. Howemu zbywało na nim, zezwolił więc po nieiakiem ociąganiu się, lecz wchodząc nabił strzelbę Pugh strzelił do niego lecz chybił. »Ach! ach! »Krzyknął Howe strzelaiąc do napastnika lecz go nie trafił. Worrel wymierzył także lecz strzał iego nielepszy miał skutek. W tenczas Howe wybiegł z chaty ścigany od dwóch napastników szybszych od siebie. Zaczęła się bitwa na kolby. Howe odebrawszy wiele ciosów w głowę upadł i skonał nie wyrzekłszy żadney skargi. Taki był koniec tego człowieka olbrzymiey postawy, nosił aż do śmierci ubior zrobiony z całkowitey niewyprawioney skóry kangara i zapuszczał brodę do nadzwyczayney długości.

W ogólności tak mało staraią się poznać kraiowców ziemi Van-Diemen, że wszystkie objaśnienia o liczbie i istotnym ich stanie są bardzo niepewne. Wielu iest którzy oddawna żyiąc w osadach nigdy nie widzieli ani iednego Indyanina. Kraiowcy tey wyspy nie podobni są do żadnego szczepu ludzkiego przez swe rysy i sposób życia. Ich postać iest odrażaiącą; maią nos szeroki i płaski, nozdrza niezmiernie otwarte, usta szczególniey szerokie, nabrzmiałe i zęby dosyć piękne. Włosy ich długie i wełniste razem, są pomazane lubryką. Członki

ich są niekształtne, lecz kobiety w ogólności są przyiemnieysze, iedynem odzieniem tak iednych iak drugich są skóry kangaru przerzucone przez ramie; lecz nayczęściey są zupełnie nadzy. Porucznik Collins w swym zdaniu sprawy o kraiowcach Nowey Gallii, mówi iż okazuią niezmierne okrucieństwo w obrządkach małżeństwa. Nie iest tu rzeczą rzadką widzieć kochanka biiącego przyszłą połowicę przed samym obrzędem zaślubin. Niezmierna boiaźliwość tych kraiowców, i nieustanna woyna panuiąca pomiędzy niemi a osadnikami mieszkaiącemi w głębi krau, odjęła mi sposobność przekonania się czy maią choć pewny rodzay wykształcenia. Powszechne zdanie pomiędzy osadnikami iest, że nie maią żadnego. Trzeba przyznać że aż dotąd nie przedsiębrabrano nic do ulepszenia moralnego tych biednych dzikich. Mała liczba pomiędzy niemi umieiących nieco po angielsku, nauczyła się dla tego ażeby przeklinać i złorzeczyć wygnanym, z któremi los ich połączył. Niema prawie przykładu aby który Indyanin opuścił zupełnie swych rodaków dla życia ucywilizowanego, choć ich odłączono w naymłodszym wieku. Nienawidzą wszelkiego rodzaiu pracę a iednakże gdy się oddadzą chodowaniu trzód, są biegleyszemi daleko od Europeyczyków w wynaydywaniu zabłąkanych bydląt. Jch przenikliwość w tym względzie iest zadziwiaiącą i widziano ich idących za śladem Buch-rangerów przez góry i skały, w tenczas nawet, gdy uciekaiący wchodzili w stru-

mień i szli przez nieiaki czas iego biegiem dla o szukania ścigaiących za niemi. Naylżeysze przedeptanie mchu lub trawy, rosnących na skałach, wystarcza im do wynalezienia na nowo śladu uciekaiących.

Ci kraiowcy nie maią stałego siedliska, błąkaią się na los prowadząc z sobą sworę psów rozmaitego gatunku, przyuczanych do polowania. Niezmiernie lubią zwierzęta i często można widzieć u nich kobiety które wolą karmić u piersi małe pieski niż własne dzieci. Rzadko odbywaią drogę w nocy. Wieczorem kładą się w okrąg na około wielkiego ognia i zasypiaią z leżącą głową wśród kolan. Kobiety zaniedbuią starania około małych dzieci: często więc można widzieć ie bez dwóch lub trzech palców u nogi, straconych w skutku sparzenia. Podczas podróży, noszą ie zarzuciwszy ich nogi na ramiona, lecz nie wiele się troszczą o to aby się zapewnić czy z tamtąd nie spadną. Ludzie ci żyią prawie wyłącznie z polowania. Rzadko trudnią się rybołówstwem, a rzadziey ieszcze używaią czółna iak mieszkańcy Nowéy-Gallii, choć ich kobiety są bardzo biegłe w pływaniu nurkiem. Ieeżli znaydą na brzegach wyspy ostrygi i raki, iedzą ie chętnie lecz odossum i kangaru są zwykłem ich pożywieniem. Mięso pierwszego o tyle iest delikatnem o ile drugiego niegodziwem, Jedyną przyprawą nadaną tym pokarmom iest opalenie sierci, poczem pożeraią ie z niesłychaną chciwością. —

W wyborze żywności nie różnią się wcale od dzikich zwierząt. Wnętrzności są dla nich potrawą równie wyborną iak każda inna część zwierzęca. Są niezmiernie biegli w drapaniu się na drzewa bez chwytania się gałęzi; a to tym sposobem: — Biorą w każdą rękę kamień ostry i trzymaiąc go silnie w palcach robią otwory w korze drzewa, następnie stawiaią koleyno wielki palec iednéy nogi, potém drugiey w te otwory i wdrapnią się nayłatwiey aż na wierzchołek drzew naywyższych. Bronią ich naygłównieyszą iest pocisk. Robią ie długości naymniey dwunastu stóp, choć ich grubość nie iest większa od małego palca u ręki. Ieden koniec uzbraiaią ostrem kamieniem. Cudowna ich zręczność w rzucaniu tego pocisku aż nadto niestety okazała się w ostatnim razie, lecz trzeba przyznać że ieżeli popełniali okrucieństwa na osadnikach zamieszkałych w głębi kraiu, barbarzyńskie obchodzenie się tych ostatnich z kilkoma Jndyanami, zasłużyło na tę karę.

Gdy ci dzicy zabiią człowieka białego, skaczą śpiewaią i tańczą około ciała, wydaiąc naydziwniéysze okrzyki; z resztą nie pastwią się nad ciałem nieprzyiaciela, i nie mogę nawet mówić z pewnością czy ie obdzieraią z sukni. Nad zmarłemi ze swego pokolenia zdaie się iż nie odbywaią żadnych obrzędów pogrzebu. Starców i niedołężnych zostawiaią w wypruchniałych drzewach lub pod skałą, aby tam śmierci doczekali, lub zaradzili sobie ieże-

li będą mogli. Ci ludzie podtegli są okropney chorobie którą lekarze osad nazywaią *Buch-scab:* przypisuią onę plugastwu i nieochędóstwu tego ludu. — Ciało ich pokrywa się obrzydłemi i wrzodami. Przypominam sobie, że starca którego powieszono za zabicie włocznią iednego z służących P. Hart, dotkniętego tą chorobą musiano zawieść na mieysce spełnienia wyroku, ponieważ miał nogi zupełnie bezwładne. Małą ludność kraiowców w stosunku do rozległości wyspy przypisuią rozmaitym przyczynom. Naprzód tey że ich przepędzano z mieysca na mieysce, w miarę iak osadnicy zaymowali ziemię, następnie dla wielkiego wyniszczenia kangarów, przez co trudniey im było opatrywać się w dostateczną żywność, Te różne przyczyny oraz ich nagość sprowadza choroby i częsty pomor.

III.

LISTY O PORTUGALII. (List trzeci.)

Maytkowie Portugalscy przez Angielskich maytków ukarani — Surowość policyi i celników — Buenos-Ayres — Przechadzki po Lizbonie — Teatra i Amfiteatr — Tandeta — Niedziele i święta — Dom opery — Muzyka narodowa — Stan społeczeński — Duma Portugalczyków — Oszczędność tychże — Lizbońskie psy — Osobliwe zdarzenia na ulicy Sgo Franciszka — Żydzi — Zły stan policyi — Opis Fiakra Portugalskiego.

Okręt nasz od twierdzy Belem holowano w górę rzeki Tagu, do stanowiska stoiących na

kotwicy okrętów woiennych. Nie dozwolono nam ani chwili spoczynku, lecz wpędzono nas zaraz na statek policyyny i oddano pod straż dwóch żołnierzy którzy nas różnym władzom dostawiać mieli. Tam wizowano nasze paszporta i dopełniano nayprzyiemnieyszey czynności iaką iest przegląd; potem dopiero pozwalano nam udać się w dalszą drogę.

W chwili gdyśmy wysiadali z pakebotu zabawiła nas bardzo pocieszna scena. Zdawało nam się że pomiędzy kraiowcami a naszemi maykami czekaiącemi na officera którego mieli na swoim okręcie przewieśdź, wszczęła się kłótnia; Portugalczyk poważył się angielskiego maytka wiosłem uderzyć; a liści w okamgnieniu wszyscy maytkowie angielscy zbiegli się, na luzytański statek wpadli i ilu tylko było Portugalczyków w wodę powrzucali. Podobnych rozpraw bydź świadkiem nie iest to iak się późniey dowiedzieliśmy żadną nowością.

Nie długo uyrzeliśmy się na główney ulicy Lizbony która ma rozmaite nazwiska z przyczyny że w różne strony miasta prowadzi i która się wdłuż Tagu przeszło 6 mil angielskich ciągnie. — Upał był nieznośny, a przez niewiadomość przewodnika włóczyliśmy się całe trzy godziny od iednego kantoru do drugiego; od iedney władzy do drugiey, aż nareszcie całkiem znużeni, po 6 schodach przyszliśmy do mieszkania starego pisarza który był publicznym notaryuszem. Tu dopełnili-

śmy wszelkich formalności co do paszportu, następnie poprowadzili nas żołnierze do naszego hotelu na ulicę Rua de Jdryon gdzieśmy ich pożegnali małym pieniężnym datkiem.

Urzędnicy celni na pokładzie pakebotu niepozwolili nam wziąść i części naszych rzeczy, znaydowaliśmy się więc w przykrem położeniu gdyż nie mogliśmy mieć nawet czystey bielizny. Co większa tłomoki podróżne dopiero nam późno znieść pozwolono i to tylko na prośbę i wstawienie się kilku osób do których listy mieliśmy. Atoli surowość ta da się poniekąd usprawiedliwić; bo parowy statek z Gibraltru chciał niedawno wielką ilość angielskich towarów przemycić; musiano więc każdy angielski statek przy wchodzie na Tag ściśle przetrząsać i nie mogliśmy tego postępowania będącego źródłem dochodów publicznych ganić: chociaż sposób wykonania iego iest nieprzyiemny i z wielu przykrościami połączony. Nie oszczędzano nas wcale lubo to było w czasie kiedy prawie cała załoga w Lizbonie składała się z Angielskiego woyska; i w rzeczy samey dla szczególnych nawet względów nie można się było spodziewać ani nawet żądać ażeby się z nami łagodniey obchodzono iak z poddanymi innego państwa w mniey ścisłych stosunkach przyiaźni z Portugalią zostaiącego. Pierwszy wieczór spędzony w Lizbonie stał się ieszcze dla dla nas pamiętnym przez przybycie na Tag Angielskiey eskadry pod dowództwem

Sir Tomasza Hardy, która przez Portugalskie twierdze powitana nawzaiem ie pozdrawiała.

Widok części miasta zwaney Buenos-Ayres, w którey leży ulica Rua do Prior, iest zachwycaiący, iest on na Almada i naprzeciw leżące wzgórki, tudzież na Tag poniżey twierdzy Belem, prawie aż do przylądku Traffaryi; widać długi szereg okrętów i statków, które wszerz całego Tagu pod znaczną częścią miasta zalegaią; na wschód w stronie ku Aldea pokazuią się Galleja i Moita, miasto Vendas de Palmela w rozkosznèm położeniu na górze, która się łączy z wysokiemi Serra de Arrabida i znika w okolicy sławney winnicami i oranżeryami. Na wschód widać Belem, ogrody Necessidades, z klasztorami, kościołami i pałacami aż do wspaniałego ieszcze nie skończonego pałacu Ajuda, na wyniosłości tegoż nazwiska. Krótko mówiąc niemasz widoku rozmaitszego, przyiemnieyszego, i bardziey zaymuiącego iak był z okien naszego Hotelu na ulicy Rua de Prior.

W krótce atoli przechodząc się po Lizbonie, przekonaliśmy się o iey nieczystości i odraźliwym nieporządku. Nędznie brukowane i przykre ulice wiodące do Rua de Prior pełne były śmieci, a niedaleko naszego mieszkania leżał kadłub koński około którego mnostwo psów uwiiało się. W całem mieście tylko na wzgórku Buenos-Ayres można oddychać świeżem powietrzem, czego samo nazwisko każe się domyślać. W krótce także przekonaliśm

się o słuszności twierdzenia, że w Lizbonie mó-głyby bydź praktyczne prelekcye o anatomii, przy natłoku żebraków przedstawiaiących widowisko wszelkich ułomności i chorób o iakich tylko pomyśleć można. Naprożno wyglądaliśmy kwiatów na pokrzepienie nerwów, lecz ich nigdzie nie było.

Dowiedzieliśmy się że xiężniczka Reientka udała się do Caldas do Rainha dla używania kąpieli siarczanych, które na pewne słabości a szczególniey kobiece choroby, maią bydź bardzo skuteczne. Każdy się pytał czyli margrabia Palmella nie przybył; spodziewano się bowiem że złoży swóy urząd posła w Anglii i powróci do Portugalii dla objęcia steru rządu.

Zwiedziliśmy oba teatra narodowe: *do Salitre* i *Rua des Condes*, ostatni iest większy i podłużno-czworoboczny. Oba są brudne i równie w iednym iak w drugiem przedstawienia mało co wznosiły się nad mierność. W pobliżu pierwszego teatru znayduią się ulice do przechadzki drzewami wysadzone, które aby utrzymać przy zieloności, w czasie upałów podlewaią wodą. Lecz ulice te są tak szczupłe, że nie mogą wcale służyć za mieysce wytchnienia, chociażby nawet Portugalczykowie znaydowali przyiemność w publicznych przechadzkach.

Amfiteatr, na którym co niedziela odbywaią się walki byków, styka się z teatrem; lecz okrucieństwo tey męki zwierząt i świętość dnia są do-

stałecznemi przyczynami dla podróżnego. Anglika że nie przerywa portugalczykom w ulubionych zabawach.

W południowo zachodniey stronie ogrodów Salitrskich bywa także raz w tydzień wieczorem tandetą; lecz stoiący tam mur nie tylko wtenczas ale zawsze iest ozdobiony staremi kapeluszami, sukniami iedwabnemi wszelkiego rodzaiu wielkości i kształtu, spłowiałemi obrazami, znacznie zużywałemi siodłami i zardzewiałem żelaztwem, obrazami nayświętszey Panny, i innych świętych, które iuż do służby bożey używane były i naynędznieyszemi iakie tylko bydź mogą sprzętami. Znayduią się tu i złotem tkane iedwabne szaty kapłańskie, które wyrzucone z przybytków boskich, na powszechne użycie wskazane zostały.

Dzień iakiego Sgo obchodzą w Lizbonie z iak nawiększą uroczystością i zewnętrzną okazałością. — Zamykaią budy, i wszelkie zatrudnienia, prócz Tabagiów, pilnych Gallegów i śmiałych poganiaczy mułów są zakazane, gdy tymczasem niedziele i inne święta haniebnie i iawnie wszystkie klassy mieszkańców gwałcą. W tych samym nawet słowem bożem wyraźnie uświęconych dniach, nie wstydzą się zgromadzać do teatrów i domu opery na widowiska i walki byków, i poddawać się bez różnicy stanów naywystępnieyszym zabawom.

śmy wszelkich formalności co do paszportu, następnie poprowadzili nas żołnierze do naszego hotelu na ulicę Rua de Jdryon gdzieśmy ich pożegnali małym pieniężnym datkiem.

Urzędnicy celni na pokładzie pakebotu niepozwolili nam wziąść i części naszych rzeczy, znaydowaliśmy się więc w przykrem położeniu gdyż nie mogliśmy mieć nawet czystey bielizny. Co większa tłomoki podróżne dopiero nam pźóno znieść pozwolono i to tylko na prożbę i wstawienie się kilku osób do których listy mieliśmy. Atoli surowość ta da się poniekąd usprawiedliwić; bo parowy statek z Gibraltru chciał niedawno wielką ilość angielskich towarów przemycić; musiano więc każdy angielski statek przy wchodzie na Tag ściśle przetrząsać i nie mogliśmy tego postępowania będącego źródłem dochodów publicznych ganić: chociaż sposób wykonania iego iest nieprzyiemny i z wielu przykrościami połączony. Nie oszczędzano nas wcale lubo to było w czasie kiedy prawie cała załoga w Lizbonie składała się z Angielskiego woyska; i w rzeczy samey dla szczególnych nawet względów nie można się było spodziewać ani nawet żądać ażeby się z nami łagodniey obchodzono iak z poddanymi innego państwa w mniey ścisłych stosunkach przyiaźni z Portugalią zostaiącego, Pierwszy wieczór spędzony w Lizbonie stał się ieszcze dla dla nas pamiętnym przez przybycie na Tag Angielskiey eskadry pod dowództwem

Opera nasuwa mi mimowolnie na uwagę charakter tey narodowey muzyki która się *Modincha* zowie, a która dla właściwéy sobie melodyi różni się od pieśni ludu wszystkich innych narodów. Te Portugalskie szczególniey zaś Brazyliyskie arye, są piękne i proste, zwykle pełne wyrazu i tchnące miłością, delikatnością i melancholią, tak że słysząc ie a zwłaszcza śpiewane przy gitarze nie można się od łez wstrzymać. Lepieyby zrobili Portugalczykowie, gdyby zamiast przyzwyczaiania się do włoskiego stylu, pozostali przy naturalnéy harmonii.

Można powiedzieć że niemal tyle iest dobrych szkół muzyki ile chorów po kościołach i wyznać należy że bardzo wielu nauczycieli tey sztuki, którzy ściągnęli na siebie powszechną uwagę w Lizbonie i Porto kształcili się w tego rodzaiu instytutach przy świątyniach pańskich. Lecz ponieważ głównie naukę muzyki udzielaią tylko Włosi, oczywiście wykształcenie narodowego talentu w oyczystey muzyce musi na tem cierpieć. Oto iest bez wątpienia cała przyczyna dla któréy Portugalczykowie za granicą z muzyki tak mało są głośni.

Powszechnym charakterem portugalskiey muzyki są mieysca pokradzione Rossyniemu i innym Włoskim mistrzom a w znacznym zbiorze sztuk muzycznych kompozytorów Kosty, Franchi i Schiopetty

przebiła się wyraźnie, iak iuż namieniliśmy, smak włoski. Mówią że Schiopetty wybornie gra na gitarze i z łatwością wiersze pod muzykę układa, lecz że sam nie zdoła własnych myśli do muzyki zastosować.

Stan towarzyski w Lizbonie, powszechnie melancholiczny i ospały, iest teraz w skutku politycznych wstrząśnień nadzwyczaynie otrętwiałym. — Ztąd posępność i podeyrzenie, tak iż ieden obawia się drugiego a nawet własnych krewnych. Portugalczyk wyrzeka się nayślachetnieyszych uczuć i zmienia prawie codzień swoie zasady. *varium et mutabile semper.* Nikt zatem nie może śmiało objawiać swego zdania o rzeczach publicznych.

Pewien rodzay klasztorney surowości zdaie się Portugalczyków zatrzymywać w domach i wieśdź przykre życie bez sprężystości umysłu. J tak kobiety widzieć tylko można gdy idą na pogrzeb, do spowiedzi, lub na mszą. Jeden z podróżnych który świeżo zwiedził Portugalią tak mówi o wdziękach kobiet w Lizbonie:

»Kobiety w istocie są częstokroć bardzo piękne; twarz młodych podoba się powszechnie. Kobiety w Lizbonie maią powabnieysze rysy aniżeli w Maderze; tu i owdzie widzieliśmy płeć bardzo delikatną, czystą i rumianą iak tylko bydź może, i wyznam szczerze że wachałem się niekiedy czyli mam przyznać wyższość pięknościom angielskim. Są

rzadko wysokiego wzrostu i wyjąwszy [illegible] śniczki krwi Królewskiey, [illegible] kładów tego co nazywamy [illegible] tną kibicią. Nogi mają bez [illegible] kroć bardzo zgrabne i [illegible] branie kosztów nie szczędzą. [illegible] tego przyczynia także siedzenie [illegible] sobowi życia, iak to widzimy [illegible]

Jak Portugalki przepędzają czas w [illegible] li nie spoczywaią bezczynnie na [illegible] nych miękkiemi [illegible] — To tylko pewna, że [illegible] drobne robótki kobiece, [illegible] część zatrudnień codziennych. [illegible] kuie im powagi i [illegible] cza w Anglii kobieta [illegible] i rozsądku. [illegible] dnak energii i [illegible] różniaią się kobiety klass [illegible] dzie tak co do osoby iak [illegible] innych, ucróć, [illegible] rzut oka, że są [illegible]

Zdaie się że [illegible] klassy i okazała się [illegible] Mężczyźni [illegible] żemi nosami, [illegible] Anglii dostał w [illegible]

go że miał duży nos, ale pod warunkiem aby ią znowu darował osobie z większym ieszcze nosem, musiałby ią tu z hołdem uszanowania oddać. Żydzi i Jndyanie musieli się koniecznie z Portugalskiem plemieniem zmięszać i swoie rysy przenieść na fizyonomią Luzytańską, gdyż są bardzo nieprzyiemnie pomięszane. Maurowie zaś, iak się zdaie, zostawili tylko niektóre znamiona swoiey piękney twarzy dla złagodzenia szpetności płci męzkiey mieszkańców.

Niższe klassy przyiemnieyszą maią postawę i [illegible] [illegible]. Dosyć się przypatrzyć kształtnemu, [illegible], przykro wprawdzie ale spo[illegible] [illegible] nosiwodzie z beczką na barkach, [illegible] [illegible] i poważnie schodzi z góry ze [illegible] cygarem. Chociaż tylko na pół ubrany, [illegible] [illegible] [illegible] ludzkiey natury iak [illegible] z [illegible] i [illegible] na niego spoglądaią. W [illegible] [illegible] [illegible] 3 sr. gr: (1 złp:) zarobić może [illegible] [illegible] połowa tego wystarcza mu na chleb i [illegible] [illegible] ([illegible]) z pobliskiey garkuchni, [illegible] [illegible] i na szklankę wina, bo wódka iest [illegible] [illegible], więcey powiem [illegible]. [illegible] [illegible] mu w zimie na posłanie, w lecie zaś spoczywa położywszy głowę na beczce, śpi pod gołem niebem na saméy ziemi, gotów do gaszenia gdyby pożar wybuchnął; i to iest

Opera nasuwa mi mimowolnie na uwagę charakter tey narodowey muzyki która się *Modincha* zowie, a która dla właściwéy sobie melodyi różni się od pieśni ludu wszystkich innych narodów. Te Portugalskie szczególniey zaś Brazyliyskie arye, są piękne i proste, zwykle pełne wyrazu i tchnące miłością, delikatnością i melancholią, tak że słysząc ie a zwłaszcza śpiewane przy gitarze nie można się od łez wstrzymać. Lepieyby, zrobili Portugalczykowie, gdyby zamiast przyzwyczaiania się do włoskiego stylu, pozostali przy naturalnéy harmonii.

Można powiedzieć że niemal tyle iest dobrych szkół muzyki ile chorów po kościołach i wyznać należy że bardzo wielu nauczycieli tey sztuki, którzy ściągnęli na siebie powszechną uwagę w Lizbonie i Porto kształcili się w tego rodzain instytutach przy świątyniach pańskich. Lecz ponieważ głównie naukę muzyki udzielaią tylko Włosi, oczywiście wykształcenie narodowego talentu w oyczystey muzyce musi na tem cierpieć. Oto iest bez wątpienia cała przyczyna dla którey Portugalczykowie za granicą z muzyki tak mało są głośni.

Powszechnym charakterem portugalskiey muzyki są mieysca pokradzione Rossyniemu i innym Włoskim mistrzom a w znacznym zbiorze sztuk muzycznych kompozytorów Kosty, Franchi i Schiopetty

go że miał duży nos, ale pod warunkiem aby ią znowu darował osobie z większym ieszcze nosem, musiałby ią tu z hołdem uszanowania oddać. Żydzi i Jndyanie musieli się koniecznie z Portugalskiem plemieniem zmięszać i swoie rysy przenieść na fizyonomią Luzytańską, gdyż są bardzo nieprzyiemnie pomięszane. Maurowie zaś, iak się zdaie, zostawili tylko niektóre znamiona swoiey piękney twarzy dla złagodzenia szpetności płci męzkiey mieszkańców.

Niższe klassy przyiemnieyszą maią postawę i męzką piękność. Dosyć się przypatrzyć kształtnemu, atletycznemu, przykro wprawdzie ale spokoynie pracuiącemu nosiwodzie z beczką na barkach; iakże szlachetnie i poważnie schodzi z góry ze swoim ciężarem! Chociaż tylko na pół ubrany, okazuie większą szlachetność ludzkiey natury iak ci którzy z pogardą i dumą na niego spoglądaią. W pocie czoła zaledwie 5 sr. gr: (1 złp:) zarobić może na dzień, lecz połowa tego wystarcza mu na chleb i na *sardinha* (iaiecznik) z pobliskiey garkuchni, a w święto czasem i na szklankę wina, bo woda iest zwyczaynym iego napoiem, więcey powiem żywiołem. Mata służy mu w zimie na posłanie, w lecie zaś spoczywa położywszy głowę na beczce, spi pod gołem niebem na samey ziemi, gotów do gaszenia gdyby pożar wybuchnął; i to iest

rzadko wysokiego wzrostu i wyiąwszy infantki (xiężniczki krwi Królewskiey) kilka tylko widzimy przykładów tego co nazywamy piękną figurą i kształtną kibicią. Nogi maią bez zaprzeczenia częstokroć bardzo zgrabne i zyskuią na tem że na ich ubranie kosztów nie szczędzą. Bydź może iż się do tego przyczynia także siedzenie właściwe ich sposobowi życia, iak to widzimy u kobiet chińskich.

Jak Portugalki przepędzaią czas w domu, ieżeli nie spoczywaią bezczynnie na gankach wysłanych miękkiemi poduszkami, trudno iest poiąć.— To tylko pewna, że kształcenie umysłu, wyiąwszy drobne robótki kobiece, zabiera im bardzo małą część zatrudnień codziennych. Przy piękności brakuie im powagi i mocy charakteru, czem się odznacza w Anglii kobieta znakomitego wykształcenia i rozsądku. Oko ich iakkolwiek żywe niema iednak energii i moralney wesołości, czem u nas rozróżniaią się kobiety klass wyższych. W każdym względzie tak co do osoby iak i obowiązków względem innych, uczuć, skłonności, zaraz widać na pierwszy rzut oka, że są pospolitemi kobietami.

Zdaie się że natura upośledziła tu pierwsze klassy i okazała się dla nich prawdziwą macochą. Mężczyźni odznaczaią się tu szczególniey dużemi nosami, tak że przypuściwszy iżby ktoś w Anglii dostał w podarunku złotą tabakierkę dla te-

go że miał duży nos, ale pod warunkiem aby ią znowu darował osobie z większym ieszcze nosem, musiałby ią tu z hołdem uszanowania oddać. Żydzi i Indyanie musieli się koniecznie z Portugalskiem plemieniem zmięszać i swoie rysy przenieść na fizyonomią Luzytańską, gdyż są bardzo nieprzyiemnie pomięszane. Maurowie zaś, iak się zdaie, zostawili tylko niektóre znamiona swoiey piękney twarzy dla złagodzenia szpetności płci męzkiey mieszkańców.

Niższe klassy przyiemnieyszą maią postawę i męzką piękność. Dosyć się przypatrzyć kształtnemu, atletycznemu, przykro wprawdzie ale spokoynie pracuiącemu nosiwodzie z beczką na barkach; iakże szlachetnie i poważnie schodzi z góry ze swoim ciężarem! Chociaż tylko na poł ubrany, okazuie większą szlachetność ludzkiey natury iak ci którzy z pogardą i dumą na niego spoglądaią. W pocie czoła zaledwie 5 sr. gr: (1 złp:) zarobić może na dzień, lecz połowa tego wystarcza mu na chleb i na *sardinha* (iaiecznik) z pobliskiey garkuchni, a w święto czasem i na szklankę wina, bo woda iest zwyczaynym iego napoiem, więcey powiem żywiołem. Mata służy mu w zimie na posłanie, w lecie zaś spoczywa położywszy głowę na beczce, spi pod gołem niebem na samey ziemi, gotów do gaszenia gdyby pożar wybuchnął; i to iest

stanu moralnego poniżenia. Trzyma sobie liczny orszak i służalców których żywi ryżem, solonemi rybami (*bacalhao*) a sama obok tego nędzne prowadzi życie, bo zaledwie ma środki lepszego utrzymania samych siebie. Lekarze nawet nie lubią iey leczyć, gdyż są przekonani że zamiast honorarium usłyszą kilka grzecznych słówek.

Będzie temu nie spełna dwa lata iak pewien Portugalczyk skończywszy nauki lekarskie pochlebiał sobie że będzie miał w Lizbonie korzystną praktykę, gdyż go tylko zaczęto wzywać do samych Fidalghos. Lubo tam iest zwyczaiem posyłać powóz po doktora lub chirurga, on iednak sądził za rzecz wygodnieyszą a może i przyzwoitszą, mieć własny poiazd i sprawił sobie tak zwany *sége* (rodzay powozu o dwóch kołach nakształt Kabrioletu) którego utrzymanie kosztowało go rocznie 150 dukatów. Ponieważ był bardzo zręczny, więc go wszędzie wzywano, a tak któżby się był nie spodziewał że się wkrótce wzbogaci i wsławi atoli inaczey się stało. Po krótkim zawodzie niewynagrodzonych usiłowań, dostał zapalenia muzgu, które go w kilka dni o śmierć przyprawiło. Na nieiaki czas przed zgonem oświadczył swoiey biednéy rodzinie że przez czas swoiéy praktyki w Lizbonie od osób wyższego stanu nie wziął ani grosza za podeymowane trudy, chociaż prawie tylko u nich cały czas przepędzał. Została się po nim wdowa z czworgiem dzieci w naywiększey nędzy, Książ-

Opowiadano nam wiele przykładów uczciwości Gallicyan, przytoczę z nich ieden, wydarzony podczas moiey bytności. Wynaięto w Lizbonie nie daleko giełdy kilkunastu tych hiszpańskich tragarzy, dla zaniesienia kilku ciężkich skrzynek napełnionych hiszpańskiemi talarami w odległą część miasta, aliżci ieden z nich nie mógł nadążyć z ciężarem i pozostał się w tyle tak iż mu towarzysze znikli z oczu. W takiem położeniu musiał zanieść swoię skrzynkę do policyi, ponieważ istotnie niewiedział gdzie się miał udać i czekał tam dopóki iak się spodziewał nie przyydzie go kto szukać. — W godzinę przybiega posłaniec prawie bez tchu z doniesieniem, że ieden tragacz z znaczną liczbą pieniędzy znikł; po czem stawił się sam do właściwego urzędnika z nienaruszoną skrzynką i całą rzecz opowiedział.

Jeżeli która klassa mieszkańców Lizbony, ma bardzo niską wartość moralną, to zaiste szlachta czyli Fidalghos. Wyiąwszy Cadavalów, Marialów, Quintellów, i inne znakomite rodziny, któreby w każdym kraiu były zaszczytem arystokracyi, można o Lizbońskiey szlachcie powiedzieć: *Nobilitas sola atque unica virtus*, w iednem tylko znaczeniu w którem to zdanie używanem bywa. Iest ona bez wychowania i zasad. Iey duma, przesądy, niewiadomość, rozwiązłość, ubóstwo przyprowadziły ią do

stanu moralnego poniżenia. Trzyma sobie liczny orszak i służalców których żywi ryżem, solonemi rybami (*bacalhao*) a sama obok tego nędzne prowadzi życie, bo zaledwie ma środki lepszego utrzymania samych siebie. Lekarze nawet nie lubią iey leczyć, gdyż są przekonani że zamiast honorarium usłyszą kilka grzecznych słówek.

Będzie temu nie spełna dwa lata iak pewien Portugalczyk skończywszy nauki lekarskie pochlebiał sobie że będzie miał w Lizbonie korzystną praktykę, gdyż go tylko zaczęto wzywać do samych Fidalghos. Lubo tam iest zwyczaiem posyłać powóz po doktora lub chirurga, on iednak sądził za rzecz wygodnieyszą a może i przyzwoitszą, mieć własny poiazd i sprawił sobie tak zwany *sége* (rodzay powozu o dwóch kołach nakształt Kabrioletu) którego utrzymanie kosztowało go rocznie 150 dukatów. Ponieważ był bardzo zręczny, więc go wszędzie wzywano, a tak któżby się był nie spodziewał że się wkrótce wzbogaci i wsławi atoli inaczey się stało. Po krótkim zawodzie niewynagrodzonych usiłowań, dostał zapalenia muzgu, którego w kilka dni o śmierć przyprawiło. Na nieiaki czas przed zgonem oświadczył swoiey biednéy rodzinie że przez czas swoiéy praktyki w Lizbonie od osób wyższego stanu nie wziął ani grosza za podeymowane trudy, chociaż prawie tylko u nich cały czas przepędzał. Została się po nim wdowa z czworgiem dzieci w naywiększey nędzy. Książę

ki, narzędzia, powóz z mułami sprzedano za bezcen i biedney wdowie mało co się dostało. Późniey znaleziono między iego papierami listę pacyentów i przedstawiono im, aby przynaymniey iaką część przypadaiącego honoraryum zapłacili. Ale napróżno! nieszczęśliwa kobieta żyie po dziś dzień z dziećmi w Lizbonie bez naymnieyszego wsparcia i politowania że strony osób, które względem nieboszczyka zaciągnęły wielkie obowiązki.

Za przykład dumy Portugalczyków, i wkorzenionego przywiązania nawet do niedostatku kraiowego może następuiąca powiastka służyć: Pewien trzpiot Lizboński gdy mu uczyniono uwagę że nieczystość ulic iest nieznośna, że kadzenie codzień u stołu gościnnych naszych gospodarzy ten sprawia skutek na podniebieniu i zmyśle powonienia, iż wszystko tym zapachem zdaie się bydź zaprawione, oświadczył że właśnie brak nieczystości i zapachów, na któreśmy się użalali, uczyniły mu Londyn nieznośnym. Żadna namiętność, mówi Southéy, nie skłania tak łatwo do kłamstwa iak próżność!

Wprowadzono nas do domów kilku znakomitych kupców. Jakkolwiek nie długo przestawaliśmy z tą klassą, z pięknych atoli iey przymiotów powzięliśmy przekonanie że żaden stan nie ma większego prawa do szacunku i zaufania iak korporacya wyższych kupców Portugalskich.

Niewymowna uprzeymość panuiąca w kilku domach, w których zabrałem znaiomość wielce mi się podobała.

Domowe pożycie Portugalczyków, którego iednak nie mogłem pod każdym względem poznać, nie może się podobać Anglikowi, i dla téy to zapewne przyczyny rzadko kiedy przypuszczaią cudzoziemców do poufałéy znaiomości.

Półmisek żółtéy iaiecznicy (*bacalhao*) naypospolitszego rodzaiu ryby z Neufundland; mocny drewniany talérz z sinym brudnym ryżem, funt chudego mięsa, kawałek słoniny, nieco pogniecionych ziemniaków, twardy budyń, ckliwa iarzyna z okrągłym sérem Hollenderskim, tak twardym iak kamień; cokolwiek cienkiego wina; woda i roie mrówek zapewne z Brazylii sprowadzonych (gdyż z drzewa tego kraiu są stołki stoły) i znadzwyczayną zręcznością po obrusie biegaiących: — Tak niemal przybrany iest stół każdéy Portugalskiéy familii

Mięso w iatkach Lizbońskich iest chude i suche dla tego nie można przyiemnieyszego podarunku uczynić mieszkańcowi stolicy, iak przysyłaiąc mu przez statek parowy kawałek mięsa z Porto lub ćwiartkę skopowiny przez pakebot z Falmouth; a gdyby ieszcze do niey dodany był sér z Cheshire albo faska masła z Dortshire, cała familia na miesiąc aż do zbytku byłaby szczęśliwą, bo Portugalczycy cieszą się mocno gdy mogą zamiast oliwy użyć czasem masła do potraw. Ponieważ rzeźnicy

Lizbońscy nie wypuszczaią krwi z zabitego bydlęcia dopóki nóg nie odetną. mięso kupuiącemu oddane, psuie się prędko, ale mimo to przy naywiększéy ostrożności nie może się mięso długo chować dla zbytnich upałów. Nic tak nie oburza iak publiczne sprzedawanie mięsa w rzeźniczych kramach, które lada gdzie na ulicy spotkać można i w których zabite bydle ieszcze się dusi, tak właśnie iak gdyby dla oprawcy, nie dla ludzi było przeznaczone. —

Przekonano się że naywiększy upał w Lizbonie bardziey dokucza niż w Rio-Janeiro; lubo średnie ciepło w Rio zawsze więcéy trzyma stopni iak w Lizbonie.

Pomimo skutku iaki robią promienie słoneczne na człowieku i prawie wszystkich zwierzętach prócz mułów, zdaie się iednak, że psy Lizbońskie lubią leżeć na doskwiérnem słońcu, gdyż unikaią cienia wtenczas nawet, kiedy ciepło 110 na termometrze Fahrenheita dochodzi, i rzecz godna uwagi że się rzadko kiedy wściekaią. Niektórzy rzemieślnicy są prawem obowiązani mieć przy drzwiach małe naczynie z wodą dla psów, których liczba od czasu iak edykt Junota stracił moc obowiązuiącą, wzrosła niezmiernie.

Z okien naszego pokoiu na ulicy Sw. Franciszka przypatrywaliśmy się często gromadzie psów, które iak się zdawało obrały sobie nasz obwód i żadnemu psu obcemu, w nim nie dały postać Cudzoziemiec przechodzący z swym psem mógł się

spodziéwać złego przyięcia i nieraz odnosił znaki osobistych obelg. — Ta psia konfederacya zbiérała się tuż pod naszemy oknami na kupie gnoiu nprzeciw głównéy bramy franciszkańskiego klasztoru; były tam iedne bez ogonów, z obciętemi uszyma, z iednóm okiem, drugie zaś zapewne utraciły w potyczce, inne kulawe, przetrąconą nogę ledwie ciągnące za sobą wychudłe od starości; pudle które po 16 panów miały, charty wysłużone i inne, sądząc z ozdobnéy maści i kształtnéy postawy, niepospolitego rodu. Jak się te psy utrzymuią trudno poiąć, bo iak Cyganie żyią wciąż pod gołem niebem. Portugalczykowie maią dla tych koczuiących psich pokoleń prawdziwie ludzkie uczucie i nikt im z umysłu nic złego nie czyni. Gdy ich Francuzi kazali wytępić, żaden Portugalczyk nie poważył się podnieść na nich ręki i rozporządzenie to wzbudziło powszechne oburzenie. Naywiększa część tego psiego związku pochodzi z lewego brzegu Tagu na przeciw Lizbony z kąd ie do miasta na umyślnie przywożą i na ulicach losowi zostawiaią zwłaszcza w czasie, kiedy winogrona doyrzewaią a to z powodu aby ich nie psuły.

Codzienne wypadki na ulicy św. Franciszka przedstawiaią tak szczególne okoliczności, że istotnie zasługiwaly by tu na obszérny opis; wzgląd atoli na czas w którym te uwagi piszemy nie pozwala nam się w téy mierze rozwodzić.

Kaplica klasztoru niedokończona, prócz wielu zaczętych tylko domów i publicznych gmachów, iest dowodem wielkich planów iakie sobie Portugalczykowie a iak inni utrzymuią Angielscy budowniczy po trzęsieniu ziemi ułożyli i zarazem dowodem zupełney niedostateczności środków do ich wykonania. Można tu widzieć natrętnych żebraków; wielkie stósy kamieni i gruzów ieszcze od trzęsienia ziemi na których porosłem chwastem paszą się kozy dostarczaiące mléka okolicy; nosiwodów z pstremi beczułkami wody, przekupki z owocami, palitos, bacalhao, ogrodowizną, sardinhas i świéżemi rybami z Tagu; spieszące sztafety, przez bramę posła angielskiego; który tu także (t. i. na ulicy Św. Franciszka) mieszka; długie széregi poganiaczy mułów, pięknie ubraną kobiétkę co chwila uśmiéchaiącą się: oto są niektóre przedmioty uprzyiemniaiące mieszkanie na téy ulicy, że nie pominę naszéy zgryźliwéy gospodyni rodem z Irlandyi, która mimo swych dziwactw zalęcała się przecież niepospolitém ochędóstwem w domu, przymiotem arcy rzadkim gospodyń téy stolicy.

Nadaremnie szukałem dzieł w przedmiocie dzieiów portugalskich i opisów podróży w tym kraiu częścią dla przepędzenia poranków, w których upał niezmiernie dokucza, częścią że gdzie

Sole sub ardenti resonát via strata cicadis;

ostatni wyraz ściąga się do milionów skrzydlatych

owadów, które słychać świszczące na około. Naukowych także książek i maiących na celu zabawę umysłu, nie ma wcale, naylepiéyby więc podróżni zwiedzaiący Lizbonę robili, gdyby z sobą zaraz i użyteczne książki brali, bo tam nie ma nic dobrego.

Żydzi w Lizbonie nie wymarli, iak mniemano, ani moralnie ani fizycznie. Wiedzieć owszem należy że tu iest wiele członków tego narodu, którzy dla swoiey uczciwości wielce są poważani i z którymi można bezpieczniey interesa prowadzić bez narażenia się na iakiekolwiek z ich strony oszukaństwo. Mnóstwo tego nikczemnego ludu w granicach Portugalli nie okazuie skutku powtarzanych proskrypcyi i *auto da Fes.* Początkowo zapewne bayka o Tagu złotém płynącym sprowadziła tu tak wielką ilość żydów i powszechnem mniemaniu w istocie iest, że żółty piasek téy królewskiey rzeki dostarczył niegdyś dosyć złota na zrobienie ukochanemu monarsze, dobremu królowi Dyonizyuszowi, wspaniałéy korony.

Na pochwałę tutéyszéy policyi niewiele można powiedzieć, owszem widoczną iest rzeczą, że w téy gałęzi administracyi panuie niewiadomość, i zaniedbuie służby. Poganiacze mułów natrząsaią się z naszych officerów publicznie na ulicy, skarżyć ich nic nie pomoże. Przed kilką dniami wieczorem, młody Angielski officer niedawno przybyły do swego pułku w Portugalii, iechał na dzielnym koniu z opery do domu, w tém napadło go cztérech lu-

dzi (podobno Hiszpańskich konstytucyonistów) i do koszuli obdarło; chustką od nosa związali mu ręce i tak pozostawili. Intendent policyi ruszywszy ramion dał wyraźnie poznać że albo nie chciał albo nie mógł dostarczyć skutecznych środków oficerowi do odzyskania własności. *Ex uno discite omnes.* Woyskowi przytaczaią różne tego rodzaiu przykłady o urzędnikach i rabusiach Portugalskich. Morderstwa wszelako nie zdarzaią się tak często na ulicach iak powszechnie mówią. Chociaż cała przestrzeń od largo San Carlos, aż do Buenos Ayres, w nocy zawsze iest ciemna że nie wspomnę kilku słabo oświeconych framug z obrazami świętych na ulicach, można iśdź bez obawy napadu.

Ulice w Lizbonie są przykre i spadziste, dla czego dobrze iest wziąść *sége* czyli kabryolet, który na pół dnia lub cały naiąć można za 16 szyl. (32 złp. Jakkolwiek dziwaczną taka iazda się wydaie, z tém wszystkiem wygodniey przecie iest niż na przemiany léść pod górę i złazić z góry po długich aż do znudzenia ulicach, zwłaszcza podczas skwaru słonecznego. Urządzenie tego rodzaiu kabryoletów iest wyborne dla wynagrodzenia nierówności ziemi na którey miasto stoi. Siedzenie iest nad osią zawieszone przez co nie czuią usterków kół, na złym bruku. Dwie firanki zamykaią przednią część i służą za zasłonę od deszczu i upału. Szczególniey na nierównych ulicach wynalazek ten dla podróżnego wielce iest użyteczny.

(Dalszy ciąg nastąpi)

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

— Rossyia. *Wyprawa do Kaukazu.* Wyiątek z listu: „Wiecie iuż iak mocno zaiął się nami Jenerał *Emmanuël*, iak bezpiecznie i przyiemnie odbywamy naszę podróż, i że nasza pełna trudów i nie bezpieczna wyprawa na górę *Kinžat*, szczęśliwie się skończyła. Pomiiam inne wycieczki, które równą także nadgrodę przyniosły, a to aby wa od razu przenieść do stóp *Elbrusu*, od którego zaczynaiąc, zwiedziliśmy szczęśliwie kray nigdy dotąd niezwiedzany.

Już nad rzeką *Charbis* musieliśmy zostawić nasze *Arby* (tak nazywaią wozy o dwóch kołach ciągnione przez woły.) Wzieliśmy zsobą tylko co na koniu pomieścić można było, połowa iazdy i piechoty, sześć wielbłądów dla dzwigania namiotów, wielka liczba obładowanych koni, tworzyła nasz orszak.

Ażeby dać wam dokładne wyobrażenie o naszey podróży w kraiu, którego żadna mappa dotąd nie istnieie, pragnę w przód doświadczyć wystawienia wam ogólnego widoku Kaukazu. Wystawicie sobie kray górzysty podarty we wszystkich kierunkach, na 8 do 10000 stóp nad ocean; szerokie, dobrze zarośnięte grzbiety gór, na przemiany z spadzistemi urwiskami, a będziecie mieli prawdziwy obraz następnych gór, przez które naprzód odbywaliśmy podróż; tu trzymaiąc się rzbietów gór, można wszędzie na koniu wygod-

nie dostąpić, a nawet Arby idą dosyć bezpiecznie, ieżeli tam gdzie droga iest bardzo spadzista wspierane są pomocą ludzi. Tylko szczególnie, bardzo wysokie góry, *Kinżał*, *Inat*, *Besmamyk*, i t. d. otoczone są ze wszystkich stron tak spadzistemi urwiskami, iż są prawie niedostępne. Zbliżaiąc się do średniego punktu, to iest do Elbrus nagle zmienia się kształt gór; spadziste skały porfirowe wznoszą się aż do granicy śniegów, a nawet nad nią. Tam gdzie wstępne góry stykaią się z niemi, nagle łamie się regularny ich układ: równa droga prowadzi często do nayspadzistszych urwisk, czasem po prawéy iest nieprzebyta ściana skał, po lewéy przepaść, nailepsi iezdcy muszą zsiadać z koni i prowadzić ie wręku, gdy ieden z naszych koni wpadł wprzepaść, odtąd większą część drogi wolałem odbyć pieszo. *Elbrus*, który się nakoniec dwoma ramionami, okrytemi wiecznym śniegiem, wznosi z tego teatru zburzenia, i równie iest skałą porfiru, tworzy środkowy punkt tych gór; wspomnione góry porfirowe gromadzą się w koło niego prawie w krztałcie pierścienia. Stoi on tam iak niezmierny kręgiel śniegu wznoszący się z pośrodka 4 do 5000 stóp szerokiego krateru nad naywyższe iego krańce, posuwaliśmy się z naszym obozem do Elbrusu co raz bliżéy ile możności, nakoniec rozbiliśmy namioty nad *Małką*. niedaleko utworzonéy przez nią katarakty, tuż pod górami porfirowemi, będącemi ostatniem przedmurzem stóp Elbrusu.

Działo się to 8 (20) Lipca w wieczór; 9go rano wstąpił Jenerał na blisko leżącą górę dla obeyrzenia naybliższych okolic Elbrusu, w skutek tego wydania stósownych rozporządzeń.

Powróciwszy do obozu, zebrał swoich nayodważnieyszych Kozaków i przytomnych Czerkiesów, zachęcał ich, aby natężyli wszystkich ził swoich dla dostania się na wierzchołek Elbrusu, i wyznaczył za to nadgrody. Ten z Kozaków lub prostych Czerkassów, który pierwszy dostanie się na wierzchołek, miał otrzymać 100 rubli srebrem, drugi 50 trzeci 25. Jeżeli który z Xiążąt Czerkieskich będzie pierwszym, tedy miał bydź udarowanym złotym zegarkiem, wartości 500 rubli assygnacyinych.

O godzinie 10 przeprawiliśmy się przez Małkę, opatrzeni w zywność na 3 dni, tudzież w naypotrzebnieysze rzeczy, drzewo, i t. d. w towarzystwie 20 Kozaków, wielu Czerkiesów i 20 ludz pieszych. Przebywszy na drugim brzegu spadzistą skałę, odesłaliśmy na powrót nasze konie; towarzyszący nam woyskowi, nieśli daléy nasze rzeczy wzieliśmy do rąk nasze laski alpeyskie z żelaznem końcami. Chociaż czasem wilgotna mgła zaciemniała skały któreśmy przebywać mieli, i lubo zaledwie tylko o 10 kroków przed sobą mogliśmy widzieć, iednak iuż o 4 godzinie doszliśmy do granicy śniegów, gdzie postanowiliśmy zrobić nas nocny obóz. Na twardéy skale obok małego stru-

mienia rozciągnięto kilką burek czerkieskich, puściliśmy dwie race na znak naszego przybycia, i po skromnéy wieczerzy udaliśmy się na spoczynek.

Wieczorem wyiaśniło się niebo; Elbrus okazał się w całéy spaniałości naszym oczom; po północy wschodzący xiężyc oświecił piękny kraiowid. Porwaliśmy się o 3 rano 10 Lipca, i ruszyliśmy w drogę dla dostania się do samego ostrokręgu. Dopiero szliśmy przez kilka płaszczyzn okrytych śniegiem, znowu przez skały, aż nareście przybyliśmy do samego kręgla okrytego zupełnie śniegiem, i maiącego tylko u góry niektóre mieysca obnażone.

Pozwolicie, iż dziś zatrudnię się tylko opisem dostania się na *Elbrus*; wspomnienieie tego iest ieszcze świeże, kiedy go za wiele widzę skoro o nim myślę; ieszcze drży moia ręka, moie oczy płoną ieszcze w świetle śniegowym. Musieliśmy robić sobie stopnie ze śniegu, żeby postępować co raz wyżey; powietrze tak było rzadkie, żeśmy z trudnością mogli oddychać, kilkakrotnie zlewał mnie pot; chciałem wrócić; co dwadzieścia kroków musieliśmy odpoczywać. Podczas tych spoczynków uważaliśmy, iż będące pod nami doliny, okryte były obłokami, gdy tym czasem my mieliśmy nayspanialszy blask słońca.

Nakoniec o god. 11 dostaliśmy się na 1 wszy pokład skał na szczycie *Elbrusa*. Punkt ten leży

około 1500 stóp niżey naywyższego szczytu. Byliśmy wszyscy tak bardzo znużeni iż spoczynek stał się dla nas koniecznym, ieden tylko Pan *Lenz* postępował daléy w towarzystwie Kozaków i Czerkiesów, obawiał się bowiem, iż ieżeli póżno dostałby się na wierzchołek, nie mógłby znowu przed nocą wrócić do naszego nocnego obozu. Atoli gdy uszedł 1,000 stóp wgórę, opuściły go siły, większą część Kozaków i Czerkiesów zostawiła go samego, szeroka przestrzeń śniegu dzieliła go ieszcze o 500 stóp od wyżey leżącego wierzchołka. Snieg tak od upału słonecznego stał się miękkim, iż za każdym krokiem trzeba było wpadać aż do kolan. Musiał przeto i on powrócić. Jeden tylko Czerkies, Killar nazwiskiem. z Kabardy, z wolnéy wsi niedaleko twierdzy *Nalszczyk*, dostał się na naywyższy wierzchołek.

Dla nas atoli, którysmy na pierwszym pokładzie skał wypoczywali, było iuż za póżno; przewodnicy nasi nalegali, abyśmy wrócili, z obawy, iżbyśmy nie potonęli wcoraz mięknieyszym śniegu; okrywa on tu bowiem okropne otchłanie i iest bardzo niebezpieczno przechodzić po nim, kiedy staie się miękkim od padaiących w téy porze roku, prawie prostopadłe promieni słońca. Schodzenie było trudnieysze i na większe daleko wystawione niebezpieczeństwa aniżeli wstępowanie. Czerkiesi poprzywięzywali się powrozami ieden do drugiego, ażeby się wzaiemnie wstrzymywać, w razie, gdyby

który z nich ugrązł w śniegu. Z nas każdego ą Kozaków trzymało za ramiona, atoli i tak musieliśmy się za każdym krokiem wygrzebywać z śniegu. Całkiem przemokli, zmordowani, przybyliśmy nakoniec do obozu naszego nad Malką.

Oprócz nas czterech; należał także do naszego towàrzystw Pan *Bernadozzi*, budowniczy, który bardzo zasłużył się starannością o upiększenie gorących łaźni. Dawniey byli tylko z nami sami Kozacy i Czerkiesi. Przeięty żywo wspomnionem trudów, któreśmy wytrzymali, zapomniałém w moiéy powieści, o naypiękniéyszym widoku, iakiśmy mieli, spoczywaiąc na pokładzie skał, gdy pękł obłok który dotąd zasłaniał dolinę. Trudno iest opisać podobne wrażenie; łatwiey przyszłoby mi czynić porównanie z podobnemi wrażeniami, których doświadczyłem w innych okolicach. Naylepiey zapewne zrobię, gdy zotawię wam samym ułożenie sobie z własnych spomnień obrazu tego widoku. Jedyna uwaga, którą tu ieszcze chce dodać, iest ta, że stąd dokładnie można widzieć: iak przodkowe góry Kaukazu, tudzież wyżéy opisane porfirowe, otaczaią, Elbrus w kształcie pierścienia i iak ich nayspadzistsze urwiska wszystkie są obrócone ku niemu. iak gdyby iaki wulkaniczny kręgiel wznosił się z płaskiego krateru.

Tymczasem Jenerał, od chwili wyiaśnienia się nieba, uważał nas z obozu nad Małką, za pomocą teleskopu Dollonda, ktoryśmy z sobą wzięli. — Skoro postrzegł iż Czerkiess *Killar*, iak rucho-

żny punkcik dostał się na szczyt naywyższy, kazał zaraz uderzyć w bęben, stu żołnierzy krzyknęło churra, czegośmy iednak naturalnie słyszeć nie mogli. Za powrotem naszym do obozu, zebrał znowu Cserkiessów i Kozaków w około siebie i kazał uroczyście zapłacić Czerkiessowi Killar nadgrodę na którą zasłużył, 100 rubli srebrem, oprócz tego darował mu kawał sukna na kaftan. Nazaiutrz dał dla nas i dla przytomnych Xiążąt Czerkieskich wielki obiad. Tu Xiążęta Czerkiescy i oficerowie Kozaków po prawéy, my i towarzyszący mu oficerowie po lewéy stronie Jenerała, piliśmy zdrowie Cesarza, którego łaski nas tutay zgromadziła, otaczaiące nas sciany skał, odbiły dziesięć salw, dawanych za każdym toastem. Tak tedy uczucie zrobienia czegoś nadzwyczaynego i dobroczynna polityka połączyła tu narody, które dotąd bały się i nienawidziły wzaiemnie, od czasu iak *Emmanuel* nie tylko zwyciężył mieszkańców okolicy Elbrus, Karaczagów, ale oraz dobrem swem postępowaniem zyskał ich serca, imię rossyiskie w całym północnym Kaukazie iest czczone i kochanie.

Anglia. — Z Kalkutty donoszą, że uczony Bramin *Rammhun-Roy* który wydał wiele pism pożytecznych dla swoich współ wyznawców, iest teraz na czele instytutu, w którym młodzi Indyanie maią się uczyć ięzyka Angielskiego. W Marcu odbywał się publiczny popis: z początkowych prawideł grammatyki angielskiey z ieografii i hi-

storyi; tłómaczono z Angielskiego na Bengalskie i przeciwnie. W ogóle zdaie się, iż młodzież Indyiska czyni znaczne postępy w ięzyku angielskim, a szczególnicy w Bengalu. W Madras i Bombay mniey podobno pokazuie się w tym względzie.

Mówią o Panu Buckingham, że w dziewiątym roku życia udal się na morze, w 21 iuż był kapitanem okrętu, i do tego czasu zwiedził prawie każdy kray na ziemi, iuż wodą iuż lądem, raz iako żeglarz, to znowu iako kupiec lub wędrówiec.

Wkrótce wydzie powtórne wydanie wybornego dzieła Pana *Macfarlane*, „Konstantynopol w r. 1808." Do tego wydania dołączone będą ważne prywatne doniesienia o obecnym stanie téy stolicy. Autor mniema, że Sułtan nie skończył ieszcze walki, i że długo będzie musiał prowadzić z Ulemami, którzy gorszemi są nieprzyiaciołmi, niżeli Janczarowie; albowiem posiadaią większą część dóbr Ziemskich w Turcyi. Mówiono iuż nawet w Konstantynopolu, że się znayduie rodzina *Mollach-Hunkar* czyli wyższego kapłana w Iconium, która takież ma prawo do Tronu Osmanów, co i dziś panuiąca dynastya, i którą w razie potrzeby zastąpić może. Mniemaią tam powszechnie, że ta rodzina ma także początek od Osmana przodka Sułtana: atoli badania autora dowodzą, że to mniemanie iest bezzasadne.

Przed nieiakim czasem, kilka naszych dzienników umieściło bardzo dokładne opisy Nowo-południo-

wey Walii, których autorowie nie mogą się dosyć nachwalić szczęśliwego klimatu téy krainy. I tak pewien podróżny mówi między innemi, iż maiąc raz w nocy w zimie w Paramatta, naczynie z mlékiem w swoim ogrodzie pod drzewem, nazaiutrz znalazł toż mléko zamienione w naysmacznieysze lody śmiétankówe, zarazem zerwał z drzewa naypięknieysze doyrzałe iabłka chińskie i ziadł z temi lodami. Bardzo często w zimie gruszki i inne owoce letnie udadzą się powtórnie. Godne uwagi iest znaczne powiększanie się ludności a nawet zwierząt domowych. Płci żeńskiéy rodzi się prawie trzy razy więcey niż męzkiéy.

Doktor Filip umieścił w swoiem dziele: »*Researches in South-Africa*, »następuiący wyiątek z dziennika P. Rupf, który podróżował od przylądka Dobrey nadziei w głąb Afryki, w celu zakupienia wołów dla wschodnio-indyyskiéy kompanii »Gdy nadeszły z rzeczami nasze wozy, rozbiliśmy zaraz namioty, w mieyscu na wystrzał karabinowy od Kraalu odległem, a uporządkowawszy wszystko należycie, udaliśmy się na spoczynek. Aliści o północy przebudził nas ryk bydła i rzenie koni, a po nieiakiey chwili usłyszeliśmy silny głos poganiacza, który pomocy naszey wzywał. Wyskoczyliśmy zaraz wszyscy z namiotu w broń ogniową uzbroieni, spostrzegliśmy lwa o 30 kroków od nas stoiącego, który za zbliżeniem naszem cofnął się o kilkadziesiąt kroków, i wszedł za krzak cier

niowy włokąc coś za sobą iakoby wołu. Każdy z nas wystrzelił po kilka razy do krzaka ale nic się nie poruszyło. Sklepienie niebios było czyste, księżyć przyświecał jasno, mogliśmy więc dokładnie wszystkie przedmioty rozpoznać.

Gdy się bydło uspokoiło i gdyśmy z boiaźni ochłonęli, dostrzegłem że niemasz przed namiotem szyldwacha. Nadaremne były nasze wołania, nie odbieraliśmy żadney odpowiedzi, któraby nas o iego pobycie uwiadomić mogła. Kilku ludzi zbliżyło się cichaczem do krzaka, który nam iedynie lwa zasłaniał, i uyrzało na ziemi leżącą broń iego i obuwie. To odkrycie wielce nas zatrwożyło i iuż nie wątpiliśmy o istotney zgubie naszego towarzysza. Poczęliśmy natarczywie strzelać do lwa pod wspomnionym krzakiem leżącego; nie widząc go przecież, rozumieliśmy, że albo iuż został zabitym, albo też z tego mieysca uciekł.— Tém ośmielony z nas ieden, zbliżył się z światłem do owego mieysca, lecz skoro przystępował do krzaka, lew począł na nowo przeraźliwie ryczeć i odpędził go; z większem pośpiechem uciekaiąc z przestrachu, rzucił ogień na ziemię a przy sprzyiaiącym powiewie wiatru dostał się ogień do krzaka, zaiął go, a nam dozwolił lepiey wszystkiego dochodzić: tak strawiliśmy resztę nocy.

Z początkiem dnia uczuliśmy nową w sobie odwagę, postąpiliśmy daley nieprzestaiąc strzelania. a lew za każdem wystrzałem do niego wymierzonym zdawał się więcey porywczy, wiecey roziątrzony po-

wstawać na nas. Gdy się zupełnie roziaśniło, nie zastaliśmy iuż lwa na mieyscu, ślady tylko krwi, kawałki porozrucane odzieży, kazały nam się domyślać że szyldwach z miesca został uniesiony i za krzakiem pożarty, zdawało nam się tez niepodobnem, aby kule z mnóstwa wystrzałów nie trafiły go, tem więcey gdyśmy ie spłaszczone spostrzegli.

Zdziwiony tym smutnym wypadkiem, proszony, nalegany od żołnierzy, postanowiłem poszukać tey nieszczęśliwey ofiary srogości lwa i w towarzystwie wielu uzbroionych Hotentotów, dobiegłismy za śladem i spostrzegliśmy lwa leżącego o ćwierć mili daley od krżaka. Na nasz krzyk i hałas (zapewnie z przelęknienia wydany) porwał się z mieysca, wrócił się ku nam i wpadł okropnie wyiąc pomiędzy nas. Zgrzani, i zmęczeni chybiliśmy wszyscy do niego strzałem, aż nadzwyczayna odwaga iednego z naszych, który stanął w obronie dwóch kollegów swoich z lwem się ucieraiących, wybawiła nas z niebezpieczeństwa bo gdy lew iuż miał pazurami swemi pochwycić zdobycz, tak silny zadał mu cios sztyletem, iż ugodzony zwierz upadł; przecież z ciężkością z mieysca powstawszy, nie przestał ryczéć i srożyć się, dopóki kula nie trafila go w oko i niepowaliła na nowo. Lew ten był nadzwyczaynéy wielkości.

Ameryka. W Pensylwanii znayduie się oryginalny ogród: posiadacz iego rodem z Genewy z Szwaycaryi, przez szczęśliwie prowadzone interessa handlowe dorobił się znacznego maiątku w Ameryce. Tęschnota za oyczyzną, czyli tak na-

zwane *Heinwech*, słabość, która napada prawie wszystkich Szwaycarów żyiących za granicą, opanowała także z całą mocą iego duszę, i fantazyi iego malowała zawsze i zawsze rayskiey doliny, romantyczne gory, zwierciadlane ieziora iego oyczyzny. Ale z powodu iego stosunków, niepodobna mu było powrócić do iego kraiu; przeto postanowił w posiadłości swoiey wystawić sobie Szwaycaryą w miniaturze. Po pięciu latach pracy, kopia ta wykonana została na przestrzeni dwóch mil kwadratowych według naylepszych planów z nader łudzącem podobieństwem. Można tam widzieć wszystkie łańcuchy gór w ich własnych postaciach, wszystkie ieziora, rzeki, miasta i miasteczka. Scieszki stanowią drogi w tym ogrodzie Szwaycarskim i iednego dnia oprowadzaią zwiedzaiącego po wszystkich częściach. Skoro osadnik amerykański wolny iest od ważnych zatrudnień, natenczas leczy rany swey słąbości, w swoim ukochanym kraiu szwaycarskim, często przez długie godziny czuwa nad brzegami ieziora genewskiego, i czuie się zbawionym i szczęśliwym kiedy sny młodości, iak cienie iakie ulatuią iego głową.

Nieiaki Pan *Robinson* w West Springfield, prowincyi Massachussets, wynalazł niedawno równie prosty iak nowy sposób przeprawiania łodzi przez bystre rzeki. Główną rzeczą iest: iż należy na środku rzeki wbić pal; do niego przywięzuie się iednym końcem lina, drugi zaś iey koniec do środka łodzi maiącey się przeprawiać. Lina natural-

nie musi bydź tak długo, iżby dosięgła do obu brzegów. Tym sposobem uwiązany statek pędzi wodą w kształcie półkoła od iednego do drugiego brzegu. Przeprawianie to szło w doświadczeniach robionych przez wynalazcę tak szybko, iż często statek z którym tenże robił kilka doświadczeń, przepędzany był prędzey niż w 66 sekundach na rzece maiącey szerokości pół mili angielskiey.

W Nowey Filadelfii mianowano na mieysce oddalonego niedawno Pocztmistrza, *kobietę* do zarządzenia tamteyszą pocztą. Oddalony Pocztmistz, ogłosił o tem doniesienie, w którem bardzo dowcipnie wystawia oddanie książek i papierów, tudziesz grzeczne postępowanie swoiey następczyni, iako przeciwny obraz, często bardzo nieprzychylnego postępowania wielu następców.

W prowicyi Wirgińskiey Greenswile zrobiono niedawno formalną wyprawę przeciwko wronom, które na tamteyszych polach zrządzały wielką szkodę. Dwudziestu strzelców rozstawionych w różnych kierunkach, zabiło ich iednego dnia 4555.

— *Francya.* Hrabia Alexander *Delaborde* ma zamiar przyprowadzić do skutku swoie wyobrażenie wychowania za pomocą podróży, o którem mówił niedawno na posiedzeniu akademii. Ośmiu lub dziesięciu uczniów iednego z tuteyszych naukowych zakładów, ma w towarzystwie iednego lub więcey nauczycieli zwiedzić oyczyznę pięknych sztuk i poezyi (Włochy), siedlisko nauk (Niemcy i Szwaycaryą), a nakoniec te obydwa kraie (An-

glią i północną Amerykę), w których kwitną polityka i przemysł. Dwa lata czasu maią bydź obrócone na tę podróż; pierwsza, która się zacznie w Lizbonie r. b. skończy się w 8 lub 9 miesiącach. Rodzice którzyby chcieli korzystać z tego planu dowiedzą się o bliższych iego szczegółach od dyrektora gazety wychowania publicznego, przy ulicy Rasyna obok Odeonu.

Mnożenie się ryb. — Głębokie przepaści oceanu zamieszkane są przez mnóstwo zwierząt, a ogrom nasion, mnożenie się indywiduow, zadziwiaiąca rozmaitość rodzaiów, przechodzi może wszystko to, co powietrze i ziemia zarazem wydać mogą. Naymnieysza kropla wody iest światem napełnionym zwierzątkami mikroskopicznemi; ileż więc milliardów ich nie napełnia królestwo mórz, Łożysko wód pokryte iest grubemi pokładami muszli powalonych iedne na drugie, i spruchniałych od wielu tysięcy lat. Na powierzchni roi się niezliczone liczba robaczków, które nieustannie się płodzą; a skały, głębiny, brzegi, wydrążenia, doliny i góry podmorskie są mieyscami gdzie żyią, umiéraią płodzą się i niszczą niezmierne mnóstwa zwierząt. Morze iest wiecznym teatrem życia i śmierci, materya zdaie się bydź żyiącą i młodszą, wszystko tu się zapładza dla zniszczenia się i przetworzenia na co nowego. Można sądzić o niezmierney płodności odbywaiącéy się w łonie morza z następuiących szczegółów. Śledź średniey wielkości znosi 10,000 iay. Widziano ryby ważące pół

funta, a zawieraiące w sobie 100.000 iay. Karp 14 cali długi miał ich 262,224 według Pana Petit, a drugi maiący 16 cali długości 342. 144; Okoń zawiérał 281,000 iay, inny 380,640. Jaia które znosi samica Jesiotra ważą 119 funtów, a kiedy siedem z tych iay ważyło ieden gran, tedy wszystkich było 7,653,200 iay. *Leeuvenhoek* znalazł aż 9,344,000 iay w iednym Sztokfiszu. Jeżeli zważymy iak, wiele milionów sztokfiszów wydaie taką ilość każdego roku, gdy do tego dodamy stosunkową płodność każdéy samicy wszystkich gatunków ryb zamieszkuiących morza, przerazi nas niewyczérpana płodność natury. Co za bogactwo! Obfitość nie do uwierzenia! A gdyby wszystko mogło się urodzić, cóżby wystarczyło do wyżywienia tych niezliczonych istot? Lecz ryby po większéy części pożeraią same, własne iaia; ludzie ptaki, zwierzęta wodne, susze na płonnych piaskach nadbrzeżnych, rozprószenia przez prędy wód, burze i t. d. niszczą nie przeliczoną moc iay, których ilość wkrótce okryłaby cały świat. Gdyby wszystkie iaia śledzi były rodzayne; nie potrzebaby było więcéy nad ośm lat na okrycie śledziami całéy powierzchni Oceanu gdyż każdy śledź wydaie miliony iay w chwili tarcia. Jeżeli tylko przypuścimy, iż liczba ich wynosi 2,000 wydaiących taką ilość śledzi, w połowe samców a w połowie samic, tedy w drugim roku będzie 20 0,000, w trzecim 200,000,000 w czwartym 200,000,000,000 i t. d. w ósmym zaś roku taż liczba nie będzie już bydź mogła wyrażona tylko przeż 24 cyfry. Ponieważ zaś ziemia zawie-

ra zaledwie tyle cali kubicznych, wynika z tego, iż gdyby cała kula ziemska okryta była wodą, nie wystarczyłaby ieszcze na pomieszczenie wszystkich śledzi, którehy wtenczas istniały.

— *Niemcy*. W wielu niemieckich dziennikach znayduie się następuiąca wiadomość: Jednem z nayznakomitszych, a iak się zdaie mało znanych zjawisk natury na ziemi niemieckiey, iest bez wątpienia tak zwana paląca się góra pod *Sulzbach* niedaleko *Saarbruck*. Góra ta, ma postać nie zupełnie równego ostrokręgu, wysoka od 600 do 800 stóp i zarosła świerkowem drzewem. Za zbliżeniem się do iéy wierzchołka, daie się uczuć, przykładaiąc ręce do ziemi, wyraźnie ciepło. a razem postrzega się za każdym krokiem wyżéy, zmnieyszanie się roślinności, porozrzucany mech i mnóstwo uschłych powalonych drzew. Dostawszy się na samy goły wierzchołek góry, daie się nie bez zadziwienia widzieć wiele słupów pary, które iuż z mnieyszym iuż z większym łoskotem wznoszą się z podłużnego i głębokiego na 30 stóp otworu. Para ta tak iest gorącą, że iaio ugotuie się w niéy w kilku minutach. U stóp góry znayduią się kopalnie węgli. Jedna z nich, która prowadziła do środka góry, musiała bydź zaniedbana z tego powodu, iż robotnicy nie mogli wytrzymać zbytniey gorącości. Także wiele doświadczeń przedsiębranych celem rozpoznania tego wulkanicznego zjawiska, nie mogło dla wielkiéy gorącości w górze, otrzymać pożądanego skutku.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 13.

Stronnica.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimują xięgarnie: GLUCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: [illegible] KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. [illegible] w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie [illegible] garnia Towarzystwa przyjaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Butkowski Pisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polskiego.

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie; w Krakowie xięgarnia A. GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéy, w domu Petiskusa, znayduje się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z [illegible] pismu temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adresem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

o

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VIII.

N° 43



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

1829.



KOLUMB
PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 43.

z Drugiey połowy Października 1829 r.

V.

LISTY O PORTUGALII. (List czwarty)

Porto — położenie tego miasta — ochędóstwo — Bractwo Franciszkanów — urządzenie domów — więzienia — angielskie Faktorstwo — klasztory.—

O szóstéy godzinie zrana stanął statek parowy na kotwicy na rzece Duero w mieyscu gdzie mieliśmy miasto Porto po lewey a *Villa nova* wraz ze składami win po prawey stronie. Wpływaiąc na rzekę widać na lewey ręce powyżey stanowiska Brazyliyskich okrętów wysoką górę, która zawiiaiącym okrętom ląd zwiastuie, na lewey zaś stary ewanielicki cmentarz. W nieiakiey odległości od sterczących skał wznosi się wielki klasztór zakonnic, ciągnący się ieszcze po za komorą celną; w którey, z powierzchowności sądząc, nie każdy widzi gmach puliczny. Lubo rzeka Duero iest węższą aniżeli Tag iednakowoż skały i gaie któremi otoczone

iest Porto i Villa nowa przedstawiaią coś przyiemnieyszego oku iak łyse wzgórza na których Lizbona i Almeida leżą.

Zaraz po wylądowaniu w Portó dos Bandos, przekonaliśmy się że mieszkańcy tego miasta w porównaniu z mieszkańcami Lizbony daleko są ochędożnieyszymi, lubo dowód tego ochędóstwa na chwilę nie bardzo był przyiemnym. Mnóstwo mężczyzn kobiet i dzieci, znosiło nieczystości z ulic na wielką łódź, która ie miała przewieść na drugi brzeg rzeki, gdzie dla nieurodzayności ziemi ogrody i winnice ciągle trzeba gnoić. Do utrzymania czystości ulic przyczynia się także nie pomału pewna liczba świń co wieczór z chlewów wypuszczanych i zjadaiących nieczystości wyrzucone po obiedzie. Wygoda także w domach zaiezdnych nierównie lepsza iak w Lizbonie.

Właśnie przed naszym przybyciem umarł był krewny gospodarza domu u którego stanęliśmy, wypadło nam więc być na pogrzebie. Pogrzeb ten odbył się w kaplicy bractwa laików franciszkańskiego zakonu które nawet kobiety przyymuie za członków. Zgromadzenie to posiada do 60,000, f. szt (24,000,000 złp:) funduszów, które powstały z wniosków każdego członka. Ciało pochowano w głębokim grobie będącym w téy kaplicy. Szczególnym zwyczaiem iest, że w domu nieboszczyka w dzień pogrzebu nie palą ognia i krewni z innych domów przysyłaią gotowy obiad, mniemaią bowiem że

współmieszkańcy nieboszczyka w tak wielkim są żalu iż nie mogą obiadu gotować.

Przybyliśmy tu w nayprzykrzeyszéy porze roku t. i w miesiącach Lipcu i Sierpniu, które tu są za nayniezdrowsze uważane. Upał prawie nie do wytrzymania, chociaż nad samą rzeką świeży wiatr wieie i uważaliśmy że co wieczór za przybraniem morza wilgotna mgła pokrywała Duero. Ta ciągła zmiana temperatury ma naturalnie bardzo wielki wpływ na zdrowie cudzoziemca a nawet i kraiowców. Tylne okna domu naszego gospodarza wychodzą na wielki ogród napełniony mnóstwem roślin Brazyliyskich które łatwo po ich świetnych barwach poznać można. Widok w stronę południową na rzekę Duero zasłania długi wysoki klasztor czarnych braci, na wschód zaś ogrodu naszego gospodarza przytyka klasztor dominikański, tak iż nasz przyiaciel F. D. Justiniano ze swoiey piękney celi w ogród patrzyć może.

W Portugalii kuchnie zwykle są na naywyższém piętrze domu tak że tu wyraźnie okazuie się przeciwny zwyczay panuiącemu w Anglii (1) Długa firanka z czerwonego lub niebieskiego sukna wisi za zwyczay przed głównemi drzwiami z rodzinnym herbem we środku. W całem Porto są pokoie z drzwiami dwuskrzydlastemi. Podług praw patryarchalnéy gościnności, wolno klientom i żebra-

(1) W Anglii kuchnie są zawsze na dole.

kom zatrzymać się w przedpokoiu czekaiąc na ofiary w pokarmach i pieniądzach, iest to przywiley, którego częstokroć szkaradnie nadużywaią, wsuwaiąc się do samych pokoiów i kradnąc co im się tylko nawinie.

Stan więzień iest tu iak wszędzie w Portugalii okropny, i zamiast zapobiegania zbrodniom przyczynia się do ich rozszerzenia. Więzienia są przepełnione, pomiędzy występnemi bardzo małą zachowuią rożnicę i dla tego zepsucie olbrzymim krokiem postępuie. Dostępne kraty żelazne w oknach, ułatwiaią związki więzień z krewnemi i współ występnemi Wydział sprawiedliwości wykonawczéy zdaie się mieć wielki wstręt do kar cielesnych a mianowicie śmierci, iż od trzech lat (*) nikogo w Porto nie stracono, i dla tego to właśnie więzienia naynikczemnieyszym motłochem są zapchane. Sędziowie są źle płatni i ich niedostatek iest tak wielki że ich zniewala do przyymowania datków i powodowania się stronnością. W inszych nawet odnogach administracyi panuie wielka przedayność, gdyż zapewniano nas że znaczna ilość zboża co rok z Hiszpanii rzeką Duero przychodzi i celnicy nie gardzą podarunkami za poświadczenie go iak kraiowe.

Niedawno mieliśmy przyiemność ieść obiad z członkami Angielskiego faktorstwa, w *Rua nova dos Jnglezes*. Są to angielscy kupcy opłacaiący pewną

---

(1) Listy te pisane w r. 1827. (P. R.)

summę od każdey beczki wina którą do Anglii wysyłaią i zbieraią z tąd fundusz na przyymowanie swych ziomków i liczne Portugalskie rodziny. W pięknym gmachu tego zgromadzenia, z białego granitu, bywaią zimową porą bale i niekiedy obiady.

W obrębie miasta Porto znayduie się 12 męzkich i 5 żeńskich klasztorów, z pomiędzy których nayznakomitszy Serra, leżący na przeciwnym brzegu rzeki Duero, powyżey *Villa nova*, zkąd widać całe miasto Porto wznoszące się ku północy na kształt amfiteatru. Do tego klasztoru należy wiele przyległości, a mianowicie znaczny folwark, ogrody warzywne, krolikarnia i lasy, w których zakonnicy żyiący ściśle podług swoiey reguły bawią się polowaniem. Są to regularni Augustyanie.

(List piąty.)

Koimbra — Biblioteka — Obserwatoryum — Ogród botaniczny — Uniwersyteckie zakłady.

Trafiliśmy do Koimbry na iarmark i lubo nazaiutrz przypadła niedziela, mieszkańcy iednak nie zważali na to, prawie całą noc nieustawały śpiewy, tańce i odgłosy gitar po ulicach. Mieliśmy listy polecaiące od naszych przyiaciół w Porto do xiędza Lamalle uczonego benedyktyna, lecz nie zastaliśmy go ponieważ to było podczas feryi. Iednak uprzeymy, iak niemal wszyscy Portugalczycy, xiądz Ferrao, Doktor Prawa Kanonicznego zaprowadził nas zaraz

dnia następnego do muzeum filozoficznych słuchalni i innych budowli uniwersyteckich. Publiczną bibliotekę składaią trzy wielkie sale napełnione dziełami, sięgaiącemi iak się zdaie dosyć dawnego czasu. Biblioteka otwarta iest co wieczór po skończeniu prelekcyi. Członkowie uniwersytetu maiący iuż stopień doktora, w którymkolwiek wydziale, maią małe pokoiki do czytania przy bibliotece, ponieważ żadney książki nie wolno brać do domu. Biblioteka Benedyktynów zdaie się być zamożnieyszą, a szczególniey w dzieła nowszey literatury. Uniwersytet zatrudnia dostatecznie prassy drukowaniem kompendyów potrzebnych dla uczącey się młodzieży, lecz te nie odznaczaią się ani dobrocią druku ani papieru.

Głównym przedmiotem nauk w Koimbrze są: prawo kanoniczne i cywilne, gdyż naywięcey potrzeba osób uzdatnionych pod względem prawnym na rozmaite posady; ztąd liczba prawników w porównaniu z uczniami innych wydziałów iest wielka.

Obserwatoryum iest hoynie uposażone w narzędzia powiększey części francuzkiey roboty. Widoki wspaniałych klasztorów pomiędzy cienistemi ogrodami przedstawiaią podróżnemu zachwycaiący widok dzieł sztuki i natury.

W sali przeznaczoney na examina i dysputy znaydaie się zupełny zbiór portretów wszystkich królów Portugalskich. Król Dinis (Dyonizyusz) w roku 1306 przeniósł tu uniwersytet z Lizbony, a

za panowania Józefa I. Margrabia Pombal poczynił wielkie zmiany w systemacie naukowym, w skutku czego do byłych iuż wydziałów Teologii, prawa kościelnego z cywilnem i medycyny, dodano ieszcze dwa inne t. i. wydział matematyki i Filozofii naturalney (philosphiia natural:). W sali w którey kandydaci do stopnia doktora ostatnie examina prywatne zdaią, wiszą portrety wszystkich Rektorów porządkiem czasu i wyznać należy, że wcale niepocieszuie wyglądaią.

Proffesor Barioni, którego syn iest praktycznym lekarzem w Porto, przez pięć lat pracował nad uporządkowaniem minerałów muzeum. W słuchalniach nauk przyrodzonych, które się z trzech obszernych sal składaią, widzieliśmy magnes, iak wiadomo, naywiększy w Europie.

Ogród botaniczny nie iest ieszcze iak się należy urządzony lecz ma dosyć przestrzeni na umieszczenie za czasem wielkiego zbioru roślin. Były klasztor Sgo Krzyża, leżący w dolney części miasta, zasługuie ztąd na uwagę, że zawiera zwłoki królów Alfonsa, Henryka (um. r. 1185) i Sancha I (um. r. 1212) iest piękney gotyckiey struktury. Pomnik dla pierwszego z tych monarchów wzniosł król Emanuel w r. 1500. Klasztór ten z rozkosznym ogrodem należy do Augustyanów maiących prócz wielu różnych przywileiów, moc mianowania swoiego przeora kanclerzem Uniwersytetu, który czuwa nad całą hierarchią naukową, przewodniczy na publicz-

nych examinach i udziela stopień doktóra we wszystkich wydziałach.

Koimbra ma wiele dawnych gmachów, które dla badacza starożytnosei nie mogą bydź obojętnym przedmiotem, lecz trudno ie znaleść bo leżą na brudnych i nieczystych uliczkach. Ziednego z nich, iak mówią prowadzi podziemny chodnik pod miastem do rzeki Duero, miał go zbudować właściciel dla ratowania się w razie potrzeby ucieczką.

Żaden uczeń nie może słuchać nauk w innym wydziale nie uczęszczawszy wprzód do królewskich Kollegium sztuk pięknych w Koimbrze, albo przynaymiey nie otrzymawszy po examinie od właściwego professora świadectwa, że iest zdolnym do słuchania nauk w wydziale. Teologowie odbywaią pięcioletni bieg nauk w uniwersytecie, mogą go także odbydź i w klasztorze, ieżeli nie myślą starać się kiedyś o katedrę. Przez podobny przeciąg czasu pracuiący słuchaią nauk. Sposobiący się do niższych urzędów lub posad obrończych, obowiązani są tylko uzyskać bakalarstwo (*Bacalar formado*). lecz dla otrzymania stopnia doktora w tym wydziale, potrzeba się ieszcze rok uczyć, miewać publiczne prelekcye i poddać się prywatnemu examinowi. Medycy pobieraią nauki przez 8 lat, i między innemi muszą się uczyć ieometryi i algiebry, a chcący dostąpić stopnia doktora, uczy się nawet przez lat 9. Aptekarze słuchaią przez cztery lata botaniki i chemii i w dwóch ostatnich latach wpra-

wiaią się w przygotowania lekarstw, w pracowni będącéy przy szpitalu uniwersyteckim. Kurs matematyki i Filozofii naturalnéy trwa cztery lata. Upozażenie professorów podług. stopni iest wcale przyzwoite. Prócz tego w duchownym i świeckim zawodzie iest kilka zaszczytnych urzędów, przeznaczonych w nagrodę professorom celuiącym naukami, równie iak wyższe stopnie akademickie koniecznie są potrzebne dla tych wszystkich, którzy chcą posiąśdź wyższe urzędy w cywilnym lub duchownym stanie. Wszystko czem się dziś uniwersytet Koimbrski szczyci, winien iest *Margrabiemu Pombal*. Wyznać atoli należy że zakład ten nie tyle czyni dobrego dla kraiu iléby mógł czynić.

List piąty.

Trzęsienie ziemi — trzy pagórki na których Lizbona stoi — niektóre gmachy — choroby — place publiczne — ubiór Portugalczyków — kościoły — więzienia Limeiro.

Podawszy krótkie zarysy miast Porto i Koimbry wracamy znowu do opisu Lizbony.

Wiadomo że trzęsienie ziemi często się czuć daie w południowéy części Portugalii a mianowicie w stolicy i iey okolicach. Powszechnie bywa w Październiku i Kwietniu, ieżeli poprzedzaiące lato było suche i gorące, zaraz po pierwszych deszczach ulewnych które tu zimę stanowią. Lekkie wstrząśnienia przypadaią prawie co rok. Okoliczność ta

i mnóstwo źródeł mineralnych zdaie się usprawiedliwiać zdanie, że cała Portugalia leży na niezmiernym wulkanie. Dzieie kraiowe świadczą o 17 trzęsieniach ziemi, którym mniey więcey towarzyszyły spustoszenia wzniecaiące trwogę. Nayckropnieysze były w latach 1531. 1699, i 1755. Lata także 1761, 1796, i 1807 pamiętne są trzęsieniami ziemi, lecz te lubo gwałtowne nie długo trwały i nie zrządziły szkód tak wielkich.

Wielcy badacze natury dzielą trzęsienia ziemi na trzęsące i uderzaiące. Pierwsze okazuie się przez poruszenie poziome podobne do trzęsienia gorączki, drugie okazuie się przez wierzchołkowe poruszenie, wznoszenie i upadanie nakształt wałów lub wrzącéy wody. Trzęsienia ziemi ostatniego rodzaiu, pochłonywaią nie tylko poiedyncze miasta i mieszkańców ale całe powiaty.

Skutki trzęsienia ziemi w Lizbonie za panowania Józefa I wydarzonego w dniu 1. Listopada 1755 dały się czuć w kilku kraiach Europy i Afryki i na Oceanie Atlantyckim. Wiadomo, że prawie iedney godziny kiedy się większa część Lizbony zawaliła, kilka fenomenów uważano w różnych mieyscach w Anglii i w Kirby-Lonsdale w zachodniey Barbaryi. Jezioro Winandermere podniosło się z nagła do 7 stóp i znowu zaraz opadło do pierwszego swego stanu. Dwóch rybaków w czółnie przy brzegu sporządzaiących sieci uyrzało się w oka mgnieniu w znaczney odległości od brzegu, co ich tak

przestraszyło iż tylko końca świata oczekiwali, gdzieindziey wzbierała woda nagle iak bałwany morskie i znów opadała.

Lizbona miała bydź podobnie iak Rzym na 7 pagórkarh wybudowaną. Miał ią założyć Ulisses, zkąd wzięła nazwisko Olissipolis, iak mówi Kamoens w Luzyadzie:

»J ty! wsławione miasto! twoie warowne mury wzniosła ręka, ktora dumą Troię strąciła.»

Lecz dawne to podanie lubo przez naywiększego z poetów Portugalskich uświęcone, nie iest podobnieysze do prawdy od owey bayki, podług którey Alfons I miał dać Almadę stoiącą na przeprzeciwległych Lizbonie wzgórzach, w nagrodę Angielskim krzyżownikom za pomoc w pokonaniu Maurów. Ci krzyżownicy zamiast udać się do ziemi obiecanéy i walczyć przeciw niewiernym, osiedli w ofiarowaney im okolicy i nazwali ią Cornualla na cześć swey ziemi rodzinney, może także od urodzaynych łąk i licznych trzód bydła iak w Angielskiéy Kornwalii. W Angielskiey także historyi znayduiemy podobną powiastkę o początku Londynu. Mówią bowiem że Brutus Apbrute, syn Sylwiusza Eneasza, z osadą Troian wylądował do Anglii nazwał kray Brytanią (a podług delikatnych Hiszpanów Brutanią od Brutusa) i założył miasto Londyn.

Jstotnie Lizbona leży na trzech pagórkach. — Pierwszy pagórek iak mówi Pan Link, zaczyna się

alkantarskiego, stanowi właściwie zachodnią część miasta i rozciąga się aż do Rua de San Bento, ta część miasta iest nie zaprzeczenie naywyższa i ma zdrowe powietrze z przyczyny którego iedney z ulic zamiast Portugalskiego Bons Ares dano nazwisko Buenos Ayres. Zachodni koniec mało zabudowany, przeciwnie zaś więcey ku wschodowi rociąga się równina, na którey stoi klasztor Karmelitek. — Ulice tak tu są przykre i górzyste, że niezmiernie ciężko chodzić a w czasie deszczu niepodobna by ich było wcale przebyć, gdyby nie gallegowie którzy przechodzących za lada nagrodą przez wodę przenoszą. Lecz i ta przeprawa nie zupełnie iest bezpieczna, bo zdarzały się przypadki że po znacznych ulewach woda tak gwałtownie wezbrała iż nietylko ludzi ale i zwierzęta porywała i topiła. — Ztąd tylko ta iedyna korzyść że się miasto czyści. Na tym pagórku po trzęsieniu zaczęto się budować, z powodu że uważano iż wstrząśnienia nie były tam tak mocne iak w innych częściach miasta. Dla tegoż równie iak dla czystości powietrza, przekładaią cudzoziemcy tę część miasta, co się stało powodem do wzniesienia tu bardzo wielu pięknych gmachów. Tu mieszka poseł Francuzki, dowódzca Angielskiego woyska i nayznakomitsi podróżni; tu także iest naylepsza oberża Pana Reewes.

Drugi pagórek rozciąga się od tey doliny, w którey leży nowa część miasta przez Pombala po trzęsieniu ziemi wystawiona.

Klasztór San Bento iest bardzo okazałym gmachem, którego facyata wynosi do 150 stóp długości. Znyaduią się tu archiwa królewskie Torre de Tombo. Zasługuie także na uwagę podróżnego zakrystya przy obszernym kościele wraz z bibliotekę.

Na zachód pałacu handlowego *Praca do commercio* (po Angielsku *black horse Square*) który także zamkowym zowią (z powodu że tu leżał królewski zamek który się w czasie trzęsienia ziemi spalił) obok sądownictwa, znayduie *się biblioteka* narodowa przez *Królową Maryą założona*. W tey bibliotece naywięcey widziałem dzieł historycznych i duchownych, klassycznych zaś ieszcze wielu brakuie. Przyiemny iednak był widok patrzeć na mnóstwo uczniów siedzących tu i owdzie po salach i czytaiących dzieła w rozmaitych przedmiotach; widoczną iest rzeczą że ieżeli ten szlachetny zapał nie ostygnie w uczącey się młodzieży, z zakładu tego dobroczynne wypłyną *korzyści* dla przyszłych pokoleń. Naybardziey nas tu uderzyła illuminowana biblia hebrayska i statut królowey założycielki w nayświeższey paryzkiey oprawie.

Są tu ieszcze inne trzy biblioteki, z których każda zawiera znaczną ilość xiążek, i rzadkie rękopisma. Akademiia umieiętności w Lizbonie, która co rok ze swoich czynnności zdaie sprawę i liczne szkoły zwane kollegiami, dowodzą że Portugalczykowie maią upodobanie w naukach.

Na środku wielkiego kwadratowego placu zwrócił naszą uwagę wspaniały posąg wyobrażaiący Józefa I. na koniu siedzącego. Jest to dzieło Bartłomieia da Costa który z prostego artylerzysty wyszedł na wysoki stopień woyskowy i niepospolitemi zdolnościami wsławił się w swoiey sztuce.

Plac *Rocio* w kształcie prostokąta, nayulubieńsze mieysce przechadzki Portugalczyków, iest nierównie mnieyszy od *Praca do Commercio*; na około niego znayduią się sklepy i kawiarnie, lecz te co do wygody, ozdoby i czystości, tak dalece ustępuią paryskim, iż rzadko kiedy żałowaliśmy, żeśmy nie zwiedzili którey. Wielki gmach inkwizycyyny zaymuie całą stronę północną pałacu naprzeciw ulic idących na plac handlowy i dzięki oświacie różne ma wcale przeznaczenie od dawnego. — Posiedzenia obudwu izb odbywaią się w iedney połowie, a druga służy na publiczny pożytek.

Na placu *Praca da Figueira* przedaią owoce i iarzyny, na ten sam cel służy także plac San Paulo, gdzie przedaią iarzynę i ptaki; plac pomiędzy Torreiro publico czyli rynkiem zbożowym a czarnym końskim czyli handlowym pałacem.

Na zachód *Praca da Commercio* nad brzegiem Tagu znayduie się targ na ryby odznaczaiący się doborem różnych gatunków ryb i uprzeymośoią rybaczek.

W arsenale, gdzie przed kilką miesiącami wylądowały nasze woyska, równie iak w Ludwisarni nie ma nic do widzenia.

Naypospolitszemi chorobami w Lizbonie i w okolicach są: apoplexya, paraliż, nieporządek w trawieniu, zaraźliwy katar, choroby wątrobowe, reumatyzmy, zaziębienia, i zapalenia brzucha.

Mieszkańcy oboiey płci noszą zwykle lekkie sukienne płaszczyki dla ochrony od wiatru panuiącego po rogach ulic, prowadzących z wyższych części miasta do Tagu. Kobiety średniey klassy wychodząc z domu nakrywaią głowę muszlinową chustką, podwóynie złożoną zasłaniaiąc się od upału lub zimna, co przy ich ciemnym stroiu i czarniawey cerze przedziwnie odbiia. Kobiety wyższych stanów noszą się po Angielsku lub po francuzku, i dla tego w swym stroiu nie maią nic szczególnego, coby tu na uwagę zasługiwać miało.

Mówiono mi że gdy kto w tey okolicy umrze a nie pozostawi funduszu na zaspokoienie kosztów pogrzebu, wyrzucaią trupa na nayludnieysze ulice na bruk, ze szkatułką na piersiach dla zebrania potrzebney kwoty od przechodzących. Przy głowie stoi żołnierz pilnuiący aby nikt nic nie wziął, bo w Portugalii i nayświętsza rzecz niepewna.

W kościele katedralnym *Sé*, znanym także pod nazwiskiem *Basilion de Santa Marya*, nie ma nic osobliwego prócz bogactw na wielkim i

pobocznych ołtarzach, tudzież licznych *ex-votos* z wosku, których tyle po kolumnach i filarach naokoło wisi, prawie iż muru nie widać.,

Nieporządek i zgubny zwyczay chowania ciał w kościele pod drewnianą posadzką, sprawuie zaraźliwe powietrze; trudno atoli poiąć że ztąd nie powstaią choroby. W podobnym stanie znaleźliśmy kościół Sgo Rocha w którym znayduią się trzy pyszne wyobrażenia Sgo Jana Chrzciciela.

Na samym szczycie pagórka, leży zamek Lizboński, zwany także zamkiem Maurytańskim, prawie całkiem spustoszony; stoi iednak w nim batalion Portugalczyków dla strzeżenia bateryi panuiącey nad miastem. Widzieliśmy pewną ilość nowozaciężnych, cwiczących się w obrotach woiennych na placu parady, z któremi się officerowie nie litościwie obchodzili. W pobliżu tego zamku znayduie się więzienie Limeiro, dawnieysza rezydencya władzców Portugalii.

Trzeci pagórek o którym wspomnieliśmy, iest dalszym ciągiem wzgórza na którem leży zamek Lizboński aż do wschodniego końca miasta. Ta część miasta składa się z ciasnych, nie regularnych i źle brukowanych ulic. Sądząc z budowy, iest to naydawnieysza część Lizbony, domy wązkie a wysokie o kilku piętrach, z gockiemi ozdobami, sposób ten budowania dla częstych trzęsień ziemi słusznie dziś zarzucono.

List (szósty.)

Autor opuszcza Lizbonę — pocieszny furman. — Wodociąg w Altancara — Wieś Bemsica — Cintra — Pałac Emanuela — Quinta Sitiaes — Montserrat — Dolina Colares — Klasztór Sgo Krzyża — góry za Cintra i okolice Carcavelhos, Cascaes, Oeiras i zamek Queluz.

Sama myśl, że opuścimy nieczystą Lizbonę i wkrótce przybędziemy do Cintra, wielce była dla nas przyiemną. Wsiadaiąc do dorożki (sege) wystawialiśmy sobie że za górami na których szczycie wznosi się klasztor Penha i zamek Maurytański, znaydziemy świeże powietrze co nas naybardziey pocieszyło. Na północ tych gór leżą równiny Cintra wśród gaiów ku oceanowi i dolinie Colares, która dla złotych owoców licznych swoich ogrodów, naygustowniey na pochyłości pagórka położonych, może bydź przyrównaną do baieczney krainy Hesperyyskiey.

Furman nasz był bardzo zabawny. Wszystkim podróżnym ilu tylko napotkaliśmy, miał co powiedzieć, lecz ich wcale nie obrażał; a gdy mu nie stało wątku do urozmaicenia rozmowy, wykręcał się na ośle i czynił uwagi nad moim ubiorem z kazimierku, na co gdym nie zważał, śmiał się zacieraiąc ręce. Poufałość tego człowieka ztąd pochodziła, że ilekroć wróciliśmy z prowincyi, zawsześmy go używali do usług, za co okazywał nam tę wdzię-

czność portugalskiem uściśnieniem i gdybyśmy nawet byli cesarzami, ręczę żeby nie pamiętał o różnicy stanu.

Nasza droga z Buenos Ayres szła w prawo klasztoru i kościoła Estralla około wodociągu na dolinie Alkantara, który w ostatnim wieku zaczął Manoel de Maga, pod panowaniem Jana V. Temi samemi słowy moglibyśmy tu wyrazić nasze podziwienie iakich użył Rousseau widząc pierwszy raz w Nimes most zwany *Pont du Gard.* Różne opisy dały nam iuż wprawdzie wyobrażenie o tym wodociągu, ale to wszystko nie dosyć; iest to dzieło godne lepszych czasów Rzymian. Portugalczykowie zowią go: *Arcos das Agoas Livres*; schodzi się do niego wiele strumieni, ale główne źródło iest w małey wiosce Canessas około dwóch mil drogi od Lizbony.— Około tego wodociągu są porobione chodniki bardzo przyiemne dla osób pieszo idących do pobliskiey wsi Bemsica.

Opuściwszy przedmieścia Lizbony więcey nas zaczął zastanawiać sam kray; lecz o nim nie wiele powiedzieć można; iest górzysty i prawie szczere pole bez drzewa, tak że tylko kamienie tu i owdzie sterczą; co za niemiły widok! Gdzie niegdzie tylko widać drzewa oliwne i głogi któremi pola poogradzać chciano; i to są iedynie przedmioty wraz z mnóstwem drobnych wiatraków ktore na siebie naszą uwagę ściągały. Takich młynów wietrznych ie-

szcześmy nie widzieli, szczególniey zwróciły naszą uwagę skrzydła w kształcie skrzydła Maltańskiego.

Przed naszym odjazdem do Cintra mówiono w mieście, że dwunastu rabusiów obdarło podróżnych; lecz to musiała bydź albo bayka albo też iadących wówczas kilku officerów angielskich rozproszyło tę bandę. Szczęściem nie wpadliśmy w iey ręce.

Jm bardziey zbliżaliśmy się do gór, tem się nam ogromnieyszemi wydawały. Tu leży zamek Ramalhao, który dawniey na mieszkanie dla królowey matki był wyporządzony, a teraz spustoszały, ogród *zaś w takim stanie*, że drzewa granatowe, mirtowe, pomarańczowe, i inne rośliny trzeba dwa razy na dzień podlewać, niżey tylko ieszcze stoi kilka lombardzkich topoli cokolwiek zielonych.

Przedzieraiąc się przez gromady chłopów prowadzących na mułach owoce i leguminy, wjechaliśmy na górę, gdzie stoi mała kapliczka i uyrzeliśmy z nagła pożądane Cintra, z dębami, drzewem korkowem i włościami pokazuiąaemi się z pomiędzy pomarańczowych i cytrynowych gaiów, na pochyłości Maurytańskiey góry, po prawey zaś stronie dolinę w całey świeżości przyrodzenia, rozciągaiącą się aż do morza, w którego złotych wałach przeglądało się zachodzące słońce. Nigdzie zachód téy pochodni świata nie może bydź wspanialszym iak w Portugalii.

Pierwszym przedmiotêm który nam wpadł w oczy, był pałac zbudowany przez Emanuela Szczęśli-

wego. Konicznie stawiane kominy wydaią się w oddaleniu podobne do Brystolskich hut szklannych nie przyczyniaią się iednak na pierwszy rzut oka do upięknienia Cintra.

Pałac tameczny iest to niezmierny gmach, niezgrabnie na długie kurytarze i ciasne cele podzielony; w wielu mieyscach a mianowicie w oknach przebiia się Maurów struktura. Z naywyższego piętra iest widok na południową stronę Lizbony, widać z tamtąd całą przestrzeń aż do zamku Maurytańskiego, który się zdaie obłoków sięgać.— Z okien dawney sali balowey widzieliśmy całą dolinę w kierunku północno, zachodnim aż do brzegów morza i oddychali świeżem powietrzem zmięszaném z rozchodzącą się wonią kwitnących właśnie drzew cytrynowych i pomarańczowych w rozległych przed nami ogrodach. Na wschodnio południowéy stronie pałacu, iest taras otoczony ballustradami z piękną fontanną. W sali balowey są różne malowidła przypominaiące wypadki z roczników królewskich. Na drugiem piętrze iest kaplica i królewska galerya, w przysionku którey znayduie się fontanna dostarczaiąca wody do iednego z pokoiów, którego sufit malowany iest w ośmiokątne pola z łabędziami maiącemi korony na szyi. Tu był więziony przez 9 lat nieszczęśliwy Alfons IV, dopóki nakoniec nie stał się ofiarą dumy swego brata i intryg żony. Monarcha ten dla swych zbrodni słusznie wzgardzonym został i tylko o.

krucieństwa przełożonych więzienia i wyiednane podstępnie ieszcze za życia iego pozwolenie na powtórne związki żony, każą mieć nad nim politowanie.

W sali herbowéy (*Sallas das armes*) znaleźliśmy na filarach z rozkazu Emanuela po zawieszane tarcze z herbami wszystkiey szlachty Portugalskiey. Jednę tarczę zdjęto, imie zdraycy wymazano i ozdoby heraldyczne zniszczono. Mówiono nam że to był herb xięcia Aveiro, który się był sprzysiągł na życie Józefa Igo.

Siedzenia z malowanych cegieł, na których Król Sebastyan wkrótce przed swoią wyprawą do Afryki odbył radę ze szlachtą, pokazuią tu iako osobliwość, i istotnie są znakomitym pomnikiem, bo z nich wszystkie nieszczęścia Portugalii wzięły swóy początek.

Z Cintra udaliśmy się do Quinta Sitiaes, zamku margrabiny Marialva, gdzie zabawiwszy nieiaki czas, zwiedziliśmy następnie maiętność Montserrat. Leży ona w połowie rzeki od Cintra do Colares na pochyłosci lasem pokrytego wzgórza, z którego pyszny widok na winnice i rozkoszne ogrody porozrzucane na dolinie Colares aż do brzegu morza.

Colares sławne z obfitości i dobroci owoców a mianowicie cytryn, leży o trzy milę od Cintra, nie daleko morza. Winnice tuteysze wydaią wino podobne do tak zwanego *petit Bourgogne*, nawet i z tego względu, że ie nie daleko trzeba przemycać

Po zwiedzeniu okolic Colares puściliśmy się w dalszą podróż przez górę *Cabo da Roca* i stanęliśmy znowu w klasztorze Sgo Krzyża na skale (Sancte cruce de Cintra), który podróżni więcey znaią pod nazwiskiem Klasztoru Korkowego. Przyiął nas Gwardyan w téy chwili gdym notował uwagi nad całym gmachem, zacny ten zakonnik nazywał się *Frater Francisco da Circumcizao.*

Osiemnastu zakonników tego klasztoru iest regdły Sgo Franciszka i żyie po naywiększey części z pobożnych darów. Po lewey stronie przy przy klasztorze iest piękna fontanna wyrzucaiąca czystą wodę nad którą stoi posąg Matki Boskiéy da Roca, pomiędzy dwoma wielkiemi kamiennemi stołami, około] których są siedzenia dla spoczynku pielgrzymów.

Zeszliśmy do podziemney kaplicy i widzieliśmy tam' w wielkim ołtarzu figurę Zbawiciela trzymaiącego koronę w ręce, w karmazynowey iedwabney sukni, wspartego na krzyżu. Po ścianach są obrazy wystawiaiące mękę Pańską. Po lewey ręce zewnątrz kratek przed ołtarzem między innemi grobami iest grób Sgo Honoryusza i Don Alwara de Castro, założyciela klasztoru w r. 1564 za Piusa IV. Ciasne cele klasztorne są to można powiedzieć proste iaskinie w skale, korkowem drzewem wyłożone, dla zapobieżenia wilgoci, która iednak mimo tego środka ostrożności silnie wywiera swoie działanie

tak, że w zimie woda po ścianach się leie, kołdry wełniane przesiąkaią i każdy sprzęt wkrótce gniie.

Obeyrzeliśmy także kapliczkę gdzie Sty Hoonryusz miał zwyczay modlić się i dwa razy na dzień biczować. — W końcu pożegnaliśmy naszego zakonnika i poiechali przez góry, zostawuiąc Cascaes i latarnią morską w Cabo da Roca po prawey ręce. Malowniczy ztąd mieliśmy widok na wielką część kraiu po obu stronach Tagu i na niemałą przestrzeń oceanu w stronę północną, powyżey Ericeiry prawie aż do rzeki Mangal i: t: d: We wszystkich moich podróżach nic podobnie zachwycaiącego nie widziałem.

Wyiechawszy na wierzchołek, wstąpiliśmy do będącego tam klasztoru Penha czyli Nayświętszéy Panny z Wysokości, podług właściwego znaczenia Celtyyskiego wyrazu *pen*. W klasztorze tym zastanowiły nas tylko organy w stylu chińskim, zakonnika nie widzieliśmy żadnego, bo zgromadzenie iak nam mówił służący rodem z Gallicyi, który nas oprowadzał, miało zamiar rozwiązać się.

Widać ztąd Cintra i Colares. Góry Cintra miały bydź znane starożytnym pod nazwiskiem. *Montes Lunae* a góra *Cabo da Roca* miała się zwać *promontorium magnum*, na którey stała świątynia Cintii zkąd wielu wywodzi nazwisko Cintra.

Klima w okolicy Cintra iest niezdrowe z powodu bliskości morza. Domy w samem mieście pięknie na pagórku ustawione, a w ogrodach dostatek wszelkiego rodzaiu kwiatów, krzewów i drzew którym służy gorące klima. Atoli główna ulica, ieżeli ią tylko tak nazwać można, leży w błocie i nieczystości, gdyby atmosfera była taka iak w Lizbonie, Cintra byłoby równie nieznośnym. Sklepów iest dosyć i w dobrym stanie; robienie pończóch i sera zatrudnia znaczną liczbę mieszkańców. Więzienie i tu podobnie iak w całey Portugalii źle iest urządzone; przystęp wolny do okien kraciastych i związki z nikim więźniowi nie wzbronione.

Podróżni w powrocie do Lizbony odwiedzaią zwykle cokolwiek z drogi leżące małe miasteczka Carcavelhos, Cascaes i Oeiras. Winnice pierwszego wydaią ulubione w Lizbonie wino pod nazwiskiem mieysca rodzinnego, t: i. Carcavelhos. Wieś Bellans z poblizkiemi wodami mineralnemi i melancholiczny pałac Queluz na szczupłey dolinie otoczony ponuremi pagórkami, wyborne mieysce na więzienie stanu lub rozmyślanie religiyne, ściągaią uwagą cudzoziemca,

VI.

Badania nad Południową Afryką przez I. Philip Dok: M: 2 Tomy in 8vo Lond: 1828.

Badania doktora Philip nad Afryką południową ściągaią się szczególniey do pokoleń kraiowców, iuż to wolnych, iuż to uległych angielskiemu rządowi. Obchodzenie się z niemi tego rządu zaymuie szanownego wędrowca i ściąga często iego wyrzuty. Widodoki naywięcey zgodne z duchem filantropizmu ukazuią się w obrazie prześladowań, a powiedzmy lepiey okrucieństw popełnionych przeciw Hottentotom, iużto przez Hollendrów iuż przez istotnych właścicieli kraiu. Dzieło to pełne iest zdań i uczuć szlachetnych, wspomniał o nim z pochwałą w izbie niższey P. Buxton a rząd angielski powinien-by rozważyć zawarte w niém wiadomości i wyrażone życzenia.

Jako obraz statystyki moralnéy i spostrzeżeń licznych i nowych nad charakterem, zwyczaiami, stanem towarzyskim, politycznym i religiynym kraiowców tey części Afryki zasługuie na wspomnienie szczególne, i powinniśmy przyznać że nie zalegle od swego celu moralnego iest ieszcze pracą geograficzną bardzo zaymuiącą. Jeden wypis dać nam może o niém wyobrażenie.

W swoiey przeiazdce w roku 1825, Doktor Philip zwiedził wioskę Afrykańską Lattakou na

granicach puszczy Kalleghanney i miał z królem albo raczéy wodzem tey wioski częste stosunki którym był winien liczne objaśnienia. Oto są szczegóły o składzie politycznym tego narodu.

W tem pokoleniu, iest rząd monarchiczny a władza królewska dziedziczną, despotyczną i samowładną; lecz monarcha ograniczonym iest w wykonaniu władzy przez swe ubóstwo i głównych wodzów. Oni składaią iego radę. Do króla samego należy władza wykonawcza. Opowiadano mi wiele iego czynów despotycznych, lecz mówiono mi także iż każdy z nich był przyczyną zmnieyszenia ludności. Poddani tak są przywiązáni do monarchii dziedziczney, że niema przykładu w całym kraiu aby którykolwiek z wodzów przywłaszczył sobie tytuł króla, lecz ieśli ieden z nich iest nieukontentowany, może ze swemi stronnikami uwolnić się z pod władzy monarszey i połączyć się z innem pokoleniem. Prócz tego wędzidła nałożonego władzy, które silną staie się obroną przeciw iey nadużyciom, iest ieszcze inny środek bezpieczeństwa.— Wszystkie wielkie kwestye lub sprawy tyczące się pokoiu i woyny, rozstrzygane są w zgromadzeniach publicznych nazwanych *Peesthos*. Te zgromadzenia odbywaią się w okręgu otoczonym szrankami, leżącym w środku wioski. Tam zbiera się całe pokolenie. Pośród okręgu iest mieysce więcey wzniesione niż siedzenie ludu. Ten rodzay tronu iest

przeznaczonym dla mówców i naczelników. Te zgromadzenia maią w sobie coś wspaniałego. i słyszałem od osoby, znakomitey, znayduiącey się na iedém z nich iż widok ten dosyć mu nagrodził trudy podróży. Mimo to zdaie się że interessowność *Peetsho* powinna zależyć od ważności przedmiotu który roztrząsaią, i dla tego nie zawsze iednakowe czyni na wędrewcu wrażenie. Niemaiąc szczęścia być przytomnym temu zgromadzeniu publicznemu, prosiłem króla Matibé aby ie zwołał. Odpowiedź iego zamknęła mi usta. „Mogę, odpowiedział mi, zgromadzić lud; lecz to posiedzenie nie zadowolni cię. Niemożemy nic czynić w tych zdarzeniach niemaiąc iakiey podniety, a serca nasze są teraz iak pustynia bez deszczu.»

Istnienie dwóch rzeczy które uznanoby w wielu kraiach ucywilizowanych za niezgodne, iest naywięcey uderzaiącym w *Peetsho*, wykonanie władzy samowładney w osobie wodza kraiu, i zupełna wolność publicznych rozpraw. Tu każdy mowca ma prawo przedstawienia królowi iego własnych błędów i przypomina mu iego powinności, a to prawo wykonywaném iest tak dalece, iż nawet czynności iego osobiste i domowe nie unikaią przygany. — Król ma przywiley otworzyć i zamknąć zgromadzenie: iego mowa przy otwarciu ma związek z czynnością dla iakiey się zebrano, a zakończa posiedzenie zwykle broniąc siebie i swóy

rząd przeciw skargom różnych mowców. Nikt nie może mówić po królu, a skoro on ukończy, orszak żołnierzy stoiący za nim idzie na wzgórek na którym stawali mowcy, i wstrząsaiąc bronią wyzywa nieprzyiaciół monarchy. Okrzyki ludu odpowiadaią temu wyzwaniu i w dziesięć minut potém, król i mowcy którzy naysurowiey nań powstawali wracaią do naylepszey zgody i zupełney iedności.

Podobna nieco rzecz zdarzyła się na radzie którey byłem przytomny. Jeden z wodzów rzekł Metibemu, że dał się całkiem powodować żonie swoiey imieniem Machuta, że przez iey to wpływ nie mógł ucieszyć się nawiększą rozkoszą starca, posiadaniem młodey żony; że ieżeli ona będzie rządzić, straci szacunek poddanych, że tak iest podobnym do Mallachowana swego oyca iak drobny krzew do ogromnego drzewa. Na te ostre wyrzuty i kilka innych podobnego rodzaiu, Matibé odpowiedział z wielką spokoynością a na iego twarzy niebyło naymnieyszego śladu nieukontentowania. Zamilczał o wpływie, który Machuta miała nad nim. Utrzymywał żartuiąc, że młoda kobieta niebędzie miała bez wątpienia mniey władzy iak stara, nad człowiekiem podeszłym, i kray nicby nie zyskał na zmianie. Dotknąwszy nakoniec porównania które chciano utworzyć pomiędzy nim a iego oycem: »Przyznaię rzekł, że móy ociec był człowiek wiel-

ki i znakomitszych dzieł dokonywał niż ia; lecz tworząc to porównanie zapomniałeś, przydał zwracaiąc się do oskarżyciela, że oyciec móy żył w okolicznościach daleko pomyślnieyszych od tych w których ia się znayduię. On dosyć był szczęśliwym maiąc wodzów mądrych i odważnych, dobrych i dzielnych poddanych.

VII.

Polowanie na węża i Krokodyla.

(z Annales des Voyages.)

P. Karol Watterton, podróżnik Angielski, będąc w Gwinei, szukał oddawna iednego z tych ogromnych wężów znanych pod imieniem Coulacanara, których długość dochodzi często od 18 do 20 stóp a obiętość maią stosowną. Wreście stary Negr odkrył iednego skręconego w iamie.— Trzeba było czasu dla wycięcia powoli krzewin ziół i chwastów zasłaniaiących weyście do lochu. »Strzelmy do poczwary, mówili do P: Watterton dway Negrowie towarzyszący mu» Mimo ich nalegania wędrownik niechciał tego uczynić. Było bowiem iego zamiarem schwytać węża żywcem, końcem otrzymania iego skóry w całości. Zbliżył się więc ku iamie: ieden z iego Negrów poszedł za nim niosąc pocisk, drugi kordelas, obadwa przerażeni okropnie. Uyrzano głowę węża wysuwaiącą się

wspartą na ziemi w położeniu sprzyiaiącym do przebicia i przytrzymania poczwary. Pan Watterton szedł krok za krokiem żadnego nie czyniąc szelestu, ku poczwarze która nie ruszała się; wędrownik chwytaiąc porę, rzucił się z pociskiem w ręku i ugodziwszy w bok nayblizszy, zaraz przy samym karku przybił węża do ziemi.

W tey chwili mówi wędrownik, Negr stoiący przy mnie uchwycił pocisk i trzymał go w ręku, wtenczas gdym ia posuwał się w iaskini dla zwalczenia węża i uchwycenia go za ogon wprzód nim by mógł nam szkodzić.

Gdy uczuł pocisk, zasyczał tak okropnie iż mały móy piesek uciekł wyiąc. Nie mało do roboty miałem w iaskini: stare kawały drzewa spadały ze wszech stron, walczyłem z poczwarą kto kogo przemoże. Przywołałem drugiego Negra aby się zawiesił na mnie, gdyż moim ciężarem niemogłem przytrzymać węża. To dodanie ciężaru było bardzo użyteczne. Wtenczas schwyciłem iego ogon, i po iednym czy dwóch usiłowaniach gwałtownych uległ. Wziąłem sznur który miałem z sobą i okręciłem go około paszczy gadu.

Usiłował wydobyć się z tego położenia, nieprzeszkadzaliśmy iego poruszeniom choć gwałtownym i w końcu zmusiliśmy go do okręcenia się około włoczni, W tym stanie wyniesiono go z lasu, szedłem pierwszy trzymaiąc głowę iego pod pachą, ieden

Negr utrzymywał brzuch węża, drugi ogon. Tak szliśmy zwolna ku moiemu mieszkaniu; przymuszeni dziesięć razy odpoczywać w drodze ponieważ wąż tak był ciężki iż trudno go było nieść bez przerwy. Ten gad miał 15 stóp długości, a był tak gruby iak Boa. Ponieważ iuż wieczór był bliski, trudno było myśleć o dyssekcyi tego niezmiernego zwierza, włożono go więc w wielki worek aby go utrzymać do iutrzeyszego poranku. Nie dozwolił mi spać spokoynie. Posłanie moie było pod dachem a gad znaydował się pod nim, posowa która nas przedzielała była tak zepsuta iż w wielu mieyscach znaydowały się znaczne otwory. Zwierze ciągle się poruszało, nie przestawało syczeć a to syczenie nie było bardzo miłe, gdyż chciałem spocząć. O samym świcie naiąłem dziesięciu murzynów którzy w bliskości drzewo rąbali; dostateczną byłaby połowa tey liczby, lecz mniemałem że roztropność nakazuie mieć znaczną siłę na przypadek ieżeliby wąż chciał uciec gdy worek rozwiążą. — Sczęściem nie było żadnego przypadku, przecięto szyię wężowi i krew się z niego toczyła iakby z wołu.

»Wkrótce potem podróżny miał do czynienia z młodym *Kulakanarem* który miał długości tylko stóp dziesięć. Uyrzał go zwolna zbliżaiącego się.

»Spostrzegłim iż nie był tak gruby aby mi

mógł zgruchotać rękę w przypadku gdyby się około mnie obwinął. Nie było ani chwili do stracenia. Złapałem go za ogon prawą ręką, ukląkłszy na ziemi, a drugą ręką wziąłem kapelusz którym się zasłaniałem iak puklerzem.

Natychmiest wąż się odwrócił a podnosząc o trzy stopy od ziemi głowę swoię, wyciągał ią ku mnie z pyskiem otwartym, okropnie syczał, a gdy iuż był tylko o dwie stopy od moiey twarzy, wepchnąłem z całą siłą pięść moię okrytą kapeluszem w iego gardło. Udawiony nie ruszył się z mieysca, a nim ochłonął z przestrachu chwyciłem go za szyię obiema rękami, i tak trzymałem go iż mnie nie mógł ugryść; dozwoliłem mu obwinąć się około mnie i poszedłem z tą zdobyczą która mi się istotnie należała. Mocno mnie ściskał ale nie szkodliwie.

Nad brzegami rzeki Essequebo, podróżny inną miał przygodę. Słońce zaszło od godziny, na niebie nie było ani iedney chmury, xiężyc iaśniał w całym blasku. Powierzchnia rzeki nie wruszona naylżeyszym powiewem wiatru, podobna była do płaszczyzny z żywego srebra, czasami wielka ryba wypływała na powierzchnią wody i zanurzała się znowu, puszczyki wydawały krzyk żałosny, a przytłumiały go ryki iaguarów szukaiących zdobyczy. Potem wszystko się uciszyło, iak o północy.

Wtenczas to Kaymany, (krokodyle Amerykańskie) przyłączyły się do krzyku który się zaczął znowu; czasami, odróżniano ich głos od głosu iaguarów, puszczyków, i żab; był to dźwięk osobliwy i straszny; podobny do przytłumionego westchnienia, a rozlegaiący się tak mocno iż o cwierć mili słyszeć go było można. Z razu ieden wydawał ten odgłos okropny, odpowiadał mu drugi. Z postaci otaczaiących mnie osob, domyśliłem się że tey nocy spodziewaią się zobaczyć Kaimana. Pan Watterton zastawił wędę taką iak na psa morskiego; Kayman pożerał ią przez wiele nocy niezaczepiwszy się na wędzie, Przypisuiąc złe powodzenie swey niewiadomości lub niezręczności, wędrowiec przyszedłszy nad rzekę spotkał kilku Indyan. Pokazał wielki hak iednemu z nich który wstrząsnął głową i rozśmiał się. P: Watterton wpadł na myśl że ten dziki mieszkaniec lasów dokaże swego postępuiąc prostym sposobem: nie mylił się. Jndyanin zrobił powien rodzay bosaku, z czterech gałęzi sękowatego drzewa. Przywiązał do tego sznur długi na 90 stóp, którego drugi koniec przytwierdził do pala mocno wbitego w ziemię. Opatrzył tę wędę mięsem *aguti*, i okręcił te drewniane widły wnętrznościami zwierzęcemi. Machinę tę zawieszono na stopę od powierzchni wody za pomocą tyki poprzeczney.

Tak wszystko przyrządziwszy, Indyanin zaczął uderzać mocno w próżną skorupę żółwia. Zapy-

tany od wędrowca o przyczynę tego postępowania, odpowiedział że oznaymiał Kaymanowi że coś dla niego gotuią. Wtenczas wszyscy prócz Jndyan, poszli spać. O świcie, zaczęli wydawać okropne krzyki, dla oznaymienia że Kayman się złowił. — Wtenczas P. Watterton wyskoczył z swego posłania, każdy biegł na mieysce połowu.

»Było nas ośmiu mówi wędrowiec, czterech dzikich z południowey Ameryki, dwóch afrykańskich Negrów, ieden kreol z wyspy Stéy Tróycy wreście ia i człowiek biały rodem z Yorkshire w Europie. Trudno było wydobyć Kaimana na ląd bez nadwerężenia iego łuski. Jndyanom nie przypadła do smaku myśl wydobycia go z wody żywego i mówili że skaleczy którego z nich, radzili aby go ugodzić kilkudziesiąt strzałami gdy ieszcze pływał na powierzchni. To by zepsuło wszystko. Przebiegłem 300 mil dla dostania Kaimana w dobrym stanie; nie chciałem więc znaleść nadwerężonego. Przyszło mi na myśl wziąść maszt z łódki, długi na osiem stóp a grubości moiey pięści; obwinąłem iego koniec żaglem i przyklęknąwszy na iedno kolano, trzymałem go, iak karabin żołnierza idącego do szturmu, chcąc zanurzyć go w gardle Kaimana ieżeliby paszczę otworzył.

Nie wygodnie mi było w tey postawie. — Kaiman wypłynął na powierzchnią wody, rzucał się wsciekle w chwili wypłynięcia i zanurzał się na nowo gdy moi towarzysze popuścili nieco sznura. —

Krzyczałem na nich że trzeba się spieszyć w wydobyciu go na ziemię, pociągnęli na nowo i poczwara była na lądzie. Jakaż chwila! pozostałem na mieyscu z zwróconemi na niego oczyma.

Zaledwie o 7 stóp był odemnie, uyrzałem iego przestrach, rzuciwszy więc maszt, wskoczyłem na grzbiet krokodyla i chwytaiąc przednie iego łapy założyłem ie na szyię zwierza trzymaiąc ie na wzór uzdeczki.

Wtenczas ocucił się z przerażenia i poruszaiąc się z wściekłością uderzał w ziemię, długim i silnym ogonem rozmiataiąc piasek. Ponieważ siedziałem mu blisko głowy, nie mógł mi więc szkodzić, lecz gwałtowne iego poruszenia czyniły nie wygodném siedzenie moie i musiałem śmiesznie wyglądać. Towarzysze moi wydawali okrzyki radości tak głośne, że przez długi czas nie mogli słyszeć moiey proźby aby mnie pociągnęli daley z tym dzielnym rumakiem. Bałem się aby sznur się nie zerwał, gdyż Kaiman mógł mnie zanurzyć w wodzie, a wtenczas byłbym w większém niebezpieczeństwie niż Amfion na Delfinie. Będący ze mną ludzie wyciągnęli wreszcie potworę.

ROZMAITOŚCI.

Szwecya — Ciągnienie Loteryi.— Loterya Liczbowa iest ieszcze używaną w Szwecyi, a lubo

rząd wie dostatecznie o szkodliwości, i niekorzyści tey instytucyi, iednak wypadło z okoliczności, iż dotąd żadney nie uległa odmianie, Ciągnienie loteryi liczbowey odbywa się w Sztokolmie, publicznie według dawnego zwyczaiu, następuiącym sposobem: Przed domem bióra kanclerza państwa, naprzeciw królewskiego zamku, wystawiona iest ku temu celowi trybuna, nad którą rozpięte bywa płótno. W tyle trybuny daie się widzieć odmalowana oleyno bogini szczęścia z rogiem obfitości, z którego sypią bite talary, nad nią zaś umieszczona iest czarna tablica, do wskazywania wyciągniętych numerów. Po iedney stronie trybuny na wzniesioném nieco mieyscu, stoi sierota płci męzkiey ubrany iak zwykle chłopcy, lecz w białych rękawiczkach; przed sierotą iest koło szczęścia, Trzech urzędników stoi przy nim w prostey linii, i to w ten sposób, iż naywyższy stawa w środku. Jeden z nich ma przed sobą wszystkie 90 numerów, napisae wielkiemi literami, każdy na osobney kartce. Numera te podaie poiedynczo stoiącemu w środku urzędnikowi, który pokazawszy ie zebranemu ludowi, zawiia każdy numer w papierowy futerał podawany przez trze iego urzędnika, i oddaie następnie sierocie, który ie wrzuca w koło szczęścia. Po każdym dziesiątym numerze obracaią koło, dla należytego pomięszania numerów. Skoro iuż wszystkie wniydą tym sposobem do koła, zawiązuią oczy

sierocie i po należytém zmięszaniu numerów, przez obracanie koła otwieraią ie nareście. Teraz zbliża się stanowcza chwila, powszechna cisza panuie śród zgromadzonych tłumów; każdy oczekuie z natężoną uwagą, każdy trzyma swoię kartę z postawionemi przez siebie numerami w ręku, aby się nie pomylił — Nakoniec dziecię prawą rękę wyciąga, wsadza w koło szczęścia i bierze kartę. Wziętą oddaie zaraz stoiącemu przy nim urzędnikowi, który otwiera futerał i podaie numer ludowi. Ten stał dotąd w niemem oczekiwaniu; teraz każda twarz nabiera odmienego wyrazu; stósownie do tego iak się kto uyrzał szczęśliwym, lub zawiedzionym, albo też szuka ieszcze nadciei w tem co nastąpi. Wyciągnięty numer pokazuie się wielkiemi kruszczowemi cyframi na czarney tablicy będącey nad obrazem fortuny.— Spomniony urzędnik zwiia napowrot kartę z numerem w czerwony safianowy futerał i rzuca ią na lud. Tłum nayniższey klassy usiłuie ią dostać, przez co zdarzaią się śmieszne sceny, gdyż przy chwytaniu nie raz ieden na drugiego pada i tak 20 do 30 osób wiie się w błocie dla złapania nędznego kawałka papieru, Zastanawiaiącą iest rzeczą, że nawet ta dzika zgraia nie wpada przez to w nieład, owszém bez kłótni wychodzi z tego zamięszania. Po wznowieniu tym sposobem pięciokrotnie całey sceny i gdy następnie czarna tablica iuż wszystkiemi pięcioma numerami opatrzona

zostanie, oddalaią się urzędnicy loteryi i na tem kończy się ten akt publiczny. Chór muzyki który grał podczas całey czynności, kończy uderzeniem w trąby i kotły, a lud się rozprasza, między którym nie ieden wesoły ze swego szczęścia, spieszy do domu składaiąc dzięki łaskawey dla niego bogini. Nie ieden znowu odchodzi smutnie, widząc się na nowo zawiedzionym w nadziei, i niemogąc się docisnąć do względów fortuny.

Medycyna w Stambule. Wyiątek z listu Dr. Madden. Pewnego dnia dnia wezwano mnie do człowieka, który miał mocny paroxyzm gorączki. Badaiąc go spytałem się co mu iest, i gdzie doświadcza bólu, lecz iego przyiaciele dali mi zwyczayną odpowiedź. „To iest właśnie, czegośmy się chcieli od ciebie dowiedzieć; weź go za puls a powiedz nam." Wziąłem go za puls prawéy ręki, bicia iego były bardzo szybkie, chory miał oddech ciężki a skórę bardzo gorącą. Lecz nie mogłem powziąć żadnéy wiadomości, ani od chorego, ani od osób które go otaczały. Turcy maią śmiészne wyobrażenie, że iest dosyć dla lékarza położyć rękie na ręku chorego, ażeby poznać iego cierpienie. Sądziłem, iż w niepewności wypadało mi zacząć od puszczenia krwi, iakoż zrobiłem to istotnie. Zaledwie ukończyłem tę pracę, zaczęto mnie prosić, abym rozpoznał lewą rękę chorego. Ale iakież zadziwienie moie było, kiedy podnosząc tę rękę postrzegłem, iż ten człowiek stracił niedawno dwa palce! Do-

wiedziałem się dopiéro wtenczas, że był artyllerzystą, i że tygodniem wprzód explozya działa, była przyczyną iego przypadku.

Wnosiłem z tego, iż chory mógł ciérpiéć zdrętwienie (tetanos), obeyrzałem iego szyię, była tak twarda iak sztaba żelaza. Nieszczęśliwy ten miał zdrętwienie od trzech dni. Możecie sądzić o moim gniéwie z powodu ciemnoty téy rodziny. Dowiedziawszy się nazaiutrz, że chory umarł, oświadczyłem ztąd móy żal, lecz starano się mnie uspokoić, mówiąc: że tak było napisano w niebie, i że wypadało się zdać na wolę boską. Gdybym był wiedział, że ten człowiek miał tetanos nie byłbym mu krwi puszczał.

Możecie sądzić z tego, o trudności, iakiey doznaie medycyna w Konstantynopolu; iakoż rzadko aby tam była użyteczną. Mało iest Muzułmanów niewierzących w amuletty. Znaydowałem ie na członkach uciętych, głowach, które dręczyła migrena, a nawet przy sercach choruiących na miłość.

Naywięcéy cenione w niebezpiecznych chorobach są kawałki dywanu, który okrywa wielbłąda niosącego do Mekki zwyczayne roczne podarunki Wielkiego Sultana. Jeżeli sztuka lékarza nie przynosi żadnego skutku, natenczas udaią się do tego środka, a wiara chorego w skuteczność amulettu, wracaiąc spokoyność w iego umyśle, pomaga często do odzyskania zdrowia. Niektóre z tych amulettów są bardzo nieprzyiemne.

Pewnego dnia na przykład, wyiąłem z rany zadaney wystrzałem, mysz pieczoną którą tam włożono. Chory mocno mnie zapewniał, że to był nieochybny środek wyciągnienia kuli.

Cztero miesięczny pobyt i przygody w lasach Ameryki południowéy przez Jerzego Head. (Anglika)

Wiele przygód P. Jerzego Head przypomina historyą Robinsona Kruzoe. Nie idzie tu o zdarzenia uroione lecz rzeczywiste. W opisach P. Head nie ma naukowych wiadomości, ale opowiada z prostotą i zdaie nam się, że czytamy korrespondencyą poufałą przesłaną przyiacielowi, nie zaś dzieło przeznaczone do druku.

Na pierwszy rzut oka zaledwie możnaby sobie wyobrazić smutnieysze położenie, nad to, w iakiém zostaie człowiek w nędznéy chacie, gdzie śniég często zawiewa, gdzie go dręczą owady, bez społeczności bez xiążek; czyliżby nie powinien oddawać się rozpaczy? Bynaymniey P. Head wesoło ślizga się po lodzie, poluie w niezmiernych lasach, ścina drzewo i t. d.

Wszedłszy do lasu, (mówi) wdarłem się nayprzód na wzgórek dość znaczny i bardzo stromy. Na iego wierzchołku było kilkanaście chat z kołów i gałęzi sosnowych. Nie było ani iednéy zbudowanéy z okrąglaków, ale postrzegłem chatę, na któréy zatknięta była chorągiew; wszedłem do niey, i znalazłem w niéy kapitana C.... z marynarki królewskiey. Przyiął mię iak nayuprzeymiey. Dał mi

dwóch ludzi, którzyby mi wystawili chatę, i to tego samego dnia przed wieczorem abym w niey noc mógł przepędzić. Powróciłem nad brzeg iezio-ra, gdzie zostawiłem moie rzeczy i służącego, wskazałem gdzie maią chatkę wystawić, a sam udałem się do mieszkania kapitana. Poczęstował mię kawałem gotowanéy wołowiny; głód i apetyt sprawił że mi smakowała iakby naylepsza potrawa, chociaż tak była twarda że zaledwie widelcem można ią było przekłóć. Dwóch innych officerów, należących do tego zakładu przyszło do nas i bawiliśmy się aż do wieczora. Poszedłem potem do moiego mieszkania, służący móy układał rzeczy w budynku który chociaż niebył tak świetny iak pałac Aladyna (w tysiącu nocy i iedna) był z równymże wystawiony pośpiechem, Za pomocą kilku kołów i gałęzi cedrowych, posiadałem chatę nędzną, ale moią własną. Tylna ściana i boczne, dobrze były opatrzone to prawda, ale wniyście było otwarte i przed niém palił się ogień tak wielki iakby w kuchni gospody Londyńskiéy. Budowa chatki była taka iakiey doświadczenie wskazało potrzebę. Facyata gdzie palił się ogień miała sześć stóp wysokości, ale dach spuszczał się i przy końcu tylko było wysokości cztéry stopy. — długość wynosiła stóp dziesięć. Śnieg troskliwie odgarnięto i wyrzucono go na obie strony, gdzie służył do podpiérania ścian chatki. Pęk młodych gałązek i worek patatów za

13

miast poduszki składał moie łóżko, a ponieważ drzwi nie było, zimne powietrze przechodziło do chaty, ale złagodzone ciepłem ognia i dymu. Moie sprzęty składaiące się z bardzo małéy walizy, dubeltówki i kilku innych drobiazgów, łatwo pomieściły się w tym szczupłym obrębie. O świcie wziąłem siekierę iednego z robotników i zacząłem dla wprawy ścinać drzewo. Taka wprawa potrzebna mi była pod wieloma względami. Chciałem także pozbyć się dymu, który moię chatę napełniał i używałem różnych środków lecz na próżno....„

Pan Head opisuie potem iak sobie sporządził łóżko z drzewa cedrowego, wyniesione na cztéry stopy nad ziemię, przez co ochronił się od wilgoci, iak usłał ie mchem i iak obwinąwszy się w skórę bawolą spał iak naywygodniey.

Również opisuie iakiéy przyiemności doznawał ślizgaiąc się na łyżwach po lodzie, przesuwaiąc się z szybkością ptaka po niezmiernych ieziorach teyże okolicy. Raz gdy używał tey rozrywki, uyrzał w znaczney odległości, iakiś szczególny przedmiot. „Podobne to było, mówi on, do kupy ziemi wzniesioney wpośród lodów. Nie mogąc poiąć co to iest, zbliżyłem się z ciekawością o kilkaset sążni, zdawało mi się że ta massa z lekka się poruszała, stanąłem i przekonałem się że mnie wzrok mylił. Wszystko było koloru iasno brunatnego, lecz ta figura miała tak niepewny kształt, iż trudno było zgadnąć do do iakiego rodzaiu zwierząt na-

leży. Niedzwiedź byłby czarnieyszy a nie znalem żadnego innego zwierza z tey krainy, który by mógł mieć iakieś podobieństwo z tą ruszającą się massą, lecz ponieważ byłem bez broni, zbliżałem się ostrożnie, namyślałem się przez kilka chwil co zrobić; i iuż chciałem się wrócić po strzelbę, gdym nagle uyrzał spadaiącą z tey niekształtney kupy wielką powłokę ze skóry, zkąd wyglądała głowa i szerokie ramiona Indyanina. Postrzegłem iż ten Indyanin ryby łowił i tak przyodział się w skórę iż nie było można rozeznać ani głowy, ani nóg, ani rąk iego. Siedział nad otworem wyrąbanym w lodzie; trzymaiąc dzidę w ręku którą przebiiał przynęconą do wędy rybę. Otwór w lodzie był szeroki i dlugi na iedną stopę, a lód miał grubości trzy stopy; wędka składała się z ryby sztucznie zrobioney z białego drzewa z oczami z ołowiu i zeskrzelami lecz cała ryba nie była dłuższa nad ośm lub dziewięć cali. Będąc tylko o kilka sążni od Indyanina, zacząłem z nim rozmawiać na migi, gdyż nie rozumiał ani słowa po angielsku; lecz widziałem iż nie był wcale rad że się znaydowałem w bliskości i żem mu przerwał iego zatrudnienie. Chcąc go iednak zadowolić dałem mu kłębek szpagatu, który właśnie miałem w kieszeni. Ucieszył go niezmiernie móy podarunek, lecz ieszcze więcey zaięły go moie łyżwy, i przypatrywał się

również rzemieniom i sprzączkom którémi były przywiązane łyżwy do nóg moich, a gdy mu wytłomaczyłem ich użycie, nie wiedział iak wyrazić swoie podziwienie, Lecz przez ten czas nie zapominał o sobie i chciał na mnie wymódz abym mu dał kawałek moiey koszuli zrobionéy z czerwoney flaneli, który byłby mu się przydał za wędkę na ryby. Lecz nie przystawałem na iego żądanie, trzęsąc głową i wymawiaiąc bardzo głośno *No*, *no*, lecz nie chciał tego zrozumieć i wziął za kołnierz moiey koszuli. Gdy iednak ciągle mu odmawiałem zwolna go odpychaiąc, podał mi swóy nóż, daiąc mi do zrozumienia iż poprzestanie na naymnieyszym kawałku który bym ukroił, ale nie dałem się uprosić, pogłaskawszy go po iego długich włosach, odepchnąłem go od siebie a sam puściłem się na łyżwach.

Zimno codziennie się wzmagało, skutki iego widoczne były na ogromnéy massie lodu pokrywaiącey zatokę. Trzeszczał i pękał od iednego brzegu do drugiego, z łoskotem podobnem do huku armat, łatwo to można poiąć pomnąc iż ta powierzchnia lodu miała wszersz i wzdłuż szesnaście mil a grubości więcey iak trzy stopy. Lecz ieszcze nie koniec, często słyszałem nadzwyczayne dźwięki które wiatr sprawiał. Trudno iest wyrazić ile ta muzyka była wrażaiącą a nawet okropną. Czyli ta ogromna massa lodu, wstrząśniona wy-

dawała dźwięki iak miedź którey używaią w teatrze dla udania grzmotów, lub też czyli iedynie powietrze przelatuiąc przez wyłomy i szpary sprawia ten odgłos: nie myślę tego wyiaśniać. Również nie będę opisywać rozmaitych odgłosów które we wszystkich kierunkach powietrze wstrząsaią. Przerażaiący łoskot nadpowietrznych dzwięków, przenoszących się z iednego mieysca na drugie, utrzymywał duszę w niepewności; nie można było poiąć ani zkąd przychodziły, ani gdzie się podziewały, czyli były nad powietrzne lub też czyli się wydobywały z głębi ziemi. Nayprzód słychać głuche ięki, coraz piskliwsze i dochodzące aż do naywyższych tonów i można było mniemać że ie wydaią iakie arfy Eolskie, lub też bez przenośni można było powiedzieć razem z poetą, „Słyszę głos wiatrów, uwięzionych w głębi przepaści.

Te głosy wzmagały się za każdą nagłą zmianą powietrza. Pierwszéy nocy gdy pan Head usłyszał ten łoskot, niezmiernie się przeląkł, lecz przyzwyczaił się do niego tem bardziey, że w tenczas musiał zaraz zapobiedz nadzwyczaynemu zimnu; nieustannie więc pracował około swey haty okrywaiąc ią z wierzchu i z boku gałęziami. W nocy musiał wstawać i kłaść na ogień ogromne kawały drzewa iakie tylko mógł dźwignąć, zgaśnienie ognia było dla niego tak niebezpieczném iąk niegdyś dla kapłanek bogini Westy.

Zeglarze Angielscy, których Pan Head zastał za przybyciem swoim, odjechali, a on zaiął chatę po kommodorze. Była trochę większa, miała drzwi i w ogólności lepiéy była urządzona iak iego piérwsze mieszkanie;był bardzo konten ze swéy nowéy posiadłości gdzie miał przepędzić resztę zimy i z robót około niey podiętych ażeby ią uczynić ieszcze wygodniéyszą.

„Nie miałem wcale xiążek; mówi a gdybym ie nawet miał, mieszkanie moie było zbyt zimne ażeby w nim było można siedziéć i czytać, musiałem więc dać pokóy czytaniu... a wziąść się do roboty. Móy służący mieszkał w chacie Kanadyyczyków o dwieście kroków od moiéy chaty, lecz rzadko kiedy potrzebowałem iego usługi. Lecz kiedy mi był potrzebny otwiérałem drzwi i wołałem na niego krzycząc z całéy siły. Jeśli wiatr wiał w tą samą stronę usłyszał mnie, a ieśli nie, trzeba było iść po niego przez kupy śniegu. Wstawałem o świcie, iadłem zaraz śniadanie, obiad zaś w południe, a wieczerzę przy zmierzchu. Sporządzenie żywności nie wymagało wielkiego starania, a moie ubranie ieszcze mniey, sam rąbałem i przyrządzałem drzewo na ogień, który się palił dzień i noc. Miałem wygodne łóżko, sam ie sobie urządziłem, materace z mchu i młodych latorośli iedliny ususzonych przy ogniu, i związanych sznurkami przędzonemi z kory drzewa; miałem prócz

skóry bawoley cztéry kołderki, iednę większą i grubszą, tyleż prześcieradeł.sypiałem nie rozbieraiącsię..

Dnia 16 marca wziąłem fuzyą która zwykle wisiała nad ogiem, i poszedłem w głąb lasu, w nadziei iż znaydę iakąkolwiek zwierzynę i umyśliłem strzelać na co tylko natrafię. Żywność była co raz rzadszą. Snieg tęgo zmarzł, był mocny i bardzo głęboki, lecz po wierzchu tak stopniał od słońca rannego iż często zapadałem aż po kolana. Coraz z większą trudnością postępowałem; samotność tego obszernego lasu nie wróżyła mi pomyślnych łowów. (Nosiłem w ówczas mokasiny obuwie dzikich ludzi i iedynie kładłem trzewiki kiedym się ślizgał na łyżwach.) Lecz wkrótce odkryłem wiele śladów wiewiórek. Nakoniec natrafiłem na większego ptaka. Były świéże lecz wiły się w różne strony koło drzewa, i tak trudno było ie odkryć że iuż chciałem odeyść, gdy na szczęście usłyszałem szmer iak gdyby bażant się zrywał w powietrze ażeby usiąść na sąsiednim drzewie. Jeszcze obszedłszy kilka razy i patrząc w górę spostrzegłem koguta leśnego którego ścigałem oddawna i ubiłem go natychmiast. Funtem iednem albo dwoma świeżego mięsa nietrzeba było pogardzać w moiém położeniu.

(Dokończenie nastąpi.)

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Rossya. — Londyska *Literrar Gazette.* daie następuiące statystyczne wiadomości o Rossyi, dołą-

czaiąc uwagę, iż można ie uważać za pewne i autentyczne.

„Rossyskie państwo przewyższa równie wielkością iak ludnością każde inne w Europie. Liczba różnoplennych ludzi, którzy ie zamieszkuią wynosiła pod koniec 1828 roku 62,592,000, daiących się rozklassyfikować na następuiące narody.

1) Slawian	54,000,000
2) Finnów	3,000,000
3) Tatarów	2,500,000
4) Kaukazanów	1,010,000
5) Niemców	500,000
6) Mogołów	320,000
7) Eskinów	90,000
8) Samoiedów	70,000
9) Mandschurów	65,000
10) Indyan	25,000
11) Kamczadalów	12,000
12) Niewiadomego plemienia	1,000,000

Razem przeto 62,592,000 osób.

Pod względem wyznań religiynych do których ci różnoplemienni ludzie należą, dadzą się według obliczenia zrobionego przed dwoma laty ułożyć następuiące rubryki.

Greków	46,000,300.
Katolików	6,000.000.
Machometanów	3,300,000.
Ewanielików	2,600,000.

Szamanów	700,000.
Żydów	500,000,
Lamaitów	210.000,
Reformowanych	84,000,
Ormian	79,000.
Herrnhutów	10,000.
Menonitów	6,000.
Filipponów	3,000.

Ldność Rossyi europeyskiey (nie licząc Królestwa Polskiego, które w roku 1827 liczyło 3,850,658 mieszkańców), wynosila w tymże roku 44,603,600, czyli dwa razy tyle co ludność W. Bytanii.

W całem państwie znayduie się 1840 większych i mnieyszych miast, 1,210 mieysc warownych i 227,400, wsi. Pomiędzy pierwszemi liczymy Petersburg maiącey 225,000, Moskwę 260.000, Warszawę 126,443, Kiiów 40,000, Sandomirz 50,000 Odessę 44,000, Rygę 47,000, Tulę 36,000, Kalugę 25,000, Kazań' 50,000, Astrachan 36,000 i Irkuck 30,000 mieszkauców.

(W wykazie tym iest widocznie za nisko wzięta ludność Petersburga. Przesadzona zaś 20 razy ludność naszego *Sandomierza*, iest iasną pomyłką, gdyż tu pewno iakie inne miasto (może *Wilno)* położyć chciano).

Anglia. — *Bogactwa naukowe.* Nie można dokładnie oznaczyć liczby bibliotek publicznych w Europie, lecz nie znayduie się ich mniey niż 7 lub 800. Liczba ogólna zawieraiących się w nich

woluminów iest przez *Malthusa* na 19,840,100, oznaczona. Skarby te naukowe na następuiący sposób są rozdzielone.

W państwach austryackich	2,220.000	wol.
W Prussach	907,000	„
W innych kraiach niemieckich	3,524,500	„
Ogólem w niemczech	6,651,500	„
We Francyi	6,427,000	„
W Wielkiey Brytanii .	1,533,000	„
W Rossyi	880,000	„
We Włoszech	2,130,000	„

Sześć nayznakomitszych i naykosztownieyszych bibliotek Europy są następuiące:

	wolum:	rękop:
Królewska biblioteka w Paryżu	450,000	76.000.
W Oxfordzie *Bedlea library*	420,000	30,000.
Główna biblioteka w Munich	400,000	9.000.
Biblioteka watykańska w Rzymie	100,000	40,000.
Biblioteka uniwersytecka w Gettyndze . . .	300,000	5.000.
Biblioteka angielska w Londynie	300,000	„

Naydawnieyszy kościół w Galicyi — W Haliczu, którego ruiny blisko dwóch mil obwodu zaymuią, mieszka magistrat, w budynku, który podług

akt tamteyszych, był klasztorem Franciszkanów, założonym około r. 1238 przez Bolesława wstydliwego. — Za tym budynkiem stoi cerkiewka pod nazwiskiem „Bożego narodzenia,“ któréy starożytność sięga r. 1002. — Murowana iest z kamienia opokowego; iey kształt gotycki, który nieco przy iey odnowieniu ucierpiał, iey wklęśnienie przez długość czasu więcéy iak trzy sążnie w ziemię, poświadczaią iéy starożytność. Wewnątrz znayduie się wielki okrągły kamień, na którym prostém dłutem, bez żadnych ozdób, wyryty iest herb nieodgadniony, z krótłami wyraźnemi po bokach tego herbu B. F. A. B. — a te podług tłumaczenia cerkiewnego znaczą po Polsku: „W roku pańskim 1002.“ Z resztą wyrazy inne drobne są do nierozpoznania, czyli to są krotły, lub tylko znaki, ozdoby, kréski tylko bowiem są znaczne, wiązanie zaś ich rozpoznać tym trudniey, ile że same kréski są drobne i w koło ryte.

Prócz tego znayduią się w protokułach wizyt ieneralnych dekanalnych, ślady starożytności owey cerkwi. Podług wizyty ieneralnéy z roku 1776, przywileie i pisma wszystkie, tyczące się teyże starożytnéy cerkwi, zabrane zostały z Halicza do Warszawy w r. 1583 i 1584; a z tamtąd, podług zasiągnionych wiadomości do Petersburga. I to iest przyczyną, że więcéy szczegołów o niey mieć nie można.

Cerkiew ta stoiąc przez 8 przeszło wieków, różnych doznała wraz z miastem losu kolei; — Zburzona kilkakrótnie przez nieprzyiacielskie hordy, stała nachylona zupełnie do upadku, aż do r. 1825, w którym to roku dźwignęła ią z gruzów wspaniałomyślność Xiedza metropolity Lewickiego. Ten godny kapłan nie szczędząc żadnych nakładów, odnowił ią zupełnie i zachował iéy byt dla późnych

ieszcze potomków, którym ma dać o zdarzeniach g przeszło wieków naoczne świadectwo. Napis stósowny na kamieniu, wyryty iest przy wstępie do cerkwi.

Niemcy—P. *Siebold*, odbywaiąc podróż w Japonii, został tamże uwięziony. Bliższe szczegóły o tym wypadku zawiera następuiąca wiadomość z Würtzburga. Według listu Dra Siebold do Przyiaciela w Würtzburgu, datowanego z *Japan Dezina* 10 Lutego 1829 roku, dopiero za rok lub więcey będziemy mieli radość oglądać znowu, pośród siebie tego męża. Kiedy okropny szturm dnia 18 Września 1828 który wiele zrobił spustoszenia, wyrzucił na brzegi okręt *Cornelis Goutman*, przeznaczony do przywiezienia naszego podróżnego, i na nieiaki czas opóźnił iego powrot, został tym czasem dwór cesarski zawiadomiony przez zdradę, iż Dr: Siebold dostał od Cesarskiego bibliotekarza i astronoma w *Jedo* kopiie mapp Cesarstwa Japońskiego. Wypadek ten dał powód do śledztwa. Wielu Japończyków, którzy wspierali Dra Siebold w iego wielkich naukowych przedsięwzięciach, uległo ścisłemu śledztwu i więzieniu, iego zaś samego aresztowano w domu i rozkazano mu aż do ukończenia śledztwa pozostać w Japonii. Od tey nieszczęśliwey chwili Gubernator w *Kanka Sachi* (Nangasaki) przesłuchuie go codziennie; przy czem, iak się w liście swoim wyraża, rząd iapoński znaiąc go bardzo dobrze obchodzi się z nim z bezprzykładną delikatnością. Większego nieszczęścia dla iego osoby obawiać się niema przyczyny, i owszem należy się spodziewać że będzie wolny."



Spis przedmiotów zawartych w Nrze 13.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimują xięgarnie: GLUCKSBERGA — WECKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xięgarnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk.

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiey w domu Petiskusa, znaydnie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pismu temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adressem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB
PAMIĘTNIK

o

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VIII.
N° 45.



W WARSZAWIE
Nakładem Redakcyi.
W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.
1829.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 13.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w obiętości trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimuią xięgarnie: GLUCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xięgarnia Towarzystwa przyiacioł nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Rutkowski Pisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk.

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xięgarnia A. GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiey w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pisma temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adressem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB

PAMIĘTNIK

z

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom VIII.
N° 45.



W WARSZAWIE
Nakładem Redakcyi.
W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.
1829.



KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 45.

z Pierwszéy połowy Listopada 1829.

IX.

Listy o Egipcie P. Szampoliona młodszego.

Sakkarah 5 Października 1828.

Bawiliśmy się w Kairze do 30 Września. Nazaiutrz w naszym *masch* popłynęliśmy oglądać dawne położenie Memfis. Przy wiosce Messarach, przebiegliśmy płaszczyznę, w celu zwiedzenia skał, z których bry ł, zapewne kiedyś Memfis powstało. Chociaż dzień był parny, zwiedziłem iednak wszystkie lochy pozostałe po wykuciu brył ze skały na budowy tey stolicy, któremi cała pochyłość góry *Thorra* iest okryta. Przekonałem się z trwaiących dotąd napisów, że skały te między *Torrach i Messarach* wykowywane były pod Faraonami, Persami, Lagidami, Rzymianami i w czasach nowożytnych: samo ich bliskie położenie nastaiących po sobie stolic Egiptu iako to: *Memfis*, *Fost-*

hath i *Kairu*, iest tego dowodem. Nazaiutrz rano zwiedziliśmy obszerny las daktylowy, zarastaiący w mieyscu, gdzie dawne Memfis leżało. Przeszedłszy wieś *Bredrechein* po znacznych bryłach granitu sterczących na równinie, domyślić się łatwo, że w tem mieyscu była posada wielkiego miasta, którego dzisiay szczątki coraz więcey zasypuie nasuwaiący się piasek, i niezadługo ie na zawsze zagrzebie. Między tą wioską a *Mit-Rachineh*, wznoszą się równoległe do siebie wzgórza, które mi się wydawały zwaliskami rozległego niegdyś murowanego z cegieł obwodu, podobnego iak w Sais, i zamykaiącego święte budowy *Memfis*. Wewnątrz tego obwodu, widzieliśmy ogromny kolos odkopany przez P. *Caviglia*. Ciekawy byłem zbadać ten posąg, o którymem tyle iuż słyszał, i wyznać muszę, że widok tak znakomitego pomnika rzeźby egipskiey moco mię uradował. Kolos ten którego iuż część nóg znikła, wynosi do 34 1/2 stóp długości. Upadł przodem do ziemi, przez co twarz w zupełney do dziś dnia zostaie całości. Z podobieństwa wyczytuię, że to bydź musiał posąg Sezostrysa, bo zupełnie iest odpowiedni, chociaż w większych kształtach wykuty, pięknemu posągowi tegoż monarchy w Turynie, napisy na ramieniu, piersiach i przepasce, utwierdzaią móy domysł. Kazałem przerysować mu głowę, z nawiększą, iaka tylko bydź może staranością i dokładnością, oraz przepisywać wszystkie napisy.

Kolos ten zapewnie że nie był poiedynczy, a ieśli tylko otrzymam koszt na odkopywanie w Memfis, mogę ręczyć, iż naywięcey za trzy miesiące napełnię muzeum Luwru naybogatszemi posągami, a nayważnieyszemi dla historyi. Wnosząc z położenia, według wszelkiego podobieństwa, kolos stać musiał przed iakąkolwiek bramą, otoczony wielu innemi: dla przekonania się kazałem w niektórych mieyscach kopać, ale nie będę miał czasu oczekiwać skutków. Nieco daley w tymże samym kierunku, znayduią się mnieysze posągi tegoż Faraona, z czerwonego granitu, ale zupełnie prawie zniszczone.

Na północ kolosu, za obwodem, znaydowała się świątynia Wenery (Gathor); z białego kamienia zbudowana; prowadziłem daley odkopywania przez Cawiglia zaczęte i sprawdziłem, że w témże samym mieyscu była istotnie świątynia ozdobiona pilastrami z granitu czerwonego, na cześć *Ftha* i *Hator* (Wulkana i Wenery), przez Ramsesa W. poświęcona. Ze strony wschodniey, w obrębie obwodem zawartym, były ieszcze groby podobne do Saickich.

Rozłożyliśmy się obozem 4 Października w Sakkarach, mieszkamy pod namiotem, drugi zaymuią nasi służący; co wieczór siedmiu albo ośmiu Beduinów wybranych odbywa straż nocną i usługę nazaiutrz; są to poczciwi i wyśmienici ludzie, kiedy się z niemi tylko po ludzku obchodzi.

Zwiedziłem dawny cmentarz w Memfis, okryty piramidami i znieważonemi groby. Mieysce tó, dzięki łupiezkiey dziczyznie kramarzów starożytności, nic iuż prawie dla nauki nie przedstawia; groby ozdobione rzeźbą, są po większey części zniszczone i ze wszystkiego ogołocone. Jest to okropna pustynia usłana małemi pagórkami piasku, przez częste odkopywania powstałemi, cała okryta ludzkiemi kośćmi, cząstkami dawnych pokoleń.

Dwa tylko grobowce, ściągnęły naszę uwagę i nagrodziły mi smutny widok zniszczenia. W iednym z nich nalazłem szereg ptaków wyrzniętych na murze z hieroglifami obok, i pięć gatunków dzikich kóz z ich nazwiskami; iako też kilka scen gospodarskiego pożycia, iako to: doienie mleka, przyrządzanie potraw, i t. d.

U stóp Piramid w Gizech 8 października 1828.

Przeniosłem się z namiotami i całą moią ruchomością pod cień ogromnych piramid. Wczoray opuściliśmy Sąkkarach, dla zwiedzenia iednego z cudów świata; ze wszystkiemi naszemi sprzętami przebyliśmy na siedmiu wielbłądach i 20 mułach przedzielaiące pustynie połudnowe piramidy od Gizechskich ze wszystkich naysławnieysze, które musiałem zwiedzić przed odjazdem do wyższego Egiptu. Chcąc zgłębić i ocenić te cudowne budowy, trzeba się im z bliska przypatrywać; znayduie się, że w miarę przybliżania, zniżaią się, i ledwo w te-

dy nabywamy prawdziwego przekonania o ich bezmierności, kiedy się ich ręką dotykamy. Nie wiele tu będziemy mieli zatrudnienia, i przerysowawszy rzeźbę w pobliższym drugiey Piramidy grobowcu, popłyniemy do naywyższego Egiptu, głównego mego stanowiska. Teby tam leżą — a kiedyż do nich zawcześnie przybyć można.!

Z Beni-Hasan 5 a z Monfaluth 8 listopada 1823

Spodziewałem się 1 tego miesiąca bydź w Tebach, a oto iuż piąty, a ieszcze iestem w Beni-Hasan. Wina to iest po części pierwszych podróżników, którzy tak słabe o tem mieyscu podali wyobrażenie. Miarkowałem, że za ieden dzień obeyrzę te lochy, a iuż bawię piętnaście bez znudzenia.

Ostatni list datowałem z Piramid, pod któremi trzy dni bawiłem, nie dla ich bezmierney wielkości, ale dla zwiedzenia i zbadania lochów grobowych nieopodal wykutych. Jeden z nich iakiegoś *Eimai* dostarczał nam wiele ciekawych płaskorzeźb, szczególnie pod względem sztuk i rzemiosł dwnego Egiptu, nad czem naystaranniey zastanawiać się będę, bo te są tak ważne dla historyi, iak wielkie obrazy potyczek w Tebach. W pobliżu Piramid znaydowałem niemało grobowców z rodu panuiących i wielu znacznieyszych osób, lecz ważnych napisów mało.

Opuściłem piramidy 11 października, i wróciwszy do dawnego stanowiska w Sakkarach, popłynęliśmy ztamtąd do wyższego Egiptu, a ledwo 20 t. m. doświadczywszy całey przykrości ciszy morskiey i zupełnego braku wiatru północnego przybyliśmy do *Miniech*, zkąd po zwiedzeniu przędzy bawełny na machinach europeyskich odbywaney, puściliśmy się w dalszą drogę. W *Suadek* widzieliśmy nagrobek grecki porządku doryckiego; ztamtąd żeglowaliśmy do *Zauietnel-Maietin* gdzie tegoż samego dnia wieczorem stanęliśmy; oglądaliśmy tam kilka grobowców ozdobionych płaskorzeźbami dającemi poznać szczegóły domowego i cywilnego życia; kazałem wszystko po przerysowywać i 23 wybraliśmy się do *Beni-Hasan*, gwałtowny wiatr dopomógł nam do spieszney drogi, tak że o północy byliśmy iuż na mieyscu.

Ze wschodem słońca, kilku z naszey młodzieży zwiedziwszy pobliższę groty, za powrotem swoim opowiedzieli, że niczego się z nich prawie nauczyć nie można że wszystkie malowidła zupełnie są zatarte. Nie tracąc ducha na te niepomyślne wieści, poszedłem sam tegoż poranku. Jakże byłem ucieszony kiedy odkryłem niezliczone szeregi malowideł, których naydrobnieysze szczegóły za zmyciem wilgotną gąbką warsty piasku, którym były powleczone, naywidoczniey się oku przedstawiły.— Wnet ięliśmy się do roboty, przynieśliśmy drabiny i przy pomocy gąbki uyrzeliśmy naystarożytnieysze

malowidła, wszystkie odnoszące się do życia cywilnego, sztuk i rzemiosł, i czegośmy dotąd nie mieli, do *kasty woyskowey*. W dwóch pierwszych grobowcach zastałem nieoszacowane skarby, a ieszcze obfitsze żniwo w dwóch naydaley ku północy posuniętych: oba te grobowce, których architektura i zewnętrzne szczegóły nie trafnie dotąd były oddane, to maią w sobie szczególnego, wspólnie z innemi mnieyszemi, że podwoie uprzedza zawsze portyk na przestrzał wykowany w skale, ozdobiony kolumnami na pierwszy rzut oka do dorykich greckich lub sycyliyskich podobnemi. — Wzdłuż są żłóbkowate (*Canelées*) z zaokrągloną podstawą i wszystkie prawie piękney proporcyi. Wnętrze dwóch ostatnich grobowców było podparte podobnemiż kolumnami: wszyscy dostrzegaliśmy w w nich piętno starożytnego *doryckiego greckiego* stylu. Dwa te naypięknieysze ze wszystkich grobowce, noszą datę panowania *Ozortasena* 2go Króla 23ey dynastyi Tanitów, sięgaiącey 9go przed Chrystusem wieku, Dodam że naypięknieyszy, dotąd ieszcze nie tknięty portyk grobowca wodza, zarządzaiącego posiadłościami wschodniemi Heptanomidy, zwanego *Nehothf*: złożony iest z podobnychże kolumn doryckich bez podstawy, tak iak w pestyckich i we wszystkich pięknych greckodoryckich świątyniach.

Obrazy grobowca *Nehothf* zbliżaią się do rodzaiu malowania guaszowego, i są naypięknieysze, iakie

dotąd w Egipcie widziałem; zwierzęta, ptastwo i ryby tak są dokładnie i wiernie malowane, że zdjęte z nich kolorowane kopie podobne są do naszych pięknych rycin historyi naturalnéy; będziemy wymagali potwierdzenia 14 świadków znaiących te obrazy, dla przekonania widzów europeyskich o wierności naszych rysunków, które są z nayściśleyszą zdjęte dokładnością.

W tymże samym grobowcu znalazłem bardzo ważny obraz: wystawia piętnastu ieńców różney płci i wieku, wziętych przez iednego z synów *Nehothfa* i przedstawionych temuż wodzowi przez urzędnika królewskiego, podaiącego kartę papyrusową, na którey wyrażone czas i liczba ieńców 37 osób wynosząca. Jeńcy są uredziwi i odmienney fizyonomii, po większey części z orlim nosem i biali w porównaniu do Egipcyan, bo ciała ich malowane są kolorem żółtawo-rumianym, to co my nazywamy cielistym. Mężczyźni i kobiety, ubrani w bogate szaty, szczególniey kobiece tuniki narysowane są nakształt tych, iakie widzimy na dawnych naczyniach greckich; wreszcie nie tylko tuniki, ale ubranie głowy i obuwie branek na obrazach w *Beni-Hassan* także maią wielkie podobieństwo do greckich, na dawnych malowanych naczyniach, a na iedney z sukien postrzegłem pewną ozdobę zawinięcia, (l'ornement encoulé) znaną u nas pod nazwaniem greckiego, malowane czerwonym, błękitnym i czarnym kolorem. Szczegóły te zaostrzą cieka-

wość naszych archeologów i P. Dubois (*), którego szczególniey w tem mieyscu żałowałem, że nie znayduie się ze mną, bo zdanie nasze o postępie sztuki egipskiey znayduie tu dowody arcyautentyczne. Jeńcy ze śpiczastemi brodami zbroyni są w łuki i dzidy, a ieden z nich trzyma w ręku lirę grecką dawnego stylu. Byliżby to Grecy? mocno iestem tego przekonania; ale są to Grecy jońscy, albo iaki naród Azyi mnieyszey, sąsiedni osadom iońskim, przeięty ich obyczaiami i zwyczaiami. Ciekawa to rzecz widzieć greków IXgo przed Chr: wieku wiernie przez egipcyan skreślonych. Kazałem przerysować długi ten obraz; i naprowadzić kolorami z naywiększą dokładnością, nie ma w kopii iednego ruchu pędzla, który by się nie znaydował w oryginale.

Piętnaście dni strawionych w *Beni-Hasan* zeszło w prawdzie iednostaynie bez żadney odmiany ale z korzyścią; ze wschodem słońca już zasiadywaliśmy w grobowcach nad rysowaniem kolorowaniem i pisaniem, naywięcey godzinę przeznaczaliśmy na skromny posiłek, który nam ze statków przynoszono, iadaliśmy na piaskowey po-

(*) P. Dubois, w teraźnieyszey wyprawie do Morei, przewodniczy oddziałowi archeologicznemu, zgromadzeniu uczonych i Artystów od rządu wysłanych, w celu poszukiwań, iakie w tych stronach wydarzyć się mogą.

sadzące w naywiększey grobowca sali, zkąd przez kolumny doryckie poglądaliśmy na pyszne Heptanomidy równiny; dziwnie piękny w tych stronach zachód słońca wzywał nas do odpoczynku; wracaliśmy na wieczerzę do statków, tam spoczywaliśmy a nazaiutrz znowu tymże porządkiem rozpoczynaliśmy pracę.

W ciągu tego naszego grobowego życia, napełniłem tekę rysunkami dokładnie przerysowanemi których liczba przechodzi iuż trzysta. Śmiem wyznać, że iuż te iedne bogactwa mogłyby usprawiedliwić przedsięwzięcie moiey podróży, toż samo we względzie architektury, nad którą zastanawiam się tylko iedynie w mieyscach dotąd nieznanych. Oto iest krótki rys moich zdobyczy. Wiadomość o ich dziele ułożona iest alfabetycznie na przedmioty, tak iak uszykowana była moia teka w podróży. aby zawsze mieć pod ręką ukończone rysunki dla porównania ich z nowoodkrytemi w podobnym rodzaiu malowidłami.

1. *Rolnictwo*: rysunki wyobrażaiące uprawę roli wołmi albo ręką ludzką; sianie, oranie, pięć gatunków powozu; kopanie, żniwo zboża, lnu, wiązanie w snopy, młócenie, mełcie, mierzenie, zsypywanie do śpichrzów, z poszczególném rozpołożenia tych budowli objaśnieniem, zwożenie lnu mułami, i mnóstwo innych rolniczych zatrudnień, a między innemi zbieranie lotus, gron winnych, ich zwożenie, wytłaczanie dwoma sposobami: ieden

ręką ludzką, drugi mechaniczny; nalewanie do butelek lub beczek; uprawa ogrodów, zbieranie fig i innych owoców, zasadzenie i polewanie cébuli i t.d wszystkie te obrazy, iak i następuiące, objaśniane są hieroglifami.

2. *Sztuki i rzemiosła.* Tu umieściłem zbiór rysunków, powiększey części kolorowanych, wyobrażaiących: rzeźbiarza wyrabiaiącego kamień, drzewo; malarza posągów, rzeczy architektonicznych malarza maluiącego obraz na podstawku czyli kozłach oparty; pisarzów lub innych osób którym zatrudnienia piśmienne w domu poruczane bywały; kamieniarzów przenoszących bryły kamienia; garncarstwo, ze wszystkiemi iego działaniami poszczególnie oddanemi, fabrykantów lasek, wioseł i wszelkich sprzętów; cieślów, stolarzy piłowników, garbarzów, malowanie skór i safianów, szewca, tkacza, przędzę, hutarza i wszystkie iego działania, złotnika, iubilera, kowala i t. p.

3. *Kasta woyskowa.* Wychowanie kasty i wszystkie iey ćwiczenia gimnastyczne wystawione więcéy iak w 200tu obrazach, gdzie oddane są wszystkie ruchy i pozycye, w iakich tylko mogą się znaydować wprawni zapasnicy, tak w napaści iako i obronie, stoiący, lub obaleni, ich cofnięcie się i nacieranie. Ztąd przekonywamy się czyli sztuka egipska przestawała iedynie na profilach lub iednostaynym nóg i rąk równopadle skupionych ułożeniu. Poprzerysowywać kazałem wszystkich tych

nagich woiaków razem należących; w liczbie więcey sześdziesięciu żołnierzów, różney broni i różnych stopni, utarczki, oblężenia, woyskowe kary żółwia i byka pole bitwy, przygotowania do uczty woyskowey; nareszcie fabryka dzid, pocisków, strzał, łuków, maczug, toporów i t. p.

4. *Śpiewanie*, *muzyką* i *taniec*. Jeden obraz wystawia koncert wokalno instrumentalny; *śpiewak* z towarzyszeniem muzyka na arfie i dwóch chorów iednego ze czterech męczyzn, drugiego z pięciu kobiet, wybiiaiących takt rękami, złożonych, przewodzi całkowitey operze; daley muzycy oboiey płci, graią na arfach, *fletach*, *piszczałkach*, trąbach i innych instrumentach; tanecznicy prowadzą różne zwroty, z nazwaniem kroków przetańcowanych; nakoniec ciekawy zbiór rysunków wyobrażaiących tanecznice, czyli raczey nierządnice dawnego Egiptu, bawiące się pląsaniem, śpiewaniem, graniem w piłkę i inne różne gry i zabawy.

5. Zbiór rysunków wyobrażaiących *hodowanie bydła i ptastwa*; mieszczą się tu razem woły różnego gatunku, krowy, cielęta, poganiacze osłów pasterze kóz i baranów; i tak: doienie mleka, robienie serów i masła; przedmioty ściągaiące się do sztuki konowalskiey: nakoniec folwark, hodowanie gęsi, kaczek, bocianów, które u starożytnych egipcyan należą do ptastwa swoyskiego.

6. Pierwszy zakład zbioru Ikonograficznego, portretów dawnych królów egipskich i znamienitszych osób. Zbiór ten dopełniony zostanie w Tebaidzie.

7. Rysunki ściągaiące się do gier, cwiczeń i rozrywek. Polowanie na źwierza dzikiego i ptaztwo; ieden obraz wystawia wielkie polowanie w pustyni: gdzie się znayduie 15 do 20 gatunków zwierza; inne wyobrażaią powrot myśliwców, wiozących pobitą, lub żywcem prowadzących źwierzynę; inne łowy siatkami na ptastwo; inne różnego rodzaiu rybołóstwo, i wiele innych tym podocnych.

8. *Wymierzenie sprawiedliwości.* Umieściłem pod tym podziałem z piętnaście rysunków z płaskorzeźb, wyobrażaiących wykroczenia służalców; ich oskarżenie, obronę, uwięzienie, sąd przez urzędników dworskich, skazanie i karę ograniczaiącą się się biciem kiiami, któréy cały precess, pan domu przelewa w ręce swoiego namiestnika.

9. *Gospodarstwo i sprzęty.* zamieszczam tu wszystko co należy do życia domowego, Rysunki te nader ciekawe, wyobrażaią: 1szé, różne domysły egiptskie mniey więcey zbytkowne. 2re, naczynia różnego kształtu i sprzęty. 3cie, ozdobny patanten. 4te, pawień rodzay poiazdów od znacznieyszych osób używanych. 5te, małpy, koty i psy składaiące domówstwo, równie iak karły lub inne potwory, które tak na 1,500 lat przed

Chr. żywiły dziwactwo bogaczów egipskich, iak w 1,500 lat po Chr. naszych dawnych europeyskich baronów. 6te, służący domowi wszelkiego stopnia. 7me, służalce niosący do stołu różne przysmaczki 8me, sposób bicia wołów i rozbieranie mięsiwa. 9te, kuchnia z przyprawiaiącemi wszelkiego rodzaiu potrawy kucharzami.

10. *Pomniki historyczne*. Zbiór ten zawiera wszelkie napisy i płaskorzeźby z legendami królewskiemi, lub oznaczeniem czasu.

11. *Pomniki religiyne*. Wszelkie obrazy bóstw przerysowane w wielkim formacie i kolorowane z naypięknieyszych płaskorzeźb. Zbiór ten, w miarę zbliżania się do Tebaidy, coraz znaczniey wzrastać będzie.

12. *Żeglowanie*: zbiór rysunków wyobrażaiących budowanie statków i czółn rozmaitego rodzaiu, oraz zabaw żeglarzy, zupełnie podobnych do igrzysk, dzisiay w dni świąteczne nad Sekwaną widywanych.

13. Nakoniec *Zoologiia*. Zbiór czworonożnych zwierząt, ptaków, płazów, owadów, ryb, rysowanych i kolorowanych naywierniey, z płaskorzeźb malowanych, albo malowideł naylepiey zachowanych Już mam w tym zbiorze więcey 200 sztuk. Ptaki a szczególnie ryby z naywiększą dokładnością malowane. Zebraliśmy ze czternaście gatunków psów myśliwych, zacząwszy od charta do taxów z wykrzykrzywionemi nogami.

Spodziewam się dopełnić i znacznie ieszcze rozszerzyć te zbiory, bo same celnieysze budowy egipskie zaczynaią się od Abydos; gdzie ledwo za dziesięć dni stanę.

Ze smutkiem omiiałem *Aschmunein* i z żalem poglądałem na świeżo zniszczony w nim portyk; wczoray w *Antinoe* widzieliśmy same tylko zwaliska, wszystkie budowy zniszczone, zostało tylko kilka granitowych kolumn.

Nieco się pocieszyłem po tych stratach, znayduiąc nader ciekawy a od nikogo ieszcze niewspómniany pomnik. Na pustey równinie góry arabskiey naprzeciw *Beni-Hassanel-el-amer* odkryliśmy niewielką świątynię wykutą w skale, którey, przyozdobienia zaczęte przez *Thatmosisa* IV ciągnęły się przez panowanie *Mardueja* 18 dynastyi: świątynia ta ozdobiona pięknemi płaskorzeźbami kolorowanemi, poświęconą była bogini *Pascht* czyli *Pepascht* co odpowiada greckiey *Bubastis* a rzymskiey *Dyannie;* ieografowie wspominali nam w *Beni-Hassen* mieysce nazwane *Speos Artemidos* (grota Dyanny) i mieli w tem słuszność: bo tylko co tam odkryłem wykutą w skale (speos) świątynię bogini, a znayduiące się w niey rzeźby wyobrażaią samę tylko *Bubastis,* Diannę egipską, otoczoną licznemi grobowcami kotów, zwierząt poświęconych Bubastis; iedne z nich w skalę wykute, inne za Alexandra syna Alexandra W. zbudowane. Przed świątynią pod piaskiem znaleźliśmy mnóstwo mu-

miy kocich, zawiniętych, gdzieniegdzie psiemi poprzedzielanych. Daley między równiną a *Nilem* na pustyni, znayduią się iescze dwa wielkie składy podobnychże mumii, na dwie stopy piaskiem przesypywanych.

Teby 24 Listopada 1828 r.

Obeyrzawszy *Oziuth* grobowce, dokładnie przez PP. Jolois i Bevilliers opisane, puściliśmy się 10 t. m. w dalszą drogę. Przebiegliśmy *Qua-el-Kebtr* (antneopolis) zwaliska *Al hmin* (Panopolitańskie) Ptolemais, i nic iuż ważnego nie znaleźliśmy.

Nakoniec lodwo wieczorem 16 przybyliśmy do Denderach. Xiężyc świecił wspaniale, byliśmy tylko o godzinę drogi od świątyń; mogliśmy się więc zostać na mieyscu? Co prędzey przekąsiliśmy wieczerzę, i sami bez przewodników wprawdzie, ale uzbroieni naystarannicy, ruszyliśmy przez pola, będąc w tem przykonaniu, że świątynie były naprzeciwko nas w linii prostey, bez żadney zawady.— Szliśmy śpiewaiąc marsze z oper naynowszych i przez półtorey godziny nie mogliśmy się iescze do nich dostać. Postrzegamy nakoniec iakiegoś człowieka, wołamy nań, ale ten wziąwszy nas za Beduinów, co tchu uciekać zaczął, bo ubrani po wschodniemu wydaliśmy się egipcyaninowi Beduinami — kiedy Europeyczyk, w tém samem ubraniu wziąłby nas za kapitułę dobrze uzbroionych Kartuzów. Złowiono zbiega — kazałem mu prowadzić nas do

świątyń. Drżał nieborak od strachu, lecz wkrótce uspokoiony podjął się dobrowolnie bydź przewodnikiem: chudy, wynędzniały, okryty łachmanami była to prawdziwie mumia chodząca, z tem wszystkiém dobrze nam przewodniczył. Uyrzeliśmy wreście świątynie. Nie będę opisywał wrażenia iakie na nas uczynił wielki Propylon, a szczególniey portyk wielkiey świątyni. Można ie rozmierzyć, ale opisać niepodobna. Łączą w sobie wdzięk ze wspaniałością w naywyższym stopniu. Przez parę godzin zostawaliśmy w zachwyceniu, przebiegaiąc ogromne sale i usiłuiąc wyczytać zewnętrzne napisy przy świetle xiężyca. Poszliśmy do swoich statków aż o 3ciey z rana, a powróciliśmy znowu o 7mey i cały dzień nieprzerwanie przebyliśmy. To, co przy świetle xiężyca wydawało się wspaniale, uderzyło nas ieszcze mocniey kiędy słońce wszystkie szczegóły pooświecało. Postrzegłem w tedy, że patrzałem na arcy-dzieło architektury, okryte w szczegółach rzeźbą naylichszego stylu. Niechay to nikogo nie obraża, wyznam, że płaskorzeźby w Denderach są nikczemne, i nic w tem nie ma dziwnego: bo powstały w czasach upadku skulptury kiedy ieszcze architektura świetniała w całym swym blasku, godna bóstw egipskich i podziwienia wszystkich wieków. Oto mamy epoki iey przyozdobienia: naydawnieyszą częścią budowy iest mur zewnętrzny w końcu świątyni, gdzie wyciosane są w

kolosalnych kształtach rysy *Kleopatry* i syna iey *Ptolomeusza-Cezara*, wyższe płaskorzeźby są z czasów Cesarza Augusta iako i mury poboczne zewnętrzne *Naos*, wyjąwszy niektóre części należące do epoki *Nerona*. Cały Pronaos okrywaią cesarskie legendy *Tyberyusza*, *Kajusza*, *Klaudiusa*, i *Nerona*; ale wewnątrz *Naos*, równie iąk w pokoiach i budowach wzniesionych na wzgórzu świątyni, nie masz żadnego napisu, a wszystkie tych gmachów i wnętrzna świątyni rzeźby, są naygorszego stylu, i nie mogą bydź dawnieysze iak chyba z czasów *Traiana* lub *Antonina*. Wielki Propylon okryty iest portretami cesarzów *Domicyjana* i *Traiana*. *Typhonium* zaś przyozdabiali *Trajan*, *Adryjan* i *Antonin pobożny*.

Zwiedziłem 18 rano zwaliska Koptos (Kefth), nic iuż tam nie ma całego. Poznaydowałem napisy Królewskie *Nechtaneba*, *Augusta*, *Klaudyusza*, i *Traiana* a nieco daley kilka kamieni nie wielkiey budowy z czasu Ptolomeuszów. A tak biorąc miarę z tego co dzisiay znayduie się ieszcze na powierzchni ziemi, miasto Koptos nie wiele miało pomników odległey starożytności.

Zwaliska *Quos* (Apollinopolis parva) gdzie nazaiutrz, to iest 19 przybyłem, daleko są ciekawsze chociaż z dawnych iego gmachów, została tylko wyższa część propylonu do połowy iuż w ziemię zapadłego. Poświęcony był bogowi. *Aroeris*; ktorego

naydawnieysze obrazy od strony Nilu rznięte są przez Królową *Kleopatrę Cocce* i iey syna *Ptolomeusza Sotera II.* Na ścianie zaś ze strony świątyni rzeźby i napisy są *Ptolomeusza Alexandra I.* W tychże ieszcze zwaliskach znalazłem połowę filara z datą 1go *paonii* roku XVI. Faraona *Ramzes-Meiamun*, stosownego do iego powrotu z wyprawy woyskowey, będę miał dokładny wycisk tego pomnika za nadto ciężkiego do przywiezienia.

Dwudziestego to Listopada kiedy po dwu dniach ledwo ustał wiatr sprzeczny naszemu weyściu do świątyni, przybyłem do Teb! Imie to zawsze było wielkie w moiey wyobraźni, ale odtąd kiedym uyrzał zwaliska tey starożytney stolicy naydawnieyszey ze wszystkich w świecie, stało się kolosalném; przez całe dni cztery, biegałem patrząc na dziwy iedne po drugich. Pierwszego dnia obeyrzałem pałac *Kurma*, kolosa *Memnonium* i mniemany grób Osymandjasa, znayduiące się na nim napisy są *Ramzesa* W. i dwóch iego potomków, nazwisko tego pałacu wyryte po wszystkich iego ścianach; Egipcyanie nazywaią go *Rhamessejom* tak iak nazywali *Amenophimo, Memnonium*, i *Manduelon* pałac Kurna a mniemany kolos Ozymandyasa iest prześlicznym kolosem Ramzesa W.

Drugi dzień przepędziłem w *Medinet-habu* dziwném połączeniu gmachów, gdzie poznaydowa-

łem propylea *Antonina Hadryana* i *Ptołomeuszów* budowę *Nektaneba*, *Tharaka*, pałac *Thutmozysa* III, (Moeris) nakoniec olbrzymi pałac *Ramzes-Mejamun*, okryty płaskorzeźbami historycznemi.

Na trzeci dzień, zwiedziłem królów tebańskich w ich grobach czyli raczey pałacach wykutych dłótem w skale *Biban-el-Moluk*; tam od rana do wieczora, przy świetle pochodni, przebiegałem szeregi apartamentów okrytych rzeźbami i malowidłami. powiększey części zadziwiaiącey świeżości, tamto zebrałem wiele faktów nader ważnych dla historyi. Tam widziałem grób królewski, na którego ścianach wszystkie ozdoby młotkiem do szczętu obite, wyiąwszy portrety z napisami iego matki i żony. Musi to bydź bez wątpienia grób króla po śmierci od sądu potępionego. Widziałem także drugi, króla tebańskiego z *naydawnieyszych epok* zaięty przez króla XIX dynastyi, i wszystkie uprzedniego ozdoby pokryte gipsem, a na wierzchu nowe umieszczone. Wyiąwszy ten ieden, wszystkie inne groby należą do królów XVIII, XIX i XX dynastyi: ale nie widać ani grobu Sezostrysa, ani Maerysa. Zamilczam o mnóstwie pomnieyszych świątyń i budówli wspomnę tylko o małey świątyni bogini *Hathor* (Wenerze) poświęconey przez Ptolomeusza Epifanesa, i świątyni *Thoth* niedaleko *Medinet-habu* poświęconey przez Ptolomeusza *Evergetesa* II. i iego obie żony; w płaskorzeźbach w niéy

znayduiących się, tenże Ptolomeusz czyni ofiary wszystkim swoim przodkom oboiey płci, Epifanesowi, Kleopatrze, Filopato..wi Ewergetesowi, Berenice, Filadelfowi i Arsinoe. Wszyscy ci Lagidowie są wyobrażeni stoiący z ich przezwiskami greckiemi z tłomaczeniem egipskiém. Wreszcie świątynia ta zbudowana w skażonym guście, iako w epoce upadku sztuki.

Czwartego dnia oglądałem wschodnią część Teb. Naprzód uyrzałem Lugsor, pałac ogromny, poprzedzony dwoma obeliskami z czerwonego granitu roboty wyborney, na ośmdziesiąt stóp wysokiem z iedney bryły wykutemi, w około cztery kolumny z tegoż kamienia, około 30 stóp wysokie, bo iuż po piersi prawie zagrzęzły w ziemię. Są to znowu pomniki Ramzesa W. Dalsze części pałacu są królów Manduei, Horus, i Amenofis Memnona; z dodatkami i poprawami Sabakkona Etiopskiego i niektórych Ptolomeuszów, oraz Alexandra syna Alexandra W. Zwiedziłem pałac czyli raczey miasto pomników, w *Karnak*. Tam uyrzałem cały przepych Faraonów, i co tylko naywiększego ludzie mogli pomyślić i uskutecznić. Wszystko com widział w Tebach, nad czém zachwycałem się po lewey stronie rzeki, zdawało mi się teraz nędzném w porównaniu tych olbrzymich przedsięwzięć. Nie śmiem ich opisywać; bo albo moie wyrażenie byłoby za nadto słabe maiąc do mówienia o takich przedmiotach, albo gdybym skreślił choć słabe i

niedostateczne rysy, poczytanoby mnie za entuzyjastę, za szaleńca nawet. Dosyć powiedzieć, że żaden naród ani starożytny ani nowożytny nie miał tak wzniosłych i tak wielkich pomysłów w architekturze, iak dawni Egipcyanie; budowali oni iakby ludzie sto stóp wzrostu maiący, a wyobraźnia która łatwo wznosi się nad nasze europeyskie portyki, wstrzymuie się i upada bez władna u stóp 140 kolumn sali gmachów karnackich.

Widziałem ieszcze w tych cudownych gmachach portrety dawnych Faraonów, a są te portrety prawdziwe; po stokroć powtarzane w płaskorzeźbach ścian wewnętrznych i zewnętrznych, każdy z nich ma właściwe po sobie rysy, nie maiące żadnego związku ani z poprzednikami, ani następcami; tam w kolosalnych rysach rzeźby prawdziwie wielkiey i bohatyrskiey, doskonalsze aniżeli sądzą w Europie, wystawiony *Manduei* walczący z nieprzyiaznemi narody Egiptu, iego powrot zwycięzki do oyczyzny; daley wyprawy Ramzes Sezostrysa; gdzieindziey *Sezonchis* wlecze do nóg tebańskiey tróycy, Ammona, Mutch, i Kons, wiedzie więcey iak 30 narodów pobitych między któremi znalazłem *Judaohamabh* Królewstwo *żydowskie* czyli *Juda.* — Jest to komentarz do XIV rozdziału pierwszey księgi Królów, opisuiącey przyyście *Sezonchisa* do Jeruzalem i iego zwycięztwa; a tak tażsamość którąśmy założyli między *Scheschonk* egipskiem, *Sezon-*

schisem manetońskim, a *Sesakiem* czyli Scheschokiem biblii, utwierdza się naymocniey. Odkryłem w około pałacu Karnackiego mnóstwo gmachów z różnych epok; spodziewam się więc zdobyczy niezmiernych, kiedy przez pięć lub sześć miesięcy posiedzę w Tebach: dotąd bawiąc tylko dni cztery, nie zwiedziwszy nawet ani iednego z tysiącznych grobowców zapełniaiących skałę Libiyską, iuż nagromadziłem wiele nader ważnych odkryć i spostrzeżeń.

Opuszczam wiele ciekawych rzeczy bo musiałbym cały móy czas poświęcić pisaniu, gdybym chciał szczegółowie mówić o wszystkich moich postrzeżeniach. Piszę tyle tylko, ile mi te gmachy dozwalaią wytchnąć z podziwienia za nadto mocnego, ieśli to tak iak w Tebach często się napotykać będzie.

Konstantynopol i prowincye Tureckie w czasie pobytu Karola Macfarlane przez szesnaście miesięcy w państwie Ottomańskiém i postrzeżenia nad siłą morską i lądową tegoż Cesarstwa przez Karola Macfarlane. Londyn 1829

Oto iest pisze ieden z dzienników Angielskich xiążka przyiemnie napisana i w samą porę wydana pód tytułem Konstantynopol w r: 1828; wzbudza ona ciekawość i nie zawodzi w niey czytelnika. — Można iey zarzucić format mniey dogodny i cenę za wysoką.

Dzieła tego rodzaiu nie wypracowane wydane dla zaspokoienia chwilowey ciekawości powinny bydź w formacie pospolitszym i skromnieyszym. Zdało by się szczegółowe prawo; względem kosztów w literaturze.] Papier, druk, marginesy nawet powinnyby się stosować do spodziwaney trwałości pisma. Gdy przyrodzenie stwarza ulotne istoty nadaie im postać lekką i szczupłą. Autorowie powinniby podobnie czynić, format in octavo albo in duodecimo nayprzyzwoitszym iest dla uwag podróżnika w przelocie uczynionych.

Pan Macfarlane miał tę korzyść iż widział znakomity lud i władzcę iego w czasie nadzwyczaynego rozdraźnienia umysłów tak przez wypadki wewnętrzne iak i zewnętrzne. Bitwa Nawaryńska, wkroczenie Rossyan i reformy sułtana, powinny były wywieść Turków z ich odrętwienia i poruszyć nieco charakter narodowy.

Naybardziey też zaymuie w dziele P. Macfarlane to opisanie reformy Machmuda i iak ią przyiął, iego lud napełniony fanatyzmem i uporczywie przywiązany do dawnych zwyczaiów. Po dopełnieniu nayśmielszego przedsięwzięcia, za iednym zamachem wytępiwszy Janczarów, Sułtan na sposób europeyski urządził swoie woysko i ile możności przeiął naszą taktykę i ubranie. Wierni Muzułmanie uważaią te nowości z podobną zgrozą iaką emancypacya katolików przeięła serca wiernych

Bretonów. Turcy podobni do niektórych Anglików (1) nie mogą poiąć że w okolicznościach i zdarzeniach nadzwyczaynych, trzeba chwycić się nowych środków; w ich umyśle zawsze iest tożsamość między czasem przeszłym i teraźnieyszym: co było, powinno na zawsze pozostać. Taka iest logika tych barbarzyńców. Czytaiąc następuiącą anekdotę, możnaby mniemać że słyszemy iakiego z dawnych torysów któremu tylko zawoiu brakuie. Stary brodaty przybyły z głębi kraiu prawdziwy Turek, uważał te zmiany iako zbrodnie, a będąc na mustrze natrafiwszy na dawnego znaiomego zawołał; »Otóż to nowe woysko tak głośne! Czyliż to są woiownicy maiący bronić Państwa Ottomańskiego przeciw nieprzyiaciołom? Na imie Allach czegóż Sułtan może dokazać z temi nędznikami bez brody, z ich małemi świecącemi karabinkami. Cóż to? nie maią Jataganów? (szabli tureckich): Cóż to znaczy? Jataganami Osmanowie podbili tę ziemię i wypędzili z niey Chrześcian. Jataganami powinni iéy bronić. Jatagan iest bronią Machometa i iego ludu, ale nie te kończate żelazko (coby się do moiey lulki zdało) przyczepione do ich karabinów. Masch--Allach! iakiż małpi ubiór maią. Jakież to bezecne psy z ich pomarszczonemi i wywię-

(1) Dziennikarz wymienia między innemi iednego nayzacięłszego z mowców przeciwnych emancypacyi.

dłemi twarzami, niepodobni w niczem do muzułmanów? J ziemi Machometa maią bronić *ludzie bez brody?* Przez długi czas naganiał co tylko widział, puściwszy wolne wodze swemu gniewowi i przydaiąc ustawnie: »Tak się Bogu podobało, Bóg niech będzie pochwalony — Zobaczemy wkrótce; co iest napisane to iest napisane — i inne prawowierne wykrzykniki tureckie. Gdy woysko rozwinęło się, uformowało czworobok i wypełniało inne obroty iakich się Taktycy (nazwisko dane nowym woyskom, nauczyli, nasz Turek nie widział w tym nic dobrego, i wszystko głupstwem nazywał. Jednakże gdy zaczęto strzelać na całcy linii z ręczney broni: gdy uyrzał ogień nieustanny, sposoby obrony silnego czworoboku i inne obroty nienaygorzey wypełniane o których nie miał żadnego wyobrażenia, musiał przyznać że to woysko nie tak łatwo można zbić i wyciąć Jataganem iak sobie wystawiał. Z tém wszystkiém trwał w swoiém mniemaniu, że ten sposób walczenia i nowy system przyięty od bezbożnych i niewiernych, niegodnym był dzieci Mahometa.

Zadowolnia to nieco (przydaie dziennik l'Examiner) gdy widziemy że i inne narody maią także ludzi przesądnych mogących stać w parze z naszemi.

Daley mówi P. Macfarlane. »Pewnego poranku siedziałem spokoynie z lulką w kawiarni, gdy wszedł oddział młodych Taktyków, wydawali wrza-

ski smieiąc się i żartuiąc wbrew powadze muzułmańskiey, nareszcie zbliżywszy się do mnie. oglądali móy halsztuch, móy zegarek i lornetkę, chwalili te rzeczy, czapka zaś choć z błyszczącey skóry nie podobała się im, zdawała się bydź śmieszną; wkrótce ta wesołść i głośne śmiechy zmieniły się w szydercze naygrawania. Poprzestańcie waszych żartów rzekł im nareszcie stary z surową twarzą Turek, poprzestańcie szydzić w oczy z cudzoziemca. Wiecież wy iaką czapką podoba się Padiszahowi waszą okryć głowę? wszak macie iuż bóty Europeyskie. — Odstąpili odemnie natychmiast, iednak ci szaleńcy w zbytku wesołości nie poprzestali żartować z moią czapką i żartobliwym sposobem obrazliwszym ieszcze, rzucali ią na zatłuszczony kołpak starego żyda który właśnie wszedł do kawiarni z ciastkami. W czasie gdy żyd z koszykiem obchodził, przedstawiaiąc goszczącym swóy towar, dwóch z tych młodych Taktyków do których tyłem był obrócony, wyrzuciło z faiek węgle któremi zapalali ie, w dołek iego kołpaku, a gdy zaczęło się z niego kopcić, śmieli się do rozpuku. Przyznam się że widząc żyda przechodzącego przed nami i zachwalaiącego mi placki podczas gdy z wierzchu głowy iego iak z komina kurzyło się, a on zaięty swoim handlem nie widział wyrządzoney sobie psoty, podzielałem radość publiczną. — Lecz gdy żar węgli przeniknął przez wierzch kołpa-

ku, gdy ogień przepalił go, i gdy Żyd wydaiąc krzyk przerażenia, rzucił na ziemię koszyk ze swoiemi towarami, dla zerwania z głowy palącego się kołpaku, gdy z litościwém weyrzeniem poglądał na dziurę wypaloną i na Taktyków, powstał śmiech ogólny, do którego mimo woli przyłączyłem się.»

Tu nasz wędrowiec, nie czyni iak nam się zdaie korzystnego wyobrażenia o swoiey ludzkości. Nie możemy sobie nawet nawet wyobrazić co było tak śmiesznego gdy uyrzał Żyda sparzonego, rzucaiącego na ziemię swoie towary, z których zarobek, miał może na ten dzień zapewnić wyżywienie iego rodzinie i gdy słyszał iego narzekania.

»Z resztą, widziałem odtąd często, przydaie P. Macfarlane, podobne psotyTaktyków, a zawsze ich celem byli Żydzi. To zdarzenie połączone z innemi postrzeżeniami czynionemi w ważnych okolicznościach, gdzie nie chodziło o psoty młodzi, zbiia twierdzenie tegoczesnego wędrowca iż: »Żydzi są ludem ulubionym, od Turków.»

Nowe woyska tureckie zrobiły podług naszego autora, postępy dosyć znaczne, a pod pewnemi względami, zbliżyły się do taktyki i karności europeyskiey. Ich powierzchowność nie iest zbyt świetną; maszeruią źle, co można przypisać zwyczaiowi narodowemu składania nóg na krzyż i wiemy że Turcy przepędzaią większą część swego życia w tey postawie.

Jch żołnierze zręcznie robią bronią. Zaciągaią do woyska naybardziey ludzi z klass niższych i iest to polityką sułtana brać rekrutów w prowincyach ubogich i oddalonych, młodzież z tamtąd mniey ma przesądów, łatwiey ią wyćwiczyć można podług nowego sposobu. Naypierwsza organizacya poszła naytrudniey; lecz teraz łatwiey będzie można udoskonalić całe woysko. Zaymuie nas na paradzie widok pięknego woyska; ale potężne armiie miewały w swoich szeregach żołnierzy małego wzrostu i nie pozornych, a którzy na polu bitwy pokonali te wychwalone i dobrane wzory.

Machmud, iak można się tego spodziewać, większą ma trudność w napoieniu woyska uczuciami ludzkości; niżeli nauczeniu go ćwiczeń europeyskich.

W początku zaciętey woyny, pisze P. Macfarlane, oddział Rossyan z trzydziestu ludzi, napadnięty został przez liczny korpus lekkiey iazdy tureckiey i w pień wycięty. Turcy obcięli uszy poległym i odesłali ie do Konstantynopola. Jak dzicy Amerykanie chlubią się gdy mnóstwo głów obedrą ze skórą i włosami, tak Turcy, uszy nieprzyiacioł uważaią oddawna za naypięknieysze pomniki zwycięztwa (ma się rozumieć po głowach) ale tym razem ofiara ta nie podobała się Mahmudowi; naganił ostro ten dziki zwyczay, powtórzył rozkazy, wydane do woyska, aby pod karą śmierci iak obchodziło się z niewolnikami chrześciańskiemi, iak

chrześcianie obchodzą się z tureckiemi, i aby po skończoney bitwie nie obcinano ani głów ani uszu, i żeby Rossyanie którzy dostaną się w ich moc, niezwłocznie w tył woyska usunięci i prosto do Stambułu odesłani byli. To postępowanie czyni honor Sułtanowi, i po części usprawiedliwia iego pretensyą którą ogłosił i z którey się chełpi, że iest w rzędzie ucywilizowanych monarchów Europeyskich i zechce się w nim utrzymać. Lecz zadawnione i głęboko wkorzenione nałogi, nie mogą natychmiast bydź wytępione dekretami chociaż nayabsolutnieyszego monarchy. Turcy w swoim zapale kiedy mówią o odniesionem zwycięztwie nad nieprzyiacielem (zwycięztwie częstokroć zmyślonem) nie omięszkaią popierać swego opowiadania wyliczaniem uszu przesłanych Porcie.

Jednego poranku, przyiaciel móy, kupiec i fabrykant lulek, z naywiększą pewnością powiadał, że wielka bitwa była stoczona i że Tatar przywiózł wór uszów w tak wielkiey ilości, że ten który opowiadał tę wiadomość i który na własne oczy widział te trofea, nie śmie oznaczyć liczby, żeby iego opowiedzenia za przesadzone nie wzięto. Ten kupiec był to stary i prawdziwy zagorzały Muzułman, oświadczył że zabiłby własną ręką żonę i dzieci, gdyby nieprzyiaciele weszli do Stambułu. Nie sami zatem nowiniarze Stambulscy obcinaią uszy, gdyż w brew rozkazom basów i bimbaszów, ich okrutni żołnierze, ieżeli spodziewaią się, że to im uydzie

bezkarnie, nie oprą się tey pokusie, aby dobić ranionego nieprzyiaciela, obedrzeć go z sukien i obciąć mu uszy.

Widziałem iednego niewolnika z obciętym uchem; drugiego któremu nos i obadwa uszy zupełnie obcięto. Wielu Turków a między niemi i móy przyiaciel chibouki, sądzą, że iest wielkim grzechem i hańbą dawać pomoc podłym Ghiaurom.

»To wyśmienicie, mówił stary kupiec lulek! rozmawiaiąc z innemi mieszkańcami Stambułu, w domu bankowym P. M. Z. Zakazano nam obrzynać uszu nieprzyiaciołom gdy do tego mamy sposobność, a nadewszystko nie możemy ich uważać za naszych niewolników, chociaż nam nasz święty prorok na to pozwolił, i wyraźnie powiedział, że kto iest mieczem podbity, iest własnością zwycięzcy.

—»Tak, przydał ieden z iego towarzyszów, gdybyś nieprzyiaciela zabiiaiącego twoie własne dziecię, albo brata, w potyczce zabrał w niewolę, musiałbyś szablę twoię do pochew schować, i ze słodyczą powiedzieć mu, aby się do Konstantynopola udał. Nie mówmy iuż więcey o prawach proroka, które chcą krwi za krew; nie mówmy iuż o związkach pokrewieństwa i przychylności, nie można odciąć ucha ieńcowi!

Jak przyprowadzą Jeńców do Stambułu, rzekł uszczypliwy Chibouki, galery nie są dobre dla nich, a zapewniano mnie, że ich mieszczą w serain i żywią iak naylepiey.

Kobiéty, mówi nasz podróżny, więcéy sprzyiaią nowościom; piękność munduru i przystoyność niektórych młodych oficerów taktyków, pogodziła wiele kobiét w Stolicy z nowemi ustawami Sułtana.

P. Macfarlane, czyni następuiący opis Konstantynopola z wieży Galata. „Z tego wysokiego mieysca, które sądzićby trzeba, że z umysłu wystawiono dla miłośnika malownych widoków, mogłem obiąć wzrokiem całą rozciągłość miasta od Serain, aż do spokoynego przedmieścia Eiub, mogłem mierzyć oczyma podstawę tróykąta składaiącego Konstantynopol; rozpoznać dawne mury, i mocne warownie; przeglądaiąc miasto postrzedz ieden z iego krańców narożnych, zamek Jadi-kukler albo Siedmiu wież, nad morzem Marmora; przestrzeń nięzmierną napełnioną budowlami zaymuiącemi z przyczyny saméy nawet ich niedokładności, pomieszaną z nieskończoną liczbą meczetów i minaretów; mury seraiu utworzone iak mówią z dawnych fortyfikacyi Bizancyum; wodociąg Walensa, przechodzący pomiędzy dwoma górami. Wspaniałe kopuły Stéy Zofiii, i wynioślejsze i ieszcze wspanialsze Meczetu Sułtana Achmeta na placu Hippodromskim, były tuż przed moiém okiem. Mnóstwo innych przedmiotów z różnych czasów i rozmaitych rządów, zaymowało umysł wyobrażeniami ieszcze obszérnieyszemi, niźli nawet wspaniały ten obraz. Zwracaiąc się cokolwiek na drugą stronę, można widziéć całą rozciągłość portu, wzgórza i koszary Daut-Pacha, domy przedmieścia

Pera, i dzikie góry Tracyi, spoyrzawszy w lewą stronę sięgałem za Propontydę i postrzegałem z miłą roskoszą okryte śniegiem wierzchołki Olimpu Bitynii; posunąwszy się o kilka kroków w moim obwodzie uyrzałem inną część obrazu, ciemny cmentarz Turecki rozciągnięty iak pogrzebowa girlanda na górze za przedmieściem Pera, wzgórza i koszary Dolma-Baskhi, daléy Bosfor, okryty lekkiemi łodziami zwanemi piades; brzegi iego otoczone rozciągłemi wsiami, okazywały oczom przyiemny widok aż do połączenia się z morzem Marmora, to iest aż do Kendarli gdzie znikał iak wesołe dziecię w uściskach matki.

Z tegoż samego punktu można wyraźnie postrzégać białe mury wieży Młodéy Dziewicy, nowe koszary, meczet nieszczęśliwego Selima i wytworny kiosk Sułtański na pobrzeżu wschodnim Bosforu. Przedmieście Skutary z iego rozrzuconemi domami, i wieś Kady-keni gdzie dawniey leżała Chalcedonia, daléy taiemne okrycia w niezmierzonym smętarzu Skutary; romantyczne pagórki Burgalskie i samotne góry Azyi mnieyszéy.

Zakończemy te wyciągi z xiążki Pana Macfarlane, wypisem o sułtanie Machmudzie.

„Czytałem w opisie iednego sławnego podróżnego, że Sułtan Machmud iest blady iak śmierć i że na całéy twarzy iego widać smutek taki, iaki odznaczał się na iego poprzedniku i krewnym, nieszczęśliwym Selimie. Zobaczywszy go piérwszy raz

zdawało mi się, że ten opis był fałszywy. Sułtan zupełnie ogorzał od słońca, lecz rysy miał żywe i żadnego śladu melancholii nie widziałem. Późniéy iednak dowiedziałem się że ów podróżny, mówił prawdę. Wtenczas, kiedy on przybył do Konstantynopola, Sułtan z młodości chowany w seraiu między niewolnicami i staremi kobiétami, dopiero potém gdy chęć ćwiczeń woyskowych zaięła go, pozbył się téy céry słabowitéy.

Życie czynne nie mogło różami powlec twarzy czterdziestoletniey, lecz nadało Machmudowi właściwszy wyraz. Zamiast znużonego i melancholicznego człowieka, uważałem w postaci iego, wyrażenie stałości i zaufania w sobie, dumę w którey przebiiało się nieco srogości. Brwi długie w kształcie tęczy, czarne oczy, broda i wąsy gęste, osłaniaiące zupełnie niższe części iego twarzy, szlachetne trzymanie głowy, uderzaią na piérwsze spoyrzenie i zgadzaią się z wyobrażeniem iakie sobie czyniemy o despocie wschodnim.

Rzeczywiście między otaczaiącemi go znaydował się nie ieden Turek maiący podobne a może doskonalsze rysy; cudzoziemiec wziąłby go za Sułtana lecz Machmud ma tak - szczególny wyraz twarzy, iż żadne przeistoczenie czy przebranie nie może go ukryć oczom co go iuż raz widziały. Upewniaią o tem Turcy, Grecy i Ormianie, że go z boiaźnią pod cudzym ubiorem w towarzystwie iednego człowieka równie ubranego iak on częstokroć

poznali, gdy dla zabawy swoiey przebiegał ulice Konstantynopola.

»Wzrost iego nie wysoki ale w ramionach i piersiach szeroki, ręce ma żylaste i proporcyonalne, okazuiące wielką siłę. Niżeli poświęcił cały swoy czas ćwiczeniu woyskowemu, zabawą iego było strzelać z łuku, i tak się wydoskonalił iak naylepsi łucznicy w iego państwie. Małe kolumny zbudowane w Atmeidan dla oznaczenia odległości wyrzuconych strzał przez Sułtana, poświadczaią moc iego ramienia, nóg zaś nie ma zgrabnych, z przyczyny że ie zwyczaiem wszystkich Turków na krzyż pod siebie zakłada.

Alkoran zabrania pić wino lecz nie zabrania pić rumu: i dlatego nie wstrzymuią się od niego lecz przeciwnie używaią go w znaczney ilości. Lecz przez dziwną sprzeczność, mężczyzni i kobiety wyższey klassy, śmiało przestępuią prawo Machometa i ubieraią się w kleynoty i kosztowną odzież, a chociaż równie są lubownikami piękney ręki, iak Europeyczycy dotąd wstrzymuią się od noszenia rękawiczek, tak potrzebney ochrony, a o którey Machomet równie nie wspomina iak i o płodach nowego świata. Ręce Sułtana są gołe iak i wszystkich iego współrodaków. Zwróciło to moię uwagę, może to będzie się zdawać drobnostką, lecz z resztą był ubrany zupełnie po europeysku. Jeszcze inna nic nieznacząca zmiana zachodzi w iego butach do munduru, nie są one ze skóry lecz z axamitu, ale kształt

ich iest europeyski, i nosi ie pod spodniami które zowią Welligtonkami.

»Machmud naykorzystniey wydaie się na koniu. Prócz piątków, kiedy idzie do meczetu, i innych dni poświęconych obrzędom religiynym, w których wszystko odbywa się podług zwyczaiów wschodnich, używa zwykle siodła europeyskiego naszym sposobem, i znacznie postąpił w Europeyskiey sztuce ieżdżenia konno. Jego nauczycielem w teyże sztuce, iako też i obrotów woiennych, iest officer włoski nazwany Calosso, który dziś iest iednym z ulubieńców sułtana. Machmoud niezaprzeczenie iest naylepszym ieźdzcem z całego swoiego woyska. Turcy z trudnością przyzwyczaiaią się do naszych ostrog. Nie raz można usłyszyć jak przeklinaią iż są tak długie, i że są dyabelskiem wynalazkiem, przez który mogą kark skręcić.

Zdrowie Machmuda iest w naylepszym stanie; lecz roku 1827 gdy ćwiczył woysko przez całe lato, od rana do wieczora, mocny blask słońca sprawił mu ból oczu i dotąd ieszcze niekiedy cierpi na nie. Daszek przy kapeluszu byłby naylepszém na to lekarstwem. Doktór C... Jrlandczyk który iest doktorem iego *Seliktara* czyli miecznika; i wielu znacznieyszych panów, mówił mi że sułtan nie cierpi lekarstw.

X.

Wspomnienia podwzględem pięknych widoków i sztuki, z podróży urywkowey przedsiębraney w Polszcze lecie r. 1829.

Zbaczaiąc z traktu Lubelskiego od *Gniewoszowa* przez góry, spostrzegamy zdaleka miasto *Kazimierz* na prawym brzegu Wisły; mieysce od tylu lubowników sztuki artystów zwiedzane. Naypięknieyszy punkt widzenia, iest z przeciwnego brzegu Wisły, ze wsi *Woyszyna*. Środek nadbrzeżny zaymuie skupione miasto z trzema Kościołami; iedną i drugą nadwiślańską stronę zamyka szereg liczny śpichlerzy w większey części iuż spustoszałych i zawalonych i w różnym rodzaiu i smaku budowanych. Obraz kończą góry i skały porosłe.

Widok ten, iakkolwiek dla peyzażysty iest pięknym obrazem, smutne iednak dla widza pod względem przeszłości mimowolnie narzuca wspomnienia. Miasto niegdyś zamożne, dziś ubogie, w zarosłych ruinach szczątki i pamiątki dobrego mienia swego zachowuie. Wszedłszy w sam rynek miasta, uderza nayprzód budowa ratusza, szczególna w swoim rodzaiu, w równey połaci z innemi domami stoiąca; iest to facyata czyli ściana od frontu płaska, napełniona rozmaitego rodzaiu ozdobami architektonicznemi, rzeźbą płaską i wypukłą, stylu mięszanego z gockim; facyata ta iest w czterech podziałach, pierwszy dolny zaymuią cieżkie arkady; drugi okna pierwszego piętra, między któremi oprócz ozdob, umieszczona iest wypukła

rzeźba wyobrażaiąca S. Mikołaia; trzeci napełniony rzędem pilastrów, między któremi wklęsłości ozdobne popiersiami i figurami z historyi ś i t. p. czwarty górny dział czyli zakończenie frontu ratusza, składa się z czterech małych facyatek, a raczey bramek; z tych w iedney środkowey otwartey, umieszczony iest dzwonek ratuszny, przedziały między niemi są rzeźbą ozdobione. Ratusz ten niewiadomo przez kogo i kiedy stawiany; uważać go iednak można za budowę średnich wieków. — Obok ratusza i razem z nim połączony stoi dom, niegdyś do magistratu należący, dziś prywatny również ozdobiony, a oprócz tego znayduie się w środku budowli figura kolosalna dwóch piąter sięgaiąca, wyobrażaiąca S. Krzystofa przechodzącego rzekę.

Co do innych budowli, dom znayduiący się na tak zwaney ulicy Senatorskiey, również bogaty w ozdoby różnego rodzaiu, zasługuie na uwagę i ze szczególnego kształtu swego. Zakończenie górne budowli, składa się z trzech podziałów na równéy linii; środkowy w kształcie ołtarza, obeymuie w wklęsłościach statuy N. Panny i Chrystusa; boczne, z iedney strony S. Jana, a po drugiey S. Łukasza; pomiędzy przedziałami gryfy i monstra kończą ogół; niżey nieco nad oknami piętra, iest rząd niszów, z daie się w celu umieszczenia w nich figur. Ogólnie mówiąc, budowla ta zawiera wiele pięknych szczegółów z ozdób architekto-

nicznych, i iakkolwiek iest przepełniona ozdobami, nie ledwie w sposobie Mauro-Gockiem, zawsze iest przyiemną oku i ciekawą we względzie sztuki. Ktoby ią budował niewiadomo. Zdjąłem sobie szkice tych gmachów. W innych kraiach, gdzie kunszta więcey kwitną, np: we Francyi, iużby ie dawno rylcem ogłoszono, iako ciekawe zabytki starożytney architektury i ozdób.

Zamek sterczący na górze, ieszcze część swego ogólnego kształtu zachował; ozdoby zaś na nim żadne się iuż nie znayduią; za rządu bowiem austryackiego, z obawy iżby czasem gruzami swemi nie zasypał części miasta, wierzchnią część, właśnie nayozdobnieyszą, rozebrano. Na wyższy górze, po za zamkiem, utrzymuie się dotąd w całości wieża znacznego obwodu i wysokości. Jakie było iey przeznaczenie, zostawiam historycznym badaniom; to tylko powiedzieć można, że z tego punktu widać kilkomilową przestrzeń, przedstawiaiącego się w malowniczych kolorach naypięknieyszego obrazu; na przeciwney stronie Wisły zamek Janowiecki, miasto *Janowiec*, łąki i góry, między któremi Wisła w różnym kierunku się dzieli i znów łączy, zachwycaiący sprawuią widok. tuż pod górami szczątki dawnych śpichlerzy drzewami porosłych, przedzieraią się pomiędzy krzewy.

Idąc daley górami do *Bochotnicy*, wioski należącéy do starostwa Kazimierowskiego, napo-

tyka się tu i owdzie chaty mieszkańców porozrzucane, na kształt goralskich w Karyntyi, tworzących piękne dla widza i rysownika widoki; daley; iuż w górach *Bochątnickich*, na małey dolinie, spostrzegamy stare ruderą iuż zarosłe, budowli czworokątney, nie zbyt wielkiey, lecz grubego muru, maiącey wysokości naywięcey łokci 10 z wchodem od północy. Na każdey ścianie są okrągłe otwory, iak się zdaie okna, które iednak późniey zamurowane zostały. Budowla ta, podług tradycyi tamteyszych mieszkańców, miała bydź Kościołem aryańskim. Daley, a nieco niżey na spiczastey ale przykrey górze, zupełnie od innych od osobnioney, stoi stare zamczysko iuż znacznie zruynowane, kształtu i sposobu budowania, ile dostrzedz można, pięknego; na dole pod górą wieś *Bochotnica*. Część zamku tego, biorąc widok od wschodu, szczególnie pięknie się wydaie; z iedney bowiem i drugiey strony zamku, góry przyległe, piękną massę obrazu tworzą, odległość zaś boczna sięga aż za *Puławy*, a w przestrzeniach płaszczyzn przerywanych kierunkiem wężykowatym Wisły, gubi się oko.

Park w górach wsi *Parchatki*, o pół mili na północ względem Kazimierza odległey, zachwycaiące obeymuie widoki; i przypomina okolice Saxonii; równie tu piękna górzystość i podział płaszczyn, równie piękny kierunek naszey Wisły gdzie niegdzie ścieśnioney, znów rozlewaiący się, prze-

dzielaney kępami. Park ten, dotąd porządnie utrzymywany, przyozdobiony altanami, mostkami i różnemi pamiątkami, z każdego punktu odkrywa nowe piękności natury zwłaszcza patrząc na Kaźmierz, Wisłę i przyległe okolice. Lubownik kraiowidów, znaydzie tu wszystko połączone, co go we względzie sztuki zadowolnić i że tak powiem, nasycić może.

Powróciwszy po nad wiślu napowrot do *Kazimierza*, nadmienić ieszcze wypada kilka słów o śpichlerzach, będących na tak nazwanym Przedmieściu Krakowskiem. Oddawna opuszczone i zruynowane, sterczą między zaroślami. Kształt ich iést piękny, ozdobny, na kilku frontach trójkątnych, dostrzedz ieszcze można liczbę oznaczaiącą rok 1647 i inne, a na niektórych malowania lub rzeźby, z przedmiotów historyi świętey. Spichrze te wspaniale i mocno zbudowane, są teraz siedliskiem ptastwa i gadu. Z tey strony wydaie się również piękny widok *Kazimierza*.

Jadąc z Kazimierza do Lublina, możeby tylko *Wąwolnica* z iednego kościoła na wzgórzu stoiącego, i od miasta odosobnionego, dla kształtu budowli, a raczey drewnianych dzwonic, interesowną bydź mogła: — daley:

Nałęczów, gdzie kąpiele żelazne, lubo między górami, nic szczególnego nie nastręcza: Pusty pałac, ogród zaniedbany, stawy wyschłe, budowle

nieforemne i zruynowane, nie zatrzymuią lubownika kraiowidów.

O iednę milę od Lublina na boku, wieś *Bronowice* w któréy daie się widzieć zamek iuż zruynowany, kształtu prostokątnego nieco ornowany, budowany przez wygasłą familią *Firleiów*.

Lublin z każdego punktu iest piękny. Gęste wieże licznych kościołów, robią go zdaleka wspaniałym. Naypięknieyszy zaś punkt widzenia miasta Lublina, uważaiąc go iako obraz, iest od wjazdu Zamoyskiego, zkąd gmachy i kościoły tworzą iednę massę, na dole płaszczyzna, łąki, rzeka *Bystrzyca* i piękne wzgórza zamykaiące obraz. Drugi punkt widoku, iest ze wsi *Sławinka*, nie tak wspaniały iak pierwszy, ale przyiemny i bogaty w rozmaitości. — W mieście samem iest wiele dawnych budowli; lecz ileż to z nich odnowionych poprawionych, *dzisieyszą* gotyką ozdobionych, kształt dawny i właściwy charakter budowli swego wieku utraciło!

Do nietkniętych ieszcze w tym czasie dawnych zabytków, należy *Brama Krakowska*, massa istotnie piękna, chociaż w dawnych czasach zmieniona; na wieży iest zegar, ieszcze tu i owdzie widzieć można strzelnice i ozdoby owczesnych wieków; wartoby tę pamiątkę od niszczenia zachowywać.

Kościół Sgo Michała, dziś farny, dawney się-

ga starożytności; bo iak wieść niesie miał bydź stawianym ieszcze przez Leszka Czarnego, z łupów zdobytych na pokonanych przez niego Litwinach i Jadźwingach. Kształt tego kościoła piękny, napełniony ozdobami, które iak się zdaie później dorobionemi bydź musiały.

Ciekawa ieszcze znayduie się kaplica na dáwnym zamku, dziś przerobionym i przeistoczonym na więzienie; wewnątrz iest sklepienie mało ornowane wsparte na arkadach kształtu dawnego. Nad bramą od wchodu do kaplicy, w płaskorzeźbie orzeł dawny polski otoczony literą *S*, iakich Zygmuntowie używali! Z budowli późnieyszych, zasługuie na uwagę kościół poiezuicki na katedrę przerobiony, wewnątrz cały malowany, mięszanym stylem architektury od frontu ozdobiony. Dzwonnica mocna i znaczney wysokości prosto zbudowana, dziś niby gotyką ozdobiona.

Lecz żeby nie odeyść od właściwego celu, wróćmy się ieszcze do okolic Lublina na wieś *Tatary*, i zobaczmy ieszcze z tey strony to miasto które się również w pięknym i malowniczym obrazie iak inne tych okolic widoki przedstawia; zwłaszcza przy zachodzie słońca. Skupione miasto przezroczystym cieniem od frontowych reflexów ocienione, zakończenia zaś wież kościelnych, połyskiem słonecznym tu i owdzie tknięte, czarowną tey massy robią illuzyą; — tem bardziey że odległość gubi się w błękitnych i różnych przezro-

czach, na froncie obok dawnych okopów wierzchem tylko oświecónych ; kończy i zamyka obraz młyn i chaty przyległe.

Opisane przez *Bronikowskiego*, *Zawieprzyce te straszne* Zawieprzyce, o trzy mile od Lublina odległe, sciągaią ciekawych. Od wjazdu Lubelskiego na wzgórzu usypanem, czyli naturalném, widać z daleka pałac dość obszerny, na dwa piętra, niżey piękna przestrzeń łąk, które rzeka Wieprz w różnych kierunkach przerzyna.

Budowla zamku zawieprzyckiego, czyli pałacu, przypatrzywszy się iey bliżey, nie zawiera nic takiego, coby ściągało uwagę lubownika sztuki. — Kształt i sposób budowania prosty, nieforemny, przypomina budowle zepsutego gustu ostatnich wieków. Rozstawione szeroko względem siebie, dosyć małe na taki gmach okna, dach wysoki, małe proste weyście, sień od dziedzińca dosyć obszerna, są główne rysy tego zamku. Ogród w sposobie włoskim; kaplica osobna, iest zewnątrz dosyć piękna, wewnątrz całkiem wymalowana przedmiotami z historyi świętey płaskiego doboru, pomysłów i exekucyi. Co do wewnętrznego zamku mogiły z krzyżem greckim, baszty z krzesłem na szrubach a nawet obrazu zabielonego, zgadza się wszystko z opisem *Bronikowskiego*, a z tą tylko różnicą (iak się w archiwum zawieprzyckiem przekonać można), że za panowania Iana III. Zawieprzyce nie były własnością Iana Granowskiego, ale

istotnie Anatazego Miączyńskiego Rotmistrza pancerney chorągwi przy Ianie III.

Ciekawością zdjęty pytam się o obraz, pokazano mi w archiwum kawał oleyno malowanego zbótwiałego płótna, z iedną iuż tylko listwą, w kawałki popękanego i przynaymniey pięć razy zabielonego wapnem, Czyby zaś ten istotnie miał obeymować iaki pomysł, trudno doyść, albowiem odmyta w iednem mieyscu część tego obrazu, okazała tylko oleyny kolor szary i czerwoniawy w szérokiey massie, co zdaie się wyobrażać iakiś przedmiot poiedynczy, a nie historyczny z wielu figur złożony.

W ogrodzie samym tey maiętności, zasługuie na uwagę lipa wspaniała, któréy obwód iest tak wielki, że ią dwóch rosłych ludzi ledwie rękoma objąć może. Co do okolicy, ta iest, iak większa część nadwieprzańskich piękna.

W powrocie z Lublina traktem Łukowskim do Warszawy, nie napotyka się nic takiego szczególnego coby we względzie sztuki pięknym nazwać można. Zapuśćmy się więc w lasy podlaskie: czyli tam czego pod względem piękney natury i mass drzew nie znaydziemy. Istotnie, iest w łukowskim leśnictwie przestrzeń lasu, znana pod nazwiskiem Jata, gniazdo sarn, może naywiększe w całém królestwie.

Komu znana iest rycina wyobrażaiąca las w Brazylii, ieszcze ludzką ręką nie tknięty, przez Hr. *Claras* z natury rysowany, a przez P. Fortier w

Paryżu rytowany i wydany, ten przyzna, że naszą podlaska Jata, ieżeli nie przez rodzay drzew, to przynaymniey przez dzikość natury i niedostępne gąszcze równać się pierwszemu może. Ogromne różnego rodzaiu drzewa, iodły, sosny, iesiony, iawory, i dęby w różnych kierunkach rosnące, przez które gdzie niegdzie słońce się przedziéra, zaś nigdy ziemi promieniami swemi nie dosięga; nadto stoiące w wielu mieyscach czarne wody, na pierwsze spoyrzenie swoią ponurością przerażaią widza. Lecz uważaiąc las ten iako obraz, gdzie wywroty drzew ogromnych, przez czas lub burzę zwalonych, na poł przegniłych i porośniętych, różnego rodzaiu olbrzymiey wielkości badylskiem i krzewami, tworzą nieprzystępną puszczę, gdzie rozmaitość różnobarwych drzew, rosnących, poschłych i zbutwiałych, na których zgniłéy massie inne swobodnie wyrastaią, łącząc wszystko w iednę ponurą całość, nie można, iak tylko unosić się nad szczególnym tego rodzaiu widokiem. — Ażeby wyobrazić sobie buyność tych krzewów dosyć powiedzieć, że są mieysca, w których rosną całe łany pokrzyw, maiących wysokości w łodydze przeszło 5 łokci; inną stronę zapelniaią poziom lasu, krzewy pożyczek, malin i t. p.

Dla własnéy pamięci, zwiedzaiący wszystkie te okolice, zebrał ie w rysunkach; dopełniać one mogą czasem ciekawych pamiątek kraiu naszego.

(z Dz: Pow:) *J. P.*

Burgut (*Wyiątek z podróży w górach karpackich*)

W Karpatach po obu stronach są źródła mineralnéy wody, Burgutem zwanéy. Między Węgrami, Galicyą i Bukowiną leży wieś Zabie, sławna z Burgutu, *ławéy rozległości, opryszków, (ludzie bawięcy się rozboiem) i [illegible]wiec, iedynego bogactwa wieśniaka. — Tam letnią porą zjeżdżaią się słabi na Burgut i Żentycę, (kuracya słabych na piersi, mlekiem owczém i koziem). Przebywszy Prut w Zabłotowie, iuż ich zastanawia ziemia lekko się w górę wznosząca, czarna, obfita w trawę i kukurydzę; ich budowa domów, gdzie dach dwa razy wyższy od ściany, ażeby śnieg łatwiéy na dół mógł spadać; przed każdym domem zagroda na owce i kosznicą na kukurydzę, to iest kosz, czasami trzy cztéry sążnie wysoki i dachem pokryty; i stróy góralów, kurtka z grubéy wełny czarnéy lub czerwonéy, szarawary szérokie, a u dołu przypasane do chodaków oplatanych do nóg sposobem starych Rzymian. Ale w krótce góry się wznoszą, droga zamienia się w ścieszki; ledwo do miasteczka Pistynia doiechać można. Tu zostawiaią powozy, chorzy siadaią na koń i przeprawiaią się sześć mil dalszych po nad przepaście, rzeki i strumyki. Wprawne małe konie góralskie, z bezpieczeństwem i rozwagą naywiększą, przenoszą ich z urwiska góry iednéy na drugą, i snuie się karawana cała pasmem kilka stay długiém. Pyszny widok, iak szybki czere-

musz z szumem na dół spada, a góral na wątłéy tratwie śmiało i wesoło się spuszcza, wiozący séry owcze na iarmark do miasteczek na trakcie. Z obu stron góra okryta lasami, zasłania widok mieysc z kąd chory przyiechał, smreky świszczą, gdzie niegdzie tylko słychać ryki krow, baranów, podobne do pieśni żałobnéy. Niebo nad głową, pod nogami przepaść, zdaie się słabemu, że po śmierć nie po zdrowie iedzie. Poprzedzaią słudzy i górale w zbroi, z toporkami, fuzyą i pistoletami, za nimi równie uzbroiona straż, wesoło przyśpiéwuiąc, przerywa głuche gór milczenie, echa odzywaią się i podróżny czuie, że lasy i góry odpowiadać umieią tym, co ich się pytaią. Zaieżdża na nocłęg do owczarni. Szalas duży, ogrodzony, przy nim plac gdzie kilkaset owiec spoczywa, wychodzi góral sążnisty, włosy długie spadaią po ramiona i niżéy, topór w ręku, nos długi, oko czarne duże, cała postawa dzika, ale chód lekki, i kolana zgięte; ofiaruie nocleg, traktuie sérem, masłem owczem i chlebem owsianym, i ciekawie się przypatruie czy karawana duża i czy dobrze uzbroiona. Nazaiutrz pokazuie się Zabie, nie tak dla oka, iak dla nóg rozległe. O kilka sążni chatka od chaty, ale przepaść ie dzieli. Tu dopiéro rozkosznie goście żyią, baraniną. Zupa, sztuka mięsa, potrawa, pieczeń, wszystko baranie. Ale woda Burgut kwaskowata, tęga, i zimna, szumi w szklance iak szam-

pań, upaia właśnie spragnionego i strawi baraninę; słaby czuie się zdrowszym. Już się drapie na górę pół dnia wysoką, i o zakład kto prędzéy, przybywa na szczyt Karpatów, gdzie grzbietem idzie ścieszka, dzieląca Polskę od Węgier. Tam duma iak wązki przedział, a iak wielka różnica! Tu zimno tam upały, tam winogród, tu bób i fasol. Daley wędrowcze na kamień pisany! tąm nad lasy i obłoki łysa góra się wznosi, na niey skała w kształcie domu, mchem porosła mieyscami, na niey ryte napisy Greckie, ruskie i inne które tylko zdrowy uczony, nie słaby podróżny przeczytać potrafi. Ale śpieszmy na dół, dziś 20 Augusta, będzie śnieg. Istotnie wędrownik w śniegu na górze, a niżey przz Burgucie pogoda, i chłopstwo wesoło tańczy kołomyiki. na skrzypcach przygrywa Cygan, a młodzież, w iedney ręce dziewczyna a w drugiey topor, obraca się w około, przysiada i podskakuie, rzuca topór w górę i na powietrzu go łapie, i śpiéwa piosnki erotyczne; na około stoią dziéwki, przystroione w wstążki na głowie różnego koloru, na szyi paciórek pełno i koralów, a szczególnie rękawy wyszywane kolorową włóczką, spodnica w pasy niebieskie czerwona albo cała niebieska z galonami, czekaią kiedy na nie koley do tańca, tuż przy nich stare matki, rozprawiaią o gościach i owcach, obok starzy w czerwoniawych kurtkach, w czapkach baranich formy

głów cukru, przepasani pasem skórzanym, mosiężnemi ćwieczkami nabitym, przez ramie torba skórzana równie upstrzona„ piią wódkę i palą tytuń i naradzaią się, kto z nich ma podstrzyżyny wyprawić. Staie ośmnastoletni chłopak, i prosi, ażeby mu wolno było, wchodzić do rzędu parobków, to iest dorosłych. Zezwalaią starzy, i zabieraią się do ceremonii podstrzyżenia mu włosów, czego mu dotąd nie było wolno. Wyprowadzaią go pod sosnę; zbiéra tam włosy swoie w garść i wyciągnąwszy w górę opiéra się o sosnę plecami. Zręczny Góral chwyta toporek, i rzuca nim mierząc między głowę, i rękę chłopca i przecina mu włosy wyciągnione. Wtedy chłopiec iuż podstrzyżony, staie się parobkiem, tańczyć mu i pić w karczmie wolno, i przez wdzięczność upaia starych i siebie, biada podróżnym, co się do nich wmieszaią; prędko, prędko, niech chory do domu ucieka.

(*Gaz: Pol;*)

Czteromiesięczny pobyt i przygody w lassach Ameryki południowey przez Ierzego Head. (*Anglika*)

(Dokończenie.)

»*Dnia* 17 *Marca* W dniu tym była straszliwa burza. Wicher pędził przed sobą kłęby drobnego śniegu, który przelatywał przez dach i ściany moiego mieszkania. Wkrótce nie było iuż ani iednego mieysca suchego, a na stole przy ognisku,

można po drobnym śniegu pisać palcem. Niepodobna wysiedzieć w domu; wziąłem siekierę i poszedłem w las w mieysce gdzie było nayciszey, i pracowałem bez wytchnienia aż się rozgrzałem. Gdy się burza dobrze uspokoiła wróciłem do domu. Leśnego koguta zabitego dniem wprzody, zjadłem na wieczerzę, wiewiórkę i kilku dzięciołów niedawno ubitych sporządzono mi iak *pudding* na obiad.

Przechadzałem się iednego rana z fuzyą na ramieniu, nie uważaiąc iż się oddalałem bardziey niż zwykle od moiego mieszkania. Doszłem do mieysca gdzie śnieg zupełnie był stopniał; czas był pogodny, i szedłem ciągle nie myśląc o powrocie.— Będąc pewnym iż znaydę ślady moich kroków, zaniechałem innych środków przezorności, i dopiero wtenczas kiedy było trzeba wrócić do zagrody, poznałem żem nadaremnie szukał w którą się stronę udać. Biegłem i na przód i na powrot zbaczaiąc na wszystkie strony, nigdzie nie mogłem odkryć drogi która mnie do tego mieysca doprowadziła.— Zatrzymałem się nie mogąc rozeznać położenia mieysca, nie miłe myśli zaczęły mnie zaymować. Lecz nie rozerwałem ich bynaymniey gdy wdrapawszy się na iedno z naywyższych drzew, spoglądaiąc w około iak tylko naydaley okiem dosięgnąć mogłem, nic nie dostrzegłem prócz samych wierzchołków drzew. — Żeby nie pogorszyć mego położenia długo pozosta-

łem na drzewie, a boiąc się aby karku nie skręcił na wyższe gałęzie wdrapać się niemogłem.

Opłakiwałem przeznaczenie moie i nieroztropność, która mię w to mieysce zawiodła. Mogłem w prawdzie przypadkiem znaleźć droge, lecz gdybym się omylił co łatwo nastąpić mogło, zginąłbym nędzną śmiercią. Jednakże trzeba było chwycić się iakiego sposobu. Upatruiąc naywyższego punktu w okolicy, postrzegłem wzgórze w nieiakiey odległości; zlazłem z drzewa i poszedłem ku téy stronie, nacinaiąc drzewa, abym lepiéy mógł rozpoznać drogę; wdrapałem się znowu na naywyższe drzewo i ożyłem postrzegłszy lody zatoki. Z radością poszedłem ku niey, zawsze nacinaiąc drzewa po drodze, stanąwszy nareszcie u brzegu, przekonałem się, że tylko o pół mili iestem od moiego pomieszkania, szedłem więc nad brzegiem i przyspieszałem kroku, ile tylko można było przez obalone drzewa i roztopy śniegów.,,

Nareszcie wróciwszy do chatki, która mu natenczas stała się pałacem, P. Head postrzegł, że iego odzież była w naysmutnieyszym stanie. Nie opatrzył się w suknie. Nie pamiętałem mówi, że móy teraźnieyszy sposób życia, prędzey ie zniszczy; rąbiąc siekierą i dźwigaiąc ogromne klody zdarłem łokcie, a moia dzisieysza wyprawa zupełnie zniszczyła móy ubiór. Szczęściem że miałem igły i nici a tak z żeglarza zostałem krawcem.,,

Nareszcie nastała łagodnieysza pora roku, ale razem z ciepłem przybyło mnóstwo much, komarów i innych nieznośnych owadów, których pełno było w tych lasach. Pewnego dnia gdy Pan Head robił zasłonę aby się od nich ubezpieczyć, przyiemną odebrał wizytę.

Zwróciło uwagę moię poruszenie klamki u drzwi chaty i w teyże chwili weszły dwie młode i ładne Indyanki. Ich słodkie spoyrzenie, miły uśmiech, dowodził, że pragnęły abym ich przyiął w moiém pomieszkaniu. Lubo żaden stopień cywilizacyi nie przedarł się do téy krainy, widać było w obeyściu się tych młodych dzikich zalotność właściwą płci niewieściey we wszystkich wiekach i kraiach. Oczywistą także było rzeczą, iż obie umyśliły odwiédzić mnie, ale żadna z nich nie chciała weyśdź piérwsza, wzięły się więc za barki i mocniey popchnięta musiała weyśdź na przód. Nie straciły czasu przy progu, gdyż te damy prędko pozbyły się skrupułów swoich. Chodząc na palcach, przystąpiły do drobiazgowego przeglądu wszystkich moich sprzętów. Szczególniey zadziwiła ich moia podwóyna fuzya. Jako gospodarz, byłem grzeczny, dla iednéy i dla drugiey.

Prowadziłem bardzo żywą rozmowę z moiemi przyiemnemi gościami, chociaż nie rozumiały ani słowa po angielsku, a ia ani słowa ich języka. Lecz miały poięcie łatwe, prędkie i doskonale się

rozumieliśmy. Jedna z nich wzięła moię igłę i zaczęła przyszywać sznurki do zasłony, która miała mię chronić od much, bardzo ich to bawiło. Lecz mi poradziły żeby twarz posmarować tłuszczem, co było podług nich nayłepszym środkiem przeciw ukąszeniom owadów.... Ta wizyta długo trwała, i kiedy oświadczyły z nieiaką niespokoynością iż chcą odeyść, odprowadziłem ie aż do przylądka gdzie zostawiły łódź swoię. Nikt w téy łodzi z niemi nie przypłynął, w skoczyły lekko same w ten mały statek. Dopóki ich dostrzedz mogłem ciągle w powietrzu ruszały rękami. Nic iuż o nich nie słyszałem, a wielkie było podobieństwo do prawdy, że ich więcéy nie zobaczę i tak się istotnie stało. Te młode dzikie kobiéty, ubiorem, postawą, i poruszeniem, przewyższały wszystkie kobiéty, które w téy krainie widziałem, miały srebrne ozdoby koło uszów i naszyiniki z niebieskich pereł. Tu opuszczamy P. Jerzego Head, który po cztéro miesięcznym pobycie w rozległych lasach tych bezludnéy krainy, złączył się ze swoiemi towarzyszami w wyższey Kanadyi.

Rapport zdany Akademii umieiętności na posiedzeniu 21 *Września*, przez kommissyą wyznaczoną do roztrząśnienia prac naukowey wyprawy do Grecyi.

P. Geofroy Saint Hilaire, zdaie w imieniu kom-

missyi, któréy poruczono ten przedmiot, sprawę o działaniach wyprawy naukowey do Morei.

Pod kierunkiem P. Bory de St. Vincent, zostaią P. Virlet do mineralogii i geologii, P. Despreaux do Botaniki. P. Péctor lékarz i P. Brusle do Zologii. P. Delaunay do Geografii i Zoologii, a P. Baccuet rysownik, do wszystkich części. Przeprawa była długa i przykra i dopiero w ostatnich dniach marca wyprawa zawinęła do Nawarynu.— Po kilku dniach potrzebnego wypoczynku nasi uczeni zaieli się obeyrzeniem wewnętrznem i zewnętrznem zatoki Nawaryńskiey. Kommissya przesyła do ministeryum opisanie rozmaitych ryb i muszli zaludniaiących tę zatokę.

Wyprawa rozdzieliła się potem na dwie części PP: Pector i Delaunay podjęli się zwiedzić cały brzeg Messenii zacząwszy od Modonu, P. Despreaux zachorowawszy pozostał w Nawarynie, zastąpił go młody chirurg P. Panaget któremu marszałek Maison dozwolił przyłączyć się do tey wyprawy. Panowie Bory de St: Vincent, Virlet, Brusle i Baccnet zwiedzili głąb kraiu przez góry i doliny dotąd zbyt mało uczęszczane. Wszyscy mieli polecenie aby trzy razy ną dzień zapisywali wysokość barometru.

Podróżni wszędzie przekonali się że Grecy są dobrzy, ludccy, gościnni, poiętni; wszędzie przymowali Francuzów chętnem i wdzięcznem sercem.

Grecy na początku modłów swoich odmawiaią n
dlitwę za królewską rodzinę Francyi. Wypra
dostrzegła i oznaczyła zwaliska iak naydawni
szey starożytności sięgaiące. Pierwszy rapport
towany 10 Maia obeymuie szczegóły postrze
któreśmy wskazali.

W drugim rapporcie P. Bory de St. Vinc
zdaie sprawę z nowych wycieczek i opisuie ob
zbiory płodów ziemi, które przesyła do muze
historyi naturalnéy. Wyprawa pomnożona pr
byciem nowego członka Pana Goguet de Bour
przysłanego przez ministra spraw wewnętrzny
znowu podzieliła się na dwie sekcye. Sekcya pierw
wsiadła na statek dla zwiedzenia brzegów, dr
udała się w głąb Etolii. Rapport wskazuie w
omyłek w dotychczasowych mappach. Uczeni ch
lą przyięcie którego doznaią od Greków,
moralność i zdolności umysłu. W Lakonii t
iak w Messenii mówi P. Bory, Francuzi są cel
nayżywszego przywiązania i wdzięczności. Szc
gólniey zaięły nas obyczaie Maniotów, ich hi
rya będzie zapewne iedną z naybardziéy zaym
cych części naszego opisu. Mamy ten zaszc
żeśmy piérwsi dostali się pomiędzy tych pot
ków Spartanów, u których postrzegliśmy obyc
starożytne, połączone z feodalnemi których d
odnosił nas do trzynastego wieku.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 15.

Stronnica.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dnia 15 w obiętości trzech i pół do cztérech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp i t. p.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimują xięgarnie: GLUCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xięgarnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Hutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk.

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéy w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pismu temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adressem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB
PAMIETNIK

z

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VIII.

N 46.



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

1829.

KOR
PAM

Opisom podróży
nowszych odkryć
mościom statystyc
czności zost

RO

To

N



W W

Nakła

W DRUKARNI

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 46.

z Drugiéy połowy Listopada 1829.

XI.

LISTY O PORTUGALII.

Podział i publiczne gmachy miasta Porto — teatr — golarnie — rękodzieła i przemysł — rybołowstwo — poganiacze mułów. —

Okolice miasta wieczorem zwykle uczęszczane, są: *Praca nova das Hortas* przez nieiaki czas *Placa da Constitucia* zwany — daley *Campo Cordaria*, gdzie potróyne rzędy drzew rozłożystych, swym cieniem daią przyiemny chołd, chcącym w czasie upału użyć przechadzki, *Campo des Farradores.* i t. d.

Prócz kościoła katedralnego (Sé) i kościoła dos Clerigos który po kościele w Mafra iest naywyższy w Portugalii, obeyrzeliśmy Nossa Senhora da Lada, leżący po za placem San Ovidio, następnie kościoły Bentos, Congregades, San Jveo;

22

Nova, Galos, San Domingo, Franciszkanów i Karmelitów bosych.

W początkach chrześciaństwa była katedra na drugiey stronie rzeki Duero i szczątki tego przybytku widać ieszcze na pagórku Gaya, dokąd kanonicy teraźnieyszey katedry zwykli się się byli co rok z wielką procęssyą udawać, a to dla przypomnienia sobie tego mieyşca. Lecz przed trzema laty papiezka bulla uwolniła ich od tego obowiązku i teraz chodzi tylko processya do klasztoru Joao Novo, będącego przy końcu ulicy z którey przez rzekę daie się widzieć mieysce dawney katedry.

Porto dzieli się na dziesięć parafii. Pomiędzy publicznemi gmachami zasługniącemi na uwagę podróżnego, są: Sąd appelacyyny (*Scuado da Relacao*) z którym się więzienia łączą; urząd municypalny (*Sanado da Camera*) Królewski Szpital zaledwie w czwartéy części skończony, pałac biskupi, opisany iuż dom angielskiego faktorstwa, Casa Pia i teatr San Joao wybudowany w przeszłym wieku przez Mazoneschi na wzór Lizbońskiego, ale znacznie mnieyszy. Tu przedstawiaią naylepsze portugalskie i włoskie sztuki. W tym teatrze wprzody występowały aktorki, nim w Lizbonie występować im wolno było. Jest to piękny gmach z pięciu rzędami loż, w pośrodku którey królewska. W tych dniach przedstawiono tu Cyrulika Sewilskiego, ale bardzo nędznie. Prima Donna, była gruba i otyła kobieta, nie maiąca naymnieyszey zalety głosu. —

W ogóle tę piękną sztukę śmiesznie oddano, a ponieważ Portugalczycy nie ubieraią się porządnie do teatru, przeto całe zgromadzenie brudno wyglądało. Orkiestra składaiąca się z 25 osób bardzo dobrze grała, a w balecie ośm koni wyprowadzonych na scenę, swemi obrotami bawiły widza. Coby tu u nas powiedziano gdyby kto iechał wołmi w porządnym powozie na teatr opery? a tu się tak dzieie. Zwyczay ten iest skutkiem nałożonych niegdyś przez Francuzów rekwizycyi na konie. Woły tuteysze są mnieysze niż Lizbońskie, i trudno poiąć iak te zwierzęta wielkie ciężary drzewa na budowę, i innych rzeczy, ciągną z daleka po przykrych ulicach miasta, na kilku dolinach i wzgórzach położonego.

Ponieważ dopiero mówiłem o Cyruliku Sewilskim nie od rzeczy tu także iak mi się zdaie będzie wspomnieć, że miednica dawnego Cyrulika która zdobiła rycerską głowę Don Kiszota powszechnie iest w Portugalii używaną. Rozrobione mydło naciera ciężka ręka, tak iż się rzadko kiedy trafia aby ta operacya godnym pożałowania ofiarom łez nie wycisnęła. Brzytwy zardzewiałe, inne zaś sprzęty niezgrabne i brudne, nie małą czynią odrazę cudzoziemcowi.

Przemysł i pracowitość rzemieślników w Porto zasługuie na uwagę. Trudno zobaczyć na ulicy człowieka któryby próżnował. Maiący podobne zatrudnienia. mieszkaią powszechnie w iedney okoli-

cy miasta, i tak gdy księgarze i sze . wcy u-
ią spokoynie kilka ulic, kowale, kotlarze i blacharze bawią ulubionym się łoskotem w inney części miasta.

Na rzece Duro dwię trzecie części statków są Angielskie, Portugalskie lub Brazyliyskie. Statki innych narodów stawaią na kotwicy regularnie pomiędzy Villa Nova i Porto. Do Brazylii odchodzi z tąd wiele kamieni na budowę, co iest dowodem, że tam nie ma trwałych tego rodzaiu płodów. Nadmienić tu także wypada że nim ta osada do stopnia z kraiem oyczystym połączonego królestwa wyniesioną została, handel pomiędy Porto a Brazylią był bardzo znaczny; lecz gdy nastąpił bez pośredni związek między portami Brazyliyskiemi a innych narodów, zmnieyszyły się tak korzystne negocyacye dla Portugalii i teraz ledwo że ich ślad istnieie, bo obcy wszystko prawie do siebie przeciągnęli.

Porto niema innego handlu prócz temi artykułami których na własną potrzebę i konsumpcyą północnych prowincyi potrzebuie, a temi są: korzenie, żelazo stal i inne kruszcze, szkło niemieckie, bawełna, płody kolonialne, ryby solone i t. d. Handel z Jndyami wschodniemi iest wyłącznym przywileiem dla osiadłych w Lizbonie kupców, lecz ten daleko iest mnieyszy niż był w ówczas, kiedy złoto kursowało w Portugalii, odkąd zaś bieg tego kruszczu ustał, sama Brazylia przeciągnęła wiel-

ką część tego handlu do siebie i ciągnie teraz z niego i z handlu z niewolnikami znaczne korzyści.

Portugalskie rękodzielnie nic teraz prawie nieznaczą. Jest ieszcze wprawdzie fabyka wyrobów wełnianych w Covilham lecz ponieważ te wyrob są złe i drogie, więc prawie nigdzie nie zysku pokupu. Jest także fabryka wyrobów bawełnych w Thomas, którey faktorzy mieszkaią w P to, lecz ponieważ angielska przędza nie równie tańszą i w każdym względzie lepszą, więc ten rob mało ma odbytu. Przed kilką laty założy Marinca Grande pewien Anglik fabrykę szkła marł przed rokiem, zostawił swóy zakład rząd którego kierunek powierzony iest teraz Panu L Atoli obawiaią się i nie bez przyczyny że i zakład upadnie. Naywięcey szkła iest niemiec go, lecz to nie iest w niczem lepsze od angiel go prócz że iest tanie, gdyż kolor iego iest v pośledni. (1)

Jednym z nayważnieyszych artykułów iakie tugalia ma z morza Baltyckiego i śródziemn iest zboże, obecnie zrobiony został dowóz zag czney pszenicy. Jednak prawo to kiedy nie y

(1) Autor przyglądał się kolorom, iak się często ych fistów przekonać można przez szkło angielskie.
Przyp: Red. dziennika Journal für Land-und S Reisen.

uchylanem bywa i raz lub dwa razy na rok podług potrzeby konsumpcyi, porty zostaią otwierane. Znaczną ilość zboża przemycaią z Hiszpanii z powodu łatwości przekupienia officyalistów celnych. Toż samo dzieie się z tytuniem, czekoladą, mydłem, i wszelkiemi przedmiotami będącemi pod przywileiem królewskim lub w ręku monopolistów, którzy iak się wyraża pewien portugalski pisarz kupuią od korony ten przywiley pod warunkami niezmiernie ciążliwemi, dla zatamowania wpływu dobrodzieystw handlu na wszystkie członki społeczności.

Przepomnieliśmy wspomnieć o świeżo założoney fabryce szkła pod Aveiro, która iest własnością nieiakiego José Feréira Pinto Basta, z Lizbony, lecz ieszcze iest w dzieciństwie. — Sądząc z pierwszych prób, godzi się spodziewać, że zakład ten dostarczać będzie dobrego artykułu. Tenże obywatel założył fabrykę porcellany, lecz słaba nazieia aby mu się to przedsięwzięcie udało, alboiem Anglicy mogą dostarczać na targ lepszy i tańy towar.

Mięso w Porto iest wyborne a szczególniey eprzowina. Odsyłaią tu ztąd bardzo często szynw podarunku do Lizbony. Drobiu, ryb, iarzyowoców, nigdy nie brakuie. Po miastach procyonalnych tylko co drugi dzień biią owce i byd rogate. Odbyt na świeże mięso nawet w małych ikiach iest tak wielki, że iuż rano na targach wszy-

stko zakupuią. Funt mięsa płaci się od 3 do 4 pence (*) dobry kurak kosztuie 2 1/4 szylinga (**) a w Lizbonie żądaią do 3 1/4 szylingów i t. d. Chleb zaś iest tak drogi że niższa klassa uważa go za przysmak. Wiązka drzewa opałowego lub trawy dla mułów, iest częstokroć iedynym targowym artykułem którego przywiezienie wynadgradza się chłopu. — Rumienice, (ryby) smażone w oliwie, są zwyczayną potrawą maytków, wraz ze szklanką wina z prowincyi północnych, którego tanio można dostać. Pocieszny nieraz mieliśmy widok iak maytkowie zaiadali ogromne misy wodnych melonów, lub sami sobie na patelniach swoie *sardinhy* smażyli i do północy na około ogniska siedzieli w czerwonych slafmycach.

Rybołwóstwo na brzegach Portugalii nieskończenie iest ważném, ponieważ zapewnia klassie robotniczéy naywiększą część utrzymania.

Gospodarstwo w niektórych okolicach Portugalii bardzo mało co kosztuie. W warowném mieście Elvas nad Gwadyaną, przy granicy Alentejo, można iąk mnie zapewniono za 6 funt. szter. (240 złp.) porządne mięszkanie dla familii na cały rok naiąć.

W Hiszpańskiey Estramadurze osoba maiąca 100 f. s. (4000 złp.) dochodu rocznego, może się z znaczną familią końmi i powozem utrzymać. Życie w ogóle nie drogie, a robotników w gospodarstwie można na dzień za 17 pency (2 złp 25 gr.) naiąć. Służącym płaci się rocznie dwa funty szter.

lingi (80 Złp:). Dobra pasza dla bydła a słodka żołądź w Porto i w innych okolicach Portugalii skutecznie tucząca świnie, tak iest obfita po lasach dębowych że ią tylko trzeba zbierać.

Upał tak tu iest wielki że meble machoniowe pękaią ieżeli nie są ściągnięte mosiężnemi obręczami. Wewnątrz kraiu nie podobna go znieść, ztąd niezliczone mnóstwo owadów i różnego robactwa, które nam niezmiernie bez przestanku dokuczały. Dla tego łóżka trzeba często czyścić, atoli nie ma to mieysca po domach zaiezdnych, a ściany świadczą naylepiey, ile przybywaiący goście lubią ochędóstwo. Łóżka po tych domach zaiezdnych nieustępuią co do miękkości kamieniom. W ścianach iest owadów bez liczby, więc nim się podróżny spać położy, przedsiębierze zazwyczay śledztwo czyli iak to mówią innym wyrazem, polowanie. Nieprzyiazne zwierzęta padaią trupem i następuie rozlew krwi bez użycia prochu lub ostrey broni. Przyznać wszakże należy, że w porządnych domach pościel bywa pysznie powlekana.

Gdy podróżny przybędzie do estalegeny (tak się zowie dom zaiezdny) a kassa iego nie iest w naylepszym stanie musi na małem przestawać. Jeżeli trafi w dobrą porę, dostanie na pół zgłodniałego kurczaka, który dlań po iego przybyciu zabiiaią i kilka chwil parzą, aby go oskubać z pierzy z któremi i skóra obłazi. Gospodarz, gospodyni, i służące, chodzą prawie zawsze boso bez ceremonii, a dzię-

ci kręcą się po ulicy, albo zupełnie nagie albo tylko w kusych i ciasnych koszulach.

W całey Portugalii iest zwyczay nie pozwalać mułom aby się kładły. Ztąd różne przypadki bywaią, a mianowicie niebezpiecznie iest temi zwierzętami przez rzekę iechać; gdyż się zaraz tarzaią w wodzie. Uważaliśmy że poganiacze mułów używaią wielkiey rękawicy z grubego konopnego płótna do chędożenia mułów, zamiast iak u nas wiechcia suchey słomy. Przekonano się, że słoma z wyczyńca łąkowego (alapecurus pratentis) dla osłów i koni roboczych daleko iest pożywnieysza iak naypięknieysze siano, i dla tego uprawiaią tu bardzo wiele tey rośliny.

Wiele osłów iest bardzo pięknych i silnych. Często płaci się iednego po 50 do 60 gwinei, ponieważ przyzwyczaione są do przykrych dróg po prowincyach i w kolaskach dobrze chodzą. Kto nie może wytrzymać upału i ustawicznego trzęsienia się w kolasce (strapeze) naymuie sobie tak zwaną leiterę, płaci się za nią 12 do 15 szyl: (24 do 30 złp:) dziennie; lecz oprócz tego daie się ieszcze na obrok i tryngielt.

Poganiacze częstokroć bardzo wiele cierpią i muszą podczas naywiększego upału biegnąć przy osłach, choćby iak nayprędzey. Maią oni zwyczaynie iak wszyscy ich współziomkowie kapotę, podług tey zasady że co ochrania od zimna, musi także ochraniać od upału. O sobie pomięta ią bardzo dobrze

23

cokolwiek panowie na piętrze oni sobie na dole muszą kazać sporządzać, iaiecznicę w oliwie pływaiącą, kurczęta, ryż, sardele, czosnek i szklanicę wina i to dostaią bez odwłoki. Poganiacze, przynaymniey powierzchownie są bardzo pobożni. Bywali na mszy gdzie tylko można, a ieżeliśmy w czas mieli się puszczać w dalszą podróż oni ieszcze wcześniey musieli bydź w kościele. Nigdy nie słyszeliśmy aby się kiedy robotnik upił, ale za to są żarłóczni i sztukę tę iak w ogóle wszyscy Portugalczykowie doprowadzili do wysokiego stopnia doskonałości.

U woyskowych rzadko widzieliśmy książki, ale za to maią ich zapasy oświeceni kupcy. I tak widzieliśmy u iednego kupca księgozbiór, który pewnie nie dla swoiey wielkości ale dla swego wyboru należy do nayznakomitszych. Mówią że Elvas, miasto maiące 10000 mieszkańców i 5000 załogi, nie ma ani iedney księgarni. Księgarnie w Porto większe są i posiadaią lepsze zbiory aniżeli księgarnie Lizbońskie, bo też mieszkańcy Porto są daleko oświeceńsi, aniżeli mieszkańcy stolicy.

Fontanny tak są powszechne w Portugalii iak w francuzkich i szwaycarskich miastach. W Porto maią pospolicie dwie cysterny, dla domowey i dla publiczney potrzeby i dla tego na iedney iest napis *Para particulares* a na drugiey *Para aguardes.*

Policya bardzo źle iest urządzona. Mierzono nas często, oglądano, rysowano, trzęsiono, opisywano. Nim się to wszystko skończy, podróżny kręci się tak iak złodziey stoiący przed urzędową osobą. Przyczyną tego iest krytyczne na teraz położénie kraiu. Przepisom które prawo i rozum dyktuie należy się poddać, bo doświadczenie uczy wszędzie, że myślący człowiek musi pracuiącym rządzić; ale ucisków i wymysłów nie potrzebnych ani rozum nie wskazuie potrzeby, ani prawo uświęcać nie może.

Portugalscy chłopi są bardzo grzeczni względem cudzoziemców, nawet gdy ich się na drodze spotka, czyli siedzą czyli leżą, zaraz powstaią gdy cudzoziemiec przechodzi i oddaią mu zwykły pokłon, ieżeli zaś widzą Anglika czynią to z pewnem przymileniem, które się bardzo podoba. Nie zapominaliśmy więc nigdy tym poczciwym i grzecznym ludziom odkłaniać się nawzaiem.

W północnych prowincyach nic dziwnego widzieć kobietę iadącą wózkiem i maiącą złoty naszyynik i piękne zausznice. Często nawet można spotkać dzieci paszące bydło lub pilnuiące gołębi, które maią pełno złotych lub srebrnych pierścionków na palcach, gdy tym czasem reszta ubioru wyraźnym iest dowodem że są gminnego stanu. Zwyczay panów że nie mieszkaią w swoich dobrach, powiększa nędzę tey klassy ludzi w Portugalii. Pan sobie siedzi w mieście i o niczem nie wie, a dzierżawca u-

ciemięża iego włościan w nayokrutnieyszy sposób. Ztąd oboiętność wieśniaków względem właścicieli ziemi, zamiast przywiązania, owego to ogniwa które ich łączyć powinno.

Instytut miłosierdzia w Porto maiący się opiekować i nieść wsparcie starym, niedołężnym, ubogim i chorym, nie odpowiada swoiemu celowi, bo iak nam mówiono, przełożona nad nim szlachta trawi iego fundusze. Mnóstwo kalek snuie się tu iak w Lizbonie po ulicach i żebrze wsparcia przechodniów.

Naywiększa ulica w Porto iest tak zwana Rua Nativida. Tu się głównie zgromadzaią kramarze. Wyżey nieco leży piękny kościół dos Clerigos. Na ulicy Rua Largo da Feira sprzedaią chleb, suszone ryby, owoce i leguminy wszelkiego rodzaiu, tam także dostać można korzeni i innych podobnych artykułów do potrzeb życia należących. Na końcu ulicy Rua da Flores, wprost Largo da Feira, leży wielki klasztór Benedyktynek, w którego wspaniałey kaplicy można często słyszeć piękną muzykę.

Śliczna fontanna wytryskuiąca przewyborną wodą iest na ulicy Rue de bello monte, po lewey stronie przykrey ulicy, która iest przedłużeniem na północ ulicy Rua dos Comingos; druga taka fontanna znayduie się na placu Swiętey Teressy. Z wierzchołka wzniosłey wieży Kościoła Clerigos iest zachwycaiący widok na miasto, naypobliskie lasem okry-

te wzgórza, na zakręty rzeki Duero, na znaczną przestrzeń brzegów i morza.

Pysznieyszy ieszcze widok przedstawia kaplica po za Villa Nowa, z którey widać całe miasto, wielki łuk rzeki, roskoszny pagórek Gaya ze zwaliskami starego gmachu na samym szczycie, które mylnie uchodzą za szczątki maurytańskiego zamku, Daley wprawo pada wzrok na most, poniżey którego stoią na kotwicy statki różnych narodów.

W wieyskich ogrodach są fontanny dla pokrzepienia roślin w czasie letnich upałów słońca. *Ulmis adjungere vitam*, wiedzą w Portugalii z poetycznych opisów, ale tu winna latorośl czepia się drzew leśnych, iako to: dębów, leszczyny, i t. d. upięknia dziką naturę pnąc się często po gałęziach drzewa mirtowego, które w płotach samorodnych do znaczney wysokości dochodzi i cudnie się oku północnego wędrowca podoba, mięszaiąc szkarłatne winogrona z świeżym kwitnięciem mirtu. Wieśniacy często na umyślnie sadzą winne latorośle pod dębami; gdy te pnąc się po mocnych gałęziach dębu, małą tę pracę sowicie wynadgradzaią. Dziewięć beczek zielonego wina *vinho verde*, prosto z gron wyciśniętego, daie iednę beczkę wyborney wodki. Letnią porą przekładaią w Portugalii to zielone wino nad inne mocnieysze, ponieważ iest lekkie ale iednak ostre.

Jabłka renetkami zwane, równie się tu nieudaią iak w Anglii, iatoli wiele łożą starania na ich

hodowanie. W pewney maiętności, gdzie nas bardzo gościnnie przyięto, znaleźliśmy szkołę samemi iabłoniami tego gatunku napełnioną t. i. blisko 1000 sztuk które zdawały się bydź zupełnie zdrowe. Jabłecznik miał bydź nayprzód w Afryce znany, ztamtąd przeszedł przez Portugalią, Hiszpaniią, góry Pireneyskie do Francyi i Normandyi, a w końcu i do Anglii.

Uważaliśmy że pomarańcze w ogrodach nad brzegami morza nie kwitną wcale. Szczepione drzewa pomarańczowe obficiey rodzą niż szczepione, ale za to te ostatnie lubo wolniey rosną są silnieysze i wydaią choć mnieyszą ilość ale lepszego owocu. Kwaśne drzewo pomarańczowe nie iest tak soczyste iak słodkie lecz wydaie więcey i większego także owocu. Skórka iego iest gruba, wewnątrz włóknistą matreyą powleczona, iest gorzka i chociaż nie tak kwaśna iak cytryna, wszelako często używaną bywa do limoniady. *Arundo donax* rosnąca w tym klimacie do znaczney wysokości i nabieraiąca pewnego stopnia tęgości, iest wyborna do ogradzania winnic i na ramy do szpalerów. Leszczynę ochraniaią troskliwie, ponieważ iest przydatna na obręcze do pobiiania beczek od wina.

Ogród piękney maiętności w parafii Aventas gdzie byliśmy przyięci z rzadką uprzeymością, zawiera drzewa cyprysowe, cedrowe, i palmowe; mnóstwo Brazyliyskich roślin, między któremi szczególniey się podoba śliczny *hibicus speciosus*. tu-

dzież inne zagraniczne] drzewa balsamiczną wonią napełniaiące powietrze: wszystkich nie podobna opisać. Maiętność ta leży nieco oddalona od rzeki, droga do niey idzie przez przyiemne wzgórze okryte lasem korkowym w którym wiele drzew iest niepospolitey wielkości. Otwarte mieysca, były kwieciem dzikich mirtów rzęsisto pokryte.

Rzadkości pięknych drzew dowodzi tu prawo koronne, mocą którego wszystkie drzewa zdatne na budowę okrętów rąbią i zabieraią. Aienci rządowi sámi ustanawiaią cenę i właściciel musi na tem poprzestać co mu dadzą. Rzadko się kiedy zdarzy ażeby ich mógł przekupić i pozostawić sobie iakie ulubione drzewo.

Maiętni Portugalczykowie maią wielkie upodobanie w polowaniu. Mur iakiéykolwiek wysokości, iest iedynym środkiem do zabezpieczenia zwierzyny gdyż nieogrodzone grunta stoią otworem dla każdego myśliwca i żadne prawo portugalskie nie wzbrania polować na cudzym gruncie. Czerwononogie kuropatwy znaydują częstokroć śmierć na murze stanowiącym granicę pomiędzy gruntem a gruntem lub na drzewach przy nim; nikt zaś nie ma prawa ścigania zwierzyny postrzelonéy. Słomek w czasie ich wędróki iest podostatkiem, w terezas można ich nie mało znaleść po nad brzegami morza, ponieważ słabną z lotu i padaią w wodę,

Zeszliśmy przez plac da Ribeira przez spadzistą ulicę ze środka miasta przechodzącą między Se

i Victoria, na ulicę Rua dos Inglezes, gdzie się znayduie gmach faktorstwa angielskiego, potem obróciliśmy się w prawo przez rybi rynek aż do stóp pagórka, daley znów w lewo przez długą ulicę wiodącą aż do rzeki i mostu statkowego. Wprost naprzeciwko tego mostu widać nie zgrabny obraz wystawiaiący dusze w goreiącym ogniu czyszczowym, a pod nim małą szkatułkę z napisem: *Esmol la pela as almas da Ponte.* Mnóstwo wotów wisi tam na około deski na którey napis, a pod nią także wiele zardzewiałych kluczy, których znaczenia nie umiał nam nikt wytłomaczyć. Wielki obraz przypomina mieszkańcom tuteyszym okropną rzeź iaką tu woyska Marszałka Soult popełniły 29 Marca 1809 r.. Rzeka odmalowana na tym obrazie napełniona iest trupami i uciekaiącemi, a Soult na białym koniu daie przez trębaczów rozkaz nieprzestawania rzezi wewnątrz miasta. Na usprawiedliwienie tego haniebnego czynu, przytaczaią Francuzi, że wysłanego przez nich officera lud okrutnie zamordował. Cokolwiek daley w lewo iest mieysce, gdzie wieśniacy przedaią słomę żytną na paszę dla mułów. Komora celna *Directot Reaes Rigisto da Entrada das Vinhas e agoas ardentes*, gdzie się płaci cło od wina i wódki. Wielkie składy win z Alto Duero i Villa nowa są tuż przy moście. Żaden z tych składów nie ma piwnicy i zdaie się iakoby kupcy byli bardzo uprzedzeni przeciw piwnicom, chociaż nie podpada wątpliwości, iże wino tym sposobem wystawione na odmiany powietrza traci bardzo wiele.

XII.

Stany Zjednoczone Ameryki Północney.

List rolnika Amerykańskiego.

Europeyczykowie przybywaiący do naszego kraiu, prócz kilku naturalistów zważaiących tylko na kamienie i zioła, ograniczaią swoię podróż do małey liczby miast nadmorskich i wracaią do Europy przekonani, że iesteśmy ludem kupczącym. Są to prawie wszyscy, ludzie interessami zaięci, uczęszczaiący iedynie do swoich korrespondentów. Nie zważaią na rząd i wcale się nim nie zaymuią. Wielu z nich zaprzecza nawet iego istnienia, bardzo mało bywa takich którzyby zwiedzili wnętrze kraiu i znali się na polityce. Nie dla tego aby miano im niedowierzać, ale nie chcą ich nudzić mówiąc o rzeczach które ich nie zaymuią wcale. Wracaią do Europy myśląc że iesteśmy bardzo ucywilizowani, i że nasz rząd trwa dla iż tego nikt nie miesza się do niego a każdy zaięty iest swoiemi czynnościami. Są iednakże wyiątki. Niektórzy z podróżnych Angielskich przeniknęli w głąb kraiu, twierdząc iż chcą uważać ludzi, lecz po większey części są to metodyści albo ludzie należący do innych wyznań religiynych, którzy na wszystko zapatrywali się przez szkło swoich śmiesznych uprzedzeń. Jch opisy napełnione są przesądami angielskiemi.

Jesteśmy narodem bardziey rolniczym niżeli

handluiącym, ale nadewszystko, iesteśmy narodem myślącym i rozważaiącym; nasza polityka tak iest odmienna od Europeyskiey że cudzoziemcy, którzy się nią zatrudniaią, wcale iey nie rozumieią. Dosyć rzucić okiem na kartę Stanów Zjednoczonych aby się przekonać że rolnictwo przewyższa tam handel i rękodzieła.

Stany Zjednoczone dzielą się nayprzód na kraie które maią niewolników i które ich nie maią.— Wszystkie Stany na południe Potowmaku i Maryland na północy, zwane Slawe holding - States, są wyłącznie rolnicze. Nie wielkie interessa handlowe załatwiaią niektórzy mieszkańcy z północy, rękodzielnie dopiero od kilku lat zaprowadzono w Marylandzie. Baltimore na całey téy przestrzeni kraiu na wschodzie, a nowy Orlean na zachodzie, są miastami handlowemi. W Charles-Town, Sawanach, kapitały należą do kupców z Nowego Jorku a handel prowadzą ich agenci. Na całey północno zachodniey linii kray iest rolniczy, toż samo w Pensylwanii wyłączywszy Filadelfią. W północno wschodnich stanach handel i rolnictwo w równowadze stoią.

Wielką różnicę widać w charakterze ludu, pomiędzy mieszkańcami południowemi północno wschodniemi, zachodniemi i środkowemi.

Sześć Prowincyi Nowéy Anglii New-England states, Massachusets Conecticut, New Hampshire, Vermont, Maine i Rod Island, składaią związek bar-

dzo znaczny między Stanami Zjednoczonemi. Ich czynności, ich przesądy, ich prawa, nawet śmieszności i sposób myślenia są iednakowe. W śród reszty Stanów zowią ich Yankes, nazwisko które Anglicy niedorzecznie na cały narod rozciągaią. Jest to sześć braterskich Rzeczpospolitych. Niezmierny maią przemysł i kapitały, okrywaią ocean naszą banderą i składaią marynarkę kupiecką i woyskową. W nich się zrodziło wielu naszych sławnych ludzi. Charakteru tych ludzi nie można porównywać z żadnym na świecie. Olbrzymie przedsiewzięcia nie ustraszaią ich, nie odstręczą się żadnemi przeciwnościami i ciągle przywodzą ie do skutku. Tam ludzie są stworzonemi do liczenia szelągów i denarów, ale przez to wznoszą swoie rachuby do milionów z równą drobiazgową dokładnością. Bezwstydnie ubiegaią się za zyskiem ale ich łakomstwo łączy się z drobiazgowem zachowaniem niedzieli i ze wszystkiemi przesądami Purytanów, religii Przbyteraÿńskiey którą powszechnie przyięli. — Tak są w tym względzie skrupulatni że iednego piwowara w kościele strofowano za to, że piwo zgotowane w sobotę *robiło* w dzień święty. Oni to nazywaią pobożnością, i bardziey ią zasadzaią na tym aby w dniu tym nie kląć, nie śpiewać, nie tańczyć, nie iść na przechadzkę, aniżeli nie zrobić podstępnego bankructwa. Ten rodzay obłudy tak iest u nich wrodzony, że większa liczba dopełnia go w dobrey wie-

rze. Nazywaią sami swóy kray kraiem obyczaiów surowych, nie przeto żeby cnotliwszemi byli od innych, ale że raz w tydzień przybieraią na siebie postawę skruchy, i w Sobotę nie iedzą tylko stokfisz. Boston stołeczne ich miasto, posiada znakomitych w literaturze ludzi, iest Atenami w stanach zjednoczonych, było kolebką wolności i wydało wielu gorliwych obrońców tak w radach iak na polu bitwy. Nauk bardziey tam kwitną aniżeli iakim kolwiek innym kraiu. Wszystko ich wiedzie do wielkości, gdyby tylko mogli mieć szlachetnieysze widoki i porzucili tego ducha nikczemnego v. łakomstwa który ich nie odstępuie. Wszędzie można rozpoznać Yankego ze zręcznych zapytań o tem co mu iest wiadomem, z wykrętnych odpowiedzi na zadane pytania, a nadewszystko z przebiegłości z iaką się wykręca gdy trzeba zapłacić. W polityce te sześć prowincyy są ściśle złączone; głosuią iakoby ieden tylko człowiek. Tam to iest stolica czynności handlowych, a chociaż dopiero od kilku lat, zaczęli myśleć o rękodziełach, pomyślnie im idzie wszystko co przedsięwezmą. Kray iest bardzo zaludniony, bardzo dobrze uprawiony i tak znaczne kapitały użyte na rolnictwo iak i na handel. Stany środkowe dalekie są od takiey iedności i nie maią tak odznaczaiących rysów. Stan Nowego Jorku składa naród więcey miliona ludności. Miasto Nowy Jork ma mieszkańców 170,000, w roku przeszłym wystawiono domów 1500 a tego roku spo-

dziewaią się trzy razy więcey. Nic nie można porównać z iego duchem przedsiebierczym i czynnością. Tu nie masz widoków scieścionych, rachuią tylko na miliony dolarów, interessa odbywaią z nieporównaną szybkością i to bez wielkich wstrząśnień. Wszystko postępuie olbrzymim krokiem ale iednostaynym. Ten stan rzeczy rozwinął się naywięcey przez geniusz teraźnieyszego Prezydenta Pana Witt Clinton, on pierwszy podał proiekt wybicia kanału który łączy iezioro Erie z morzem. Stan ten zaymuie się tak bardzo własnemi interessami że prawie nie zważa na ogólne sprawy związku i wpływu na nie nie wywiera.

Interes handlowy trzyma w nim górę. Zasługuie na uwagę że prowincya ta mało dostarczyła zgromadzeniu narodowemu ludzi z wyższym umysłem. Wszyscy zagłębieni są w wewnętrzney i dosyć powikłaney polityce. Stronnictwa są bardzo przeciw sobie rozjątrzone.

Pensylwania, New-Jersey i Delaware, podobnieysze są do siebie, lud się odróżnia prostotą, spokoynością i przemysłem. — Prócz Filadelfii, rękodzielnictwo i rolnictwo są tam upowszechnione. Te prowincye są zaludnione po większey części spokoynemi Kwakrami i Niemcami, wszystko idzie bez hałasu, bez wstrząśnienia. Jeżeli Boston iest siedliskiem nauk, Filadelfia iest siedliskiem umieiętności, co nadaie towarzystwom charakter padnactwa. Od roku lub dwóch lat, New-Jersey usiłowało pu-

ścić się w niebezpieczny zawód wielkich przedsiewzięć i naśladować swoich sąsiadów północnych, lecz doświadczywszy kilku strat, wróciło do mędrszych zasad. Maryland ma także sprzeczne interessa iak i w innych stanach» bo podczas kiedy Baltimoae iest miastem naychandlownieyszem ze wszystkich w Stanach Zjednoczonych, reszta kraiu trudni się rolnictwem i rękodziełami. Charakter ludu iest szczególną mięszaniną prostoty, dobrowolności Kwakrów Pensylwanii i dumy osadników Virginii. Jest to iedyna prowincya w którey nie masz tolerancyi religiyney, bardziey przez dawny nałóg niżeli dla istnieiących przesądów. Żydzi nie używaią tam praw politycznych. Ta prowincya z powodu swoich Negrów a może i z dalszych przyczyn, iest w tém samém położeniu iak Wirginiia.

Wirginiia przez długi czas za naypierwszą między stanami była poczytana, tak z powodu swoiey polityki iak i znakomitych ludzi, czterech prezydentów w niey zrodziło się, lecz teraz Wirginiia postradała część swoiey swietności. Rolnictwo i rękodzieła w niey kwitną Charakter ludu iest szlachetny, wspaniały, gościnny, lecz ostry chełpliwy i dumny. Nadewszystko szczyci się swoią prawością. W iey ustawach, zwyczaiach, i polityce widać to wyobrażenie.

Taka iedność między obywatelami panuie, że w każdym razie odwołnią się do *zdania całey Wirginii*. Jest to kray gdzie naywięcey iest prawników a przynaymniey ludzi co się uczyli prawa. Lubo

się chełpią z demokracyi, iednakże w całych Stanach Zjednoczonych sami są prawdziwemi arystokratami, co zaświadcza prawo wyłączaiące pospólstwo od głosowania.

Tabaka i zboże są w Wirginii i Marylandzie głównym przedmiotem szczególney uprawy, pierwszą trudnią się Negrowie, drugą zaś daleko zyskownieyszą ludzie wolni. Tabaka wyiaławia prędko ziemię i rośnie tylko na nowinach i urodzaynym gruncie, z tego wypada że plantatorowie muszą chwytać się uprawy zboża i pozbywać się niewolników z których nie maią zysku. Od dwóch lat te stany a nadewszystko Wirginia, przedsięwzięły z korzyścią uprawianie krótkiey bawełny, co podwyższyło cenę Negrow i może przez to Wirginiia odzyska swoię dawną świetność.

Soutch-Caroline, Georgia, Alabana, Mississipi, i Luzyana, składaią właściwie kraie południowe. Wyłącznie trudnią się rolnictwem. Bawełna długa i krótka, cukier, ryż, maiż, są ich produktami, do ich uprawy używaią Negrów. Dobroć ziemi i klimatu sprzyia urodzaiom, tak że daleko zyskowniey używać Negrów do uprawy roli niżeli do fabryk. Chociaż charakter ludu różny iest na tak znaczney rozległości kraiu, iednak szczerość, wspaniałość, gościnność, liberalność w zdaniach, iest zupełnie sprzeczna z charakterem ludu północnych stanów.

w środku tych kraiów, South Caroline odznacza się bez porównania zbiorem talentów. Naylepsze towarzystwa znalazłem w Charles-Town. Niepozostaie nic do żądania ze względu wykształcenia obyczaiów, ale to więcey znaczy, że obfituią w prawdziwe talenta i nie są napoieni próżną chlubą. Polityka ich wyiąwszy Georgią, nie iest dobrze ustaloną ażeby o niey można co powiedzięć. Co do Georgii z żalem muszę oświadczyć że nic nie wyrównywa zagorzałości iéy stronnictw. Teraznieyszy prezydent posunął rzeczy tak daleko, że złe chyba w swém przesileniu znaydzie lekarstwo.

Jnne prowincye zachodnie stanowić bedą wkrótce naywiększą i naybogatszą część Stanów ziednoczonych, Przeważaią tam rękodzieła i rolnictwo; charakter ludu odznacza się prostém i mężkiém przywiązaniem do wolności, wyradzaiącym się częstokroć w swawolę. Prostota w obyczaiach i ostrość w ochodzeniu zbliżaią się czasem do grubiaństwa i nieuległości. Te stany niedawno powstały, nie można więc sądzić o ich polityce. Jest w powszechności cierpka i ciemna. Szkoły główne wszędzie ze zbytkiem zaprowadzone, wydadzą generacyą polityków i uczonych: błędy ich oyców służyć im będą za naukę. Nasz kray iest tak szczęśliwy iż może bez wszelkiego niebezpieczeństwa doświadczać praw albo konstytucyi. Stany tak się utrzymuią iak do-

brzy pływacze i gotowi zawsze ratować tonącego. Konstytucya federalna nie dozwala czynić bardzo niebezpiecznych doświadczeń. Jey granice wstrzymuią experymentalistów, i w tem to obywatel iakiegokolwiek bądź stanu, obowiązany iest uważać ią iako obronę i źródło wielkości do którey wzniesie się nasza rzeczpospolita.

Mówiłem WPanu o interesie rękodzielnym, handlowym i rolniczym, zapewne rozumiesz że w stanach zachodnich pełno iest rękodzielni lecz zawiedziesz się. Jch interes nie stanowią rękodzielnie istnieiące lecz te których się spodziewaią. Cztery lata temu iak kongresowi podany był proiekt poprawienia taryfy celney, co zrobiło powszechne poruszenie. Dawne stronnictwa zapaliły się lecz napóźno. Miasta w głębi kraiu, część stanów środkowych i wszystkie zachodnie głosowały za wsparciem rękodzieł, tak teraźnieyszych iak przeszłych. Miasta nadmorskie i nad kanałami na wschodzie, trudniące się handlem sprzeciwiały się wszystkiemu co choć czasowie mogło zmieyszyć czynności handlowe. Całe południe przyłączyło się do tego i iak naymocniey oświadczyło się przeciw taryfie. Zapewne zda się to panu szczególnieyszą rzeczą. Ja byłem z małey liczby powstaiących na to zaślepienie.

Pomimo tych dwóch podziałów o których na-

mienilem, znayduie się ieszcze trzeci, dawnych i nowych osad. Tego podziału nie można naznaczyć na karcie gdyż wiele powiatów z nowych osad do dawnych wcielono; tym czasem w powszechności kraie zachodnie od gór Alleghanys są nowemi. Ten podział iest nayinteressownieyszym dla WPana; tam to iest punkt który nadewszystko trzeba roztrząsnąć. Chceszli osiąść w części kraiu czy teraz czy dawniey zaludnionego? Jeden lub drugi ma swoie nieprzyiemności i swoie korzyści. Jeżeli iesteś nieprzyiacielem trosk i przestaiesz na szczeblu na którym stoisz, niechcesz daley postępować, i twóy maiątek iest taki że możesz z niego żyć, obierz dawne osady. Znaydziesz tam kunszta Europy, iey zbytek, iey obyczayność i trochę więcey gościnności, lecz będziesz tam obcym do pięciu lat. Jakiegoż zatrudnienia uchwycisz się? gdyż tu żyć bez niego nie można, usechłbyś z unudzenia i niemiałbyś żadnego poważania. Jeżeli zaymuiesz się handlem lub sztuką leczenia, dawnieysze osady dostarczą ci więcey sposobów utrzymania się. Tam tylko, mówiąc po kupiecku, działaią na wielką skalę i twoie uprzywileiowane zabóystwa w ciżbie zginą, tkliwa zaś wiadomość o cudownem uleczeniu, podana zręcznie do wieczornego dziennika, odda ci w ręce życie i worek tłumu nowych pacyentów. Rolnictwo niby WPanu nie przynio-

sło, a zabrałoby wszystek czas, iest zyskowne tylko dla małych właścicieli, dla tych którzy własnemi rękami pracuią. Prawnictwo, obszerne wskazuie pole, ale musiałbyś iść w zawody z naypierwszemi ludźmi narodu a ci nieochybnie by przemogli. Ta część kraiu iednakże dla Europeyczyka byłaby naystósownieyszą. Naypodobnieysza iest do Europy, lecz ieżeli w swoim nardzie nie iest prześladowanym albo ieżeli niema zbytecznego zamiłowania dla naszych praw, życzę mu i radzę zostać w domu, albo raczey udać się do nowych osad. Niech ma odwagę zagłębić się od razu w nasze obyczaie, prawa i losy, niech cofnie kilkoletnie wspomnienia życia przepędzonego w miękkości, i niech się zachartuie na niewygody. Jeżeli się chwyci handlu niech tam otwiera sklep gdzie go wcale nie było! Jeżeli uda się do prawa, niech będzie pierwszym adwokatem do obrony pierwszey sprawy przy otwarciu nowego sądu. Jeżeli będzie lekarzem niech tam ustali swoię sławę gdzie niemasz nikogo coby iéy mu zaprzeczał nawet i umarli. Jeżeli chce trudnić się rolnictwem niech wydobywa nowiny sam, bez sąsiada, niech nie zależy tylko od samego siebie, a szczodrą otrzyma nagrodę. Od razu zostanie synem tey oyczyzny, gdyż nikt go nie będzie niepokoił. Czy przybywasz z Europy czyli z naydalszego kraiu

nie znaydziesz przesądów przeciw którymbyś walczył. Tu wszystko zależy od osobistych usiłowań, tylko trzeba na siebie rachować, niemasz tu prawie zadnego rządu, żadne zawady towarzyskie nie są na przeszkodzie. Taki stan rzeczy krótko trwa, w cztery lub pięć lat naywięcey, widzimy wzrastaiące miasta, wsie, szkoły i tym podobne zakłady.

Jeżeli iak wielu innych zachowałeś upodobanie w życiu odludnem, uciekay co dwa lub trzy lata na zachòd, nie zabieraiąc z sobą wiele ruchomości, idź poki cię morze spokòyne nie zatrzyma. Ja bym iednak wolał miasto na którego założenie patrzałem, którego część iaką wykarczowałem, lubiłbym uważać iak czarodzieyskim sposobem w krótkim czasie od trzech do sześciu lat wzrosła nowa prowincya. Uczyniłem toż samo gdy mię znudziło towarzystwo ludzi a nie chciałem zostawać w bezczynności. Dla cudzoziemca inna iest korzyść, uwalnia się od pięciu lat próby, podczas których nie iest ieszcze obywatelem a przestał bydź cudzoziemcem.

Nie ukrywam ia trudności i pozbawienia się powabów życia. Naywiększą przykrością iest wielka liczba oszustów i intrygantów, schodzących się ze wszystkich stron Stanów zjednoczonych, do nowych osad, tak nawet bywaią

liczni że czasem rząd opanuią. Jest to złe krótkotrwałe, uczciwi ludzie późniey czy prędzey biorą górę. Oprócz tych głównych przeszkód, trzeba się uzbroić w odwagę, bydź odsadzonym iak dziecię od piersi, przez kilka lat, od towarzystw złożonych z ludzi dobrze wychowanych, trzeba wyrzec się teatru, wygód życia, pomieszkania, dzienników, listów, nie masz tu wcale wina które rozwesela i do złego przywodzi, zastąpi ie gorzałka. Żyiemy po prostu bez żadney okazałości, wszystko to się zmieni w dwóch lub trzech latach. Wprawdzie, kto iest tak zniewieściałym żeby tymczasowe pozbawienie wygód i zabaw tak drogo cenił, i przekładał ie nad stan męzkiey niepodległości, może pozostać w swoich kraiach, nie żądamy go tutay.

We Francyi znaią tylko Stany zjednoczone ogółem wzięte; dwadzieścia cztery niepodległych rzeczy pospolitych, składaiących ie, każda z nich maiąca swoią konstytucyą, swoie prawa, swoię politykę, swoie stronnictwa, bynaymniey nie uderzaią Europeyczyków. Na ich to wewnętrzną politykę i stosunki, chcę zwrócić twoię uwagę.

Trzeba widzieć spokoyny i wspaniały postęp tey rzeczypospolitey, nie możesz sobie tego wyobrazić, bo nie znałeś wolności tylko w pośród burzy stronnictw. Tutay zasady są nieza-

chwiane, ugruntowane w umysłach i sercach. Lud iest iednomyśny względem rządu, różnią się tylko względem osób i podrzędnych środków. Czy bank ustanowić? czy tu lub tam zrobić kanał? czy postanowić prawo przeciw lichwie? czy na kongres tego lub owego wysłać? Temi to przedmiotami trudni się nie mnieysza liczba, ale cały naród iest w poruszeniu póki prawo albo wybór nie zapadnie.

XIII.

O Żydach Tureckich.

Wyiątek z podróży do Turcyi Pana Walsch, członka poselstwa angielskiego, w r. 1828 wydaney.

Niektórzy byli tego zdania, które podzięlałem, iż żydzi znayduiący się w Konstantynopolu, przybyli tam z kraiów wschodnich i mowę wschodnią z sobą przynieśli: ale rzecz ta ma się inaczey. Za panowania Ferdynanda i Izabelli, po domierzeniu nad nimi rozmaitego prześladowania; wyszedł nakonięc rozkaz, całą ich ludność skazuiący na wygnanie z królestwa: wyszli oni w liczbie ośminkroć stu tysięcy, podobnież iák niegdyś z Egiptu, nie unosząc z sobą łupów z nieprzyiaciela swego; lecz owszem zostawuiąc to wszystko, co-

kolwiek tylko posiadali. Ponieważ równe przeciwko nim panowało uprzedzenie we wszystkich kraiach chrześciańskich, nie mogli przeto znaleść dla siebie przytułku na Zachodzie; obrócili się zatem ku Wschodowi i powrócili do kraiu, z którego pierwiastkowo byli wyszli. Uprzeymie w rozmaitych częściach państwa Ottomańskiego przyięci, u Turków znaleźli protekcyą, iakiey im Chrześcianie odmówili. Osiedli w Salonice, Smyrnie, Rodosto, tudzież w innych większych miastach, gdzie nie dopiero znaczną część ludności składaią; lecz nayludnieysza ich gromada przybyła do Konstantynopola, gdzie im na mieszkanie wyznaczono mieysce, nazwane *Hassa-Kui*. Pięćdziesiąt tysięcy iest ich tam teraz. Turcy narodom w ich państwie zamieszkałym rozmaite nadaią nazwiska, będące oznaką ile dla nich maią szacunku: i tak, Greków nazywaią *Yeskir*, niewolnikami: bo w przekonaniu Turków od czasu zdobycia Konstantynopola, utracili Grecy prawo życia, i tylko przez łaskę szczególną zachowuią ie dotąd. Ormianie mianowani są *rayas*, to iest poddani, ponieważ nigdy nie byli podbitym narodem, lecz nieznacznie z mięszali się z ludnością całego państwa; Żydzi noszą nazwisko *mausaphir*, albo goście, gdyż sami przyśli szukać schronienia u Turków: stąd, iako z gośćmi obchodzą się z nie-

mi łaskawie i uprzeymie. Wszelako w ogólności, wszyscy poddani Tureccy, ktòrzy nie są Turkami, maią ogólne nazwisko rayasów.

Powinowactwo zachodzące między religiiami, wyobrażeniami i zwyczaiami Turków a Żydów, nową iest pobudką tey przychylności ku nim ze strony Turków: oba ludy czysty wyznaią theizm; zachowuią obrzezanie, brzydzą się wieprzowiną, pismo ich od prawey ku lewey idzie ręce: te okoliczności rodzą w nich pewny rodzay iednostayności co do sposobu myślenia i czucia, iaka między Turkami a innemi narodami mieysca nie ma. Żydzi przeto zyskuią względy i pobłażanie, oraz posiadaią w Turcyi znaczenie, iakiego w żadnym kraiu chrześciiańskim nie maią.

W wielu miastach niemieckich, Żydom nie wolno w nocy zostawać za murami, i chyba za wysoką opłatą uchylaią się od tego postanowienia, w innych przymuszeni są poddać się upadlaiącym przepisom, lub warunkom i ograniczeniom równie błachym iak poniżaiącym. — W Anglii nawet, wielki zachodzi przedział pomiędzy nimi a kraiowcami; w Londynie za nader wysoką od nich iednych tylko wymaganą opłatą cechom, dozwala się im zaymować niektóremi rzemiosłami. Przesądy te, z których wynikały częstokroć okrucieństwa, i prześlado-

wania, upadaią wprawdzie, z szerzącemi się w naszych czasach mniemaniami; trwaią one atoli, chociaż w łagodnieysze formy przybrane, a niezłomny mur uprzedzeń zawsze dzieli chrześcian od żydów. W Turcyi to nie ma mieysca: żydzi swobodnie zaymuią się nazyskownieyszemi professyami; oni pospolicie sprawuią interesa negocyantów, oni są bankierami, *saraf*, u nich to Turcy składaią swoie maiątki. Żydówki wolny wstęp maią do wszystkich haremów, przynoszą tam towary, są pośrednikami w rozmaitych intrygach i nabywaią poważnego wpływu w domach tureckich.

Na górze, w końcu części miasta zamieszkaney przez żydów, znayduią się obszerne ich mogiły, marmurowemi grobowcami ozdobne, z tych niektóre odznaczaią się nawet wspaniałością. Przepych wschodni panuie w domach żydów maiętnych. Niższa zaś klassa tąż samą cechą odznacza się, iaka ich odróżnia we wszystkich innych kraiach: odzienie ich nie układne, domy pełne brudów, obyczaie rozprzężone, zawsze gotowi podjąć się czynności nikczemnych, do iakich ludzie delikatni wstręt maią. Noszą oni szczególną im właściwą odzież, co też na wszystkie klassy w Turcyi rozciąga się: głowę pokrywaią zawoiem mniey wysokiem iak Turcy, i zamiast bogatego szalu okręcaią go prostą chustką. Sandały ich błękitne: kolor ten przepisany iest mianowicie

dla wszystkich poddanych tureckich, domy malowane szarym kolorem. Mocno przywiązani są do swoiey religii, chociaż niektórzy pozornie wyznaią machometańską. Obrzezanie dzieci tureckich odbywa się w piątym lub szóstym roku z wielką uroczystością. Żydzi dopełniaią tego obrzędu osmego dnia po narodzeniu dziecięcia, taiemnie; rabini w ukryciu zachowuią dawne przepisy w tey rzeczy.

Żyd przechodzący na wiarę chrześciańską, naraża się na srogie prześladowanie swoich ziomków; życie iego podpada niebezpieczeństwu. Nienawiść żydów ku chrześcianom, a *osobliwie* ku Grekom, w każdey okazuie się okoliczności. Gdy szanowny patryarcha grecki, powieszony został przez Turków, żydzi ochoczo się podjęli wrzucić zwłoki iego do morza. Kilku nikczemników wyszło z Hassa-Kui w tym celu, i wlekło po ulicach Konstantynopola ciało patryarchy za powróz, na którym był powieszony. Ta okoliczność, oraz wiele innych podobnego rodzaiu, do tego stopnia rozjątrzyły Greków ku żydom, iż w początkach powstania naysurowsze wywierali okrucieństwa, na tych, którzy im wpadli w ręce.

Wzaiemna nienawiść między Grekami a żydami zrodziła mnóstwo wzaiemnych potwarzy. W pierwszych chrześciaństwa wiekach, żydzi obwiniali chrześcian o pożeranie własnych dzie-

ci, zaskarżenie nabieraiące podobieństwa do prawdy przez nieczyste i taiemne praktyki niektórych sekt Gnostyków. Chrześcianie Konstantynopolscy tego są mniemania, iż żydzi porywaią dzieci, i robią z nich ofiarę podczas Wielkieynocy, na pamiątkę baranka. Byłem razu iednego świadkiem wielkiego poruszenia między mieszkańcmi Galaty, przedmieścia Pera. Zginęło dziecię kupca greckiego, nigdzie go znaleść nie było można; był to chłopiec niepospolitéy piękności, mniemano powszechnie, że porwany został celem przedania za niewolnika. W kilka dni potem, ciało tego chłopca znalezione było w Bosforze, ręce i nogi były związane, a rany znayduiące się na boku okazywały, iż mu śmierć nadzwyczaynym zadano sposobem. Podeyrzenie to padło na żydów, a że to się stało w kilka dni właśnie po ich świętach wielkonocnych, lud grecki podeyrzenie to za prawdę uważał.

Uprzedzenie to bardziey ieszcze wzmocniła książka bardzo ciekawa, wydana przez żyda rabina, który przeszedł na wiarę chrześciańską nosi ona tytuł: »Refutacya religii żydowskiey, przez Neofita, mnicha greckiego, dawniey żydowskiego rabina. »Pisana iest w oryginale po mołdawsku, i wyszła z druku w 1803 roku; lecz powiadaią, że w tenczas żydzi wielką summę ofiarowali hospodarowi, a książka została zaka-

zana i zniszczona. Pozostał atoli ieden exemplarz: iego tłomaczenie w ięzyku nowo greckim wyszło z druku w Jassach 1818 roku. Miałem ten exemplarz w Konstantynopolu. Pierwszy rozdział nosi tytuł (Taiemnice ukrywane wydane na iaw); w nim iest mowa: o krwi chrześciańskiey używaney przez żydów i w iakim mianowicie celu. Autor opisawszy ze szczegółami wiele nadzwyczaynych okoliczności, tak kończy: »Gdy iuż doszedłem lat trzynastu, oyciec mi objawił taiemnicę krwi, oraz pogroził mi przeklęctwem przez wszystkie żywioły nieba i ziemi, ieżeli kiedykolwiek wydam tę taiemnicę własnym nawet braciom. Jeżelibym się ożenił i miał dziesięcioro dzieci, iednemu z nich tylko którego osądzę za nayrostropnieyszego nayświatleyszego a razem naymocniey ugruntowanego w wierze, objawić tę taiemnicę powinienem. Niech ciebie ziemia nigdy w swe łono nie przymie, mówił mi oyciec, ieżeli wydasz tę taiemnicę. Tak powiadał móy oyciec. Lecz odkąd Jezus Chrystus w liczbę dzieci swoich mię przyiął, na każdem mieyscu będę opowiadał prawdę; i, iak mówi mędrzec *Sirach*, aż do śmierci będę walczył za prawdę." Wiele podobnych mniemań niesłusznym uprzedzeniom przypisać należy; to iednak pewna, iż żydzi Konstantynopolscy okrucieństwem i fanatyzmem celuią przed innymi: prześladowania, męczarnie nie nauczyły ich umiarkowania, aż do

śmierci ścigaią odszczepieńca, który się wyrzekł ich zasad religiynych.

Język i charakter piśmienny maią oddzielny, im samym tylko właściwy: pierwszy iest mięszaniną hiszpańskiego, hebrayskiego, tudzież wyrazów obcych, z czego tworzą mowę nazywaną ięzykiem Franków; drugi zaś iest charakterem rabińskim z odmianą niektórych liter.

XIV.

Wyprawa do Elborusa.

(Wyiątek z Listu prywatnego.)

«Wyprawa nasza, pod osobistém dowództwem Jenerała kawaleryi, *Emmanuela*, dnia 26 czerwca opuściła ciepłe wody mineralne, w celu udania się do *Elborusa*. Towarzyszyli nam także panowie członkowie St. Petersburskiey Akademii nauk: professor zwyczayny mineralogii, *Kupfer;* dozorca muzeum akademickiego zoolog *Menertie*; fizyk, adjunkt professor, *Lenc*; doktor, botanik, *Meier z Dorpatu*, i urzędnik górniczy, fabryki ługańskiey, Ober-Hitten-Ferwalter *Wansowicz*. Dnia 8 lipca, pokonawszy wszelkie trudności podróży, przybyliśmy do podnóża *Elborusa* i stanęliśmy obozem nad rzeką *Małką*. Wszystkie rzeczy ciężkie zostawione były w taborze, o 15ście wiorst od *Elborusa*, a iedno działo dowieziono na 6 wiorst od mieysca, gdzie stał obóz. Spuszczanie się i podnoszenie po spadzistościach; oraz ciasnota ścieszek

idących przez szybkie pochyłości gór, utrudniały dalsze przebieranie się piechotą lub konno, zlekka; ale przez ciąg całey drogi nie spotkaliśmy iednak nigdzie tych błot nieprzebytych i w ogólności przeszkód przyrodzonych, które podług opisów *Klaprota* i innych podróżników powinny się znaydować w okolicach *Elborusa*.

»Pogoda nam nie sprzyiała: codziennie tumany i deszcze utrudniały naszą podróż. Przybywszy do podnóża *Elborusa*, zamierzyliśmy oczekiwać dobrey pogody; ale z powszechném naszem zadowolnieniem, nazaiutrz, o świcie, niebo się wypogodziło, chmury zupełnie znikły, a dwuszczytny *Elborus* dał się nam widzieć w całey swey świetności.

Panowie Akademicy postanowili korzystać z tak pomyślnego czasu do uskutecznienia swego przedsięwzięcia. Pośpieszyliśmy opatrzyć ich we wszystkie potrzeby ku dokonaniu tak trudney drogi, to iest: przygotowaliśmy dla nich żerdzi, pali, sznurów i t. d. Przydano im tylko kilku Czerkasów i ochotników Kozaków. O godzinie 9 z rana wyszli z obozu i wieczorem dosięgli tylko pierwszey pochyłości śnieżney, gdzie też stanęli na nocleg, wzbiwszy się w ogóle na wiorst ośm. Nazaiutrz (dnia 10), o godzinie 3 po południu wyruszyli daley. Mróz porankowy bardzo im pomagał i podnosili się dosyć skutecznie; ale im daley szli, tym powolnieyszą stawała się ich droga, albowiem śnieg

topniał od słońca i zapadał pod nogami. Nakoniec, zaczęli dosyć często zatrzymywać się dla odpoczynku i postępowali w niewielkich odległościach. My, co pozostaliśmy w obozie, z wielką ciekawością uważaliśmy na to powolne iście naszych pielgrzymów. O godzinie 9 z rana, przebywszy daleko większą połowę góry, rozłożyli się za skałami na odpoczynek i zupełnie znikli naszym oczom. Po godzinie, dał się widzieć zza skały tylko ieden człowiek i zaczął się wzbiiać stałemi a miernemi krokami ku wierzchołkowi *Elborusa*. Naprożnośmy wyglądali iścia innych za tym odważnym wędrowcem; nikt się więcey nie pokazywał; owszem wielu zaczęło wkrótce powracać. Wszystkich oczy zaczęły śledzić tego, który dokonywał tak śmiałego czynu. Odpoczywaiąc za każdem pięcią lub sześcią kroków, szedł śmiało daley. Zbliżywszy się do samego wierzchołka, znikł między skałami. Długo każdy z patrzących niecierpliwie czekał pokazania się go; gdy nagle, około godziny iedenastey, postrzegliśmy tego śmiałka na samym szczycie *Elborusa*. Ogień karabinowy, dźwięk muzyki i chór śpiewaków tryumfu napełniły powietrze pośród radosnych całego obozu wykrzyków o tak nadzwyczaynym wypadku. Do samego wieczora zostawaliśmy w niepewności, ktoby to był ten pierwszy z śmiertelników, który wszedł na wierzchołek

naywyższey góry pasma Kaukazkiego; poczytany dotąd za nieprzystępny. Za powrotem naszych podróżnych dowiedzieliśmy się, że owym zuchem, który postanowił sam ieden tylko wzbić się na naywyższy punkt *Elborusa*, a przez to dowiódł możności uskutecznienia tego zamiaru, był pewny z wolnych Kabaudyńców, niegdyś pasterz. Za dokonanie tego czynu, ten stały i waleczny Czerkies, imieniem *Kilar*, otrzymał przeznaczonę od ienerała *Emmanuela* 400 rubli assygnacyami i 5 arszynów sukna.

Jeden z PP. Akademików, P. *Lenc* wzbił się na wysokość 15,200 stóp Wszystkich zaś stóp *Elborusa*, licząc od powierzchni Oceanu Atlantyckiego, iest 16,800, czyli około 5 wiorst, pionowo.

W okolicach naszego obozu i u podnoża *Elborusa* widzieliśmy bardzo piękne wodospady rzek różnych; ale formowany przez *Małkę* celuie nad wszystkiemi: rzeka ta z nadzwyczaynym szumem spada prawie na dwadzieścia sążni pionowo. Strumienia wody nie widać w tém mieyscu, lecz fale bryłami spadają jedna za drugą. O pięć sążni od tego wodospadu leży na rzece most naturalny, trawą zarosły, i tu właśnie iest droga konna do *Karaczaiewa* i za góry, do żyiących tam narodów. W ogólności widoki w tych mieyscach są nader powabne.

W przeciągu naszego podróżowania znalezione w były gòrach: ołów, węgiel kamienny obficie, i gips; z minerałów: iaspis, porfir, konglomerat, i tym podobne, a całe pasmo Kaukazu składa się z granitu. *A. Sz..'. w.*

Wyiątek z listu P. akademika Kupfera *do JW. Zastępcy prezydenta akademii nauk.*

»Wiadomo iuż Jaśnie Wielmożnemu Panu iakie około nas łoży staranie Jenerał *Emmanuel*, z iakiem bezpieczeństwem podróżuiemy i iak szczęśliwie odbyliśmy trudną a niebezpieczną wędrówkę na górę *Kinżał.* Zamilczaiąc o innych nader przykrych a pomyślnych podróżach, śpieszę z opisem naszego postępowania na górę *Elborus.*

»Już na brzegu *Chabrysu* musieliśmy zostawić nasze arby (zaprzężone wołmi telegi o dwóch kołach) i wzięliśmy z sobą to tyko, cośmy mogli przewozić na koniach. Szła za nami połowa piechoty i konnicy, sześć wielbłądów do przewożenia namiotów, mnóstwo koni i iedno działo trzyfuntowe.

»Ażeby dać JW. Panu iasne wyobrażenie o naszey podróży w takiey krainie, która nie ma żadney ieszcze karty, chcę naprzód uczynić w

kilku słowach ogólny opis Kaukazu. Wystaw JW. Pan sobie poprzerzynaną w różnych kierunkach górę, od 8 do 10 tysięcy stóp wysoką nad powierzchnię Oceanu, przestronne spadzistości trawą zarosłe, mierzące się z urwistemi skałami, a będziesz JW. Pan miał iasne poięcie przodowego pasma góry, przez które z początku szła nasza droga. Tu, idąc pasmem wyższem, można wszędzie wygodnie przejeżdżać konno, a nawet same arby idą dosyć bezpiecznie, potrzebniąc ludzkiey pomocy tylko w kilku mieyscach, gdzie droga iest nieco stroma. Zadwie kilka oddzielnie się wznoszących, nader wysokich gór iakoto: *Kinżał*, *Inat*, *Besmamyk*, *i* inne, formuią ze wszech stron nader spadziste, prawie nie przebyte zeyścia. Bliżey ku środkowi pasm, to iest, ku *Elborusowi*, nagle się zmieznia zewnętrzna gór postać: spadziste kątowate i porfirowe skały wznoszą się do samego szczytu śnieżnego, a nawet wyżey. Tam, gdzie do nich przytyka pasmo przodowe, nagle się przerywa regularne jego rozłożenie; wązka ścieżka prowadzi często po spadzistych opokach, gdzie ze strony prawey wznosi się urwista skała, a z lewey rozstępują się bezdenne przepaści; tu naylepsi jeźdźcy są zmuszeni iść pieszo, a konie prowadzić za cugle. Zostawszy świadkiem, iak ieden z naszych koni stoczył się w przepaść, szedłem pieszo większą część drogi.

Elborus, wznoszący się pośród tych przepaści wespół z dwoma wiecznym śniegiem pokrytemi szczytami, a składaiący się takoż z porfiru, formuie punkt środkowy pasma i otoczony iest prawie obrączkowato przez wyżey wspomnione góry porfirowe. Ma postać ogromego ostrosłupa śnieżnego, wznoszącego się z pośrodka przestronnego otworu, od 4 do 5 tysięcy stóp wyżey nad iego brzegi. Zbliżaiąc się iak można naywięcey ku *Elborusowi*, rozłożyliśmy nasz obóz nad rzeką *Małką*, nie daleko od mieysca gdzie ona formuie wodospad, u samego podnóża gór porfirowych, będąc ostatniém ogrodzeniem u spodu *Elbarusa*. Działo się to dnia 8 lipca wieczorem. Dnia 9 z rana ienerał wszedł na poblizką górę, iżby z niey obeyrzeć przyległeysze okolice *Elborusa*, a stosownie do tego uczynić należyte rozrządzenia. Gdy powrócił do obozu, wybrał lepszych swych kozaków, oraz przybyłych tam Czerkasów, i zachęcał ich użyć wszystkich sił swoich do doyścia do szczytu *Elborusa*, na który właśnie cel przeznaczył różne nagrody: pierwszemu z Kozaków, lub prostych Czerkasów, który dosięgnie szczytu, przyrzekł 100 rubli. sr.; drugiemu 50, trzeciemu 25; ieśliby zaś takim pierwszym zdarzył się którykolwiek Xiąże czerkaski: wtedy przeznaczył mu w darze zegarek złoty, wartuiący 500 rub. assyg. O godzinie 10, przeiechaliśmy przez rze-

kę *Małkę*, opatrzywszy się na trzy dni żywnością, drwami i naypotrzebnieyszemi rzeczami, w towarzystwie 20 Kozków, kilku Czerkasów i 20 żołnierzy pieszych. Przebieraiąc się na drugi brzeg, gdzie wypadało nam wdzierać się na spadzistą skałę, konie swoie odesłaliśmy do obozu; rzeczy nasze nieśli na ręku żołnierze, którzy byli z nami, i uzbroiony każdy palcatem, z ostrzem żelaznem, puściliśmy się w drogę. Lubo chwilowe gęste tumany oblekały skalistą opokę, przez którą należało nam przechodzić, tak, iż z trudnością mogliśmy widzieć na 10 kroków przed sobą; iednak, o godzinie 4 dosięgliśmy wierzchołka śnieżnego, gdzie postanowiono rozłożyć się na nocleg. Blisko nie wielkiey doliny, na twardym kamieniu rozesłaliśmy kilka burek, a dwiema rakietami daliśmy znak o naszem przybyciu; po czém, nieco się posiliwszy legliśmy do spoczynku.

»Ku wieczorowi niebo się rozpogodziło, *Elborus* stanął przed nami w całey swey wspaniałości, po północy wschodzący xiężyc oświecił prześliczną okolicę. Dnia 10 lipca, o godzinie 3 z rana, zabraliśmy się do dalszey podróży. Z razu szliśmy po śnieżnych równinach, potém przez opoki skaliste, póki, nareszcie, nie dosięgli samego ostrosłupa, zupełnie okrytego śniegiem, a tylko na wierzchu maiącego kilka mieysc obnażonych.

»Nie będę dzisiay po szczególe opisywał wchodzenia na sam *Elborus*; ieszcze za' nadto świeżym iest w moiey pamięci, nie mogę bez nieiakieyś trwogi wspomnieć o poniesionych przez nas trudnościach; ieszcze drży ręka moia, oczy cierpią zapalenie od oślepiaiącey białości śnieżney. Musieliśmy stopnie wyrąbywać w śniegu, iżby niemi przebrać się do wierzchołka; powietrze było tak rzadkie, iż zaledwie mogliśmy oddychać; kilka razy doświadczyłem zawrotu głowy i myśliłem wrócić się; co dwadzieścia kroków trzeba nam było odpoczywać. Na tych odpoczynkach postrzegliśmy, że doliny u stóp naszych były pokryte obłokami, gdy tymczasem cieszyliśmy się przyiemnością widoku słońca w całey iego wspaniałości.

„Około godziny 11 z rana, dosięgliśmy pierwszego ustępu na wierzchołku *Elborusa*; mieysce to leży na 1,500 stóp niżey samego szczytu. Wszyscy tákieśmy się pomordowali, iż koniecznie trzeba nam było odpoczynku, tylko P. *Lenc* odbywał dalszą drogę z kilką kozaków i Czerkasów: boiąc się, żę ieśliby za nadto późuo dosięgł wierzchołka, może iuż przed nastaniem nocy nie zdoła powrócić na nocleg. Lecz wzbiwszy się ieszcze daley, na 1,000 stop, uczuł i on osłabienie, i był zostawiony przez większą część Kozaków i Czerkasów: tylko

500 stóp nie dostáwało mu do osiągnienia wierzchołka, od którego oddzielała go przestrzeń śnieżna; śniegi od upału słonecznego tak zmiękczały, iż za każdym krokiem grzęzł on po same kolana i dla tego musiał się wrocić. Jeden tylko Czerkas, nazwiskiem *Killár*, z *Kabardy*, wolney wsi niedaleko od twierdzy *Nałczyka*, dosiągł naywyższego wierzchołka.

„Tymczasem dla nas, którzyśmy odpoczywali u pierwszego ustępu, było iuż późno; nasi przewodnicy radzili wrócić się, iżby nie ugrząźć w zmiękczałych śniegach; gdyż śnieg ukrywa tu okropne przepáści; dla tego więc nader niebezpieczna prze zeń przechodzić; kiedy topnieie od padaiących wtedy prawie pionowo, promieni słońca. Spuszczanie się iest bardzo trudne i cale niebezpiecznieysze, aniżeli wchodzenie na górę. Czerkasowie przywiązywali siebie ieden do drugiego sznarkami, iżby wzaiemnie się utrzymać, ieśliby który z nich spadał; byliśmy utrzymywani, każdy przez dwóch Kozaków i prawie na ich ręku niesieni, pomimo to iednak, prawie za każdym krokiem więźliśmy w sniegu. Całkiem przemokłszy i postradawszy siły, nakoniec wieczorem, powróciliśmy do naszego obozu, nad rzeką *Małką*.

„W téy podróży towarzyszył nem ieszcze P. *Bernadocci* architekt, który nabył wielkiey za-

sługi. przez ozdobienie tuteyszych cieplic; oprócz tego byli z nami tylko Kozacy i Czerkasowie.

„Poniesionych trudów pamięć tak ieszcze we mnie iest żywą, iż całkiem opuściłem w ninieyszym opisie obraz prześliczney chwili w któreyśmy się nasycali wielką przyiemnością wtedy, gdy używaliśmy odpoczynku przy pierwszym ustępie i gdy pierzchnęły obłoki, które kryły przed naszym wzrokiem dolinę. Trudno opisać podobne wrażenia; mógłbym ie porównać z podobnemiż widzianemi przezemnie w drugich krainach, ale zostawuię Jaśnie Wielmożnemu panu ułożyć sobie obraz z własnych przypomnień. Jedyna, którą tu czynię uwaga na tém zależy, że z tąd wyraźniey aniżeli z kądinąd, można widzieć iak przodowe Kaukazu i wyżey wspomniane góry porfirowe, obrączkowato otaczaią *Elborus*, a nayspadzistszemi ścianami swemi obrócone są ku *Elborusowi*, wznoszącemu się nakształt ostrosłupa wulkanicznego, z przepaści maiącey postać leyka.

„Tymczasem, Jenerał od teyże chwili, kiedy się wypogodziło niebo, uważał nas z obozu, nad rzeką *Malką*, za pomocą perspektywy Dolonda którąśmy wzięli z sobą. Postrzegłszy, że Czerkas *Killar* dosiągł wierzchołka, kazał uderzyć w bębny, a w tedy wszystkie przy nim byłe woyska zawołały: *ura*! którego rozumie się, słyszeć nie mogliśmy. Za powrótem na-

swym do obozu, znowu zebrał Czerkasów i Kozaków, i rozkazał uroczyście wydać Czerkasowi Killar obiecaną nagrodę 100 r. sr. a prócz tego, darował mu kawał sukna na kaftan. Nazaiutrz nam, tudzież obecnym xiążętom czerkaskim dał wielki obiad. Xiążęta Czerkascy i officerowie Kozaccy siedzieli po prawey stronie Jenerała, a my inni officerowie po lewey. Podczas stołu spełniano za zdrowie Cesarza Jegomości, którego szczodrobliwością byliśmy tu zebrani; góry okoliczne wielokrotnie napełniały się odgłosem wystrzałów działowych, dawanych przy każdym wnoszeniu toastu. Tak więc uczucie dokonania łącznemi siłami nie pospolitego czynu, oraz łagodna i człekolubna polityka, zjednoczyła narody, które dotąd nawzaiem ieden drugiego lękały się i nienawidziły. Od tego czasu, iak Jenerał *Emmanuel* nietylko mocą oręża podbił mieszkańców tuteyszey krainy, Karaczagów; ale téż przez łagodne obchodzenie się pociągnął ich serca, imię Rossyan po całym *Kaukazie* północnym, wymawiane iest z upodobaniem i poważeniem

---

XII.

Wesela Tatarów w okolicy Odessy.

U Tatarów, na kilka lat wprzódy czynią propozycye małżeństwa, swatka udaie się nayprzód

do nayściśleyszych przyiaciołek panny, te obowiązuią się wybadać ią. Jeżeli iey się podobał kawaler, swatka zaazyna z matką panny umawiać się, a starzy przyiaciele oyca czynią propozycye, tych przyiaciół zcwią souda. Jeżeli Oyciec przystaie, to zaprasza na wielką ucztę; wprzeciwnym zaś razie przyymuie ich ozięble i głodni odchodzą. Jeżeli narzeczona ma starszego brata i on iest znaczącą osobą, iego odmówienie dostateczném iest do zerwania zamierzonego małżeństwa, a gdyby przypadkiem oblubiency pobrali się pomimo iego sprzeciwiania się, wtenczas nadaremnieby usiłowano aby przyiął dary przeznaczone dla niego, albo należał do zabaw.

Swatki umawiaią się iakie podarunki ma dostać panna młoda; składaią się one zwykle z pieniędzy, ze lnu, złotych lub srebrnych galonów, z materyi, ustanawiaią cenę i gatunek tych wszystkich rzeczy; iaką ma bydź szerokość pasą złotego lub srebrnego, iakie bransoletki, iakie cymbry czyli zasłony od głowy do stóp spadaiące, iakie *moramy*, kołdry z muszlinu których brzegi są złotem haftowane, ferezye albo kaftany wierzchnie, szale stambulskie i t. d. Także Pan młody powinien przysłać naczynia miedziane podług umówienia, ieżeli nie chce ich wartości pieniędzmi opłacić. Wielu z podróżnych popełniło widoczne kłamstwo mówiąc, że Tata-

rzy przedaią swe córki, gdyż dary, których wartość oznacza się przed małżeństwem, przeznaczone są na gospodarstwo i do domu młodych małżonków.

Skoro tylko te słowne układy przyydą do skutku. Pan młody powinien przysłać dla swoiey narzeczoney, na wielkiey miedzianey pobielaney misie owoce: iako to figi, daktyle, oprócz tego mastyx, gozdziki, i cekiny do ubrania głowy przeznaczone. Rodzice posyłaią nawzaiem blachę z wielkim plackiem nazywaiącym się *baclar* do którego przywięzuią wielkie znaczenie; dodaią do tego koszulę, spodni ubiór, chustkę, ręcznik, pas haftowany, i worek do tytuniu. Gdy narzeczony iest bogatszym posyła niekiedy małe upominki, oprócz darów które z umowy koniecznie złożyć powinien. Gdy dopełni obietnic któremi się zobowiązał, wysyła natychmiast do oyca swoiey przyszłey swatów, aby się dowiedzieli iak prędko wyznaczy dzień wesela; oyciec wyrachowywa czas potrzebny do przyrządzeń i oznacza dzień ślubu. Jak ta chwila nadeydzie, Pan młody tych samych swatów do oyca wysyła aby się dowiedzieli czy ubranie zaręczoney iest iuż gotowe, powinien zaraz posłać wołu, kilku skopów, beczułkę miodu, mąki naypięknieyszey, masła, wody różaney i cukru na sorbet; nareście naymuie konie i woły, dla przywiezienia gości mieszkaiących w dalszych okolicach, wten-

czas zaczynaią się uczty weselne, które powinny się odbywać u oboyga rodziców.

Trzeba mieć Tatarskie uszy, aby można zbliżyć się do którego z tych domów, gdzie od piérwszego dnia wesela brzmi wrzaskliwa i piekielna muzyka, z któréy przykrym tonem łączy się okropne bębnienie, a wrzaski młodzieży Tatarskiey nie mało przykładaią się do powiększenia téy harmonii. Znayduie się tam wielka liczba kobiét, młode panny nie stroią się wcale, mężatki zaś farbuią brwi i powieki czarno, twarz bielą i maluią, także młode mężatki maią zwyczay upiększać się ieszcze śmiésznieyszym sposobem, to iest przylepiaią białkiem od iaia na twarzy, gwiazdy i księżyce z papiéru złotego; kobiéty iednak które do trzydziestu lat doszły, iuż nie używaią podobnych ozdób. Możemy z tego czynić wnioski, że iakakolwiek iest różnica w obyczaiach, wszędzie iednak przyzwoitość iest iakby wrodzoném uczuciem, młode dziewice wcale nie używaią tych piękrzydeł dozwolonych młodym mężatkom, również i stare kobiéty nie używaią nic podobnego, co iest oznaką ich roztropności i tylko noszą małe splotki opasuiące im głowę. Przybranie izb iest bardzo proste, zawisło naybardziey na wielości materaców bardzo wązkich, około których wznoszą się kupy kołder, tak prawie grubych iak materace; są tam

i skrzynie cyprysowe pokostowane zielono, albo orzechowo, ozdobione perłową macicą, taborety niskie, nareście ręczniki haftowane srebrem i złotem porozwieszane po ścianach. Po półkach stoią naczynia miedziane pobielane, filiżanki, zwierciadło: w iednym kącie sali zawieszona iest wielka zasłona, za którą siedzi oblubienica, gdyż nie powinni iey widzieć rodzice i krewni pana młodego. Jey przyiaciołki iedna po drugiey bawią się z nią, inne pod ten czas tańczą, stare kobiéty gadaią, dzieci krzyczą, z całego zgromadzenia iedna tylko stara swatka nie traci głowy, ona przyimuie gości, sadza na poduszkach, gdzie po pięciu i sześciu siedzą w gromadkach, rozdaie potrawy na dużych misach; po uczcie poléwa im głowy i ręce wodą różaną, na podziękowanie dostaie podarunki, toż samo i muzykanci. Trzy razy przez dzień, panna młoda wychodzi z za firanki i kłania się całemu zgromadzeniu. Jey ubiór iest bardzo skromny, gdyż nie używa stroiów aż dopiéro w domu męża, obwiniona w zasłonę płacze i ięczy, do czego dopomagaią iéy dwie kobiéty żałosnemi śpiéwami.

Gdy tak się dzieie u narzeczonéy, oblubieniéc téż samą rolę gra w domu oyca, zamknięty z kilką przyiaciołmi w swoim pokoiu, siedząc w milczeniu nie odpowiadą nawet

towarzyszom zdaie się bydź zaięty wyobrażeniem trosk, które go czekaią w iego nowym zawodzie. Przez ten czas w niedalekiey odległości, przyiaciele bawią się wesoło i tańcuią, iedzą, piią a nawet upiiaią się, nie winem, ale obrzydłym napoiem zwanym cynbuza, którym iest zła gorzałka. Naypiérwsze mieysca maią młodzi Bejowie. Staraniem ich iest nie dopuszczać kłótni pomiędzy biesiadnikami. U ludu tego nie biorą za złe, gdy bezżenny dużo używa trunków, lecz żeby żonaty Tatar miał się dopuścić tego występku, byłby nieochybnie wzgardzonym i nie miałby żadnéy powagi między niemi.

Nazaiutrz toż samo towarzystwo się zgromadza, Pannę młodą z muzyką prowadzą do łaźni w wozie przykrytym. W łaźni farbuią iey włosy i paznokcie; powróciwszy do domu, zasiada znów za zasłoną. Nadchodzi moment ubiérania, kobiéty młode układaią warkocze iey włosów, dziewczyny zaś otaczaią ią w około. Włosy dawniey przedzielone na dwie strony głowy, szczególnie odznaczaiące stan panieński, teraz tak są ułożone, że zakrywaią połowę czoła. Ten taiemniczy sposób ubierania, iest u Tatarów poświęconym zwyczaiem, przez cały czas ubiérania panna młoda i dziewice otaczaiące ią płaczą, młode zaś kobiéty śpiéwaią weselne pieśni.

Przez ten czas nowożeniec zupełnie rozebrany w swoim domu, siedzi na środku izby, gdzie iego przyiaciele podaią mu ubiory iakich uroczystość wymaga i śpiéwaią pieśni używane dnia tego w podobnych okolicznościach Podczas gdy głusząca muzyka przygrywa i przy któréy każdy zdaie się bydź zatrudnionym on przybiéra minę poważną.

Trzeciego dnia rodzice panny młodéy wysyłaią do oyca pana młodego, chłopca od 16 do 20 lat, ubranego w szkarłatne suknie, ażeby umawiał się iaką summę da mąż rodzicom żony w przypadku gdyby niechciał żyć z nią, albo gdyby umarła bezdzietnie. Ta summa iest zwykle dosyć znaczna i o wypłatę surowo upominaią się; ale po ślubie gdy żona chce ochronić męża od takiey straty, może go sama dobrowolnie uwolnić od obowiązania które na siebie przyiął; zwolnienie z tych praw czyni w obecności iednego Mulhah i cztérech starców; okoliczność tę obchodzą uroczyście. Przy wniiściu do izby, chłopiec rzuca na przytomnych po garści żyta i ięczmienia, i dopiéro matce nowożeńca oświadcza z iąkiem zleceniem przychodzi. Trafia się często, że powstaią kłótnie i niechęci z tych żądań, lecz nareście wspólni przyiaciele targu dobiią. Pan młody wysyła swoie wozy po rzecz i posag oblubienicy.

Skoro rodzice panny młodey odbiorą wiado-

mość, że iuż układy względem z obowiązania się oblubieńca są ukończone, urządzaią co tylko iest potrzebnym do wyiazdu, któremu zwykle łzy i ięki towarzyszą. Panna młoda okryta od głowy do stóp różową chustką nakształt kaptura, stoi we drzwiach, a przy niey panny i mężatki, w tenczas matka żegna się z nią, płacze, ściska i oddala się. Oyciec przychodzi potém trzymaiąc Tatarski pas w ręku, którym trzy razy mierzy w około córkę, opasuie nim, całuie w ramie i śpiesznie odchodzi Po skończonych pożegnaniach nayblizszy z krewnych bierze na ręce pannę młodą sadza na wóz, koło niey siadaią przyiaciołki, które są krewnemi oblubieńca ze strony matki, zowią ie *Kuda*. Czasem dozwalaią żeby iedna z uprzeymych przyiaciołek, albo krewna, ale w stopniu dalekim towarzyszyła panie młodey.

Wozy ruszaią przy odgłosie muzyki i pod strażą konnych Tatarów, kiedy ślub ma się odbywać w odległéy wiosce. Podczas podróży, młodzieńcy szukaią sposobu, aby schwytać chustki haftowane, które iedna z kobiét siedzących przy pannie młodey rozwiesza na wozie, kiedy który złapie taką chustkę, zaraz w galop umyka, za nim wszyscy iego towarzysze, czsem zręcznieyszy dogoniwszy go odbiéra mu z tryumfem tę zdobycz, i usiłuie przy niey utrzymać się.

Gdy cała czereda zaiedzie iuż do domu pana młodego, stara swatka z pomocą innych kobiét, spiesznie układa wszystkie rzeczy należące do oblubienicy, ią zaś sadza za parawanem. Przez ten czas krewni naystarsi i przyiaciele obydwóch stron, udaią się do mulaha, a żeby uprawnił i potwierdził umowy małżeńskie, podług zwyczaynych prawideł, z tamtąd idą do meczetu. Jeżeli nieszczęściem nowożeniec miał nałóg piiaństwa, powinien uroczystą uczynić przysięgę że się poprawi.

Po wieczerzy swatka ściele małżeńskie łoże na środku izby, przed ktòrem ustawia trzy naczynia, środkowe napełnione żytem, a dwa ięczmieniem; w każdem z tych naczyń są utkwione i zapalone wielkie świce woskowe żòłte. Swatka potem trzy razy przewraca koziołka na łóżku, a podczas gdy tych taiemniczych dopełnia obrędów, przytomni klęczący modlą się; nareście stara prowadzi za rękę pannę młodą przed łoże, ta stoi nie poruszona i w wstydliwey postaci.

Wystrzały z pistoletu oznaymuią przybycie nowożeńca, iak się ukaże, ieden z iego przyiaciół maiący w ówczas nazwisko *Kardasch* popycha go za próg: swatka zapytuie się czy szatan z nim nie wszedł, po odpowiedzi, rozchodzą się wszyscy.

Czwartego dnia schodzą się do nowozamężney, którą tak nieruchomą i tak zawstydzoną zastaią, iak wieczora poprzedzaiącego zostawili, ubieraią ią w naybogatszą odzież, przylepiaią iey czarne muszki pod oczyma, na czoło zaś kawałki, pociętego papieru złoconego a brwi czarno farbuią; po skończeniu tey toalety, dwie stare kobiety biorą ią pod pachę i wyprowadzaią z za firanek. Matka nowożeńca z warząchwią przybliża się do niey, podnosi zasłonę, nowozamężna na przyrządzoney iuż poduszce klęka przed nią, matka ściska ią, całuie, płacze, błogosławi, i oświadcza na głos żądanie aby syn iey tak dobrze obchodził się z żoną iak dotąd z matką, także wyraża swoią boiaźń i nadzieię. Po czem iedna znacznieysza *kuda* bierzę w iednę rękę warząchew a drugą prowadzi nowo zamężną przed każdą z przytomnych kobiet, podnosząc za każdą razą zasłonę warząchwią która iey razem służy do zbierania składki. Gdy rozjeżdżaią się krewni daią w podarunku haftowane rękawiczki a czasem po parze koszul, także kiedy ich zapraszaią iest zwyczaiem ofiarować każdemu z nich ciasteczko i ręcznik haftowany; oni nawzaiem mniey lub więcey wartuiące czynią dary iako to pieniądze, krowy, konie, które naywięcey cenią. Podczas tych wszystkich przyrządzeń, matka pana młodego pobło;

gosławiwszy synowę, w bliskiey izbie z iednem starcem z pomiędzy przyiaciół i krewnych swoich, tańczy i śpiewa razem te słowa: *Obchodziliśmy wesele dni* 40, *zabiliśmy* 40 *wołów*, 40 *skopów*, następuią powinszowania; po ukończeniu tańca biesiadnicy zabieraią się do wyiazdu i podczas gdy brzmi muzyka, rozpuszczaią konie i wyścigaią się 18 do 20 wiorst po nierówney i niebezpieczney drodze.

W kilka tygodni po weselu, rodzice zapraszaią całą familiią, i wtenczas daią córce rolę, ogrody owocowe albo warzywne, ieżeli zaś nie maią nieruchomości, daią bydło i rzeczy które są dla niéy stosowne i użyteczne. Tatarzy i powszechnie wszyscy machometanie, żenią się niedaiąc wyprawy, koszta wesela sami podeymuią, a nawet obowiązuią się wypłacić summę która często iest dość znaczną, pod tytułem nagrody, a ieżeli żona wdalszym ciągu nie odstąpi iey, mąż bywa narażony, na zniszczenie swego maiątku. Trzeba iednak przyznać że to prawo iest ugruntowane na sprawiedliwości; gdyż u nas któryżby oyciec chciał wyposażyć i dać corkę człowiekowi któremu prawo pozwala mieć trzy żony? Tatarzy tak iak i Turcy maią pieśni miłosne ale rzadko słyszeć się z niemi daią pod oknami swoich kochanek; muzyka tatarska nieprzyiemne bardzo czyni wrażenie dla tych co się do niey nie przyzwyczaili, ale upewniaią że ich pieśni są pełnione imaginacyi i czułości. Wesela kończą się u nich zabawami, tańcami i ucztami, trafia się tam że młodzieńcy zadaią pytania na które młode dziewczęta odpowiadaią rozumnie i delikatnie.

aj-
do-
ty-

Spis przedmiot

Pamiętnik Kolum
trzech i pół do cz
miarę potrzeby rys
Prenumeratę w W
lalnie przyimują
WĘCKIEGO—BR
GUES i KERMEN,
KUHNIG — i CIE
cyi w kwocie złp.
garnia Towarzystwa
Kaliszu: W. Rutko
Radomiu; handel
kie pocztamty i sta
Za granicą w kw
kowie xięgarnia A
wie xięgarnia PFAF
W składzie KUH
w domu Petiskusa,
miętnika Kolumb,
wdzięcznością wszel
mu zamierzonym zg
lane; oraz korrespo
Do Redakcyi Pami

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 16.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w obiętości trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyimuią xięgarnie: GLUCKSBERGA — WECKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xięgarnia Towarzystwa przyiaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk:

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xięgarnia A GRABOWSKIEGO — we Lwowie xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéy w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyimowane będą z wdzięcznością wszelkie artykoły z celem pisma temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korrespondencie franco, pod adressem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*

KOLUMB
PAMIETNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VIII.

No 47.



W WARSZAWIE
Nakładem Redakcyi.
W DRUKARNI pod Nrem 470 Litt. D.
1829.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 46.

Stronnice

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętoś
trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeniem w
miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwar
talnie przyjmują księgarnie: GLUCKSBERGA —
WECKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HU
GUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN
KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowin-
cyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: księ
garnia Towarzystwa przyjaciół nauk lubelskiego w
Kaliszu: W. Bukowski PPisarz S. P. P. K. — w
Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszyst
kie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa *Polsk:*

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Kra
kowie księgarnia A. GRABOWSKIEGO — we Lwo
wie księgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiey
w domu Pafiskyna, znajduje się główny kantor Pa
miętnika Kolumb, w którym przyjmowane będą z
wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pismu te
mu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsy
łane; oraz korrespondencie franco, pod adresem
Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.



KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 47.

z Pierwszéy połowy Grudnia 1829.

XVI.

LISTY O PORTUGALII.

Droga z Porto do Walencyi — Villa Nova gospodarstwo polne — chłopstwo — Klasztor Panien Sw. Klary w Villa dę Conde — Prowincya Mincho — Fonte — Boa — Vianna.

Dotąd, musiemy szczerze wyznać, nie zastanawialiśmy się ieszcze, nad wygodami iakie może mieć podróżny w domach zaiezdnych zwanych *estalagem.* Co do nas, brak takowych wygód wynagrodziła gościnność zacnych przyiaciół którzy nam czem tylko mogli starali się służyć i nawet w dalszą podróż w północne okolice kraiu, w wszelkie niemal potrzeby zaopatrzyli. Udaliśmy się w tę podróż w leiterze. Mieliśmy tłomacza z sobą, bo nie można się było spodziewać że się wszędzie po angielsku lub po francuzku rozmówiemy. Nadto

szedł muł obładowany zasobem żywności i tak zwana *condessa* z dwoma zgrabnemi i poczciwemi przewodnikami.

Opuściliśmy Porto rano w dniu iarmarcznym a tak napotykaliśmy po drodze mnóstwo wieśniaków wiozących płody ziemne na sprzedaż. Kobiety miały na sobie czarne suknie podobne do naszych płaszczów żałobnych, na głowie zaś białe muszlinowe chustki, pod brodą mocno zapięte i w tyle rogiem spadaiące. Mężczyzni nieśli swoie suknie na kiiach długich do 8 stóp angielskich po większey części na końcu ołowiem oblanych. Jest to groźna broń, którą zręcznie umieią władać równie przeciw napaści psów i wilków iak i rozboyników. Romantyczny charakter okolicy Porto znika, im się bardziey na północ oddalamy; przyiemne widoki, poprzednio opisane, zamieniaią się na puste powierzchnie naieżone skałami, pokrytemi ciemnym lasem iglastym (t. i. naywięcey sośniną). Kurz zaczął nam zasypywać oczy, a ponieważ droga nie była lepsza iak gdybyśmy korytem rzeki odprawiali podróż, więc tylko z trudnością mogliśmy zwolna postępować.

W iednem z nayciaśnieyszych mieysc tey dziadowskiey wody (t. i. piasku) napotkaliśmy rodzinę złożoną nie zawodnie ze wszystkich stopni od pradziada do wnuka. Muły szły ieden za drugim, dosyć raźno, wyiąwszy tego który dźwigał nasze bagaże. W kondesie wszystko się pogniotło, poma-



KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 47.

z Pierwszéy połowy Grudnia 1829.

XVI.

LISTY O PORTUGALII.

Droga z Porto do Walencyi — Villa Nova gospodarstwo polne — chłopstwo — Klasztor Panien Św. Klary w Villa dę Conde — Prowincya Mincho — Fonte — Bòa — Vianna.

Dotąd, musiemy szczerze wyznać, nie zastanawialiśmy się ieszcze, nad wygodami iakie może mieć podróżny w domach zaiezdnych zwanych *estalagem.* Co do nas, brak takowych wygód wynagrodziła gościnność zacnych przyiaciół którzy nam czem tylko mogli starali się służyć i nawet w dalszą podróż w północne okolice kraiu, w wszelkie niemal potrzeby zaopatrzyli. Udaliśmy się w tę podróż w leiterze. Mieliśmy tłomacza z sobą, bo nie można się było spodziewać że się wszędzie po angielsku lub po francuzku rozmówiemy. Nadto

Droga nasza do Villa de Conde ciągnęła się długo przez piasek pokryty sośniną, lecz poprawiła się cokolwiek gdyśmy iuż nie daleko byli Miudencha i Azurar. Uważaliśmy troskliwość około uprawy roli, w ogrodach rosła kukurydza, a w płotach pięły się wonne latorośle, mirtowe drzewka, cystus laudanifera i mnóstwo dzikiego rozmarynu i inne rośliny nieznane w Anglii; wszystko to buynie i wzrastało na wolnem powietrzu. W wielu mieyscach widzieliśmy woły na otwartych klepiskach w polu wydeptuiące zboże; wszelako widzieliśmy także sześciu ludzi młócących zwyczaynie, trzech przeciwko trzem). Gdzie niegdzie nad samą drogą wisiały winogrona w rzęsistych kępach, co mieszkańcowi północy nieskończenie przyiemny widok sprawia,

Przemysł w tey prowincyi poszedł w przysłowie i ludność iey prócz tey w którey iest Lizbona licznieysza niż w innych. Niktby się niespodziewał takiey ludności w Portugali; widząc obszerne niwy niezamieszkałe i grunta zdolne do uprawy a zupełnie zaniedbane. Ziemia przy stosowney uprawie wydawałaby w dwóynasób, więcey powiem w tróynasób tyle, ile teraz wydaie a tem samem mogłaby podwóyną lub potróyną ludność iak dziś ma wyżywić. Za czasów Rzymian miała Portugalia pięć milionów mieszkańców a za panowania Emmanuela szczęśliwego, naypięknieyszego okresu w dzieiach

Portugalii, przeszło cztery miliony. Sama prowincya, iak utrzymuie Costigan, wydawałaby dwa razy tyle żywności ile cały naród potrzebuie, ale nie podpada wątpliwości, że teraz wszystkie prowincye nie zaspokoią na półroku potrzeb, a częstokroć ieszcze mniey i ztąd pochodzi konieczność wprowadzenia ryżu, pszenicy i bacalchao; gdyż samo rybołowstwo nie czyni tyle ileby czynić mogło. — Z czasem wystawioną zostanie Portugalia na klęski powszechnego głodu, który łatwo przewidzieć.

O stanie gospodarstwa rolnego w Portugalii nie wiele można w istocie (a przynaymniey na iego pochwałę) powiedzieć. Gospodarz wieyski prowadzi naynędznieysze życie, bo obarczony iest podatkami i różnemi uciemiężeniami. Ten sam sposób postępowania, iaki był przed 300 laty, iest do dziś dnia święcie zachowany. Jeżeli chłop orze w pewnym czasie roku, nie czyni to dla tego że się tak podług powszechnych prawideł dziać powinno, ale że iego przodkowie tak robili. Kalendarz z przepisami względem uprawy roli iest w ręku chłopa Portugalskiego niemylną i nieodstępną skazówką; ma on w nim wyrocznią co do całego gospodarstwa i gardzi wszelką inną radą. J tak np: ieżeli oyciec to lub owo pole uprawiał w pewnym dniu świątecznym, zagląda do kalendarza i iuż w innym dniu uprawiać go nie może. Podobnie sobie postępuie i z sianiem, to iest że nie sieie tam innego zboża tylko kukurydzę, gdzie oyciec siał ku-

kurydzę. Nie odważa się nigdy robić doświadczeń bo gdyby mu się nie udało i rola nie obrodziła jak zwykle, przy swoim ubóstwie, nie opłaciłby się panu; a pomimo tey straty wystawiłby się na pośmiewisko sąsiadów, że zaufał cudzoziemcom i odstąpił świętego zwyczaiu swoich naddziadów. Słowem Portągalski chłop tak się trzyma dawnych zasad, tak iest ciemny w każdym względzie, tak pognębiony, że nic dziwnego iż rolnictwo w Portugalii mimo łagodnego klimatu i urodzayney ziemi, pozostało daleko za rolnictwem każdego kraiu Europy.

Kukurydzę sieią zwykle w marcu i kwietniu i uprawiaią troskliwie. Jak wzniydzie z cal nad ziemię, okopuią ią z lekka na około, ażeby się korzenie lepiey rozłożyły i nabrały więcey mocy, ostrożność ta szczególniey potrzebna podczas suszy lub częstych deszczów. Kiedy łodyga wysoka iuż na trzy cale, przyrzucaią ieszcze na około ziemi i tak aż do trzeciego razu, aż wyrośnie na stopę. Przykra to robota, a iednak zaymuią się nią, tak mężczyzni iak kobiety podczas naywiększych nawet upałów. Prawie w tym samym czasie co i kukurydzę sieią także len, który prędko rośnie i doyrzewa; zbieranie iego połączone iest z wielą obrzędami; z tem wszystkiem mało go uprawiaią w kraiu bo tylko na własną potrzebę. Przędą w prawdzie wiele lnu, ale naywiększa część tego surowego materyału pochodzi z morza Baltyckiego, a utkane

płótno wywożą do Brazylii. W Północnych prowincyach mało sieią pszenicy, a tak głównemi artykułami w tym względzie iest zawsze ryż i kukurydza, pomiędzy którą wtykaią bob turecki.

Cudzoziemcy a nawet sami Portugalczykowie wyznaią, że robotnicza klassa po prowincyach ma pewne charakterystyczne przymioty umysłu, które się pomiędzy kraiowcami innych Europeyskich narodów rzadko znayduią. Pierwszą uderzaiącą cnotą tego gnuśnego ludu iest owa prawość i stałe przywiązanie do sprawy monarchy w każdym razie, w każdem niebezpieczeństwie, przeciw wszelkim zamachom, któremiby chciano ich związek z prawym rządem nadwerężyć. Chłop z natury iest spokoyny, grzeczny i odważny, znany z swoiey grzeczności i przywiązania do przełożonego. Przestaie na małem, okazuie w chwili niebezpieczeństwa i zamięszania moc umysłu, która zdaie się dowodzić że w tem nie uważa uszczerbku dla siebie i gardzi wszelką przeciwnością. W swoich wieyskich uroczystościach z ciągłey wesołości podobni są do Włochów i innych południowych ludów. W obudwóch prowincyach Mincho i Beira ciężar pracy koło roli łagodzą sobie śpiewem i tańcami, iakeśmy to sami nie raz uważali.

Gdyby Portugalczykowie byli dobrze rządzeni i gdyby się z niemi ochodzono iak z ludźmi poświęcaiącemi swoie usługi oyczyźnie, z żadnego chłopa nie byłoby powolnieyszego, słowem lepszego

żołnierza, a doświadczenia zbierane w woynie na półwyspie, dostatecznie przekonały, iak nie słuszną iest różnica, iaką lord Byron czyni między hiszpańskim, a tuteyszym chłopem. »Bardzo dobrze, »mówi on, zna chłop hiszpański różnicę pomiędzy »sobą a luzytańskim niewolnikiem, naynikczem»nieyszym z nikczemnych."

Wyiechawszy na przykrą górę ku Azurar przybyliśmy po drewnianym moście rzekę Rio Ave, na którey prawym brzegu nie daleko iey uyścia, leży małe rybackie miasteczko Vila de *Conde* maiące 4000 dusz ludności. Z pięknego kamiennego mostu, który tu był ieszcze przed kilką laty, są iuż tylko arkady; most ten wielka powódź zniszczyła. Widzieliśmy tu kilka statków na warsztacie, od 60 do 70 beczek. Na poblizkiem wzgórzu, zkąd widać szczątki dawnego mostu, pokazuie się klasztor panien Sw: Klary szczególny ze swoiey architektury. Na ozdobney facyacie gmachu, iest herb klasztoru: Sw: Klara trzyma krzyż w ręku i opiera się o lwa. Ta dziewicza ksieni wzięła sukienkę swego zakonu od św. Franciszka w 14 roku życia. Klasztór ten iest wygodnem schronieniem dla córek biedney a dumnéy szlachty z prowincyi, któreby przez zamężcie swóy stan mogły poniżyć. Tu biedne szlachcianki zostaią albo na zawsze a przynaymniey dopóki się im nie trafi za mąż ieżeli nie za szlachcica to przynaymniey za maiętnego. Zakonnic z professyi iest w tych dalekich

od zgiełku światowego murach 60. Posiadaią one znaczne dochody podług opowiadania osoby która nas oprowadziła, a nią był młody franciszkan iészcze nie profess. Na dwie mile portugalskie (leguas) długi wodociąg prowadzący wodę do klasztoru, równoległy do brzegu morskiego, iest godną podziwienia budową, na tysiącu łukach aż do gór poblizkich. Lecz woda któréy dostarcza, nie iest dobra a nawet nie w dostateczney ilości. Costigan pisze, że to iest fundacya pewney ksieni którey brat w roku 1640 był tu kommendantem i iako taki był obowiązany dostawiać rekrutów do woyska, które wówczas na granicach Hiszpanii stało. Atoli osądził za rzecz przyzwoitszą wystawić wodociąg zakonnicom, niż woysko uzupełnić i dla tego uwolnił od zaciągu tych co woleli w domu zostać i pomagać budowy.

Udaliśmy się w dalszą podróż, otwartą i przyiemną okolicą, ale droga tak była zła, że nasze muły nie mogły kroku pewnego stawić. Po léwéy ręce mieliśmy las świerkowy, przez który gdzie niegdzie widać było zdaleka morze. Po prawéy w północno-wschodniey stronie była wysoka góra, podobna nieco do gór Malwernskich. Rola zdawała się tu dobrze bydź uprawiana i chłopi w pewnéy pomyślności. Po nudnéy całodzienney ieździe, uyrzeliśmy ciemny dym wznoszący się z opactwa w gęstych kłębach. Wzięliśmy go za znak powitania w Fonte Boa i spodziéwanego dobrego przyięcia. Opat wyglądał nas ieszcze przed kilką

żołnierza, a doświadczenia zbierane w woynie na półwyspie, dostatecznie przekonały, iak nie słuszną iest różnica, iaką lord Byron czyni między hiszpańskim, a tuteyszym chłopem. »Bardzo dobrze, »mówi on, zna chłop hiszpański różnicę pomiędzy »sobą a luzytańskim niewolnikiem, naynikczem»nieyszym z nikczemnych.”

Wyiechawszy na przykrą górę ku Azurar przybyliśmy po drewnianym moście rzekę Rio Ave, na którey prawym brzegu nie daleko iey uyścia, leży małe rybackie miasteczko Vila de *Conde* maiące 4000 dusz ludności. Z pięknego kamiennego mostu, który tu był ieszcze przed kilką laty, są iuż tylko arkady; most ten wielka powódź zniszczyła. Widzieliśmy tu kilka statków na warsztacie, od 60 do 70 beczek. Na poblizkiem wzgórzu, zkąd widać szczątki dawnego mostu, pokazuie się klasztor panien Sw: Klary szczególny ze swoiey architektury. Na ozdobney facyacie gmachu, iest herb klasztoru: Sw: Klara trzyma krzyż w ręku i opiera się o lwa. Ta dziewicza ksieni wzięła sukienkę swego zakonu od św. Franciszka w 14 roku życia. Klasztór ten iest wygodnem schronieniem dla córek biedney a dumnéy *szlachty* z prowincyi, któreby przez zamęźcie swóy stan mogły poniżyć. Tu biedne szlachcianki zostaią albo na zawsze a przynaymniey dopóki się im nie trafi za mąż ieżeli nie za szlachcica to przynaymniey za maiętnego. Zakonnic z professyi iest w tych dalekich

godzinami, za naszem zaś przybyciem wyszedł na schody przed dom, w towarzystwie 4 czy 5 mężczyzn czarno ubranych, i zaprowadził nas przez obszerne bramy na dziedzieniec, gdzie dawnym sposobem po iednéy stronie wielkiego czworoboku stodoły i obory stały, a po innych trzech szła kryta galerya gdzie były izby domowników śpiżarnie i piwnice. Towarzystwo domu składało się z naszego zacnego gospodarza, braci, przyiaciela i posługuiącego księdza, który nas iak tylko zdjęliśmy podróżne suknie i cokolwiek przyszli do porządku, przyiął herbatą w nie wielkim pokoiu.

Ku wieczorowi zaprowadził nas opat na wystawę wychodzącą na wschodnią stronę opactwa, zkąd widać było porządnie założony ogród i pasmo gór ciągnących się ku południowi od Guimaraen i twierdzy będącéy na wierzchu góry Francada, ważnego punktu we względzie woiennym. Okolica ta ma nieiakie podobieństwo z Bagnerre de Bigone w niższych Pireneach. W dolinie leży gęsty las przerznięty rzeką *Rio Cavada* na któréy lewym brzegu znayduie się sławna winem wieś Fonte Boa. Księżyc w ówczas w pełni wszedł był właśnie i posuwał się łagodnie nad górami. Nie może bydź przyiemnieyszego widoku! Z twierdzy w dniu pogodnym widać miasto Porto i morze tylko o dwanaście godzin drogi odległe.

Mieszkańcy téy prowincyi (Minho) są dumni, i słusznie, bo żyią w urodzaynych i pięknych o-

kolicach. Z roskoszą widziałem ogień w czarnych oczach naszego życzliwego przyiaciela, gdy nam pokazywał skały i lasy, pagórki i góry, unosił się nad temi pięknościami i niewyczerpanem bogactwem rolnictwa. W swoim uniesieniu powtarzał nam przemowę Marszałka Soult do woyska Francuzkiego gdy mu pokazywał ze szczytu góry Senhor del Monte bogatą dolinę która się rozciągała u stóp iego aż do brzegu morza. Wódz ten chcąc natchnąć (iak Hannibal, który także z góry Cenis miał pokazywać swemu woysku Włochy) żołnierzy zdobywczym duchem, krzyczał: *Venez Soldats! venez voir le paradis qvi vous attend!* „Chodźcie żołnierze! chodźcie oglądać ray który was czeka!„ Z dwóch głównych miast prowincyi Porto i Braga, ostatnie iest stołeczne. Prócz tego iest ieszcze 26 pomnieyszych miast z których znakomitsze: Vianna, Guimaraens, Porte de Lima, Villa de Conde, Caminha, Moncao, Barcelos i Valenca; dwa katedralne i dwa kollegiackie kościoły i przeszło 500 parafii; w końcu ludności do miliona, a więc 9 razy więcey iąk Alentejo. Mnóztwo rzek, z których w wielu poławiaią się łososie (ryba nieznana w innych prowincyach Portugalskich) i podług zapewnienia dzieiopisa Castigan wysyłane bywaią aż do Madrytu. Przeszło dwieście kamiennych mostów ułatwia handel na rzekach Minho i Douro, które to rzeki stanowią granice na południe i północ prowincyi, po nich znakomitsze są: Rio Tameia, Rio Ave, i Rio

Cavado płynąca pod Barcelos i wpadaiąca w morze pod Espozende.

Prowincya ta pod względem woiennym iest nader ważną. Amarante możnaby nazwać kluczem od Porto. Mieysca warowne nad Minho są: Caminha, Villa Nova, Valenca La Pela, Moncao i Melgago naybardziey ku północy w Portugalii posunięte miasto niedaleko Ribadivia i Orense w Galicyi. Tych północnych pogranicznych powiatów bronią łańcuchy gór i znaczna liczba rzek i te to naturalne warownie wstrzymywały niegdyś napady Kastyliyczyków.

Starodawnym zwyczaiem, iaki gościnność ieszcze w wielu okolicach zachowuie, posadził nas opęt na krzesłach z poręczami, około stołu zastawionego mnóstwem półmisków. Dla domowników tego klasztoru byliśmy istotnie *rara avis i dla tego* nam radzi byli. Zdrowie Króla JMci Angielskiego spełnialiśmy z zapałem gęstemi pucharami tak iż przy naszéy klasztornéy wieczerzy, mówiąc po prawdzie, zarwaliśmy iuż nieco dnia białego. Takie postępowanie naszego gospodarza, nakazuiące przytem szacunek i iego piękny sposób myślenia, uprzyiemniło nam pobyt w Fonte Boa, którego nigdy nie zapomnimy.

W dalszéy podróży do Vianna widzieliśmy tylko kilku pasterzy z małą liczbą koz, którzy zdawali się bydź iedynemi w téy okolicy mieszkańcami. Jednak widzieliśmy także pustelnika, którego

cela wisiała u wierzchołka naywyższéy z pasma
i tem tylko zwracała uwagę na siebie. Nie zmnieyszały także téy okropności liczne figury przy drodze, bo tylko przypominaią podróżnemu smutne sceny krwawych morderstw.

Minąwszy na boku Darque, postrzegliśmy z pewnéy wyniosłości po piérwszy raz piękne miasto Vianna, które od strony morza zasłania twierdzę San Jago. Leży w mieyscu piaszczystém ponad Limą. Był to dawniéy port morski prowadzący znakomity handel, z kąd nawet wiele wina do Anglii odchodziło, ale potém morze tyle piasku naniosło, że nawet pomnieysze statki nie mogły zawiiać. Okolice prawdziwie romantyczne. Miasto założył Alfons III i w r. 1253 nadał mu przywileie. Ludności iest przeszło 9000 dusz. Mieszkańcy głównie trudnią się rybołowstwem. W końcu Serpnia bywa iarmark na który naypięknieysze muły z całego kraiu spędzaią. W północno wschodniéy stronie miasta, iest klasztor Benedyktynek podobny co do urządzenia klasztowi w Villa de Conde. Podwóyne drzwi żelazne z zamkami i ryglami, są wchodem dla nowicyuszki, która w iednéy okropney chwili bo za iednym krokiem żegna się na zawsze z światem. W tym klasztorze zasługuią na uwagę, szczególniéy ambona i ołtarze odznaczaiące się rzeźbą i pozłotą.

XVII.

Podróż do Arabii przez Burkharda.

Towarzystwo utworzone w Londynie dla czynienia dalszych odkryć w Afryce, wydało w r. 1829 w dwanaście lat po śmierci Burckharda naywięcéy zaymuiącą część iego podròży. W okolice Arabii naymniey znane, naymniey uczęszczane, do świętych miast Mekki i Medyny, zapuścił się Buckhard. Głęboka znaiomość wschodnich ięzyków, łatwość stósowania się do obyczaiów i zwyczaiów Muzułmańskich, zachowania wszystkich obrządków religiynych, dały mu sposobność przybrania szanownego imienia *Hadjiego* albo pielgrzyma. Uchodził on za wiernego Osmalina zrodzonego w Egipcie, ze znaczney lecz niezbyt maiętney familii, a celem pozornym iego podróży było zwiedzenie *grobu* proroka. Przebywszy morze czerwone, wylądował w Djedda, kędy zachorowawszy pozbawionym był wszelkiego ratunku. Wexel w który się opatrzył w Kairze niebył wypłaconym, gdyż iak mówiono, data iego była zbyt dawną, a na Wschodzie rzadko używaią podobnych sposobòw. Przyszedłszy do zdrowia, musiał dla utrzymania życia sprzedać swego ostatniego wiernego niewolnika. Napisał w ówczas do Machmuda Ali Baszy Egiptu, bawiącego w Taif, o pięć dni drogi od Djedda, prosząc go o przysłanie nieco pieniędzy na wexel, który wydał na Kair. Nie odbieraiąc odpowiedzi, iuż

chciał, aby nie umrzéć z głodu, przedsięwziąść iakąś pracę ręczną, gdy wspomożonym został sposobem nieprzewidzianym. Ormianin doktór syna Machmuda Ali, usłyszawszy o wędrowniku odwiedził go i wdał się z nim w rozmowę. Przyiął wexel Burckharda i zaliczył mu summę 2,500 franków. Było to wielkie zaufanie ponieważ podróżnik, przebiegłszy całą Nubją przed przebyciem Czerwonego morza i ucierpiawszy tyle w Djedda, w nędznym był stanie.

Basza, ze swoiey strony okazuiąc zaięcie się losem cudzoziemca, przysłał mu ubiór całkowity, z zaproszeniem do siebie, które prawie było rozkazem. Droga z Djedda do Taif idzie przez naypiękniéyszą część Hedjaz, równina iest piaszczysta, lecz przecięta w różnych kierunkach dosyć wzniosłemi górami, z których spływaią strumienie czystéy wody; doliny są żyzne i rzadkiey piękności. Upał iest często nie do zniesienia w dolinach, a szczególniey na wybrzeżach piaszczystych czerwonego morza; lecz częste deszcze i obfita wegetacya roznoszą świéżość po wzgórzach, na których nawet niekiedy pada śniég, lecz szybko niknie. Mało widać lasów, lecz pochyłości są ocienione gęstemi gaikami przyiemnemi dla oka, a mnóstwo drzew owocowych wydaie rozmaitego rodzaiu płody. Na dolinach napotykamy rośliny i drzewa właściwe okolicom między tropikowym, na wznioślejszych zaś mieyscach i

dolinach otoczonych górami, iest wiele krzewów i roślin północnych. Dążąc z Diedda do Taif, mówi Burckhadt, postępowaliśmy z razu drogą dosyć złą, choć naprawioną od nieiakiego czasu na rozkaz Machmuda Ali. Okolice były dzikie, stosy kamieni leżały w około. W godzinę przybyliśmy do domostwa wystawionego z kamieni kładzionych ieden na drugi, które nazywaią *kaber er Ratyk* (grób towarzysza.) Takie iest o nim podanie opowiadał ie móy przewodnik. W ostatnim wieku, Beduin, powracaiący z pielgrzymki, złączył się za bramami Mekki z podróżnym idącym w tąż samą co on drogę. Przybyli razem aż do tego mieysca, kędy ieden z nich, uczuł się tak słabym, że nie mógł krokiem iśdź daléy, i nazaiutrz dostał ospy, Jego towarzysz nie chciał go opuścić. Wystawił dwie chatki z gałęzi akacyi, iedną dla przyiaciela, drugą dla siebie i pozostał dla opatrywania go, prosząc o wsparcie dla chorego, przechodzących podróżnych, następnie sam zapadł w tę słabość i z równą przychylnością opatrywanym był przez przychodzącego do zdrowia, lecz umarł. Pogrzebany w témże samém mieyscu, a grób iego służy za pomnik Beduina, i zachęca do wzaiemnego wspomagania się, towarzyszów podróży iednodziennéy....

Potrzebowaliśmy dwóch godzin do dosta-

nia się na szczyt gòry, z kąd iest wspaniały widok na niziny, rozpoznaliśmy Wady-Muna lecz nie Mekkę, i tak daleko iak może oko zasięgnąć, okazuie się łańcuch pagórków, wiiący się śród powierzchni płaskiéy, od pòłnocy na południe, przedzielony wązkiemi przesmykami piasków, wszelkiey pozbawionych zieloności. Na prawo wznosi się wierzch góry Kora, nazwaney *Nakeb el Ahmar*, na 400 lub 500 stóp wyżey od mieysca na którym znaydowaliśmy się. Ku północy o 30 mil odległości, góry zmnieyszaią się znacznie; na południe zmieniaią się w płaszczyznę. Po szybkim biegu przybyliśmy w pół godziny do małéy wioski *Rąwel kora*.

Jest to mieysce nayroskosznieysze, naywięcéy malownicze w Hedjaz, którem napotkał od czasu iak opuściłem góry Libanu. Wierzchołek *Eiebel Kora* iest płaski, lecz pokryty rozruconemi kupami granitu, oczernionemi od słońca, podobnemi do tych, które wznoszą się nad drugą kataraktą Nilu. Wiele małych strumyków spływaiąc z téy wysokości, zrasza równinę pokrytą zielonością i cienistemi drzewy. Dla tych którzy widzieli tylko gołe piaski i oddychali gorącym powietrzem wyższych części Hedjazu ta okolica iest zachwycaiącą iak wietrzyk balsamiczny, który ciągle tam wieiąc roznosi świeżość i roskosz.

Wielka liczba owocowych drzew Europeyskich rośnie w tey ustroni, figi, brzoskwinie, gruszki, iabłka, równie iak wiąz Egipski, Granat i krzew winny, który tu wydaie wyśmienite wino.

Jednak rzadko tu uyrzyć palmę i zaledwie rośnie kilka nebeków. Pola obfituią w pszenicę, ięczmień i ogórki, lecz z przyczyny kamienistości gruntu mniey się udaią te rośliny niż drzewa owocowe. Każdy *biled*, iak tu nazywaią kawałki gruntu ogrodzone niskim płotem, iest własnością Beduina *Hodheil.* Gdy *Othman el Mèdhaif* wydarł Taif szeryfowi Mekki, to mieysce było spustoszone, pola zniszczone, a wiele murów ieszcze dziś nie naprawiono.

Od pół godziny przebywałem tę wspaniałą okolicę: słońce wschodziło, każdy liść, *każde* źdźbło trawy, pokryła balsamiczna rosa; każde drzewo, każden krzak wyziewały woń tak rozkoszną dla powonienia, iak okolica była dla oka, gdym się zatrzymał przy strumieniu iednym z nayszérszych w Arabii. Można go przebydź dwoma skokami, a iednakże nad iego brzegiem rośnie gęsta murawa, trawa Alpeyska, która mimo całéy obfitości wód Nilu, nie może rosnąć w Egipcie. Kilku Arabów przyniosło nam rodzenków i migdałów, w zamianę daliśmy im sucharów. Żołnierz Turecki, który przybrał tytuł Agi, obozował w tem mieyscu dla przy-

śpieszenia przewozu żywności wysyłaney z dolnéy części kraiu do Taif. Bardzo mię to zadziwiło, że ani iednego domu wieyskiego nie ma na téy pięknéy równinie. Niegdyś kupcy z Mekki mieli ie w Taif, którego położenie iest tak posępne i smutne. Ale nikt nie wystawił tu ani iednéy chatki. Sądzę że narody wschodnie, a mianowicie Arabowie nie są tak czuli na piękności przyrodzenia, iak Europeyczycy. Dobroć wody Nasel-kora, sławna iest na około. Gdy Mehemed-Ali mieszkał w Mekce i w Dżedda, przysyłano mu z Egiptu, zapas wody nilowey, ale przeieżdżaiąc tędy tak dalece zasmakował w téy wodzie, że codziennie z Taif wyprawia po nią wielbląda.

Domy Hodheylów do których te plantacye należą, są rozrzucone w polu, po cztéry lub pięć, są małe, zbudowane z kamienia i błota, ale staranniey aniżeli można się było spodziéwać po ich dzikich mieszkańcach. Każdy dom ma trzy albo cztéry izby, każda z nich iest samotna i oddzielona od drugich małą przerwą, tak iż osobną chatkę tworzy. Ale do nich światło tylko drzwiami dochodzi. Są porządne i czyste i obeymuią ruchomości Beduina, kilka dobrych dywanów, naczynia drewniane, dzbanuszki gliniane do kawy i muszkiet o którym maią wielkie staranie i który iest zwykle w skórzanéy pochwie. Spałem całą noc na széro-

kiey krowiéy skórze dobrze wygarbowanéy, kołdra moia zrobiona była z kożuchów baranich, podobnych do tych iakich używaią w Nubii. Mòy gospodarz powiadał mi, że przed nadeyściem Wehabitów nie opłacał żadnego podatku, że przeciwnie dostawał podarunki od szeryfów i wszystkich mieszkańców Mekki, którzy udaiąc się do Taif przeieżdżali przez ich ziemię. —

Burckhardt przyięty był od Mehemeda Ali z udaną życzliwością lecz w krótce dostrzegł, iż mu niedowierzano i że go posądzano o tayne związki z agentem Anglii. Zaczął się nawet obawiać ażeby go nie zatrzymano w Taif i żeby mu nie przerwano iego podròży. W tenczas umyślił udawać, iż iest bardzo zadowolony ze swego pobytu w tém mieście, którego powietrze służyło iego zdrowiu. Mieszkał u Ormianina, doktora Baszy i wszelkie miał u niego wygody. Korzystaiąc z Ramadanu i zachowuiąc post w dzień kazał sobie sporządzać iedzenie dwa razy przez noc, zatrudniał swoiemi rozkazami wszystkich niewolników i w krótce zaczął bydź ciężarem gospodarzowi. Prawa gościnności tak święcie przestrzegane na wschodzie, nie dozwalały ormianinowi oświadczyć nieukontentowania, lecz użył wpływu iaki miał na umyśle Mehemeda, żeby zniszczyć iego podeyrzenia i starał się wmówić w Burckharda, że w Mekce lepiey mu

będzie niż w Taif. Podróżny szczęśliwy iż mu się tak dobrze powiódł iego podstęp, pożegnał się z Mehemedem Ali. Na ostatnim posłuchaniu Basza okazał wiele ciekawości względem spraw Europy, wypytywał się o stósunki między Rossyą i Wielką Brytanią, pytał się czyli woyna nie nastąpi między temi dwoma mocarstwami, z powodu nieprzyiacielskich zamiarów Rossyi przeciw Pórcie. Bardzo się obawiał napadu Anglików na Egipt: wielkie ryby połykaią małe mówił on, a Egipt iest potrzebnym Anglii, żeby zaopatrzył w zboże Maltę i Gibraltar.... Jestem przyiacielem Anglików mówił daléy: co ma znaczyć w ięzyku Tureckim: boie się ich; i spodziéwam się, że nie napadną na Egipt, dopóki zostaię w Hedjaz; niechay przynaymniey mam tę pociechę, że sam będę bronił moiéy własności. Kilka razy zapewnił, iż się wcale nie obawia Sułtana. Wiem iak zniweczyć iego zamiary, znaczna armia z Syryi nie może uderzyć na Egipt, nie maią wielbłądów, a podzielone oddziały łatwo byłyby zniszczone, zaraz przy wyyściu z pustyni.

Basza czyli Vice-król Egipski, zdaie się dostatecznie oświéconym względem politycznych interessów, lubo w innym względzie iego wiadomości nie są bardzo rozległe.

Podczas moiego pobytu w Taif: mówi pan Burckhardt; w listach z Konstantynopola, które

przebyły pustynie i Damaszek, znaydowało się tłumaczenie na język turecki traktatu Paryzkiego,, Przeczytawszy go po kilka razy i dobrze się nad nim zastanowiwszy, Mehemed rozkazał swoiemu sekretarzowi tureckiemu, ażeby go wytłómaczył mi co do słowa. Zaięło nas to w oddzielnym pokoiu kilka godzin. Prosił mię ażeby mu pokazać na atlasie tureckim przerobionym z kart Europeyskich i wydrukowanym w Konstantynopolu, nowe granice Belgii, wyspy Iles de France i Tabago, położenie Genui. Szczególniey się pomylił o tem ostatnim mieście, Genua była, mówił mi, odstąpioną Szwecyi. Ja temu uwierzyć nie mogłem. Po usilnych dopytywaniach się, wyrozumiałem że idzie o Genewę ustąpioną Szwaycaryi. Dwa te kraie, ze smutkiem wyznam, nie były objęte w geograficznych wyobrażeniach Vice Króla Egiptu.

Z Taif, nasz podróżny udał się bez trudności do Mekki. To miasto tak wsławione urodzeniem Machometa, któremu muzułmanie daią nayszumnieysze przydomki: *Omnel-Kora*, matka miast, *El-Mos-herefe* szlachetne, *Belen-el-Amey* (po Arabsku) oyczyzna wiernych, to miasto niema wcale domów znacznych ani takich któreby sięgały czasów dawnieyszych. Leży w części nayobszernieyszey doliny, rozległey ku południowi od północy na 14 mil, od brzegów

czerwonego morza, góry całkiem nieurodzayne od 100 do 500 stóp wysokie, przerzynaią ten wąwoz który różni się w swey obszerności od 100 do 700 kroków. Stare miasto powiększey części wybudowanem iest na pochyłości nieurodzayney tych gór. Ulice są dosyć szerokie lecz nie znaią bruku; gnuśni mieszkańcy wyrzucaią nieczystości ktore zmieniaią się stosownie do pory, w kurzawę lub błoto. Domy są powiększey części o trzech piętrach, budowane z kamienia; lecz nie pobielane zewnątrz, iak w Djedda. W brew zwykłemu zwyczaiowi na wschodzie, głowne okna wychodzą n aulicę, wiele z nich nawet z ozdobami zwyczaynemi i malowaniami w żywych kolorach. Żaluzye przyozdabiaią okna. Każdy dom ma teras trynkowany wapnem i lekko pochylony dla odpływu wody deszczowey. Mur średniey wysokości otacza teras Kobiety przepędzaią wielką część swoiego życia na tych tarasach trudnią się robotami domowemi, rozciągaią bieliznę i suszą zboże.

Naybardziey brakuie w Mekce dobrey wody, iest tam wprawdzie studnia nazwana *Zemzem* ale iest świętą i niewolno używać z niey wody do gotowania, tylko samym wiernym muzułmanom. W innych studniach miasta, woda iest saletrowa, wodociąg na dwadzieścia mil zbudowany przez sławną Zobeidę żonę Kalifa Ha-

runa-al Raszida prowadzący wodę z czystych źródeł Diebel-kora iest zurynowany i ieszcze od roku 979 nie naprawiony. Małe źródło dobrey wody iest za domem Szeryfa, ale iest iak monopolium, przedaie ią spragnionym pielgrzymom. Opędzić się nie można żebrakom i niedołężnym proszącym w imie boskie o dwa lub ieden paras (drobna moneta kraiowa) na kupienie słodkiey wody.

Nazywaią pałacem mieszkanie Szeryfa, niegodne tego nazwiska, nie masz tam żadnego ani domu rządowego, ani oberży, ale we wszystkich domach przyymuią i umieszczaią pielgrzymów, i w czasie przybycia Karawany miasto może pomieścić trzy razy więcey osób niżeli zwyczayna ludność, która rachuiąc z niewolnikami do 30,000 dusz wynosi. Drzewa *bardzo* mało tam widać a ogrodów wcale nie, plac tylko ieden to iest podwórze czy dziedziniec wielkiego meczetu *Beitulach*, czyli domu Boskiego, dziedziniec ten ma długości 260 kroków, szerokości 200; otoczony foremną kolumnadą od wschodu składaiącą się z czterech rzędów filarów, z przeciwney strony maiącą tylko trzy, te filary różnią się kolorem, wysokością i stylem, są z białego marmuru z granitu i porfiru. Jedne wzięte z dawnych saraceńskich gmachow, nieumieiętni i nieznaiący się rzemieślnicy postawili ie do góry podstawami na których pełno było arabskich

napisów, drugie których robota przewyborna, pochodzą z Greckich gmachów, po trzech lub czterech kolumnach okrągłych następuią od mieysca do mieysca ośmiokątne, maiące po cztery stopy obwodu, każde cztery filary utrzymuią małe kopułki pobielone po wierzchu, których liczą do 162. Pod arkadami rzędem wiszą lampy, siedem ulic brukowanych posypanych drobnym piaskiem, prowadzi od kolumnady do Kaaby, która zaymuie środek placu. Meczet ten zbudowany iest z dużych czarnych kamieni niezgrabnie złym materyałem spoionych. Kaaba okazuie oku doskonały sześcian. Odbudowano go w roku 1826 w którym to czasie obalił go wylew potoku. Za uroczystem zdaniem Ulemów, zniszczono do szczętu stoiące ieszcze reszty świętego gmachu, aby go na nowo całkowicie odbudować. Meczet iedne tylko ma drzwi, całe okryte srebrem i wysadzane złotą rzeźbą; przywieziono ie z Konstantynopola, roku 1633, nie otwiéraią ich tylko dwa lub trzy razy do roku. Przystawiaią wówczas schody ruchome, aby można zeyśdź do meczetu, gdyż posadzka iego iest o siedem stóp niżéy, niżeli dziedziniec. Zapalaią przy tych drzwiach świece woskowe i kadzidła.

Burckhardt tak opisuie swoie przybycie do Mekki i obrzędy które wypełnić musiał.

„Przyszedłszy do *Wady Morham* ponieważ miałem pierwszy raz widzieć święty meczet, wziąłem ihram: iest to ubiór wełniany, albo bawełniany, lecz nie iedwabny, biały; iest szacownieyszym, składa się z dwóch sztuk materyi, nie zszytych, iedną otaczaią się boki, drugą zarzucaią na szyię i ramiona, zostawiaiąc część prawéy ręki odkrytą. Trzeba zrzucić całą swoię odzież biorąc tę, iest ona zwykle z białego płótna Indyyskiego. Bogaci hadjis miewaią ią z kaszmiru bez palmów. Głowę trzeba mieć odkrytą i nie golić się, dopòki używaią tego ubioru. Chorzy tylko i starzy są wolni od tego obowiązku, lecz za to muszą składać iałmużnę. Wierzch nogi, powinien także bydź odkryty; pielgrzymi Tureccy wykrawaią trzewiki, albo sprowadzaią umyślnie do tego robione z Konstantynopola. Ja równie iak wielu kraiowców, nosiłem sandały. Upał niezmiernie iest dotkliwym, ale chociaż prawo zabrania przykrywać głowy, używanie parasolów nie iest iednak zakazane, wielu zagranicznych pielgrzymów opatruie się w nie; kraiowcy zasłaniaią się chustką obwiązawszy ią na kiiu. Tak latem iak i zimą Ihram iest niedogodnym, szczególniey dla muzułmanów przychodzących z północy, bo są przyzwyczaieni do grubszéy wełnianey odzieży. Są iednak pielgrzymi, którzy na kilka miesię-

cy wprzódy przybywaią i tak są gorliwi, że ślubuią nosić tę lekką odzież, dopóki nie przebędą góry Arafat. Prawo każe nosić ie i w nocy. Mało iednak znayduie się takich którzy by się stósowali do tego ostatniego artykułu. Kiedy dawni Arabowie odwiédzali Mekkę dla uczczenia bałwanów, ubiérali się także w Ihram. Lecz tę pielgrzymkę odbywali w iesieni i w czasie oznaczonym; nie liczyli tak iak teraz na miesiące xiężycowe, lecz co trzy lata przyczyniali ieden miesiąc w roku; a więc miesiące pielgrzymki nie przechodziły tak iak teraz, z pory do pory. To dołączanie miesięcy ustanowione na dwieście lat przed Islamizmem, zniósł Alkoran, i postanowił że pielgrzymki odbywane aż dotąd na cześć fałszywych bóstw odbywać należy na chwałę istnącego Boga.

„Prawo nakazuie każdemu przychodzącemu, czy to pielgrzym, czyli nie, udaiąc się do Meczetu poprzestać wszystkich zatrudnień i czynności. Przechodziliśmy wzdłuż sklepów i domów, idąc do bramy meczetu, tam zsiadłszy z osła zapłaciłem memu przewodnikowi, i zaraz otoczyło mnie z półtuzina *Metowefów*, albo przewodników świętego mieysca, którzy widząc na mnie Ihram poznali że chcę odwiedzieć Kaabę. Poszedłem za iednym z nich, a rzeczy moie zostawiłem w pobliskim sklepie

i wszedłem drzwiami przeznaczonemi dla nowo przybyłych, zwanemi *Babel-Sulam.*

„Przed Hegirą, kiedy Arabia wyznawała bałwochwalstwo, Kaaba była przedmiotem naywiększey czci i przodkowie Muzułmanów przychodzili czynić *tonaf* iak teraz ich następcy. Gmach ten ozdabiało 360 bałwanów. Była iednakże widoczna różnica w dopełnieniu obrządków; gdyż w tamtym czasie tak kobiéty iak i mężczyźni przychodzili nago, zarazem suknie i grzechy z siebie zrzucaiąc. Hadji, albo pielgrzymka Mahometańska, iest więc ciągiem dawnego zwyczaiu.

Say następuie zaraz za tonafem, iest to przechadzka od wierzchołka małego pagórka, zwanego *Szafa,* na którym wznoszą się nad trzema szérokiemi stopniami kamiennemi, trzy małe arkady złączone sklepieniem, aż do wysokości tarasu *Merua.* Przestrzeń tę około 600 kroków maiącą trzeba przebiedz siedem razy. Na tych dwóch pagórkach stały niegdyś obrazy dwóch bożków, *Motama i Nehyka,* i Araby bałwochwalcy przechodzili z iednego mieysca do drugiego powracaiąc z góry Arafat. Tam podług podania Muzułmanów, matka Izmaela, *Hadjer,* błąkaiąc się w rozpaczy, gdy była wygnaną z domu Abrahama, oddaliła się od umieraiącego syna z pragnienia, żeby nie widziała iego śmierci i tam to anioł Gabryel uderzył w ziemię

nogą i wytrysnęło zrzódło Zemzem. El-Azzaki powiada, że skoro Arabowie balwochwalcy skończyli obrządków hadji na górze Arafat, wszystkie pokolenia wracaiąc do Mekki zgromadzały się na święte mieysce zwane *Szafa*. Tam wysławiali śpiéwaiąc z uniesieniem chwałę swych przodków, walki i sławę narodu. Poeci z każdego pokolenia powstaiąc wołali. „Byli oni z naszego pokolenia, ci wielcy woiownicy, ci mężni Arabowie i teraz mamy równie mężnych i wspaniałych,„ wymieniali ich wychwalali bohaterskie czyny, po téy tryumfuiącéy pieśni poniżali innych i wyzywali drugich bardów, mówiąc: „Niech ten który zaprzécza prawdy moim słowom, niech ten kto chce miéć takąż sławę, honor i cnotę niéch wstanie i dowiedzie tego. Wyzwania usłuchano, kilku poetów wystąpiwszy śpiéwało ieszcze świetnieysze czyny i sławę swoiego pokolenia i w pogardę, podawało przechwałki swego przeciwnika. Dla uspokoienia niechęci i zazdrości, które utrzymywał ten zwyczay, albo téż może dla uskromienia téy dzikiey niepodległości Beduinów, Machomet zniósł go artykułém koranu. „Skończywszy pielgrzymkę tak pamiętay o Bogu iak niegdyś przypominałeś sobie twoich poprzedników i wysławiay iego pochwały, z większym ieszcze zapałem„ Niszcząc to zrzódło kłótni i rozjątrzenia, prawodawca zniszczył także wpływ, który na-

rodowe pieśni tych bardów miały na duch woiowniczy i geniusz iego współziomków. Nawiedzenie Omry, kaplicy odległéy o półtory godziny od miasta, iest skutkiem dawnego zwyczaiu. Mahomet tam odprawiał modły wieczorne Pielgrzym kazawszy sobie ogolić głowę, winien tam póyść wychodząc z *Say*. Jeżeli iest bardzo znużony może dzień lub dwa odpocząć, a tém bardziey ten spoczynek iest potrzebnieyszym że powróciwszy musi znów zacząć i Say i Tonaf i może z nabożeństwem kazać sobie głowę ogolić, podczas gdy balwierz odmawia paciérze a pielgrzym ie powtarza.

Burckhard był w Mekce w *Wrześniu* podczas świąt Ramadanu. Karawana nadeszła póżniey i dopiéro 24 Listopada urządziła przygotowania do pielgrzymki. Przybycie pielgrzymów ze wszystkich stron świata Mahometańskiego, sprawia w Mekce ciągłą wrzawę. Hadjisowie schodzą się z Tombuktu z Samarkandy, z Georgii i z Borneo, ale iuż nie takiemi roiami i nie z taką wspaniałością iak za czasów kalifów Mohardei; nie są to iuż karawany xiążąt z całym ludem, kiedy srebrne piece szły za niemi dla pieczenia delikatnego chleba kalifów, i kiedy trzody wielbłądów ciągnęły przez puszcze taką mnogość śniegu, aby było czem zamrozić sorbety, i inne napoie, oraz zachować w naturalnéy świéżości, mnóstwo różnych owoców

podczas przechodu przez puszcze, i zadziwić ieszcze nim Mekkę, która nie widziała go nigdy z nieba spadaiącego. Arabowie także żałuią piérwszych czasów i uskarzaią się na oziębłość wiernych. Co rok zmnieyszaią się karawany, Jednakże ktòryż z Muzułmanów nie wierzy w nieustanny cud Beytulach i nie wié, że gdyby wszystkie narody na ziemi nawróciły się na wiarę Islamizmu i zeszły się do Hadi, pomieściły by się w Meczecie, gdyż aniołowie stróże rozciągaią niewidomie iego obwód, a zaś zmnieyszaią postawę prawowiernych tłoczących się przy wniyściu do niego.

Przy końcu Ramadanu, Meczet szczególniey iaśnieie, w téy porze roku a był w tenczas naywiększy upał pielgrzymi odbywali u siebie pierwsze trzy modlitwy, ale wieczorem wszyscy cisnęli się do meczetu. Każdy przynosił w chustce kilka daktylów, trochę chleba, séra albo rożenków, kładł ie przed sobą i czekał znaku do paciérzy wieczornych, dozwalaiących przerwać post. Tymczasem ofiarowali iedni drugim z grzecznością cząstki swego posiłku. Niektórzy z pielgrzymów chcąc wsławiać się miłosierdziem swoiém, chodzili do każdego, stawiaiąc przed nim kawałki mięsa, a gromada żebraków tuż za niemi postępuiących, zabiérała ie natychmiast. Skoro Iman z wysokości Zemzemu zawołał głośno, „Allahou Akbar„ Bòg iest

wielkim,) każdy z pośpiechem pił z dzbanka swego i iadł przed zaczęciem pacierzy, po czem szedł do siebie na wieczerzą, po któréy znów powracał na modlitwy. Wtenczás cały dziedziniec wszystkie arkady, kolumnady były oświécone tysiącami lamp, oprócz tego większa część pielgrzymów ma latarnie, aby nacieszyć się tym świetnym widokiem i użyć wietrzyku przechodzącego pomiędzy arkadami. Tłum zostaie tam do północy. Ten dziedziniec iest tylko iedynym placem w całém mieście, wiatr chłodzący przechodzi przez liczne bramy iego, Wechabici przypisuią go ruchowi Anielskich skrzydeł strzegących meczetu. Byłem świadkiem zapału iednego pielgrzyma z Darfur, który przybył do Mekki ostatniey nocy świąt Radamanu: po długiéy podróży przez nagie i bezludne puszcze gdy wszedł do tak oświeconego mieysca przed Kaabą, którego czarniawa massa odbiiała się na tym oceanie światła, uderzony podziwieniem, upadł na twarz i długo zostawał w téy postawie. Podniosłszy się miał twarz łzami zlaną, wzniósł ręce ku niebu i zawołał: „Wielki Boże! weź duszę moię bo tu iest Ray.„

Po skończonych świętach Ramadanu, Burckhardt należał i był przy wszystkich obrządkach religiynych w mieście Mekki, udał się z z niemi z processyą na górę Arafat. Ta pielgrzymka kończy pracę Hadjisów. Wielbląd po-

święcony poprzedza orszak. Pielgrzymi z Syryi, Basza Damaszku i iego żony postępowały w kosztownych i wspaniałych palankinach kołysząc się na wielbłądach ubranych w pióra i dzwonki. Karawana Egipska niemniey miała okazałości, Basza Egipski żołnierze iego i służba, poprzedzeni byli poświęconym wielbłądem. Całe pospólstwo Mekki i Dieddy, poszło za tą processyą, aby należéć do świąt i uczt na górze Arafat. Burckhardt, ażeby utrzymać swoię sławę świątobliwości, chociaż na cztéry dni téy podróży naiął dwa wielbłądy, szedł piechotą, towarzysz tylko iego i niewolnik użytkowali z nich. Góra Arafat iest o sześć godzin drogi, lecz z powodu wielkiey ciżby, zaszli dopiéro w trzy godziny po zachodzie słońca; niektórzy zaś aż dopiéro o północy, i nawet spać się nie kładli.

Wzgórze to wznoszące się o dwieście stóp nad płaszczyznę, ma iednę milę obwodu, kilka schodów bardzo szérokich prowadzi na wierzchołek: z kąd Burckhardt przypatrywał się siedemdziesięciu tysiącom ludzi cisnącym się w około góry. Dwadzieścia pięć tysięcy wielbłądów rozproszonych było w rozmaitych kierunkach; trzy tysiące namiotów z których dwie trzecie należało do karawan, rozbito na płaszczyznie, naywiększa część pielgrzymów nie miała ich wcale. Namioty obudwu baszów zwra-

cały uwagę, ale naywspanialszym był obóz żony Mehmeda, matki Tussuma i Ibrahima. Pięćset wielbłądów przeniosło iey rzeczy, w dwunastu namiotach rozmaitéy wielkości mieściły się iéy kobiéty, płòcienna zasłona osiemset kroków obwodu maiąca, otaczała ie, a wspaniałe namioty iey straży i liczny orszak rzezańców i dworzan stał przy tym obwodzie.

Góra, która rozciąga się podług mniemania wiernych, w miarę napływu pielgrzymów, nie potrzebuie tego przymiotu, ponieważ i płaszczyzna do niey przytykaiąca, ma tenże sam przymiot świętości. Obóz na dwie mile był szérokim, na trzy albo cztéry długim, było to iak w babilońskiey wieży, pomieszanie ięzyków i ludów. Burckhardt naliczył ich czterdzieści, a nie zawodnie było ich więcéy. Tłum ten nie mógł dokładnie dopełniać obowiązków religiynych. Sami baszówie na których postępowanie zważano, udawali się do meczetu, gdzie odmawiano poranną modlitwę. Ale większa liczba zaniedbała tego obowiązku, iako téż porannéy modlitwy, każdy nie troszczył się o regularność swego sąsiada i o swoią, a drżąc pod cienkim ihramem w dzień pochmurny i zimny, dziewięć dziesiątych części nie odbyło zupełnego obmycia, które następuie po modlitwie.

O trzeciey godzinie kazanie zaczęło się, natychmiast cały tłum cisnął się ku gòrze, stanął

na iey pochyłości. Mówca pokazał się na wierzchołku, siedząc na niespokoynym wielbłądzie. Musiał czémprędzey zsiąśdź z niego, i zaczął kazanie, które stanowi nayważnieyszą część obrzędu i wszystkim słuchaczom nadaie tytuł i przywileie Hadjich. Skończył ie dopiéro o zachodzie słońca.

W chwili kiedy słońce zapadało za wzgórza, tłum rzucił się z pobożnym pośpiechem na spód Arafatu, powszechne powstało poruszenie i każdy śpieszył z powrotem. Przed Baszami niesiono zapalone pochodnie, bito z dział, strzelano z muszkietów, puszczano race, a głuszące okrzyki ze wszech stron powstawały. W Mezdelfe o dwie godzin drogi od góry, zatrzymali się ażeby tym samym sposobem noc przepędzić, iak na Arafacie. Przed świtem wystrzał armatni obudził pielgrzymów. O świcie zaczęło się drugie kazanie, ale słuchaczów nie była tak wielka liczba iak wczoray. O wschodzie słońca wszyscy ruszyli ku Wadj-Muna, godzinę drogi od Mekki, dla rzucenia *kamieni na djabła*. W środku i na każdym końcu małey doliny Muna, długiey na 1500 kroków, stoią słupy 7 albo 8 stóp wysokie, na które każdy pielgrzym powinien rzucić 8 kamyków, podjętych w Mezdzelfe, przez naynabożnieyszych, ale które większa część oboiętnieyszych zbiéra na mieyscu. Potém następuie ofiara. Sześć do ośmiu

tysięcy baranów i kóz spędzonych, zostaie pod strażą Beduinów, którzy drogo każą sobie za nie płacić. Wolno iest zabić barana w całym okręgu Wadj-Muna, ale mała wygładzona skała, ulubionem iest mieyscem; kilka tysięcy zwierząt zabito na niém w przeciągu kwadransa.

Dopełniwszy tego obowiązku, każdy pośpiésza do sklepu cyrulika, których iest ze 40 przy téy skale. Zrzucaią ihram, przywdziewaią swoie zwyczayne suknie, każą sobie golić czwartą część głowy, potem winszuią sobie wzaiemnie i myślą tylko o zabawie: okrzyki radości i słowo Allah brzmią wszędzie, zapał dochodzący do szaleństwa ogarnia lud, i dwa dni świąt i biesiad przepędzaią w tém mieyscu, iedynie żeby rzucić siédem kamyków do każdego z trzech słupów i tém sposobém dopełnić liczbę 63. Przez resztę dnia, kupcy wystawiaią towary. Baszowie nawiédzaią się i każą robić obroty woienne swoiemu woysku. W nocy powszechna iest illuminacya; namioty Baszów iaśnieią od światła, na wzgórzach palą się ognie, cała dolina zdaie się bydź w ogniu; faierwerki i wystrzały ze wszech stron słychać. Przy końcu ta uroczystość ma swoie niedogodności, znaczna ilość kości od zwierząt zaczyna się psuć i sprawia złe powietrze. Nakoniec trzeciego i ostatniego dnia skoro iuż djabła ukamienuią, wszyscy pielgrzymi śpiéwaią, rozmawiaią, śmieią się, puszczaią się na dro-

gę do Mekki, którą niedawno przebywali w religiyném milczeniu. Przybywszy do miasta świętego rozpoczynaią na nowo nawiedziny do Kaaby, Tonaf i Say; przywdziéwaią ihram idąc do Omra; powrącaiąc ieszcze powtarzaią Tonaf i Say, nakoniec każą całkiem głowy ogolić i wszystkie utrudzaiące obrzędy hadj są skończone. Dalsza pielgrzymka nie iest tak wesoła. Tak o niey mówi Burckhardt. „Widok świątyni nie iest iuż ten sam gdy przeminie Hadj. Choroby i śmiertelność, będące skutkiem trudów podróży lub pochodzące z zimna którego doznali noszące ihram, niezdrowe mieszkania w Mekce, zła żywność a nawet czasem zupełny iey niedostatek, zapełniaią meczet trupami, które tam znoszą aby iman odmawiał nad niemi modlitwy, lub choremi, którzy gdy nadchodzi ich ostatnia chwila, każą się przynieść pod kolumnadę, aby ieśli ich widok Kaaby nie uleczy, przynaymniey skończyli w świętém mieyscu. Biedni hudjosowie, chorzy i zgłodniali, wloką swe wycieńczone ciało wzdłuż kolumn, a kiedy iuż nie mogą wyciągać ręki do przechodzących, stawiaią łyżkę przy posłaniu na którém się kładą, ażeby tam rzucano iałmużnę. Gdy czuią iż nadchodzi ostatnia ich godzina, sami się pogrzebuią zakrywaiąc się swemi łachmanami. Często dzień cały upłynie nim kto spostrzeże, że iuż umárli. Podczas miesiąca który następuie po czasie piel-

grzymki, każdego rana znaydowałem ciała pielgrzymów, leżące w meczecie. Pewnego dnia hadji Grecki który się tam przypadkiem znaydował pomógł mi zawrzéć powieki biednemu Mogrebinowi, który się przyczołgał aż do Kaaby, ażeby tam wyzionął ducha, (iąk mówią Muzułmanie,) na rękach proroka i aniołów stróżów. Dał znak żeby go skropiono wodą z Zemzemu, gdyśmy to czynili skonał i pochowano go w pół godziny. Kilku osób przeznaczonych do usług w Meczecie, iest obowiązkiem starannie umyć podłogę w mieyscu gdzie leżało ciało umarłego i chować biednych, którzy umieraią w Mekce.

ROZMAITOŚCI.

16 Listopada, odbyło się w Petersburgu uroczyste posiedzenie publiczne Cesarskiey Akademii Nauk, na uczczenie A. *Humboldta*, które Je. Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Helena i J. K. W. Xiąże *Alexander* Wirtemberski swoią przytomnością zaszczycić raczyli, przy licznem a świetnem zgromadzeniu dam, członków wyższego duchowieństwa i ciała dyplomatycznego, ludzi uczonych i innych osób znakomitych, w liczbie do 800. Posiedzenie zagaił piękną mową Prezydent Akademii Radca tayny *Uwarów*, który, wyłożywszy słuchaczom powody tego posiedzenia, ze szlachetnem u-

niesieniem wystawił obecny stan lubey naszey oyczyzny, sprzyiaiącey postępowi nauk i sztuk w rozległych swych granicach, a oraz namienił o świetnych nadzieiach naszych, sprawdzanych i przewyższanych w skutku. Potem czytali P. Adiunkt Hess, *Rzut oka geognostyczny na ukrainy zabaykałskie.* P. Akademik *Kupfer: o wypadkach pierwszego ciągu postrzeżeń magnetycznych, robionych na wezwanie P. Hnmboldta; w Petersburgu i Nikołaiewie* a P. Adiunkt *Ostrogracki: o wpływie ciepła słonecznego na temperaturę kuli ziemskiey.* Nakoniec, mowa P. Humboldta, wielu zaięła słuchaczów: wynurzywszy swą wdzięczność, za naywyższe dlań względy Monarchy Rossyi, i za łaskawe przyięcie iakiego doznał w tym kraiu, odmalował w pięknym i żywym obrazie wszystko co uczynili w Rossyi, Rossyanie i cudzoziemcy, dla nauk przyrodzonych w ogólności; a w szczególności; wystawił szczodrobliwość Monarchów, świadczoną dla uczonych; wspomniał o gorliwem wspieraniu postępu nauk, przez Ministra Skarbu, Hrabiego *Kankryna* (którego światłemu przyczynieniu się do Naywyższego tronu, winna Rossya odwiedziny P. Humboldta, pełne wielkioy wagi wypadków dla nauk), wyszczególnił z osobna badaczów i wędrowników naszych, iednaiących dla siebie wdzięczność w świecie uczonym, przez swe prace i odkrycia, i wyłożył, co szczególniey należy ieszcze uskutecznić w Rossyi,

położeniem swem i rozległością, tak pomyślney dla badań naturalistów, a mianowicie: sprawdzenie i objaśnienie fenomenów magnetycznych, przez powszechne i iednostayne postrzeżenia; wyśledzenie podziału i fenomenów ciepła na powierzchni ziemi; tudzież oznaczenie zasługuiącey na uwagę różnicy wysokości morza Kaspiyskiego, od morza Baltyckiego i innych. Posiedzenie ukończyło się ofiarowaniem sławnemu wędrownikowi medalu złotego, wybitego na pamiątkę odwiedzenia akademii przez Błogosławioney pamięci Cesarzową Federownę, w dniu stoletniego iubileuszu; a dyplomatów na członków korrespondentów Akademii, towarzyszom iego podróży, Profesorom Echrenbergowi -i *Rose*. Za zgodą P. Humboldta, Akademia *postanowiła* wydrukować mowy miane na tem pamiętnem posiedzeniu, które w krótce wyydą, pod tytułem „Rozprawy czytane na posiedzeniu nadzwyczaynem Cesarskiey Akademi nauk w St. Petersburgu, odbytem na uczczenie P. Barona A. Humboldta, d. 16 Listopada 1829. (J. de S. P.)

— Ostatnie wiadomości o podróży naukowey Pana *Humboldt* w Syberyi, zawierały iego rozpoznanie Altaiu, exkursyą z Narymska do pierwszych chińskich straży granicznych w Songaryi, na północ ieziora Zaysan, i powrot wdłuż linii *Irtysza* przez *Buchtormę*, *Ustkamenogorsk*, *Semipalatinsk* do twierdzy *Omsk*, w części zaś przez stepy średniey koczuiącey

koczuiącey hordy Kirgizów. Podróżni udali się z Omska przez liniią Kozaków Tobolu do południowey obfituiącey w złoto części Uralu, zamieszkaney przez Baszkirów. Pan Humbold zawsze w towarzystwie swych uczonoch przyiaciół i współpracowników, professorów *Echrenberg* i *Rose*, zwiedził na początku Września *Złotoust* i założone w nim przez pracowitych Niemców z Solingen fabryki broni, oraz płoc-karnie złota w *Niarsk*, *Soymonowsk* i *Kisztyn*. Szereg iezior upięknia tamteysze okolice. Przy weyściu na wielki *Taganay*, podczas rzęsistego deszczu, złamał Pan Humboldt ostatni swóy barometr roboty *Buntena*, według składu Gay Lussaca. W Miask sławnym z mnóstwa rozmaitych skamieniałości, płókanie złota przyniosło w ostatnich sześciu latach 10,000 funtów rossyyskich złota. Znalezione r. 1824 i 26 prawie na powierzchni ziemi kawały złota, ważyły po 8, 13, 16 nawet do 24 2/5 funtów. Płoczkarnie w Miasku należą do Cesarza; zaś w Soymonowsku, Kisztymie i Kaślińsku do prywatney osoby, którey rocznie dostarczaią 5 pudów czyli 2000 funtów złota. Pomiędzy zawieraiącym złoto napływem kamieni serpentynowych w rz. Borsowce 12 wiorst na północ od Kisztyma, znayduią się piękne bloki skał saphiru, położone na niemaiącym kruszczu gneizie. Cynę znaydowano dotąd w Państwie Rossyyskiem tylko na wschód Jrkucka; Pró-

fessor Roze był tak szczęśliwy że ią odkrył pomiędzy kopalnemi przedmiotami ieziòra Ilmen pod Miaskiem.

Zwiedziwszy podróżni od miesiąca Czerwca wszystkie kopalnie i płocskarnie złota w północney części Uralu tudzież w środkowey i Błszkierskioy (od *Błogosławska* do *Miaska*) wyiechali w środku Września przez *Magnetnaia*, *Orsk*, i *Guberlińsk* do *Oremburga*. W tey podróży równie iak do *Kisztymu*, towarzyszyli im dway znakomici Geogniści, PP. Hoffman i Helmersen, którzy od dwóch lat na rozkaz rządu, rozpoznali naybardziey ku południowi posunione pasma Uralu: Iremek, Irendik i pagórki guberlińskie, które *Jaik* przerzyna. Łańcuch Jlmeński, który na wschód od miasta ciągnie się ku Azyatyckiey stronie Uralu przedłuża się (iak to P. *Humboldt* wnosił z naynowszych ieograficznych badań stepy Kirgizów zachodniey czyli mnieyszey hordy) przez Dżembuk-Karagay Kara-Aigur i Mugodiar, aż do pasa między morzem Kaspiyskim a ieziorem *Aral* w górzystym kraiu Ust-Jurt. Po korzystnym pod względem nauki, pobycie w *Orenburgu* (z powodu towarzystwa uczonego, północną i zachodnią Azyą znaiącego męża, pułkownika *Gens*) podróżni zwiedzili *Jleckie* kopalnie soli kamienney. Leży ona pokryta cienkiemi warstami piasku na stepach Kirgiskich, w podobnym stanie iak sól kamienna w pustyniach Peru i Afryki.

Pan *Humbold* życzył sobie udać się wdłuż *Jaika* (czyli rzeki Ural) do *Gueiewa* a z tamtąd morzem Kaspiyskiem dostać się do Astrachanu. Niedostatek statków a szczególniey obawa panuiącego południowo zachodniego wiatru, udaremniły ten plan; podróżni przeto udali się przez *Uralsk* (główne siedlisko Kozaków Uralskich) *Wolsk* i żyzne osady Niemców po obu brzegach Wołgi na północy i południu od Saratowa. Z Dubowki zrobił P. Humbold wycieczkę do sławnego ieziora *Elton*, na którego gruncie sól kuchenna osiada w massach, których stosunki nie były dostatecznie przez chemią rozebrane. Naypogodnieysze powietrze ułatwiało na tym samotnym stepie uralskim, czyli stepie wewnętrzney Bakuwskiey hordy Kirgizów, postrzeżenia astronomiczne. Jezioro Elton prawie całe nasycone ługiem, ma 65 wiorst obwodu. Professor *Echrenberg* znalazł nad bzregami ieziora niezliczone mnóstwo nieżywych owadów, prawie całą entomologiczną Faunę okolicy. Z Dobówki udali się podróżni przez osadę braci Morawskich w *Sarepta* i przez obfite w Wielblądy równiny Kałmuckie do Astrachanu. Zbiór mongolskich i tybetańskich rękopismów tudziesz tatarskich monet z Sarai nad Akluką w domu uczonego naczelnika tamteyszey gminy Pana *Zwick* (Szlązaka) zasługuie na uwagę. Dnia 14 Października podróżni wsiedli w Astrachanie na statek parowy cesarski i

upłynęli 80 wiorst na połodnie od latarni, po wolnym morza dla nabrania wody do chemicznego rozbioru zdaleka od uyścia Wołgi. Różnicę sił magnetycznych i zboczenia, tudzież wysokości barometr (za pomocą udzielonego przez Pana Hoffman barometru), oznaczono w Saratowie, Astrachanie i n niektórych wyspach morza Kaspiyskiego.

Katedra w Pradze czeskiey w porównaniu z Krakowską.

Zamek Królewski w Pradze czeskiey na g rze w pysznym widoku szczególniey z mostu n Mołdawie, łączy się z kościołem katedralnym p dobnie iak katedra krakowska z zamkiem na W welu. Bardziey iednak zadumiéwaiącą iest budo pragskiey katedry, iuż z téy przyczyny, że od wi ków niedokończoną stoi. Czoło, facyata czyli fro kościoła tego tylko z fundamentów wzniesiono tak wielką skałę, założone było, że druga dopié połowa tworzy teraźnieyszy dokończony kościół k tedralny, który przecież większym iest ieszcze każdego z warszawskich kościołów, większy naw od kościoła na zamku w Krakowie. Uderzaiące i atoli podobieństwo wewnętrzney iego postaci, mi nowicie w mnóstwie pomników historycznych cz skich, do zabytków polskich w katedrze krako skiey. Objawia się tu nieiako wspólność uczucia t samości myśli i religiyney czci dwóch słowiański narodów ku grobom wielkich ludzi stanowiących s

wę narodową u nas i u Czechów. Na zamku krakowskim liczymy ciąg pomników od króla Łokietka do ostatnich czasów dawney Polski. Katedra Pragska dawnieysze ma pomniki począwszy od Wacława Sgo piérwszego króla Czechów, ku czci którego iest osobna kaplica gdzie wzniosła myśl nagromadziła wszystkie bogactwa ziemi Czeskiey, niezliczoną rozmaitością barwy, blasku i kształtu kamieni Czeskich wyłożyła ściany kaplicy, okryła ie wyborem rzeźby starożytnéy, zachowawszy w ołtarzu pancerz i szyszak świętego króla ku czci iego i sławie przeymuiącéy uszanowaniem każdego z Czechów, każdego nawet z Słowian umieiących cenić takie zabytki. Obadwa te kościoły w Pradze i Krakowie są to prawdziwe narodowe pamiątek świątynie, na straży których stoią dzieie i wieść gminna. Obadwa słyną nadto cudownym grobem świętych patronów kraiu. W Krakowie bogaty grobowiec i ołtarz srebrny Sgo Stanisława odpowiada bogatszemu ieszcze, iakkolwiek nowszemu grobowi Sgo Jana Nepomucena. Swięte zasługi i cudowność tych pośredników narodu z wszechmocnym władzcą światów, maią w sobie wiele podobieństwa. Ogromny pomnik Sgo Nepomucena odlany iest z sámych ofiar srebrnych przez lud pobożny od wieków składanych. Czechy żyią w tym kościele iako lud z niebios oczekuiący łask doczesnych, krzepiący nadzieie pomnikami dawnéy minionéy sławy. Obok téyże katedry tuż za zamkiem, niemniey mówiący

zbiór naukowych zabytków w muzeum pragskiém. W skarbach tych literatury czeskiéy nierównie bogatszych w starożytności iak zbiory naukowe nasze, widziałem i oglądałem z czcią im należną i podziwiałem rękopisma czeskie i druki czasów bardzo odległych. Już z roku dziewięćset kilkadziesiąt to iest z wielu X. kiedy u nas ieszcze ani o łacińskiem piśmie słychać nie było, widziałem część biblii tłomaczonéy na ięzyk czeski. Z 13 wieku, wiersz historyczny, o napaści Tatarów na kraie słowiańskie oraz na Polskę. Zbiory praw wyprzedzaiące daleko nasz statut wiślicki. Niepospolitéy wartości drammat liryczny, cóś podobnego do opery, z 13 wieku pod tytułem Mastykarz, po naszemu oleykarz, gdzie poezya z nutami pisanemi u spodu wystawia śpiéwy między kupuiącym ludem na iarmarku a oleykarzem, który sprzedaie różne lékarstwa. Myśl ta ieszczeby posłużyć mogła do napisania zaymuiącéy sztuki scenicznéy z muzyką i byłby to obraz wcale oryginalny, a nie obcy nam zwłaszcza w czasach dawnieyszych.

Widziałem piérwszy druk biblii S. ręką samego Fausta na pargaminie r. 1462 odbity. Rękopism Hussa z roku 1401. Bogate wydanie kancyonału czeskiego w 16 wieku i mnóstwo innych ciekawości, między którémi także był ułamek tłómaczenia biblii dla naszéy królowy Jadwigi z dowodami dość przekonywaiącemi, że biblia ta nie z łaciń-

skiego języka iak inne, lecz z czeskiego na polski przekładaną była. Żegota.

Obiad u chińczyków iest ciekawością szczególnieyszego rodzaiu. Anglik pewien mieszkaiący w Kantonie, następuiące w tym względzie przytacza szczegóły.

Pan-ke-kua, członek zgromadzenia Congu dawał dla niektórych osób z faktoryi Angielskiey obiad, na który i ia miałem szczęście być zaproszony. Dom iego przedstawił mi naydokładnieysze wyobrażenie mieszkania zamożnego Chińczyka. Nie był to właściwie dom ieden, ale raczey rząd odosobnionych budynków, między któremi znaydowały się ogródki i naczynia wodką napełnione, w których pływała roślina irys. Przebiegaiąc ów labirynt pokoiów i korytarzy, szliśmy często pod arkadami w kształcie krzyża, iakie często na malowaney porcelanie chińskiey postrzegamy. Przybyliśmy nakoniec do sali iadalney, było nas piętnastu anglików. Zastawiono naprzód zupę z gniazd salangi, na małych talerzykach porcellanowych; smak iey zdał mi się wyborny, a nawet podobny do Wermicelli, nie zbliża się iednak w niczem do zupy z żółwia lub dzikich kaczek. Mieliśmy dwadzieścia dań a półmisków bez miary; w iednym tylko daniu naliczyłem dwadzieścia; były to ma-

łe miseczki z naypięknieyszey porcellany, ustawione trzema rzędami pośrodku stołu. Dano nam do poznania, żeśmy mieli honor bydź raczeni potrawą z iay gołębich; frykasem z żab, suszonemi robakami, które przedziwny smak dawały winu dessrowemu, pletwami delfina, i innemi przysmaczkami, którymby europeyskie przesądy inne zupełnie dały nazwanie; lecz iakiey kolwiek były one natury, nieco iapońskiey *soya* albo soku wyższey nad wszystko com tylko w tym rodzaiu kiedykolwiek kosztował, byłyby ie wybornemi zrobiły. Zwierzyna. bażanty, kuropatwy, delikatnie kraiane, dawane były na małych talerzykach; ale ponieważ zamiast nożów i widelców mieliśmy tylko po dwa małe okrągłe kiyki z słoniowey kości, w srebro oprawne, nie wiedzieliśmy iak te potrawy do ust nieść trzeba było; przez półgodziny, zdawało mi się że nie będę w stanie zieść ani kawałka tego wybornego mięsiwa dla zaspokoienia głodu; ale w tym nagle, i iakby z natchnienia, odkryłem sposób używania tych narzędzi; powoli wprawiłem się, a w końcu obiadu zbierałem kiykiem moim naymnieysze nawet kawałki.

Wszystkie potrawy są bardzo tłuste, i dla tego trzeba pić wiele *sei-hingu*, aby złym skutkom zapobiedz. Napóy ten iest rodzaiem wina białego albo raczey likworu dosyć przyiemnego smaku. — Pije się zdrowie osób poiedynczych biorąc we dwie

ręce filiżankę i robiąc *tchin-tchin*, to iest, stoiąc naprzeciwj drugiéy osoby przez czas nieiaki i wstrząsaiąc głową; wypiwszy zaś pokazuie się przyiacielowi dno filiżanki aby widział że iest wypróżniona. Pan-Ke-Kua rozmaite wnosił toasty, a myśmy mu serdecznie pomagali. Piliśmy za zdrowie Cesarza, Krola Angielskiego, kompanii indyyskiey, faktoryi, naszego godnego gospodarza, i t. p.

W kilka dni później, *Tchun-Kua*, inny kupiec Hongu, wyprawił swietną biesiadę, uprzyiemnioną widowiskiem, które odbyło się w sali ogromney, któréy ieden koniec zaięty był teatrem, drugi zastawiony stołem na sto osób. Ale tą razą biesiada odbyła się na sposób angielski. Widowisko które rozpoczęło się kiedyśmy do stołu zasiadali, a skończyło się późno po wstaniu od stołu, otworzyła ie wrzawa cymbałów, dzwonków, trąb i tamtanów, z których odgłosem łączył się dzwięk harf, lutni i bębnów. Ta przerażaiąca karykatura muzykalna była może nową uwerturą, dziełem iakiego chińskiego Rossyniego. Przedstawiono następnie pewny rodzay pantominy historyczney, w której wiele królów wstępowało koleynie na tron, aby z niego bydź strąconemi. Przez pierwszą godzinę same prawie tylko odbywały się walki, z rozmaitemi obu stron powodzeniami, woiownicy bogato stroyni, ozdobione mieli rozmaite części ciała wstążkami; bronią ich były siekiery do wał-

czenia, puklerze, łuki, maczugi i t. p. Obracali się w rozmaitych kierunkach z nadzwyczayną szybkością, wstrząsali ze wszystkich stron bronią, nie dotykaiąc nawet ieden drugiego, chociaż się tak blisko siebie znayduią. Muzyka towarzyszyła tym obrotom i ożywiała ie, trwały zaś dopóty, dopóki wszyscy cesarze których śmierć albo korona czekała nie wystąpili na scenę i nie ulegli swemu losowi. Po tey sztuce nastąpiła farsa, iey treść i charaktery były zrozumialsze. Widać w niey było iakiś ślad akcyi, uważano między innemi osobę, która wnosząc ze śmiechów i oklasków gości chińskich bardzo dowcipnie grała. Mieysce kobiet zastępowali rzeźańcy przystoynie ubrani i zgrabni. Jedna scena tey sztuki wystawiała iak się zdawało harem chiński, sześć dam trudniło się nawianiem iedwabiu i śpiewało chorem arye bardzo miłe dla ucha mego, może z powodu ich sprzeczności z barbarzyńską muzyką którą słyszałem przed chwilą.

Między aktami téy farsy, kilku skoczków popisywało się z swoią zręcznością i mogli byli walczyć w tym względzie z nayzręcznieyszemi sztukmistrzami Europy. Nayznacznieysza ich sztuka była ta: Stół był w środku sceny, trzydziéstu ludzi przeskoczyło go ieden po drugim z niesłychaną szybkością, skakali niekiedy po trzech albo po czterech iakoby gromada Delfinów.

Ogrody Fati leżące w rozkosznėm położeniu, zasługuią na uwagę cudzoziemca. Znayduią się o

kwadrans drogi od Kantonu; iest ich sześć, ieden przy drugim, w środku iest piękny kanał, pełno w nich pawilonów i małych świątyń wybudowanych z drzewa. Ulice ozdobione z obudwu stron drzewami pomarańczowemi i kameliami. Jest tam także wiele drzew karłowatych. Chińczycy umieią uczynić ie zupełnie podobnemi do tych, które są w swoim przyrodzonym stanie. Częstokroć drzewa rosną na grzbiecie bawołu z porcelany, na głowie ptaka, na ogonie psa i t. d. Jm z gorszym smakiem iest pomysł, za tym pięknieyszy uchodzi i wszystko co iest szpetnym i śmiesznym ma szczczególny powab dla Chińczyków; iako też ich smak zupełnie się różni od smaku wszystkich innych ludów, albowiem nie harmonia i składność ale niekształtność iest przedmiotem ich podziwienia. Jch pismo, ich mowa, ich zwyczaie, są Karykaturą pisma zwyczaiów innych narodów, ich malowidło iest śmiesznym przenicowaniem postaci ludzkich. Nietylko śmieią się ochoczo; ale nastręczaią mnóstwo powodów do śmiechu i wszystko com widział w ciągu dwóch miesięcznego pobytu w ich kraiu, było w oczach moich ciągłą farsą. Ten kto iest Demokrytem, mniema, że prawdziwa filozofia polega na wyszydzaniu błędów ludzkich, niech przyiedzie do Chin a śmiać się będzie do woli.

Osada Niemiecka w stanach Zjednoczonych.

(Wyiątek z listu pisanego z Kanton w kraiu Ohio,) Wyiechałem z Kantonu dla zwiedzenia osa-

dy o dwanaście mil z tamtąd leżącéy, i podobnéy bardzo do osady Harmonistów, iakoż Niemcy Pensylwanii zowią ią *Harmonie des Baumlers*. Na początku tego wieku powstała w Wirtembergu sekta separatystów; przyięła ona z zasady Kwakrów, aby tylko Bogu samemu cześć oddawać; iey członkowie mówią do siebie *ty*, i przed nikiem nie zdeymuią kapelusza, nawet przed królem. Te niedorzeczne obrzędy i inne tegoż samego rodzaiu, ściągnęły na nich prześladowanie i około dwóstu pod przewodnictwem nieiakiego Baumler opusciło Heilbronn w kwietniu 1817 r. Przybyli w sierpniu do *Filadelfii*, gdzie ich bardzo dobrze przyięto, a mianowicie Kwakrowie z któremi zgadzali się co do niektórych punktów. Przedano im 5000 morg gruntu nad brzegami Ohio, po trzy talary za morgę. Mężczyzni udali się tam natychmiast, wystawili cztéry domy, aby przepędzić zimę i zacząć karczować pole, kobiéty zostały w Filadelfii, gdzie ich użyto za prządki i służącę. W lecie połączyła się osada i wioskę swoię nazwała *Zaar*. W owym czasie mało ieszcze było mieszkańców w téy okolicy. Osadnik musiał przebydź konno 54 mil angielskich nim doiechał do naybliższego młyna i trzeba było półtora dnia iechać nim się napotkało sąsiadów.

Osada *Zaar* składa się teraz ze stu osiemdziesięciu osób, między któremi dwie trzecie części kobiét. Baumler iest zawsze na iey czele i co rano

rozrządza robotę na cały dzień: Ma pod sobą trzech dyrektorów których wybrał podług starszeństwa, są także dozorczynie. Panuie między niemi nayściśleyszy porządek i czystość naydoskonalsza. Domy są po większéy części iedne przy drugich, zbudowane z pni drzew, lecz nowe budowle są z balów i pokryte dachówką. Baumler i iego zwolennicy, iescze prościeyszy maią ubiór, aniżeli Harmonisci. Mimo zimnéy pory roku, zastałem mężczyzn ubranych nawet w niedzielę, w niebieskich letnich kamzelkach i w małych kapeluszach słomianych. Co niedziela Baumler rano ma naukę. Sekta nie przyimuie zewnętrznych sakramentów, i woli żyć w stanie bezżennym iak Harmonici i dotąd dwa tylko małżeństwa zostały między niemi zawarte, każde miało tylko po iednem dziecięciu, a chociaż przyymuią rodziny z dziećmi ledwie ich z sześcioro widziałem w całéy osadzie. Wszelka własność iest wspólna a stan osady iest bardzo kwitnący. Sami konsumuią swoie płody, iednakże przedaią dosyć płótna.

Przechadzałem się po wsi, bardzo czysto utrzymywanéy i w okolicach zwiedziłem nayprzód piękne ogrody, które otaczaią pomieszkanie Baumlera potém młockarnią, nowy browar i gorzelnią, cegelnią, małą fabrykę wyrobów wełnianych, piekarnie, młyny, olearnią, tartak, folusz, obory z pni wystawione i w nich osiemdziesiąt i pięć krów. Swiń nie maią. Widziałem dwa wzgórza winnicami okryte, ale ich wino nie iest smaczne. Prze-

byłem most długi na stóp 315, wybudowany nad Tuskawaras kosztem towarzystwa. Przypatruiąc się téy okolicy, okrytéy pięknemi pagórkami, i wspaniałey rzece tak dogodnéy do żeglugi, przekonałem się iż towarzystwo było bardzo szczęśliwe w swoim wyborze, lecz na nieszczęście od nieiakiego czasu zagęściły się choroby i kilka osób iuż umarło na febrę. Zawiodłem się także w zdaniu moiem o ich charakterach. Ich prostota i uprzeymość dobre o nich wzbudziły mniemanie. Ale dowiedziałem się potém, od wiarogodnego człowieka, że w sprawie towarzystwa z kilkoma członkami, którzy rozdzielili się z niemi z powodu nieuczciwego postępku Baumlera, wielu członków zgromadzenia dopuściło się fałszywego świadectwa i krzywoprzysięstwa. Ten który mi opowiadał to zdarzenie uważał Baumlera iako głębokiego znawcę *ludzi i bardzo* chytrego. Chciałem go widzieć i mówić z *nim*, ale unikał mię. Lecz gdy oświadczyłem że nie opuszczę Rzymu dopóki Papieża nie zobaczę, przyszedł do mnie przede-drzwi gospody. Rzecz dziwna, iż mówił do mnie *Wacpan*, gdy do wszystkich mówi *ty*, Rozmawialiśmy o rzeczach oboiętnych, aż do pory obiadowéy, poczem wróciłem do Kantonu.

Wyciąg z listu pisanego z Kalkuty przez pewnego francuzkiego kupca.

Kalkutta 30 Października 1828 r.

Kalkutta iest miasto okazałe, większe od Paryża, ale mniey ludne, ponieważ domy do pysznych podobne pałaców, otoczone są do koła więcey lub mniey obszernemi ogrodami w smaku angielskim.

Kraiowcy są koloru czarno czerwonego, maią rysy europeyskie, noszą włosy długie i są w ogólności mali i szczupli. Lubo są łagodni iak baranki, wszelako Anglicy, *ci mniemani ludzkości przyiaciele*, obchodzą się z niemi srożey niż z nie-

wolnikami na wyspie Bourbon. Są oni pracowici i poiętni niezmiernie we wszystkiem ci się ściąga do tkania materyi i do innych robót od zręczności zależących; nie mogą iednak znosić prac uciążaiących. Czystość aż do zbytku posuwaią, a ubiór ich nader przyiemny iest dla oka: składa on się z muślinowego zawoiu i sztuki muślinu którą się okręcaią, i którey koniec przez ramie przewieszony na łopatkę spada.

Skromność Jndyan w pokarmach i napoiu iést przyczyną, iż służący, który sam się musi żywić i utrzymywać, kosztuie tylko 2 rupie (8 zł:) miesięcznie, i dla tego to naymniey zamożny europeyczyk, iakim i ia się nazwać winienem, ma ich zwykle dziesięć na swe usługi to iest 6 *beras* czyli nosicieli, 2 *walla-beras*, przeznaczonych do niesienia po obu stronach palankinu parasolów, 1 *sarcara*, albo faktora, który cudzoziemcowi wszędzie towarzyszy, aby mu służyć za tłumacza, oraz wszystko coby mu było potrzebne zakupywać, nakoniec z 1 *Canusama*, czyli lokaia, maiącego obowiązek ubierania go, służenia mu do stołu, chłodzenia go wachlarzem i. t. p.

Jndyanie są niezmiérnie religiyni, lecz pomimo tego skłonni do przeniewiérstwa, co umowy z nimi czyni niezmiernie trudne i przykre.

W chwili przybycia naszego, wszelkie czynności były zawieszone z powodu uroczystości *Durgi*, bóstwa indyiskiego, po których następuią święta iey córki. Podczas tych ostatnich zamierzam udać się do Chandernagor, dla złożenia uszanowania mego gubernatorowi; podług zwyczaiu używanego przez wszystkich francuzów do tego kraiu przybywaiących.

Bajaderki nie odpowiadaią bynaymniey wyobrażeniu, iakie o nich w ogólności panuie w Europie, są to indyanki niezmiernie ogorzałe, obciążone materyami złotemi i srebrnemi, o-

kryte mnóstwem kleynotów na ramionach, nogach szyi, uszach i nosie, tańczą one z miękkością i ociężałością.

Wody Gangesu są święte dla indyan; co rano kąpią się w téy rzece i wrzucaią mały wieniec z kwiatów, dla zasłonienia się od pożerczych kaimanów, co wszelako bardzo często się wydarza.

Skoro starzec czuie się iuż mocno osłabionym, synowie niosą go na brzeg Gangesu, zatykaią mu nozdrza i usta gliną; woda porywa go i tak wyrusza w drogę do niebieskiego siedliska. Swięta owa rzeka iedynym iest Bengalisów cmentarzem; wszystkich w nią wyrzucaią umarłych; dla tego więc dnia nie ma, w którymby nie widziano mnóstwo trupów płynących z iéy biegiem; znayduią często nad ranem pozahaczane ciała o liny okrętowe, co istotnie odrażaiącym iest widokiem.

Dla zapobieżenia złym skutkom *zepsucia się* tych wszystkich trupów, zabroniono iest zabiiać drapieżne ptaki, z tąd mnóstwo ich się znayduie, a niekiedy nadzwyczaynie są zuchwałe.

Woły są również bardzo szanowane i nigdy Indyanie nie iedzą ich mięsa; nie można im zabronić paść się gdzie im się podoba; niektóre są ofiarowane pagodom przez chorych Bengalisów i odtąd staią się świętemi zwierzętami, które buiaią wolno po ulicach i nie wolno ich zabiiać.



do Syryi
Katedra w gradzie Ceci[illegible] w porównaniu,
[illegible]
[illegible] Chińczyków,
Armia Niemiecka w stanach zjedno-
Wyciąg z listu z Kalkuty.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w o
trzech i pół do czterech arkuszy z dołączen
miary potrzeby rysunków, mapp itp.
Prenumerują w Warszawie w kwocie złp. [illegible]
łotne, przyjmują Xięgarnie: GLÜCKSBERG
WECKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA
GERA i KLUKOWSKIEGO, oraz handle i składy: EH
KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na p
cyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie
garnia Towarzystwa przyjaciół nauk Lubel
Kaliszu: W. Rutkowski Pisarz S. P. P. K.
Radomiu: handel J. SCHWARTZ. —, oraz w
kie poczmistrzy i ekspedycje pocztowe Królestwa Po
Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie
kowie xięgarnia A. GRABOWSKIEGO — w
wie xięgarnia PFAFFA.
W składzie KUHNIG przy Ulicy Senato
w domu Pelikanów znajduje się główny Kant
[illegible]

